



O KOŚCIÓŁ W OPOLU.

O KOŚCIÓŁ W OPOŁU

ROZPRAWY W IZBIE PAŃSTWOWEJ
PETERSBURSKIEJ NAD INTERPELACYĄ

□ □ □ KOŁA POLSKIEGO □ □ □

WYDANE STARANIEM
BRONISŁAWA SZLUBOWSKIEGO

PRZEMÓWIENIA Z ROSYJSKIEGO

:: :: :: PRZEŁOŻYŁ S. A. :: :: ::

WARSZAWA :: :: :: 1910.

DRUK F. WYSZYŃSKI.
ZGODA 5. TEL. 172-28.

Zbiory Śląskie

141135'



SŁOWO WSTĘPNE.

Walka o kościół w Opolu, jaka się rozegrała w Izbie Państwowej na tle interpelacyi, wniesionej przez Koło Polskie, była jednym z najbardziej znamiennych epizodów, charakteryzujących stosunek rosyjskiego przedstawicielstwa narodowego do katolicyzmu i do polskości. Dlatego znaczenie tej walki i dyskusyi, jaka się z powodu interpelacyi odbyła, wybiega daleko poza ramy zagadnienia ściśle lokalnego. W żadnej innej kwestyi stosunek większości Izby do katolicyzmu i polskości nie został postawiony na gruncie tak zasadniczym, nie został oświetlony tak jasno i szczerze, powiedzmy nawet — tak cynicznie. Dlatego, jako najbliższej interesowany w tej sprawie, uważałem za potrzebne, przez wydawnictwo dosłownego przekładu według stenogramów urzędowych Izby Państwowej wszystkich przemówień, jakie w dyskusyi nad interpelacją wygłaszano, znamienny ten w dziejach stosunków polsko - rosyjskich epizod utrwalić i przez to ułatwić przyszłym historykom orientowanie się w dzisiejszych ciernistych, bo psychopatycznych

czasach. Epizod ten posiada głębokie, dla charakterystyki dzisiejszych czasów i stosunków poważne znaczenie. W dyskusyi tej bowiem, jak w zwierciadle, odbiły się rysy zwróconego ku nam oblicza rosyjskiego przedstawicielstwa narodowego i dlatego zasługuje ono na bliższe omówienie i dokładną charakterystykę. Zanim jednak do tej charakterystyki przejdziemy, koniecznem jest skreślenie dziejów świątyni, o której w Izbie Państwowej toczyła się długa zacięta walka.

*

*

*

Kościół rzymsko-katolicki w Opolu, jak tego dowodzą akta tego kościoła, w konsystorzu lubelskim przechowane, wybudowany został pierwotnie przez Łukasza Kopcia, kasztelana brzeskiego, właściciela Opola, w r. 1643. Syn jego, Aleksander Kopeć, wojewoda brzeski, w 4 lata później ufundował przy tym kościele parafię rzymsko-katolicką i uposażył ją według tekstu powyższych akt w 98^{1/2} morgów gruntu na własność, 2 domy, stodołę, oborę, 42 złp. rocznie, 100 korcy zboża (miary Parczewskiej) i 3 kamienie wosku rocznej ordynaryi, oraz w 12 gospodarzy pańszczyznianych, posiadających razem 4 włoki.

Majątek Opole w połowie XVIII-go stulecia przeszedł na własność rodziny Szlubowskich. W samym początku wieku XIX-go Józef Szlubowski postanowił wybudować w Opolu kaplicę grobową dla siebie i swojej rodziny, wkrótce jednak po zaczęciu budowy umarł i dopiero synowie jego dokończyli dzieła. To też po-

stawili obok kościoła pomnik z następującym, do dziś dnia czytelnym napisem; „*Józefowi i Joannie Szlubowski, Podkomorstwu Ziemi Łukowskiej, Fundatorom Kościoła, ukochanym Rodzicom miłość synowska w hołdzie wdzięczności i przywiązania ten pomnik poświęca dnia 19 Listopada 1807 roku*“. Prywatny ten kościół rozmiarami nie duży, choć na grobową kaplicę aż nadto obszerny, murowany, dachówką kryty, z podziemnymi katakumbami dla chowania zmarłych członków rodziny, w roku 1811 obrócony został na kościół parafialny przy okolicznościach następujących.

W Opolu istniały wówczas 2 świątynie parafialne: rzymsko - katolicka powyżej opisana i grecko-unicka. Cerkiew gr.-katolicka zawałiła się czy też spaliła. Wówczas parafianie gr.-katolicy zwrócili się z prośbą, aby dano im na parafialny jeden z dwóch istniejących kościołów rzymsko - katolickich, pierwotny parafialny, albo nową kaplicę grobową. Kolator i władze duchowne zgodziły się na to i odstąpili rzymsko-katolicki kościół parafialny, przeznaczając na parafialny dla łacinników kaplicę grobową stanowiącą dotąd własność rodziny kolatorów. Dawny kościół parafialny drewniany, ale znajdujący się w zupełnie dobrym stanie, był większy, a przez to i odpowiedniejszy dla unitów, których było w parafii natenczas więcej aniżeli łacinników. Od r. 1811-go kościół ten figuruje w corocznych spisach dyecezyalnych, jako parafialny z wymienieniem jako fundatorów nazwiska Jana i Ignacego Szlubowskich, synów Józefa, o którym powyżej mowa. Jan Szlubowski objął po ojcu majątek centralny Opole, zaś Ignacy—część dóbr opolskich—Horostytę. Trzeci

brat, Antoni, jako fundator w księgach kościelnych nie figuruje, bo równocześnie budował świątynię gr.-unicką w swoim majątku Hołownie, co było w owych czasach równoznaczne, gdyż wszyscy łacinnicy chodzili tak samo do unickich cerkwi, jak unicy do katolickich. Tak więc kościół w Opolu, stawszy się kościołem parafialnym, nie przestał być kaplicą grobową, to też aż do r. 1868, t. j. do czasu wyprowadzenia się rodziny Szlubowskich z Opola, wszyscy jej członkowie tam byli chowani. Część rodziny przeniosła się do kupionego w 1834 r. od Zamoyskich Radzyna, gdzie w 1854 roku drugą kaplicę grobową wybudowała, zaś właściciele Opola, zmuszeni skutkiem nieszczęść 63 roku majątek swój sprzedać, wyprowadzili się z tej okolicy, a linia ich wygasła po mieczu.

Na ścianach kościoła opolskiego jest wmurowanych 12 tablic pamiątkowych, dziś częściowo zamazanych wapnem, częściowo zakrytych ikonami, tak, że tylko na siedmiu można wyczytać napisy z wymienieniem nazwisk nietylko Szlubowskich, ale i drugih z nimi po kądzieli spokrewnionych osób.

Nastał rok 1875, rok oficjalnego zniesienia unii i przepisania unitów na prawosławie. Ponieważ unicy opolscy nie chcieli uczęszczać do cerkwi prawosławnej, ale wszyscy cisnęli się do kościoła, postanowiono skończyć z nim, jako z ogniskiem propagandy. W tym samym roku 1875-ym proboszcz ks. Szott został z Opola usunięty i przetranszlokowany do sąsiedniej parafii sosnowickiej, a parafianie opolscy przyłączeni zostali także do kościoła w Sosnowicy, o 20 wiorst od Opola oddalonego. Następnie d. 14/XII

1876 r. za № 2149 gen.-gubernator Kotzebue odmawia zatwierdzenia ks. Kosmalskiego na stanowisko administratora parafii Opole. Wkrótce potem, d. 30/VI 1877 r. za № 1173 tenże Kotzebue zakazuje odprawiać nabożeństwa w kościele Opolskim, dokąd przyjeżdżał ks. Szott z Sosnowicy. Dnia 22/V 1883 r. gen.-gubernator odmawia parafianom opolskim księdza do ich kościoła, pomimo, że 200 parafian poręczyło za odpowiednie dochody własnymi podpisami. Dnia 22/II 1890 r. wyszedł ukaz Cesarski i 23/II 1890 r. za № 529 zakomunikowany został gen.-gubernatorowi Hurce w następujących słowach: „Государь Императоръ изволилъ упразднить Опольскій римско-католическій приходъ съ передачею костельнаго зданія, хозяйственныхъ построекъ и угодій онаго въ православное духовное вѣдомство на нужды мѣстной православной церкви“. 6/VII 1890 r. za № 327 gen.-gubernator Hurko doniósł o tym ukazie biskupowi lubelskiemu, zaś 18/VIII tegoż roku dziekan włodawski donosi konsystorzowi lubelskiemu (za № 197), że 24/IV 1890 r. zdał miejscowemu proboszczowi prawosławnemu, Chałampowiczowi, kościół, 6 morgów gruntu i budowlę, zaś inwentarz kościelny odwiózł do kościoła w Sosnowicy*).

Jaki los stał się udziałem kościoła tego i jego podziemi po usunięciu w 1875 r. księdza, a szczególnie od 1890 r. po oddaniu parochowi kluczy kościelnych, nie trudno się domyślić. Działy się tam rzeczy zgrozą przejmujące: włościanie opolscy mówią

*) Wszystkie przytoczone powyżej szczegóły zaczerpnięto z akt kościoła Opolskiego, w konsystorzu lubelskim przechowywanych.

głośno, że w tych podziemiach nocowały bandy rabusiów i włóczęgów, mówią także, co zresztą i w Dumie przedstawiciele partji przeciwnej oddaniu kościoła utrzymywali, że rozmaite zwierzęta swojskie tam zaglądały. Nic to dziwnego wobec tego, co w mowie swojej sam przedstawiciel rządu uwydatnił, że żelazna krata, zabezpieczająca wejście do podziemi, gdzieś znikła. Chociaż po opuszczeniu Opoła przez rodzinę fundatorów nie było już komu wprost doglądać grobów familijnych, znajdowały się one jednak pod pieczołowitą opieką księdza, później po odejściu jego nikt już się nimi nie opiekował. Może nawet niektóre trumny zaginęły: ile ich w podziemiach się znajdowało z chwilą jak rodzina opuściła te strony, trudno jest z ścisłością oznaczyć, bo już nikt nie żyje, ktoby te czasy dobrze pamiętał; znamienne jest jednak to, że, chociaż według akt kościelnych, powinno by ich być 14, jest ich dzisiaj, a, ściślej mówiąc, w dniu przerobienia kościoła na cerkiew było tylko 6. Jest to więc zagadka, gdzie reszta się podziała. I rzeczywiście może to być w pewnym związku z wieściami, rozpowszechnionemi wśród włościan okolicznych, że skradziono ztamtąd kontusz i pas słucki, w których, często chowano przed 100 laty naszych przodków, oraz pałasz, prawdopodobnie gen. Haumana, znanego bohatera Kościuszkowskiego, a teścia Jana Szlubowskiego, który, bawiąc u córki w Opolu w 1829 roku, tam umarł i został pochowany ze swoją szablą u boku.

Tak więc długi czas, bo do 1907 r., to jest do ostatniego zabrania na cerkiew, kościół Opolski po-

zostawiony został samemu sobie, t. j. w języku urzędowym skazany został przez gen.-gubernatora „naturalnemu rozkładowi“, jak to skonstatował w dyskusyi przedstawiciel rządu p. Charuzin.

Wszelkie starania parafian i rodziny fundatorów o wyznaczenie księdza, a po rozporządzeniu w r. 1890 o zwrot kościoła, nie osiągnęły skutku. Po nastaniu zmiany panującego, w r. 1894-ym zabłysła iskierka nadziei, to też parafianie napisali petycyę do tronu o zwrot kościoła. Petycyja ta jednak pozostała bez odpowiedzi.

W r. 1903 utworzono nową dypecezyę prawosławną w Chelmie i na episkopa powołano preoswiaszcennago Eulogiusza. Opole było szczególnie faworyzowane przez nowego episkopa. Doszedł on widocznie do wniosku, że ostateczne prześwięcenie kościoła Opolskiego na cerkiew oddziała na umysły „opornych“ unitów i skłoni ich ku prawosławiu. Stary pop Charłampowicz wydawał mu się za mało energiczny do przedsięwzięcia tej akcji, wyznaczył przeto na parocha opolskiego popa Salwickiego, nadając mu godność „błagoczynnego“, t. j. dziekana, licząc na to, że się zaraz energicznie weźmie do prześwięcenia tego kościoła. I nie zawiódł się, bo nowy błagoczynny zrobił swoje, pomimo, że wkrótce potem, niespodziewanie, 17-go kwietnia 1905 r. wydany został ukaz tolerancyjny.

Zdawałoby się, że ukaz ten otworzy zapieczętowaną świątynię opolską. Tymczasem stało się inaczej. Ukaz tolerancyjny, jak na ironię losu, najwięcej zaszkodził temu kościołowi.

Zaraz po wydaniu tego ukazu, nieprzejrzane rzesze ludu z Opola i okolic udały się do kościoła Sosnowickiego, do którego skasowana parafia opolska została przyłączona i dotąd nie opuściły dziedzińca przed plebanią i kościołem, dopóki ich wszystkich nie przepisano na katolicyzm. Po kilku dniach takiej masowej wędrówki niewiele pozostało przy opolskim „błogoczynnym“ parafian prawosławnych, pozostali tylko „ostrożni“ i spekulujący na chwilowe zyski osobiste, a i ci w naiwności swej oświadczaali parochowi, że wstrzymują się z powrotem do swej dawnej wiary do czasu, kiedy kościół zostanie zwrócony katolikom. Paroch, jak mógł, przyciągał ich do siebie. Rozległe swe probostwo, przeszło 150 mórg wynoszące, porozdzierżawiał pomiędzy swoich parafian działkami jaknajdrobniejszymi, z zagrożeniem, że dzierżawę zaraz odbierze, jeśli dzierżawca lub ktokolwiek z jego rodziny przejdzie na katolicyzm. Niebawem też po parafii opolskiej, jak i po całej Chełmszczyźnie rozeszła się wieść, że wszelkie dobra rządowe i majorackie rozdane zostaną pomiędzy włościan, ale pomiędzy tych tylko, którzy pozostaną przy prawosławiu.

Podziwiać należy zdrowy instynkt chłopca naszego, że tak koniecznie domagał się wtedy, aby go pośpieszenie i formalnie na katolicyzm przepisano. Księża i organisci upadali ze znużenia, dniem i nocą wpisywali do rejestrów t. zw. „libri conversorum“ nowych parafian, prosili ich, żeby przychodzili innego dnia, bo wszystkich odrazu załatwić niepodobna, lecz otrzymywali wszędzie stereotypową odpowiedź, że jutro może być już zapóźno, bo prawo o tolerancji lada

dzień zostanie cofnięte lub spaczone. Teraz okazuje się, że instynkt chłopski wziął rekord w sztuce politykowania i że trafnie przewidział późniejsze „wyjaśnienia“ tego aktu. Ostatecznie skończyło się na tem, że parafia katolicka w Opolu liczy obecnie przeszło 3000 dusz, zaś prawosławna około połowy tej liczby. Dla ścisłości dodać należy, że na terytorjum opolskiej parafii katolickiej są jeszcze dwie inne parafie prawosławne, wykazujące może inny stosunek wyznań.

Jeszcze przed ukazem tolerancyjnym parafianie opolscy pisali do Cesarza prośbę o zwrot kościoła, nie otrzymali jednak żadnej odpowiedzi. Obecnie po ukazie ponowili tę prośbę, ale jedynie głuche milczenie było odpowiedzią. Pocieszano ich, że to tylko kwestya czasu i że niebawem zabrany kościół będzie im zwrócony. Włościanie jednak niecierpiwili się i w październiku 1906 r. sami weszli do kościoła, a następnie pilnowali świątyni dzień i noc. Perswazye gubernatora, aby odstąpili od tego, na nic się nie zdały, parafianie odpowiadali, że czekają jedynie na wynik prośby do Cesarza, którą niedawno wysłali. Zamiast jednak odpowiedzi na tę prośbę, doczekali się tego, że naczelnik powiatu ze strażnikami przyszedł ich rozpędzić, przyczem dotkliwie pokaleczono ich i pobito. Całą winę nieudania się tego kroku parafianie opolscy składają na tych przedstawicieli społeczeństwa polskiego z pośród ziemiaństwa, którzy ich od tego przedsięwzięcia odwodzili. Gdybyśmy—mówią włościanie opolscy—zajęli kościół podczas wojny japońskiej, albo przynajmniej przed rewulucją w Mos-

kwie, niktby nam kościoła nie odebrał. Przez ironię losu, niektórzy z tych, co odwozili parafian opolskich od wszystkich poczynąń samowolnych i przestrzegali, aby trzymali się wyłącznie drogi legalnej, następnie, w Izbie Państwowej, wymieniani byli jako główni agitatorowie i podżegacze do gwałtów. Po nieudaniu się tego kroku, dzielni parafianie opolscy wystarali się przynajmniej o księdza, a uzyskawszy od dziedzica Opola, p. Mierzyńskiego, pozwolenie na zajęcie oranżeryi pałacowej na kaplicę tymczasową, przerobili ją z dnia na dzień na Dom Boży. Niezależnie od tego znowu wszczęli starania o zwrot dotąd pustkami stojącej świątyni.

W lutym 1907 r., prawdopodobnie na skutek tych, starań, nadeszła wieść pocieszająca dla parafian opolskich: Rada Ministrów postanowiła sprawę zwrotu dawniej zabranych kościołów oddać decyzji ciał prawodawczych. Duma będzie rozpatrywała sprawę kościoła naszego—uspokajali się parafianie opolscy. Wierzyli, że rosyjskie przedstawicielstwo narodowe sprawę, tak jasną i prostą, napewno na ich rzecz rozstrzygnie. Wszak były to pierwsze czasy działalności rosyjskiego przedstawicielstwa narodowego, gdy nie tylko parafianie opolscy, ale ludność całego państwa niemal wierzyła, że zadaniem i celem przedstawicielstwa narodowego jest naprawienie krzywd i niesprawiedliwości, które działy się dawniej przy rządzie biurokratycznym. Wiara ta znikła dzisiaj, ale wówczas żywą była jeszcze. Dlatego wiadomość, że sprawą kościołów zajmować się będzie Duma, uspokoiła zupełnie parafian opolskich, oczekiwali oni spokojnie na

kolej swej sprawy, modląc się tymczasem w kaplicy, dawnej oranżeryi. Wprawdzie mieściło się w niej zaledwie 40—50 osób, co na parafię, 3,000 dusz liczącą, było zbyt szczupłą dozą, niemniej jednak parafianie, w nadziei na rychłe rozstrzygnięcie sprawy kościoła w Dumie, ze spokojnym stoicyzmem los swój znosili.

Mniej spokojnym był paroch opolski i duchowne władze chełmskie. Wiedziały one, że i prawosławna ludność miejscowa jest do gmachu kościelnego przywiązana, że jeśli na drodze legalnej kościół zostanie parafianom zwrócony, to i pozostali prawosławni przejdą na katolicyzm, zwłaszcza, że w tym sensie niejednokrotnie się odzywali. Zamiast prawosławnej parafii opolskiej pozostałby wówczas paroch i pusta cerkiew. Władze duchowne prawosławne postanowiły za wszelką cenę do tego „skandalu“ nie dopuścić. Postanowiono stworzyć fakt dokonany, uzbroić się w paragraf prawa, który zabrania oddawać innemu wyznaniu świątyni, poświęconej na prawosławną. Postanowiono tedy jaknajprędzej, znienacka, poświęcić nieszczęsny kościół Opolski na świątynię prawosławną. Dnia 2-go grudnia 1907 r. czterej — jak twierdzi ep. Eulogiusz, a ośmiu, jak głosi interpelacya — duchowni prawosławni, w towarzystwie odpowiedniej liczby strażników, dokonali poświęcenia kościoła opolskiego na cerkiew prawosławną.

Nikt z członków rodziny spoczywających w podziemiach kościoła nie był o niczem powiadomiony, pomimo, że niektórzy z rodziny, choć innego nazwiska, mieszkali w tym samym powiecie, a liczne napisy na tablicach pamiątkowych, wmurowanych w ściany

kościola, wskazywały wyraźnie, kogo należało zawiadomić, choć i bez tego doskonale o tem wiedzieli wszyscy interesowani w tej sprawie, tembardziej zaś—paroch opolski. Ani w r. 1875 przy usunięciu proboszcza, ani w r. 1890, gdy oddano kościół prawosławnym, ani ostatnio przy poświęceniu świątyni i przy robieniu w grobach „porządków“, nikt z rodziny o niczem nie wiedział, o niczem urzędownie zawiadomiony nie był, i tylko po niewczasie z ust prywatnych dowiadywano się o faktach dokonanych.

Po ukazie tolerancyjnym, rodzina Szlubowskich, jak i parafianie, ani przez chwilę nie wątpiła, że gmach kościoła zostanie zwrócony katolikom i że jest to jedynie kwestyą czasu. Wydawca niniejszego, dowiedziawszy się zapóźno o tem, co zaszło w Opolu, chciał się naocznie przekonać, w jakim stanie, po poświęceniu kościoła, znajdują się jego groby rodzinne. W tym celu pojechał do Opola i pisemnie, w najgrzeczniejszej formie, poprosił „błagoczynnego“ Salwickiego, żeby go wpuścił do b. kościoła, otrzymał jednak brutalną odmowę, musiał zatem poprzestać na tem, co miejscowi świadkowie widzieli lub co od kogo usłyszeli. Następnie wydawca niniejszej książki pojechał do Petersburga i uzyskał ustne zapewnienie od ówczesnego dyrektora departamentu obcych wyznań, że kościół się da odzyskać. Wobec tego starał się uzyskać audyencyę u prezesa gabinetu ministrów, p. Stołypina, który mu jednak posłuchania odmówił. Z wiarogodnego źródła wiadomem jest, że Stołypin zapytywał później ep. Eulogiusza, co to za Szlubowski, który go zarzuca prośbami i listami. Ep.

Eulogiusz odpowiedział podobno, że to są podstępny parafian, że potomkowie rodziny fundatorów kościoła wcale nie istnieją, a jedynie parafianie wynaleźli kogoś, co się podaje za potomka właścicieli tego kościoła. Drugi członek rodziny, hr. Wielhorska, prawnuczka fundatora w prostej linii, mieszkająca stale w Rzymie, obywatelka włoska, posłała prośbę do Cesarza, dowiedziawszy się o losie kościoła, i również żadnej odpowiedzi nie uzyskala.

Po tych wszystkich bezowocnych prośbach, podanych do stóp Tronu, po również bezskutecznych staraniach właścicieli grobów i delegata, upoważnionego przez parafian, włościanina Antoniego Krawczuka, po wszystkich ministerjach i biurach petersburskich, u wysoko postawionych osób, nie pozostawało parafianom nic innego, jak postarać się o wniesienie interpelacyi do Dumy. Zdaje się, że wieść o tym projekcie wniesienia interpelacyi dała jednak trochę do myślenia sferom rządowym, bo skoro tylko myśl ta zaczęła u parafian kielkować i władze dowiedziały się o tem, zaofiarowano parafianom 8,000 rb. jako przypuszczalną wartość zabranego kościoła, na wybudowanie sobie nowego. Parafianie ofertę tę odrzucili. W przypuszczeniu, że chodzi jedynie o wysokość kwoty, postąpiono do 10,000 rb. — z tym samym skutkiem, a następnie zaproponowano 15,000 rb. Gdy zaś interpelacya została wniesiona, podwyższono tę kwotę jeszcze o 3,000 rb., dając parafianom do zrozumienia, że pieniędzy tych nie dostaną, jeśli interpelacya nie zostanie cofnięta. 18,000 rb. — to nielada tentacya dla biednych parafian opolskich, tem-

bardziej, że ich dawny kościół, mały i już bardzo zestarzały, nie był wart i połowy tej sumy. Oparli się jednak pokusie parafianie opolscy, rozumiejąc, że droga ich sercu świątynia nie może być przedmiotem frymarki. Jednocześnie z wniesieniem interpelacyi do Dumy postanowili jednak podać jedną jeszcze, z kolei trzecią prośbę do Cesarza. Prośba ta była widocznie bardzo na rękę sferom rządowym, została przeto zaraz przez kancelaryę Cesarską przyjęta i odesłana do prezesa gabinetu ministrów, Stołypina, aby ją wraz ze swą opinią przedstawił Cesarzowi. Skąd się wzięła ta skwapliwość sfer rządowych w przyjęciu prośby, gdy poprzednio wrzucano do kosza trzy prośby od parafian i dwie od rodziny fundatorów?

Dla wyjaśnienia tej zagadki, należy zwrócić uwagę na okoliczności następujące. Pod koniec lata 1908 r. przyjechał do Opola urzędnik do szczególnych poleceń z kancelaryi gen.-gubernatora i wiele rozmawiał w tej sprawie z wybitniejszymi parafianami, namawiając ich, żeby od tej sprawy odstąpili. Urzędnik ów zdał następnie swej władzy raport, że się parafianie godzą wziąć ofiarowane im pieniądze i na tem całą sprawę pokojowo zakończyć. Autor raportu albo poprostu skłamał, pragnąc pochwalić się dobrym skutkiem swej misyi, albo złapał za nieostroźnie wypowiedziane przez któregoś z parafian słowo, albo może ktoś z nich, nie władając dobrze językiem rosyjskim, mógł źle się wyrazić w rozmowie. Dowiedziawszy się o treści tego raportu, parafianie protestowali w liberalniejszych gazetach rosyjskich, zaprzeczając, jakoby się zgodzili na odstąpienie od pretensyi za kościół,

wzamian za wynagrodzenie pieniężne. Ks. Chojecki, proboszcz opolski, pojechał osobiście do Petersburga i u wielu ministrów zaprzeczył temu ustnie. P. Stołypin nie chciał go przyjąć, podając za pretekst, że ponieważ parafianie opolscy godzą się już na wynagrodzenie pieniężne, cała kwestya sama przez się upada. Stołypin musiał przeto z radością dowiedzieć się o nowej petycyi parafian do Cesarza, gdyż tym razem mógł ją przedstawić jako podlegającą uchyleniu, na podstawie raportu, że sprawa pieniędzmi została już załatwiona. To też Cesarz tym razem prośbę rozpatrzył, ale odrzucił.

Odrzucenie prośby przez Cesarza bardzo ujemnie oddziało na losy interpelacyi w Dumie. Kto zna Dumę obecną, a zwłaszcza decydującą w niej partyę „październikowców“, ten wie dobrze, że dość im szepnąć, że sprawa jest już przez Cesarza przesądzona, aby zasadniczo zmienić ich stanowisko. Tem się prawdopodobnie tłumaczy, że „październikowcy“ nie zabierali wcale głosu w obszernej i długotrwałej dyskusyi opolskiej, ale głosowaniem swem przechylili szalę na rzecz niekorzystnej dla sprawy formuły przejścia do porządku dziennego.

*

*

*

Interpelacya została wniesiona do Izby Państwowej dn. 7-go grudnia (24-go listopada) 1908 r. Brzmiała ona jak następuje:

„Do P. Prezesa Izby Państwowej.

„W r. 1811 w. gub. siedleckiej, we wsi Opole, przez jednego z przodków rodu Szlubowskich zbudowany został

za własne środki kościół rzymsko-katolicki, którego katakumby miały służyć jako miejsce wiecznego spoczynku zarówno samego fundatora, jak i jego potomków. W r. 1890, w czasie gwałtownego prześladowania kościoła rzymsko-katolickiego, świątynia ta została zamknięta i oddana duchownemu wydziałowi prawosławnemu. W istocie zaś, świątynia aż do r. 1906 nie była użytkowana przez duchowieństwo prawosławne, które jej nie potrzebowało, gdyż w gminie opolskiej na przestrzeni 10 wiorst znajduje się 8 cerkwi prawosławnych, a parafian prawosławnych liczy się wszystkiego 2005 osób (por. „Ludność 10 gubernii Królestwa Polskiego w r. 1907“ prof. Jesipowa).

„Po wydaniu prawa z dn. 17 (30) kwietnia 1905 o wzmocnieniu zasad tolerancji religijnej, opolscy parafianie—katolicy, bardzo potrzebując zamkniętego kościoła wobec tego, że najbliższy katolicki kościół parafialny znajduje się w odległości 20 wiorst od Opola, rozpoczęli starania o zwrot kościoła; w odpowiedzi na swe starania uzyskali oni 12 (25) lutego 1906 za Nr 6761 oświadczenie o następującem Najwyżej zatwierdzonem postanowieniu Rady Ministrów: „ostateczne rozstrzygnięcie tego rodzaju prośb zależeć będzie od wskazówek, jakie uczyni Izba Państwowa, po rozpatrzeniu wniesionego do niej przez Ministra Spraw Wewnętrznych, zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów, ogólnej kwestyi co do zwrotu przez wydziały prawosławny i inne odanych im różnymi czasy zamkniętych kościołów i ich majątków“. Postanowienie takie, zatwierdzone przez Najjaśniejszego Pana, uspokoiło parafian opolskich, gdyż byli przekonani, że postanowienie Rady Ministrów będzie bezwarunkowo wykonane przez miejscowe władze administracyjne.

„Stało się jednak inaczej: 21-go listopada (4-go grudnia) tegoż 1907 r. do gmachu zamkniętej świątyni przybyli: naczelnik powiatu Gajewskij, naczelnik straży ziemskiej Kotow z 15 strażnikami i 9 duchownymi prawosławnymi z miejscowym duchownym parafialnym Silweckim na czele. Strażnicy, na rozkaz p. Gajewskiego, zdjęli pieczęcie, o. Silweckij wewnątrz odbił drzwi wejściowe, poczem wszyscy weszli do świątyni. Wszystkim obecnym zaraz zakomunikowano, że 6-go (19-go) następującego grudnia przyjedzie biskup, celem poświęcenia

otworzonej świątyni na cerkiew prawosławną. Na drugi dzień o. Silwekij zabrał się do przeróbki—kazał zniszczyć ołtarz i inne akcesorya kościoła rzymsko - katolickiego, przesypać prochy nieboszczyków z jednej trumny do drugiej, a same trumny przenieść do innej katakumby, do której wejście kazał zamurować. Nie obeszło się bez profanacyi doczesnych szczątków nieboszczyków.

„Na skutek nagłego zawiadomienia o tem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ober-Prokuratora Św. Synodu, Ministerstwo wysłało 29-go listopada (12-go grudnia) i 5-go (18-go) grudnia dwie depesze do gubernatora siedleckiego z żądaniem powstrzymania samowoli. Depesza podobnej treści wysłana również została i przez Ober-Prokuratora Najświętszego Synodu. Jednakże gubernator siedlecki nie uważał za stosowne spełnić rozkaz władzy wyższej, gdyż poświęcenie świątyni odbyło się 6-go (19-go) grudnia. Dopiero wtedy, właśnie 6-go (19-go) grudnia wieczorem gubernator odpowiedział Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, że w Opolu „wszystko spokojnie“.

„Zajęta na mocy takiego bezprawia ze strony władz miejscowych i duchowieństwa świątynia pozostaje podotą w użytkowaniu duchowieństwa prawosławnego.

„Wobec przytoczonych faktów, niżej podpisani członkowie Izby Państwowej wnoszą do Ministra Spraw Wewnętrznych interpelacyę następującą: 1) Czy wiadomo p. Ministrowi o przytoczonych powyżej nieprawnych czynach administracyi i duchowieństwa miejscowego? 2) Czy osoby winne samowoli i pobażania zostały należycie ukarane? 3) Jakie środki przedsięwzięto, celem odebrania świątyni, zajętej gwałtem?

Interpelacyę podpisali: 1) L. Dymsha, 2) R. Dmowski, 3) W. Jaroński, 4) Harusewicz, 5) W. Jeśman, 6) A. Parczewski, 7) Świeżyński, 7) S. Wańkowicz, 9) K. Zawisza, 10) A. Rząd, 11) S. Komsin 2-gi (postęp.), 12) Karaulow (kadet), 13) A. Babiański (Polak-kadet), 14) A. Kuźmo (bezpart.), 15) Kejniz (Litwin grupa pracy), 16) Ciunelis (grupa polsko-litewska), 17) ks. A. Golicyn (październikowiec), 18) P. Kamienskij (paźdz.), 19) M. Iskrickij (paźdz.), 20) A. Bułat (Litwin, grupa pracy), 21) I. Pożello (Litwin, grupa pracy), 22) J. Wąsowicz, 23) Matiunin (paźdz.), 24) Szingariew (kadet), 25) P. Milukow (kadet) 26) I. Jefriemow (postępowiec), 27) W. Komsin 1-szy

(postępowiec), 28) N. Rumiancew (postępowiec), 29) W. Sokołow (postępowiec), 30) G. Kilewejn (kadet), 31) N. Lwow (postępowiec), 32) K. Tiewkielew (frakcja mahometańska), 33) A. Zwieginow (paźdz.), 34) Hr. Uwarow (wówczas październikowiec, obecnie bezpartyjny), 35) W. Makłakow (kadet), 36) F. Rodiczew (kadet), 37) I. Pokrowskij (socyal-demokrata), 38) H. Święcicki.

Odesłana do komisji interpelacya została przez nią przyjęta znaczną większością głosów, a następnie 11/24-go listopada 1908 r. interpelacya została przedłożona przez komisję do uznania Izby Państwowej. Referentem był poseł Sokołow 2-gi, który, zabrawszy głos, uzasadniał konieczność przyjęcia interpelacyi tem, że fakt zajęcia świątyni opolskiej przez duchowieństwo prawosławne sprzeciwia się duchowi manifestu tolerancyjnego i znanemu rozporządzeniu Rady Ministrów, Najwyżej zatwierdzonemu, a uzależniającemu procedurę zwrotu świątyń od decyzji Izby Państwowej.

Zaraz po referencie zabrał głos ep. Eulogiusz, który, uprzedzając zgóry, że interpelacya niema podstaw ani ze strony prawnej ani faktycznej, nie sprzeciwiał się jednak zakomunikowaniu jej rządowi, obiecując rozwinąć swój materiał dowodowy po wysłuchaniu wyjaśnień ze strony przedstawicieli rządu. Poseł Dymśza prosił o przyjęcie interpelacyi i o odłożenie dyskusyi merytorycznej do czasu wyjaśnień ze strony rządu. Do prezydyum wpłynął wniosek o przerwanie dyskusyi, czemu gwałtownie, w imieniu prawicy, sprzeciwił się poseł Zamysłowski, zarzucając referentowi tendencyjne przedstawienie sprawy. „Interpelacyi niniejszej—mówił p. Zamysłowski—

przysłuchuje się bardzo czujnie cała Ruś zachodnia, i nie mają racyi ci, którzy przyjęcie interpelacyi sprowadzają do aktu czysto mechanicznego“. Zamysłowski żądał natychmiastowej dyskusyi merytorycznej. „Jeśli zamkniecie nam usta—wołał—i nie pozwolicie nam mówić, to ludność Rusi zachodniej nie podziękuje wam za to“. Hr. Bobrinskij z patosem powiedział, że interpelacyi przysłuchuje się „cały naród rosyjski od Kamczatki do Cissy za Karpatami“. (Okrzyki: oho!). Ale właśnie dlatego hr. Bobrinskij żądał przerwania dyskusyi, pragnąc, aby odbywała się ona w obecności rządu. W głosowaniu dyskusyę przerwano i interpelacyę przyjęto.

Koło Polskie początkowo zwlekało z wprowadzeniem na plan Izby dyskusyi merytorycznej o interpelacyi opolskiej. Obawiano się, że sprawa ta może przyspieszyć wniesienie przez rząd wniosku chełmskiego. Gdy jednak wniosek ten został przez rząd złożony Izbie nie było powodu do dalszego zwlekania z tą sprawą. Interpelacya opolska miała wejść na porządek dzienny posiedzenia Izby dn. 9-go czerwca (27-go maja)—ostatniego posiedzenia przed ferjami 1909 r. Stało się jednak tak, że jeden z członków komisyi parlamentarnej Koła Polskiego cofnął ją w ostatniej chwili z porządku dziennego, prosząc przewodniczącego, by interpelacyę opolską odłożył z 1-go na 4-ty punkt porządku dziennego, który nie mógł wejść pod obrady na owem posiedzeniu. Fakt ten wywołał ze strony posła L. Dymyzy następujące „Oświadczenie do Koła Polskiego w Izbie Państwowej“.

W dn. 4 grudnia 1907 roku we wsi Opole, gub. siedleckiej, duchowieństwo prawosławne przy pomocy policji zabrało kościół katolicki, opieczętowany z rozporządzenia władzy wyższej.

Petraktacye z rządem o zwrot kościoła nie doprowadziły do rezultatu zadawalającego.

Wobec tego Koło postanowiło wnieść do Izby interpelacyę. Interpelacya była wniesioną w listopadzie 1908 r.

Skutek interpelacyi był niezły—rząd zaproponował dać pozwolenie na wskrzeszenie dawnej Opolskiej katolickiej parafii i asygnował 18,000 rubli na budowę nowego kościoła (po 6,000 rb. przez trzy lata) — zwrotu kościoła odmówił.

Oдноśne propozycye były uczynione przez władze na miejscu w Opolu. Kiedy wskutek tego parafianie opolscy zwrócili się do Koła z zapytaniem, jak mają postąpić, Koło odpowiedziało, że interpelacya ma szerokie polityczne znaczenie, że w związku z nią należy postawić ogólną kwestyę zwrotu zabranych katolickich kościołów, że wobec tego parafianie nie powinni zgadzać się na propozycyę rządu. Odpowiednia odpowiedź była dana władzy przez parafian opolskich w pierwszych dniach stycznia roku bieżącego.

Stawiając tak kwestyę, Koło przyjęło zobowiązanie postawienia w Izbie interpelacyi — którą tymczasem komisya interpelacyjna Izby przyjęła większością głosów. W dalszym ciągu Koło zwlekało z wytoczeniem interpelacyi w plenum Izby, motywując to obawą przyspieszenia kwestyi Chełmskiej. Kiedy w pierwszych dniach maja projekt utworzenia gubernii chełmskiej został wniesiony do Izby, powody zwłoki były usunięte.

Prosiłem Koło o konieczną w tej sprawie decyzyę z uwagi na to, że sytuacya parafii Opole, wchodzącej w liczbę gmin, które mają być oddzielone, jest w szczególności ciężką, że pozostała bez kościoła, bez pozwolenia na utworzenie nowej parafii, że proponowany kompromis został przez Koło odrzucony, że ostatecznie nastąpiła chwila dla wytoczenia tej sprawy w Izbie. Tymczasem materyały wszystkie przygotowałem, byłem osobiście w Opolu, badałem świadków o stronę faktyczną na miejscu i t. d.

Koło zgodziło się na moją propozycję, wyznaczyło komisję do zrewidowania podstaw interpelacji. Ta komisya znalazła, że podstawy są mocne. Wtedy napisałem przemówienie, które było przyjęte przez Koło — została wyznaczoną druga komisya dla redakcyi, poczem kwestya została ostatecznie zdecydowaną w dniu 25 maja (7 czerwca) na plenarnem posiedzeniu. Koło postanowiło wytoczyć interpelację dn. 27 maja (9 czerwca) — był to już ostatni dzień sesyi bieżącej, wyznaczony na rozpatrywanie interpelacji.

W myśl decyzyi Koła otrzymałem od prezydium zawiadomienie, że nasza interpelacja będzie postawiona na pierwszym miejscu porządku dziennego w dniu 27 maja (9 czerwca). Tak się też stało. W ułożonym porządku dziennym interpelacja nasza stała na pierwszym miejscu.

Przed samem ogłoszeniem porządku dziennego na 27 maja, 26-go wieczorem jeden z członków Komisji parlamentarnej Koła prosił prezydium w imieniu Koła o przestawienie interpelacji z pierwszego miejsca na czwarte. Wobec tego nie doszło 27-go do wytoczenia interpelacji, a ponieważ była to ostatnia środa przed zamknięciem sesyi, więc interpelacja została odłożoną do jesieni.

Nie chcę wchodzić w powody, które zniewoliły członka parlamentarnej komisji postąpić wbrew powziętej decyzji Koła.

Konstatuję tylko, że wobec takiego faktu praca Koła jest bardzo utrudnioną, jako również cierpi na tem powaga przedstawicielstwa polskiego w Izbie. — Jedni postanawiają i działają, drudzy uważają za obowiązek przeciwdziałać powziętemu postanowieniu.

Wobec tego, co zaszło, ucierpiała przede wszystkim sprawa publiczna, jak również poszczególna sprawa Opolska — tak żywotna dla całego Podlasia sprawa zwrotu zabranych kościołów nie została podniesioną w odpowiedniej chwili, opolscy katolicy zostali bez kościoła, bez parafii i bez pieniędzy.

Nie uważam za możliwe przyjąć na swoją odpowiedzialność dalszych losów sprawy Opolskiej — uważam za swój obowiązek oświadczyć o niniejszem Kołu, zachowując sobie prawo powiadomienia swoich wyborców o rzeczywistym stanie rzeczy.

L. Dymsha.

Petersburg, 1 (14) czerwca 1909 r.



Posel Dymsha przewidywał słusznie, że po feryach nastaną czasy mniej korzystne dla interpelacyi opolskiej. Istotnie, już na jesień wyłoniła się w Izbie Państwowej partya nacjonalistów, zażartych wrogów wszystkiego co polskie i katolickie, zaś ta część „październikowców“, która, jak się zdawało, popierać będzie i bronić interpelacyi, a nawet w komisyi głosiła za nią, obecnie, nie chcąc okazać się gorszymi „patryotami“ od nacjonalistów, a może, ulegając podszepcom, że nie należy iść przeciwko decyzji Korony, ci sami „październikowcy“ zachowali podczas długiej, kilka posiedzeń wypełniającej dyskusyi kamienne milczenie, a następnie zapronowali i przeprowadzili głosami swymi formułę przejścia do porządku dziennego, usprawiedliwiającą postępowanie rządu, która to formuła spotkała się z zupełnem uznaniem zarówno ze strony nacjonalistów, jak i skrajnej prawicy.

Tak więc interpelacya opolska weszła na porządek dzienny dopiero dn. 9-go lutego (27-go stycznia) 1910 roku.

*

*

*

Uważny czytelnik, który zada sobie trud przestudyowania całej dyskusyi opolskiej, zgodzi się niewątpliwie z nami, że dyskusya ta jest bardzo ciekawym dokumentem w dziejach stosunków polsko-rosyjskich, w szczególności zaś w dziejach stosunku młodego przedstawicielstwa rosyjskiego do polskości i katolicyzmu. W żadnej dotychczas kwestyi młode przedstawicielstwo rosyjskie nie wypowiedziało się tak jasno, dobitnie i wszechstronnie. Uważny czytelnik znajdzie

w tej dyskusyi wiele materiału do charakterystyki współczesnego rządu rosyjskiego, prądów i działaczy politycznych, co więcej—wiele materiału do rozwiązania zagadki współczesnego „sfinksa“ —psyche rosyjskiej. Ta zbiorowa bowiem „dusza“ uzewnętrzniła się tutaj w całej nagości. Zestawiwszy skrupulatnie mowy, wypowiedziane za i przeciw interpelacyi, zrozumiemy, że pod kopułą pałacu Taurydzkiego rozgrywało się coś ważniejszego, aniżeli walka o stare mury starego kościoła Opolskiego. Zrozumiemy wówczas, że była to walka dwóch światów, dwóch kultur i pod ich wpływem urobionych dwóch sprzecznych ze sobą organizacyi moralnych. Jako ostatni i najcharakterystyczniejszy wyraz pierwszych uważać można słowa ks. Maciejewicza: „jeśli mówicie, że lud jest niewinny, że winni są księża, to bierzcie mnie, bierzcie innego księdza, ale nie karzcie ludu, odbierając mu to, co ma najdroższego—świątynię“ — jeśli zestawimy słowa te z oszczerstwami i fałszywymi „donosami“ na ludność katolicką i na poszczególne, z nazwiska wymieniane jednostki, będziemy mieli przeciw stawienie dwóch charakterystycznych, jakże odmiennych rysów moralnych: po jednej stronie gotowość do ofiar i poświęceń osobistych, po drugiej—okrzyk „policya!“ jako jedynej i ostateczny argument. A wszak o „donosach“, jakie z ust przedstawicieli duchowieństwa prawosławnego i obrońców rządu sypały się na ludność katolicką, o tych oskarżeniach, że katolicy biją prawosławnych, depczą ich zasiewy, podpalają ich chaty, że wykopują trupy prawosławnych, nie pozwalają im chrzcić dzieci i t. d., o tem wszystkiem już nawet

generał-gubernator Maksymowicz, który przychylnością dla katolików wcale się nie odznaczał, po przeprowadzeniu jak najskrupulatniejszego śledztwa urzędowego, powiedział, że są wyssanym z palca fałszem. Nic to jednak. Potworne baśnie, owe argumenty „z pod płota“, jak je słusznie nazwał jeden z mówców rosyjskich, powtarzają się znowu, powtarzają się aż do znużenia, ażeby w najbardziej nawet sceptycznych umysłach rozbudzić przekonania, że jednak w tej górze fałszów znajduje się może choć grudka prawdy. I bezceremonialni głosiciele fałszów dopięli poniekąd swego. Nagromadzili ich tyle, że mówcy polscy nie byli w stanie uporać się z ich odpieraniem. By je wszystkie odeprzeć, należałoby polemizować, prostować i wyjaśniać każde niemal zdanie, jakie wyszło z ust przeciwników interpelacyi. Byłby to trud w Izbie Państwowej daremny, ze względu na tych, którzy mieli „uszy nie ku słuchaniu“, a raczej ku słuchaniu jedynie i wyłącznie rozkazów rządu. Byłby to trud daremny i obecnie, ze względu na czytelnika polskiego, który z łatwością na fałszach i przewrotności się pozna. Ograniczamy się tedy do paru typowych, dla ilustracyi jedynie przytoczonych na chybił trafił przykładów.

Oto np. przemówienie dyrektora departamentu wyznań obcych, Charuzina. Jako przedstawiciel rządu obowiązany on był i do pewnego obiektywizmu i do liczenia się z prawdą, któraby nie kompromitowała powagi rządu. Cóż jednak widzimy? Dyrektor departamentu wyznań obcych, przytaczając dane statystyczne, podaje cyfry katolików i prawosławnych, niezgod-

ne ani z publikacyami urzędowego Warsz. Komitetu Statystycznego ani z cyframi „człowieka prawdziwiersyjskiego“ prof. Francewa. Ogólnikowo jedynie powołuje się p. Charuzin na jakąś ankietę, *ad hoc* zarządzoną, nie podając wcale, jak została ona przeprowadzona. Na jakich danych opierał się delegat rządowy? Czy urządził spis jednodniowy *en miniature*, czy czerpał informacye swoje od parochów prawosławnych, czy zestawiał je z danemi katolickich ksiąg parafialnych? O tem wszystkiem przedstawiciel rządu zamilczał, by zaś ułatwić sobie żonglowanie cyframi, p. Charuzin mówił o jakimś „okręgu opolskim“ (*opolskaja okrug*)—a więc o zgoła nieistniejącej jednostce administracyjnej. Nie wiadomo więc, co rozumieć pod tym okręgiem: gminę, parafię katolicką, czy parafię prawosławną. Są to wszystko jednostki, które nie pokrywają się wzajem, i stosunek katolików i prawosławnych będzie za każdym razem inny, zależnie od tego, co rozumieć będziemy przez ów nieokreślony i nieistniejący „okręg opolski“. To też cyfry p. Charuzina nawet obrońcom rządu wydały się tak podejrzanemi, że woleli nie powoływać się na nie. Nie ufając zresztą cyfrom własnym, p. Charuzin wzmocnił je tym argumentem, że katolicy mają w Opolu, prócz zabranego kościoła, „świątynię“ własną. Zapomniał tylko dodać, że „świątynią“ tą jest oranżerya, w której z biedą pomieścić się może 30—40 osób, gdy parafia opolska liczy około 3-ch tysięcy katolików. P. Charuzin nie krępował się wygłoszeniem takiego np. zdania: „W r. 1877 w Opolu okazało się (*sic!*) tak mało katolików, że administrator opolski został, z rozporządzenia biskupa rzymsko-ka-

tolickiego przeniesiony do Sosnowicy. Nabożeństwa katolickie ustały i kościół pozostawał nieużytkowany przez katolików“. Czy słowa te nie są drwinami i czy drwiny takie przystoją przedstawicielowi powagi rządowej? Wszak ze słów jego wynika, że kościół Opol-ski został zamknięty nie na skutek rozporządzenia rządu, ale przez biskupa lubelskiego, z braku parafian... Czy można wyobrazić sobie bardziej brutalne i cyniczne podeptanie prawdy, bardziej bezceremonialne obchodzenie się z faktami historycznymi tak niedawno minionej doby? Jako argument w tem, że kościół nie był potrzebny katolikom, p. Charuzin przy-tacza, że ulegał on „naturalnemu zniszczeniu“, a ka-tolicy tak mało oń dbali, że zwierzęta domowe wcho-dziły do wnętrza grobów. A w czyjemże ręku—za-pytamy — znajdowały się klucze od kościoła? Kto, jeśli nie prawosławne władze duchowne, odpowiedzial-ne były za całość zabranej świątyni, za przystojne, zgodne z duchem wiary chrześcijańskiej, zachowanie prochów fundatorów kościoła? Jak skwalifikować po-stępek moralny przedstawiciela rządu, który nie waha się przypisać niedbalstwu katolików winy za kary-godne niedbalstwo duchowieństwa prawosławnego? Wszak sam p. Charuzin, gdy mu tego było potrzeba, powiedział, że „klucz od świątyni przez cały czas znajdował się w ręku duchownego (prawosławnego) jako przedstawiciela właściciela“ (ob. stenogramy). Przedstawiciel władzy, broniąc gubernatora siedleckie-go, nie zawahał się podrywać autorytetu tejże wła-dzy, wystawiając postępowanie swego poprzednika, zmarłego już dyrektora departamentu wyznań obcych,

który udzielił parafianom opolskim odpisu rezolucyi Rady Ministrów, jako postępowania nielegalnego i nieetycznego. Wogóle, bezceremonialność w obchodzeniu się z pamięcią nieboszczyków jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech dyskusyi. Zmarli bronić się nie mogą, łatwo przeto rzucać na ich pamięć oszczerstwa i kalumnie. Tem się najwidoczniej kierowali mówcy, nie szczędząc pamięci ani zmarłego dyrektora departamentu, ani, jak to uczynił poseł Zamysłowski, zmarłego gen.-gubernatora Hurki, sławnego satrapy, wroga Polaków, ani tembardziej pamięci fundatorów kościoła. Hr. Bobrinskij, powołując się na to, że przewodniczący odebrał mu głos, zarzucał swym antagonistom w Izbie, że policzkują skrępowanego. Jakże jednak nazwać postępowanie tych, co bezczęścili pamięć zmarłych fundatorów kościoła? Co powiedzieć o ep. Eulogiuszu, o Lwowie II-gim, którzy zarzucali zmarłym fundatorom kościoła, że przywłaszczyli sobie dobro swych własnych poddanych unitów? Wzdrygnąć się można jedynie z moralnego wstrętu, gdy się czyta te napaści na pamięć zmarłych, określić i nazwać właściwem mianem tego rodzaju postępowania—niepodobna.

Napaści te wywołały następujący list, który się ukazał w *Rieczy*:

Szanowny Panie!

Dnia 10 (23) II r. b. podczas rozpraw nad interpelacją o kościele rzymsko-katolickim w Opolu w Dumie Państwowej, bezpośrednio po szlachetnej i serdecznej mowie brata pańskiego, Mikołaja Mikołajewicza, rzucił Pan z trybuny parlamentarnej oskarżenie, uwłaczające pamięci moich zmarłych przodków, byłych właścicieli ma-

jątku Opole i kolatorów tamtejszego kościoła obrządku grecko-unickiego.

W sprawozdaniach dziennikarskich, jakie doszły do mnie, mowa pańska była streszczona w kilku krótkich słowach. W ten sposób ani ja, ani wogóle publiczność polska, czytająca nasze dzienniki, nie wiedzielibyśmy o tem, że mowa ta zawierała obszerny ustęp, w którym uważał pan za stosowne szydzić z prochów kolatorów kościoła unickiego w Opolu. Dopiero w czasach ostatnich, przypadkowo przeczytawszy dokładny tekst mowy pańskiej w sprawozdaniu, I. P. jako jedyny żyjący potomek obrażonych, mogę i uważam za swój święty obowiązek napiętnować ten ustęp mowy pańskiej, w którym tak nieszlachetnie znieważył Pan pamięć dawno zmarłych a więc bezbronnych.

Chociaż podobnie jak i pan J. E. biskup Eulogiusz w mowie swojej, wygłoszonej tydzień przed pańską napaścią, w podobny mniej więcej sposób obraził moje uczucia rodzinne, jednak pozostawiam to bez odpowiedzi, ponieważ, jako chrześcijanin, wolę nie dotykać osoby uświęconej przez suknię kapłana chrześcijańskiego; uważam za właściwsze pozostawić jego własnemu sumieniu ocenę tych argumentów i wyrażań, jakie były przezeń wypowiedziane na pohańbienie pamięci zmarłych.

Natomiast pańskich wysoce obrażających wywodów i napaści, słów pańskich w rodzaju „oszustwo“, „gwałt“ i t. p. — tych nie napiętnować nie mogę.

Bynajmniej nie chcę w liście niniejszym wszczynać z panem polemiki co do treści rzeczonoego ustępu mowy pańskiej. Przypomnę Panu tylko, że po kilkakroć stawał Pan tam pytanie: „po czyjej więc stronie jest tu moralne prawo? Czy zdawał pan sobie wtedy sprawę, że owo „prawo moralne“ żadną miarą nie może być przyznane panu, jako człowiekowi, który, korzystając z pancerza nietykalności poselskiej, w sposób niegodny uwłaczał zmarłym.

Być może, po rozwadze i pan sam dojdzie do przekonania, że ogólnikowe powoływanie się na jakoweś nieznane mi, przez nikogo nie sprawdzone i przez pana nie odczytane z trybuny parlamentarnej papiery z przed stu laty i pański, zbudowany na tem wniosek, jakoby mój pradziad „oszukał“ parafian unickich w Opolu, *zabierając* im w roku 1803 budulec, przeznaczony na cer-

kiew, że wszystko to jest oczywiście nie godne i wprost nielogiczne.

Jakkolwiek by było, zniewolony jestem stanąć w obronie splamionej przez Pana pamięci moich przodków. Proponuję więc Panu: albo cofnąć wypowiedziane przez pana niegodne napaści, albo, wyrzekając się tarczy nietykalności poselskiej, powtórzyć teraz to samo, co wypowiedział pan w Izbie Państwowej i tem dać mi możność pociągnąć pana do odpowiedzialności za obrażenie czci i pamięci drogich mi zmarłych.

Przez wypełnienie tej mojej propozycji przekona mnie pan, że nakazy honoru nie są dla pana martwą literą.

Bronisław Szlubowski.

*

Wystąpienie przedstawiciela rządu poddaliśmy nieco bliższej, choć nie wyczerpującej bynajmniej analizie, by dać miarę, do czego dochodzili inni mówcy, którzy nie liczyli się z potrzebą zachowania powagi władzy. To też mówcy ci nie krępowali się niczem: ani względami na logikę, ani na prymitywnem bodaj poczuciu prawdy i sumienia. Byłoby rzeczą zbyteczną wykazywać wszystkie fałsze i sprzeczności w poszczególnych mowach, wszystkie *horrenda* ze stanowiska prawnego i moralnego, jakie przemówienia ich zawierały. Ograniczymy się przeto do wskazania paru bardziej typowych przykładów.

Przeciwnicy interpelacji nie mogli przedewszystkiem sami nawet ustalić sobie należycie powodów zabrania kościoła opolskiego przez duchowieństwo prawosławne. Pragnąc za wszelką cenę udowodnić, że duchowieństwo prawosławne poczynало sobie najzupełniej prawnie, mówcy z prawicy wysnuwali aż cztery argumenty: 1) Duchowieństwo prawosławne zabrało kościół, jako swoją bezsporną, na mocy Uka-

zu z r. 1890-go, własność; 2) zabranie kościoła traktuje się jako kara za to, że katolicy zajęli go poprzednio (Bobrinskij); 3) kościół należało poświęcić na cerkiew prawosławną, gdyż katolicy rozpuszczali pogłoski, że Cesarz przeszedł na katolicyzm; 4) kościół należało zabrać dlatego, żeby wykazać, że w kraju rządzą Rosjanie, nie zaś katolicy, Polacy.

Jak widzimy, prawdziwy *embarras de richesse* argumentów, przemawiających za tem, że kościół Opolski należało zabrać i uczynić zeń świątynię prawosławną. Nie zauważyli tylko mówcy, że w pogoni za ilością argumentów, zniweczyli ich jakość. Boć jeśli kościół Opolski stanowił bezsporną własność duchowieństwa prawosławnego, to wykonywanie tego prawa własności nie może być aktem zemsty. Gdzie zaś jest zemsta, tam niema prawa, tam jest conajwyżej *Faustrecht*. I gdyby ci mówcy nie byli nawskroś przeżarci rakiem obłudy, powinni by, zamiast wygłaszania długich tyrad, powiedzieć krótko i węzłowato: zabraliśmy kościół, bo mieliśmy potemu siłę. Nie oddamy go wam, bo nie macie siły, aby go odebrać. Byłoby to przynajmniej krótkie i jasne, i nie byłoby potrzeby uciekania się do śmiesznych i samych Rosjan poniżających argumentów, że kościół Opolski należało zabrać dlatego, że rozpuszczano pogłoski, że Cesarz rosyjski przyjął katolicyzm.

Niech nam wolno będzie wskazać jeszcze na charakterystyczną sprzeczność w traktowaniu Unii: ep. Eulogiusz raz przeklina ją niemal, uważając za czynnik złowrogi („Unia kończyła wówczas swe złowrogie dzieło“ — wyraża się Eulogiusz w pewnem miejscu

swego przemówienia), to znowu ujmuje się za Unią, skarży się, że unici byli uciskani przez Polaków, odmawia Polakom prawa opiekowania się unitami, za największą zbrodnię poczytuje „Tow. opieki nad unitami,“ że za pomocą odezw i innych środków oddziaływania moralnego starało się utrzymać unitów przy ich dawnej, przez rząd prześladowanej, wierze. Gdyby te ustępy przemówień Eulogiusza czytał ktoś nieznający dziejów zeszłego stulecia, mógłby pomyśleć, że ep. Eulogiusz, jako przedstawiciel urzędowego prawosławia, jest zarazem szczerym zwolennikiem i opiekunem Unii. O tej zaś „opiece“ prawosławian nad unitami tyle mogłaby opowiedzieć smutna ziemia podlaska. Dla charakterystyki tego dostojnika cerkwi prawosławnej warto zaznaczyć jeszcze, że nie zaważał się on zważyć całej odpowiedzialności za krwawe „nawracanie“ unitów na władzę świecką, dając do zrozumienia, że duchowieństwo prawosławne nic wspólnego z aktem tym nie miało.

Charakterystyczne w tem twierdzeniu jest to, że mówca i tu zwała winę na umarłych: ani gen.-gubernator Kotzebue, ani gubernator Gromeka, sławni siepacze unitów, z grobów swoich już nie mogą wskazać moralnych sprawców tego, co się wówczas działo.

Typowa ze względu na swą złośliwość i naiwną przewrotność jest mowa Juraszkiewicza. Gęsto operuje ten mówca „cytatami“ historycznemi. Nigdy jednak nie powołuje się na źródło, by uniemożliwić przyłapanie na fałszu. Mowa zieje poprostu nienawiścią ciemnego fanatyka do katolicyzmu.

Czy należy jeszcze podkreślać wartość moralną tego faktu, że mówcy z prawicy, jak Zamysłowski i in. z interpelacyi wyciągnęli ten tylko wniosek, że winni być ukarani... katolicy opolscy, którym zabrano kościół? Sądzymy, że zbyt uczynne jest bliższe zastanawianie się nad kwalifikacją tego rodzaju pojęć moralnych!

*

*

*

Tak więc zabranie kościoła i to, co się działo ze zwłokami fundatorów, zalegalizowane zostało przez ciało prawodawcze.

Jest tedy obecnie w Opolu dla nielicznych prawosławnych 2 cerkwie i trzecia kapliczka (czasownia) na cmentarzu grzebalnym, a katolicy, których w parafii jest przeszło 3000, w dalszym ciągu rozsadzają ściany dworskiej oranżeryi — kaplicy. Tem niemniej jedna z dwóch cerkwi pustkami stoi i żadne nabożeństwo się tam nie odprawia, pomimo, że, choć drewniana, jest jednak większa od zabranego kościoła i w zupełnie dobrym stanie.

Smutny to dla katolików opolskich stan rzeczy! Nie mogąc jednak nie zgodzić się z ulegalizowanym faktem i nie chcąc dłużej łamać sobie kości w kaplicy-oranżeryi, postanowili wybudować nowy kościół.

Zacni ci ludzie robili co mogli, żeby swój dawny gmach kościelny wyratować i, choć się im to nie udało, jednak nie mają sobie w tej sprawie nic do wyrzucenia. Są to ludzie biedni, a postawienie kościoła na 3000 wiernych przewyższa ich środki materialne. Obecnie powinnyby uzyskać te 18000 rb.,

które im władze rządowe w swoim czasie obiecały. Jeżeliby się i na tem zawiedli, byłby to jeszcze jeden dowód więcej, że obecnie tylko polityką zemsty rządzą się sfery miarodajne. Głównie jednak spodziewają się oni, że wpływać na ten cel będą dobrowolne ofiary od ludzi solidaryzujących się z ich sprawą i nie wątpią, że nawet bez subsydyów rządowych uda im się wystawić nową i to wspaniałą świątynię, któraby godnie uczciła pamięć 40-toletniego ich męczeństwa, zakończonego tym bolesnym dumskim dramatem. I rzeczywiście zasłużyli sobie na to, bo dramat ten, pomimo że się dla ich sprawy źle zakończył, rozjaśnił dosadnie merytoryczną sprawę stosunku dwóch religii do siebie i, bądź co bądź, wymógł od większości Dumy życzenie, wyrażone w formule przejścia do porządku dziennego, żeby na przyszłość zamykania kościołów nie było. Zaczynym tym włościanom opolskim należy się gorące uznanie od naszego społeczeństwa za tę długotrwałą i ciężką walkę o swój nieszczęsny kościół. Trzeba im przyznać, że z prawdziwym bohaterstwem i zaparciem się siebie wszystko poświęcali, byle tylko te ukochane przez nich mury kościelne doczekały się tryumfu prawdy. Wszelkie starania ku temu przedsiębrali, pieniędzy nie szczędzili, kilkakrotnie całemi delegacyami jeździli do Petersburga, z godnością odrzucili pokusę przyjęcia 18000 rb., uważając je za srebrniki judaszowe, jednym słowem, dowiedli, że u włościanina polskiego bije zacne i szlachetne serce, i dusza jego tak łatwo się nie wyrzeknie pocziwych naszych tradycyi narodowych. Oby wszyscy takimi byli w naszym kraju.

Pełnomocnik parafian, Antoni Krawczuk, włościanin z Opola, może służyć za wzór człowieka, który jak się czegoś podejmie, to „można liczyć na niego jak na Zawiszę.“ Przez całe 2 lata o niczem innem nie myślał, jak o powierzanej mu świętej sprawie kościoła tego. Ciągłe prawie przesiadywał w Petersburgu, we wszystkich kancelaryach odnośnych władz było jego pełno. Kołatał do najwyższej postawionych i najwplywowszych osób, przekonawszy niektórych o słuszności swojej sprawy i uzyskawszy od nich obietnicę wstawienia się za tem gdzie należy. Mówią, że tak się nareszcie naprzykrzył niektórym wysokim urzędnikom, że jak wchodził do przedpokoju którego z tych dygnitarzy, to zaraz, na hasło „*Opole idiot*,“ pan dygnitarz czempredzej wynosił się przez drugie wejście, byle nie stanąć oko w oko z tym zacnym polskim kmiotkiem, który mu już swoją pocziwością „nadojeł.“

Ksiądz Chojecki, który do Opola nastął po przebudowaniu oranżeryi na kaplicę, bardzo się gorliwie zajmował całą tą sprawą. Pojechał także do nadnewskiej stolicy dla popierania sprawy zabranego kościoła, u wszystkich ministrów i znaczniejszych działaczy kołatał, uzyskał masę obietnic, które wszakże ostatecznie nie były dotrzymane, a nawet, jak to zobaczymy z mowy hr. Bobrńskiego, słowa, przez niego jakoby wypowiedziane, posłużyły jako motywy przeciwko sprawie, którą z całej duszy popierał.

Wreszcie niech nam wolno będzie wyrazić słowa jaknajwiększego uznania i wdzięczności tym wszystkim panom posłom, którzy, jak to z ich przemówień zobaczymy, tak dzielnie bronili interpelacyi, głównie

zaczynym mężom, których słyszeliśmy z ław dobrze myślących Rossyjan, a których słowa, jak przypuszczać wypada, podziela znaczniejsza część narodu Rosyjskiego. Pan poseł siedlecki, Lubomir Dymśa, któremu sprawa ta specjalnie przez parafian została powierzona, zasłużył sobie na dozgonną ich wdzięczność, nie tylko za tak odważne stawanie w obronie tej najdroższej dla nich sprawy w Izbie Państwowej, ale także za wszystkie starania koło niej przed wprowadzeniem sprawy do Dumy u wszystkich władz, od których zależała.

Radzyń — w lipcu 1910 r.

DYSKUSYA W IZBIE PAŃSTWOWEJ

N A D

INTERPELACYĄ O KOSCIÓŁ W OPOLU.

(Dostówny przekład stenogramów Izby Państwowej.)

POSIEDZENIE Z DNIA 27-go STYCZNIA (10-go LUTEGO) 1910 ROKU.

(Przewodniczący, po załatwieniu innej interpelacyi, udziela głosu przedstawicielowi rządu, celem wyjaśnień w sprawie interpelacyi o kościół w Opolu.)

Dyrektor Departamentu wyznań obcych do spraw duchownych Charuzin.

Panowie Członkowie Izby Państwowej!

Mam zaszczyt przedstawić Wam wyjaśnienie w sprawie kościoła Opolskiego.

Trzymać się będę w sferze faktów i opierać na dokumentach, które znajdują się w Ministerjum spraw Wewnętrznych i które wyciągnięte są na miejscu przez osobę umyślnie wydelegowaną przez Ministra spraw Wewnętrznych do Opola.

Mam nadzieję, że wyjaśnienia moje rozproszą te wątpliwości, które mimo woli powstają przy czytaniu interpelacyi.

Według tej interpelacyi, we wsi Opole pow. Włodawskiego, gub. Siedleckiej,—tamtejszy obywatel ziemski, Szlubowski, wybudował w roku 1811 za własne pieniądze mурowany kościół, urządziwszy w nim katakumby dla zmarłych członków swojego rodu. Świątynia ta, jak powiada dalej interpelacya, w roku 1890, na rozkaz Najwyższy, została oddana Prawosławnemu Wydziałowi duchownemu.

Ale wydział ze świątyni tej nie skorzystał, gdyż go nie potrzebował.

Według tego, co twierdzi interpelacya, Prawosławny Wydział Duchowny nie potrzebował tej świątyni, gdyż ludność prawosławna, licząca tylko 2,000 dusz, posiada w dieściorstowym promieniu od wsi Opolą ośm cerkwi, gdy tymczasem bardziej liczna ludność katolicka 2,800 dusz, według interpelacyi, niema ani jednej świątyni na przestrzeni dwudziestu wiorst od Opolą. W roku 1905, jak twierdzi dalej interpelacya, katolicy rozpoczęli starania o zwrot kościoła Opolskiego. Na to — jak powiada interpelacya—Ministeryum spraw Wewnętrznych zakomunikowało 12 (25) lutego 1907 r. jakoby Rada Ministrów rozpatrywała już sprawę, jaki ma być w przyszłości los świątyń katolickich, które były oddane do rozporządzenia wydziału prawosławnego, albo innym i, że przyszło do konkluzyi, że los ich powinien być określony na drodze prawodawczej przez Izbę Państwową i Radę Państwa.

Takie postanowienie Rady Ministrów, według interpelacyi, zostało Najwyżej zatwierdzone.

Pomimo to—ciągnie dalej interpelacya—21 Listopada 1907 roku, do Opolą przybyło dziewięciu prawosławnych księży wraz z 17-ma strażnikami, zdjęli pieczęcie, a ponieważ klucza nie było, wybili drzwi, weszli do kościoła i przerobili go na prawosławną cerkiew, przyczem dopuszczono się profanacyi prochów zmarłych. Wskutek skargi na te czyny—ciągnie dalej interpelacya—Minister spraw wewnętrznych wysłał depesze do Gubernatora Siedleckiego.—29 Listopada i 5 Grudnia, w których zobowiązał Gubernatora Siedleckiego, aby położył kres tej samowoli. Ale Gubernator Siedlecki—twierdzi dalej interpelacya—rozporządzenia tego nie usłuchał i odpowiedział depeszą, że w Opolu panuje spokój. Tak więc z interpelacyi wynika, że miejscowa władza administracyjna w osobie Gubernatora Siedleckiego oskarżona jest o to, że nie spełniła rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych, że współdziałała zabraniu świątyni katolickiej i tym sposobem postąpiła wyraźnie wbrew Najwyżej zatwierdzonemu postanowieniu Rady Ministrów i wbrew duchowi Ukazu z dnia 17 (30) Kwietnia 1905 roku. Zwracając się ku szczegółom spra-

wy obecnej, przedewszystkiem uważam za konieczne zająć się cyframi, nie dla tego aby cyfry mogły zmienić treść interpelacyi, ale dla tego, że cyfry, przytoczone w interpelacyi, nie odpowiadają rzeczywistości. Muszę omówić przytem, że cyfry, które będę miał zaszczyt przytoczyć, i dane, na które powoływać się będę, wyjęte są nie z jakiegokolwiek podręcznika statystycznego, a zdobyte są na miejscu, na podstawie specjalnie dokonanej ankiety. Zgodnie z temi danemi sama wieś Opole liczy 445 prawosławnych i tylko 110 katolików. Nie licząc cerkwi przerobionej z kościoła, ludność prawosławna ma tylko jedną cerkiew w tej wsi—katolicy mają tu również świątynię. Prawosławna cerkiew jest stara, a kościół katolicki—tymczasowy.

Jeśli weźmiemy pod uwagę gminę Opolską, to w niej znajduje się prawosławnych 2 506, gdy katolików 1 500. Gdy zaś weźmiemy cały okrag Opolski, który ma stanowić nową parafię katolicką, to w niej znajdzie się 3 576 prawosławnych i tylko 2 000 katolików. W najbliższej okolicy Opola znajduje się jedna prawosławna cerkiew we wsi Hołownie, o 5 wiorst od Opola—następnie w sąsiednich gminach w promieniu 10-ciu do 12-tu wiorst znajdują się cerkwie prawosławne w Rozwódówce, w Montwicy, w Kadencu, Jabłoni, w Horodyszczu, w Wiszeńcu i Horstyciu. Również w sąsiadującej z Opolem gminie w promieniu 12-tu do 20-tu wiorst znajdują się kościoły katolickie w następujących siolach: w Wisznicach, Sosnowicy, Parczewie i Sławatyczach — prócz tego buduje się kościół w Rossoszu. Jasnem jest przeto, że ludność prawosławna, znajdująca się w większości, nie posiada świątyni więcej, aniżeli mniejszość ludności katolickiej: jedna świątynia prawosławna przypada na 446-ciu prawosławnych, a jedna świątynia katolicka na 333 - ch katolików. Okrag Opolski jest zdawna prawosławny. Z dokumentów miejscowych dowiadujemy się, że w roku 1763 cerkiew prawosławna pod wezwaniem Św. Mikołaja z Mirlikii zniszczona została przez pożar, a na jej miejscu w roku 1798 zbudowana została kaplica. W roku 1811-ym obywatel ziemski Szlu-

bowski zbudował kościół murowany, ten sam właśnie, o którym mowa w interpelacji. Kaplica prawosławna została zamknięta, a na potrzeby ludności prawosławnej oddany został stary drewniany kościół. W roku 1877 okazało się, że w Opolu jest tak mało katolików, że administrator Opolski został z rozporządzenia Lubelskiego Biskupa Rzymsko-Katolickiego przeniesiony do Sosnowicy. Nabożeństwa katolickie przerwały się i kościół pozostawał nieużytkowany przez katolików. Taki stan rzeczy trwał przez lat 13, i dopiero po upływie tego okresu 13-toletniego, zgodnie z rozkazem Najwyższym z roku 1890, stojący pustką gmach kościoła wraz z budowlami kościelnymi został oddany wydziałowi Duchownemu, na potrzeby ludności prawosławnej.

Wbrew oświadczeniu interpelacji, ludność prawosławna rzeczywiście potrzebowała nowej cerkwi, przede wszystkim dlatego, że dawna świątynia była już wówczas gmachem bardzo starym, a prócz tego dlatego, że w pobliżu innych cerkwi nie było. Jednakże — prawosławny Wydział Duchowny nie miał możliwości skorzystać z oddanej mu świątyni bezpośrednio po jej otrzymaniu, po części dla tego, że nie miał na razie środków dostatecznych, głównie zaś dla tego, że ówczesna miejscowa wyższa władza świecka uznawała za bardziej celowe pozostawiać zamknięte kościoły naturalnemu zniszczeniu.

Taki stan świątyni Opolskiej trwał do roku 1906-go, t. j. jeszcze lat 16.

W ciągu okresu lat 29-ciu, świątynia w Opolu podległa naturalnemu zepsuciu i zniszczeniu. Krata żelazna, zamykająca loch, który prowadził do katakumb znikła. Tam dostawały się bez przeszkody nie tylko dzieci i dorośli, ale i zwierzęta domowe, wskutek czego ucierpiały groby zmarłych. W roku 1905 katolicy miejscowi rozpoczęli starania o zwrot świątyni Opolskiej. Wskutek tego, rozpoczęła się korespondencya pomiędzy Ministrem Spraw Wewnętrznych i Najświętszym Synodem. Nie doczekawszy się wyników tej sprawy, katolicy Opolscy rozpoczęli nowe starania, a mianowicie

14 sierpnia 1906 roku prosili, aby pozwolono im zbudować kościół murowany. Ministerium Spraw Wewnętrznych dało im na to pozwolenie bezzwłocznie, po upływie siedmiu dni od chwili wniesienia prośby — 22 Sierpnia. Jednakże równocześnie Ministerium Spraw Wewnętrznych uznało za konieczne wskazanie katolikom Opolskim, że sprawa zwrotu świątyni Opolskiej zależy od zgody prawosławnego Wydziału Duchownego. Uważam za rzecz konieczną przeczytać korespondencję, z jaką Ministerium Spraw Wewnętrznych zwróciło się w danej sprawie do Generał-Gubernatora Warszawskiego.

Dnia 22 Sierpnia 1906 roku № 4444—(*czyta*): „dnia 21-go Stycznia r. b. Jego Ekselencya zakomunikowała prośbę byłych parafian skasowanego kościoła w Opolu o przywrócenie parafii Opolskiej i o zwrot oddanego Wydziałowi Prawosławnemu Duchownemu gmachu Kościoła. Przed roztrygnięciem tej sprawy Ministerium skomunikowało się z Oberprokuratorem Najświętszego Synodu w kwestji zwrotu Duchownemu Wydziałowi Rzymsko-Katolickiemu gmachu kościoła Opolskiego. Tymczasem — obecnie pełnomocnicy katolików Opolskich Bogdan Zalewski i inni — zwrócili się do Ministerium z prośbą o pozwolenie zbudowania za własne środki, domu modlitwy w Opolu i, dla tego mam zaszczyt prosić Jego Ekselencyę nie odmówić, co do rozporządzenia o zakomunikowaniu petentom, że Ministerium pozwala na zbudowanie wspomnianego domu modlitwy, że jednak zwrot Kościoła oddanego Prawosławnemu Wydziałowi Duchownemu może nastąpić tylko za Jego zgodą co do zadośćuczynienia prośbie tej miejscowych katolików.“

Tymczasem pomimo zadośćuczynienia staraniu, co do budowy nowej świątyni, miejscowi katolicy dnia 30 sierpnia 1906 r. tłumnie, samowolnie zajęli starą świątynię Opolską. Podmówili oni do uczestnictwa w tej sprawie włościan ze wsi sąsiednich, postawili straż u świątyni i trzymali ją w swym ręku w ciągu dwóch miesięcy. Wobec takiego gwałtu ludność prawosławna rozpoczęła starania o przywrócenie praw swej

własności. Jednakże miejscowa Władza Rządowa uznała, że bardziej celowem będzie do jakiegoś czasu powstrzymywać się od wszelkich czynów gwałtownych, gdyż rozdrażnienie ludności miejscowej było tak wielkie, że istniało niebezpieczeństwo rozlewu krwi. General-Gubernator Warszawski, pragnąc zakończyć tę sprawę w sposób pokojowy, zwrócił się do Lubelskiego Biskupa Rzymsko-Katolickiego z prośbą, aby wpłynął na katolików co do zaprzestania samowoli, która wzburzyła całą ludność prawosławną. Oto pismo, z którem General-Gubernator Warszawski zwrócił się do Biskupa Lubelskiego Jaczewskiego. Dnia 12-go grudnia 1906 roku № 4269. (*Czyta*): „W odezwie z dnia 23 września Wasza Świątobliwość zakomunikowała mi, że dawni parafianie Opolskiej katolickiej parafii z bólem patrzą na samowolny zabór gmachu byłego kościoła należącego do prawosławnego Wydziału Duchownego, i Wasza Świątobliwość prosi, aby nie winić ich w tym występku—równocześnie Wasza Świątobliwość prosi o danie możności parafianom Opolskim korzystania z wymienionej świątyni. Obecnie z największym bólem dowiedziałem się, że miejscowa ludność rzymsko-katolicka nietylko samowolnie faktycznie zawładnęła świątynią Opolską, oddaną, jak wiadomo, Waszej Świątobliwości rozkazem Najwyższym Wydziałowi Prawosławnemu, ale nawet pozwoliła sobie zorganizować przy tej świątyni straż zbrojną. Tak jawna i zuchwała samowola, oczywiście, nie może być cierpianą i dla tego, jeśli Wasza Świątobliwość raczy stanąć na gruncie rozstrzygnięcia tej sprawy za pomocą prawa, a nie gwałtu, to jestem pewny, że Wasza Świątobliwość nie odmówi mi dołożenia wszelkich starań, aby doprowadzić do rozsądku włościan, którzy kupą zajęli świątynię w Opolu i wyjaśnić im, że czyn, którego się dopuścili, jest występkiem kryminalnym, przewidzianym w artykule 268-ym kodeksu karnego. Pozostawiając na razie na stronie sprawę rozpoczęcia przeciwko nim kroków sądowych, proszę w każdym razie Waszą Świątobliwość zakomunikować osobom, które zwróciły się z prośbą do Waszej Świątobliwości, że jeśli przed 19-ym paździer-

nika świątynia Opolska nie będzie oddana miejscowej parafii prawosławnej, to będę zmuszony przywrócić pogwałcony porządek za pomocą siły zbrojnej.“ Ale środek ten zwrócenia się Głównego Naczelnika kraju do Biskupa Jaczewskiego o współdziałanie nie osiągnął pożądanego skutku i dla tego 19-go listopada 1906 roku katolicy, którzy zajęli samowolnie świątynię, zostali wydalenii za pomocą środków administracyjnych. Tymczasem korespondencya, która wynikła w sprawie dawnego kościoła Opolskiego pomiędzy Ministerjum Spraw Wewnętrznych i Najświętszym Synodem, zakończyła się. Ober-Prokurator dnia 12-go Listopada 1906 roku za № 9042 zawiadomił Ministerjum Spraw Wewnętrznych, że Najświętszy Synod postanowieniem swoim z dnia 28 września (1 października) 1906 roku za № 6172 nie uznał za możliwe zgodzić się na oddanie świątyni Opolskiej Katolickiemu Wydziałowi Duchownemu.

Tymczasem w Departamencie do Spraw Duchownych wypracowywano celem przedstawienia do Rady Ministrów sprawy o sposobie rozstrzygania starań o zwrot dawnych własności kościoła Rzymsko-katolickiego, które stały się własnością bądź wydziałów wojennego, bądź cywilnego, albo też własnością wydziału Duchownego. Na podstawie projektów posiadanych w Departamencie, jak również na podstawie opinii wypowiadanych w tym względzie w Radzie Ministrów dnia 23 stycznia i 6 lutego 1907 roku, opinii, które wówczas nie tylko nie uzyskały Najwyższego zatwierdzenia, ale nawet nie przybrały jakiejś określonej formy, Departament Spraw Duchownych wydał ogłoszenie z dnia 12-go lutego z № 6861, o którym mowa jest w interpelacyi, ogłoszenie według którego sprawa oddania kościoła Opolskiego Katolickiemu Wydziałowi Duchownemu uzależniona rzekomo została od prawodawczego rozstrzygnięcia zasady ogólnej. Zaznaczyć przytem należy, że ową rezolucyą wbrew powszechnie przyjętemu porządkowi zakomunikowano petentom nie za pośrednictwem miejscowych władz administracyjnych, ale zakomunikowano ją katolikom Opolskim bezpośrednio w Departamencie i re-

zulucya ta była zupełnie nieznana władzom miejscowym wogóle, w szczególności zaś Gubernatorowi Siedleckiemu. Należy przytem mieć na uwadze, że dana rezolucya, t. j. jej treść zupełnie nie wypływała z danej sytuacji kwestyi ogólnej, która wówczas wcale jeszcze nie była rozstrzygnięta. Rozstrzygnięcie tej sprawy nastąpiło później, Najwyżej zatwierdzonem dnia 23 kwietnia 1908 roku postanowieniem Rady Ministrów, a mianowicie Radą Ministrów zajmawszy się rozpatrzeniem sprawy o sposobie rozstrzygania podań co do oddania byłych kościołów katolickich i własności kościelnej—Katolickiemu Wydziałowi Duchowemu, uważała, że tego rodzaju majątki są własnością dwojakiego rodzaju. Jedne znajdują się w zawiadywaniu Wydziałów Wojennego i Cywilnego, inne — w zawiadywaniu Wydziału Prawosławnego. Majątki pierwszego rodzaju, tak rozumowała Rada Ministrów, mają wszelkie cechy własności Rządowej — dlatego podania o ich zwrot, a właściwie mówiąc o ich wywłaszczenie, winny być rozpatrywane w każdym poszczególnym wypadku ściśle odpowiednio do artykułu 86-go Ustaw Zasadniczych w porządku prawodawczym. Co się zaś tyczy majątków drugiego rodzaju t. j. tych, które znajdują się w zawiadywaniu Prawosławnego Wydziału Duchownego, to majątki te jako własność samodzielnego podmiotu praw majątkowych, cerkwi prawosławnej, mogą być wywłaszczane tylko ściśle zgodnie z artykułem 445-tym i 450-tym tomu IX-go Zводу Praw, na drodze zwierzchniego zarządu.

Zgodnie z taką opinią Rada Ministrów w dzienniku Najwyżej zatwierdzonym 23-go kwietnia 1908 roku postanowiła co następuje (*czyta*): „1) Podania o zwrot Rzymsko-katolickiemu Zarządowi Duchownemu wyłączonych z jego zawiadywania kościołów i majątków kościelnych, które obecnie rozporządza wydział cywilny lub wojskowy mogą być rozstrzygane tylko w porządku prawodawczym po uprzednim przyjęciu odpowiedniego projektu przez Radę Ministrów. 2) Podania o zwrot Rzymsko-katolickiemu Zarządowi Duchownemu wyjętych z jego zawiadywania kościołów i majątków kościel-

nych, które obecnie znajdują się w zawiadywaniu wyznania prawosławnego, jeśli uznane będą za godne rozważenia, skierowane są ku rozstrzygnięciu na drodze zwierzchniego zarządu i w danym wypadku mogą być zaspakajane przez Najwyżej zatwierdzone postanowienie Rady Ministrów. 3) Przedstawienia co do spraw, wskazanych w artykule drugim, wprowadzane są do Rady Ministrów po zaopiniowaniu przez Najświętszy Synod przez Ober-Prokuratora — we wszelkich wypadkach różnicy zdań pomiędzy nim, a Ministrem Spraw Wewnętrznych Ober-Prokurator ma przedkładać do opinii Rady Ministrów“. Na początku roku 1907 katolicy opolscy rozpoczęli nowe starania, ażeby, zanim wybudowany zostanie kościół fundamentalny, pozwolono im wybudować kościół tymczasowy. Pozwolenie na tę budowę dano im bezwzględnie i otwarcie nowej świątyni nastąpiło 15-go marca 1907 roku, a 25-go Października tegoż roku chełmski Konsystorz Duchowny wydał rozkaz co do przystosowania kościoła Opolskiego na cerkiew prawosławną. Uroczystości poświęcenia świątyni dokonano dnia 21 listopada (2 grudnia), wzięło w niej udział czterech, a nie dziewięciu — jak powiedziano w interpelacyi — duchownych, przytem celem uniknięcia zaburzeń komendowano ośmiu, a nie 15-tu — jak powiedziano w interpelacyi strażników — przy poświęceniu świątyni drzwi nie wylamywano, gdyż na to nie było żadnej potrzeby, bo klucz od świątyni przez cały czas znajdował się w ręku duchownego prawosławnego, jako przedstawiciela właścicieli. To poświęcenie świątyni wywołało skargę ze strony katolików Opolских — przytem ze strony Ministra Spraw Wewnętrznych wbrew twierdzeniu interpelacyi nie było żadnego rozporządzenia, natomiast z Departamentu do spraw Duchownych rzeczywiście wysłano dwie depesze do Gubernatora siedleckiego, jedną dnją 29 listopada, a drugą 11-go, a nie 5-go, jak powiedziano w interpelacyi, Grudnia, przyczem w depeszach tych zapytywano Gubernatora jedynie o informacye. Oto depesza z dnia 29 listopada (*Czyta*): „Pełnomocny katolików Opolских powiatu włodawskiego, wskazując, że prawo-

sławny wydział duchowny przystąpił do przebudowy byłego kościoła Opolskiego, prosi, aby, celem uniknięcia rozlewu krwi, zaprzestano tej przebudowy. Prosimy o zakomunikowanie szczegółowych informacji". Depesza z dnia 11 grudnia prosiła o przyspieszenie zakomunikowania tych informacji.

Zwracając się, w związku z kwestją poświęcenia świątyni, do sprawy o profanację prochów zmarłych, o czym jest mowa w interpelacyi, uważam za swój obowiązek zakomunikować, że osoba delegowana z Ministerjum Spraw Wewnętrznych do Opola, zbadała przede wszystkim robotników, którzy pracowali nad przebudową świątyni, następnie zostali zbadani włościanie miejscowi bez różnicy wyznania, prócz tego zostali zbadani ci, których przedstawił jako świadków ksiądz miejscowy. Śledztwo wykazało, że od czasu zamknięcia kościoła t. j. od r. 1887 ani rodzina Szlubowskich, ani katolicy miejscowi nie troszczyli się o prochy, dlatego znalazły się one w pewnym nieporządku — wskutek tego przy poświęceniu świątyni według obrządku prawosławnego rozsypane kości złożone zostały do grobu, a wieka trumien, które spadły, zostały położone na miejsce. Następnie sklep został zamurowany. Ze wszystkich zbadanych świadków jeden tylko Bobruk, który zresztą osobiście niczego nie widział, zeznał na podstawie pogłosek, że jego sąsiad Korneluk wziął jeden ze szkieletów za rękę i posadził go w trumnie, co oczywiście jest niemożliwem do wykonania. Wszyscy zaś inni świadkowie zaprzeczają jakiegokolwiek profanacyi zmarłych. Umyślnie nie powołuję się na jednego jeszcze świadka nazwiskiem Mazurek, którego badano trzy razy i który trzykrotnie dawał odmienne i sprzeczne zeznania. Tym sposobem z przedstawionego przezemnie wyjaśnienia jasnem jest przede wszystkim, że Ministerjum Spraw Wewnętrznych z wielką życzliwością traktowało potrzeby religijne katolików Opolskich. Gdy katolicy rozpoczęli starania o budowę nowego kościoła, pozwolenie dano im bezwłocznie. Gdy katolicy rozpoczęli starania o oddanie im świątyni Opolskiej, Ministerjum zajęło się tą sprawą w zakresie swojego działania.

Wreszcie kiedy ciż katolicy rozpoczęli starania, aby pozwolono im, zanim wzniosą trwałą świątynię, wybudować tymczasową, pozwolenie na tę budowę dano im bezzwłocznie. Prócz tego winienem jeszcze powiedzieć, że gdy się wyjaśniło, że stara Opolska świątynia, o której mowa w interpelacyi, nie może być zwrócona katolikom, Ministerium Spraw Wewnętrznych wyasygnowało katolikom na budowę kościoła 18,000 rubli, asygnując corocznie po sześć tysięcy rubli w roku 1908, 1909 i 1910 (*głos z prawicy*: „niepotrzebnie“), ale miejscowi katolicy, z nieznanego Ministerium powodu, odmówili tej sumy. Następnie, w przedstawionym przezemnie objaśnieniu, mojem zdaniem należy zwrócić uwagę na to, że dawny kościół Opolski zamknięty został w roku 1877-ym, z powodu braku na miejscu katolików i że był zamknięty z rozporządzenia dyaecyjalnej władzy katolickiej i że dopiero po upływie lat 13-tu, gdy nie był on użytkowany przez katolików, na skutek rozkazu Najwyższego oddany został w za-wiadywanie prawosławnemu zarządowi duchownemu. Należy dalej zwrócić uwagę, że zarząd ten nie mógł w swoim czasie skorzystać z tej świątyni, jak powiedziałem, z powodów odeń niezależnych. Następnie, Duchowny Zarząd Prawosławny, poświęciwszy 21 listopada 1907 roku, jako samodzielna osoba prawna, tę świątynią, nie naruszył niczyich praw własności, przeciwnie zaś ludność katolicka, własnowolnie zajmując 30-go sierpnia 1906 roku świątynię, pogwałciła prawa właściciela. Następnie, należy jeszcze zwrócić uwagę na to, że wyjaśnienie, na które powołuje się interpelacya i którą Departament Spraw Duchownych dał katolikom Opolskim, że jakoby sprawa oddania im świątyni znajduje się w zależności od prawodawczego rozstrzygnięcia kwestyi ogólnej, nie odpowiadało istotnemu stanowi rzeczy. Prócz tego wyjaśnienie to, jak już powiedziałem, nie było znane władzom miejscowym, a w szczególności gubernatorowi siedleckiemu, gdyż zakomunikowane mu nie było. Wreszcie należy mieć na uwadze i to, że przy poświęceniu świątyni gubernatorowi siedleckiemu, wbrew twierdzeniu interpelacyi, nie posłano

żadnych rozporządzeń co do powstrzymania samowoli, posłano zaś jedynie tylko zapytanie, w jakim stanie znajduje się sprawa. Ze względu na wszystkie wymienione okoliczności, niema żadnych podstaw do oskarżania administracji miejscowej w osobie gubernatora siedleckiego o jakiegokolwiek bezprawne czyny. (*Oklaski na prawicy i w centrum.*)

L. Dymsza.

Panowie posłowie do Izby Państwowej!

Wobec stale nieprzychylnego stanowiska Ministerium Spraw Wewnętrznych względem praw katolików nie oczekiwałem wyjaśnień zadowalających, przyznaję jednak, że takiego, niezgodnego z prawdą oświecenia, kwestyi nie spodziewałem się. I cyfry, które przytoczył przedstawiciel Ministerium, i fakty są zupełnie nieprawdziwe. Zresztą może i niema w tem nic dziwnego: przedstawiciel Ministerium nie jeździł sam zbierać dane, lecz powierzył to innym.

Ja będę opierał się na dokumentach statystycznych, które przedstawiciel Ministerium nazywa: „jakieś tam dokumenty“, będę opierał się na danych statystycznych warszawskiego Komitetu Statystycznego, to jest na danych instytucyi rządowej.

Również mam w ręku pracę prof. Francewa, który na zlecenie Ministerium Spraw Wewnętrznych obliczył w 1809 r. ludność gubernii Siedleckiej i doszedł do wyników wręcz przeciwnych temu, co nam tutaj przedstawiono.

A więc, według tego, co mówi prof. Francew, ilość katolików, zamieszkujących gminę Opolską, przewyższa ilość prawosławnych o 18%. Naprzykład w Opolu mieszka 57% katolików i 39% prawosławnych.

Co się zaś tyczy danych, zebranych przez Komitet Statystyczny w 1907 r., to przedstawiają się one tak: prawosławnych 2005 osób, katolików 2871 osób. Oto rzeczywistość, oparta na faktach i cyfrach prawdziwych.

Następnie zdziwiło mnie bardzo zapewnienie, wygłoszone tutaj, że w Opolu istnieje kościół katolicki. Ten, kto był

w tej miejscowości, wie, że tam istnieje oranżerya, najęta za pozwoleniem rządu, gdyż bez pozwolenia nie można było nająć, i do tej oranżeryi chodzi modlić się 2 800 katolików; tymczasem mniejszość prawosławna posiada aż trzy cerkwie. Co się zaś tyczy twierdzenia, że w r. 1877 kościół został zamknięty rzekomo z powodu braku parafian, to o tem, panowie, nie będę nawet mówić długo. Wiecie przecież, że w 1875 roku zniesiono Unię w gubernii Siedleckiej i wszystkich tych, którzy nie chcieli zostać prawosławnymi, przepisano gwałtem na prawosławie. Nikt nie miał prawa pozostać katolikiem, więc z tego powodu świątynie stały pustkami. (*Oklaski na lewicy*). Nikt pod groźbą nahałek nie mógł chodzić do kościoła.

Przedstawiciel Ministeryum powiedział, że w 1877 roku nie było wcale katolików. Ale jak wyjaśni on ten fakt, że w 1905 r., kiedy ogłoszono Ukaz tolerancyjny, zaraz w ciągu jednego roku, po ogłoszeniu tego Ukazu, przeszło na katolicyzm 1100 osób. Właściwie osoby te nie przeszły na katolicyzm, były one zawsze katolikami, tylko nie wolno im było wyznawać głośno swej wiary. W ten sposób fakty, o których słyszeliśmy tu, są zupełnie nieprawdziwe.

Teraz powiem kilka słów o tym Ukazie, o którym wspominał tutaj przedstawiciel Ministeryum Spraw Wewnętrznych. Panowie, Ukaz ten jest przykładem wielkiej niesumienności biurokratycznej. Przytoczę tu panom ten Ukaz:

„Ministeryum Spraw Wewnętrznych zawiadamia general-gubernatora warszawskiego w d. 2 marca 1890 r., że kasuje się katolicka parafia Opolska, a katolicki kościół w Opolu oddaje się na potrzeby cerkwi prawosławnej“.

Ale Minister Spraw Wewnętrznych, komunikując to rozporządzenie, zapomniał o 66 artykule praw zasadniczych, obowiązujących wówczas w państwie rosyjskiem. Ten 66 artykuł dawnych praw zasadniczych głosi, że co do mocy obowiązującej ukazów, ogłoszonych na zasadzie rozporządzeń Najwyższych, istnieją następujące ograniczenia: „Żaden ukaz

nie posiada mocy obowiązującej, jeżeli chodzi o pozbawienie osoby prywatnej życia, honoru lub mienia“.

Ten artykuł praw zasadniczych jest pochodzenia bardzo starego, sięga czasów Katarzyny II-ej, 1762 r., kiedy Cesa-rzowa potwierdziła podpisem własnoręcznym, że żaden ukaz nie może dotyczyć życia, honoru i majątku obywateli. Ale Minister nie zajrzał widocznie do praw zasadniczych i prze-słał z rozkazem wypełnienia Ukaz, dotyczący majątku. Jeżeli panowie macie wątpliwości, to proszę zajrzeć do pierwszego lepszego podręcznika prawa państwowego. Mam właśnie pod ręką dwa takie [podręczniki: Gradowskiego i prof. Kuplew-skiego, który niedawno dawał wyjaśnienia w kwestyi finlandz-kiej. Obaj autorowie przychodzą do tego wniosku, że ukaz nie może pozbawiać nikogo tych dóbr. Natomiast artykuł 77 tychże praw zasadniczych określa dokładnie, jak powinien był postąpić General-Gubernator Warszawski, otrzymawszy taki ukaz, przeczący prawom zasadniczym. Artykuł 77 opiewa:

„Jeżeli rozporządzenie Ministra, zawierające rozkaz Naj-wyższy, znosi prawo, lub ukaz potwierdzony własnoręcznym Najwyższym podpisem, wtedy ta osoba urzędowa, która otrzy-mała takie rozporządzenie, obowiązana, nie wykonując rozkazu, zawiadomić o tem Ministra. Gdyby zaś Minister potwierdził jeszcze raz rozkaz, to osoba urzędowa powinna odesłać go do decyzji Senatu rządzącego“.

Warszawski General-Gubernator, o ile wiem, nie odesłał ukazu ani do Ministra, ani do Senatu—zresztą, może odesłał—ale też i nie wykonał go, gdyż Ukaz nie został wykonany, aż do nieszczęsnego dnia 4 grudnia, kiedy już po wydaniu Ukazu tolerancyjnego zawładnięto kościołem przemocą. Z tego wniosek taki, że Ukazu tego niema, nie istnieje on wcale, gdyż nie posiada żadnej mocy obowiązującej.

Jeżeli spojrzymy na całą sprawę z tego punktu widzenia, to wszystkie wypadki następne będą zupełnie jasne. Cała sprawa oparta jest na bezprawiu.

Następnie przedstawiciel Ministeryum mówił o dalszych wydarzeniach i oświecił zupełnie fałszywie to, co wydarzyło

się po ogłoszeniu w r. 1905, kiedy został ogłoszony Ukaz tolerancyjny i kiedy katolicy Opolscy, wyznający dotychczas potajemnie katolicyzm, przyznali się otwarcie do swej wiary. Katolicy Opolscy weszli do swego kościoła pomodlić się za zdrowie Jego Cesarskiej Mości za pozwolenie im modlenia się według własnego obrządku. Katolicy chodzili później do kościoła, ale żadnych nabożeństw w nim nie odprawiali, gdyż księdza nie było.

Jest jeszcze jedna sprawa, której przedstawiciel Ministerium nie wyjaśnił; mianowicie przedstawiciel Ministerium powiedział, że w 1877 r. kościół Opolski został zamknięty na zawsze; wobec tego, w jaki sposób mogło się to zdarzyć, że w budżecie departamentu wyznań obcych figuruje aż do 1905 roku suma 300 rb. rocznie na utrzymanie katolickiego proboszcza w Opolu? Jest to sprzeczność, której nie rozumiem. Jest to zapewne jedna z pozostałości dawnych nieporządków budżetowych, lub może coś innego. Ale pozostawiając tę sprawę na boku, stwierdzam fakt, że pod koniec 1906 r., kiedy katolicy zaczęli uczęszczać do kościoła, kościół zamknięto na mocy rozporządzenia Generał-Gubernatora. Ale spodziewano się, że zwróci go tym, do kogo należał, to jest katolikom Opolskim. Zdaje mi się, i zapewne nikt z panów nie zaprzeczy, że na mocy Ukazu tolerancyjnego świątynia nie mogła pozostać bez użytku, skoro katolików było więcej, niż 2,500 osób.

Katolicy wysłali deputację do Petersburga, zwrócili się bezpośrednio do prezesa Rady Ministrów z prośbą o zwrot kościoła. W odpowiedzi na jedną z tych prośb wręczono im to oświadczenie, o którym mówił tutaj przedstawiciel Ministerium Spraw Wewnętrznych, że było ono wręczone bezpośrednio, nie zaś za pośrednictwem władz miejscowych. Oświadczenie to mam przy sobie, jest ono napisane na blankiecie Ministerium i zaopatrzone numerem i, i zdaje mi się, oświećla dostatecznie ówczesny stosunek Ministerium Spraw Wewnętrznych do tej sprawy.

Zresztą postaram się wyjaśnić to, dokładniej. Teraz przeczytam oświadczenie, wręczone opolanom. Co ono zna-

czy? Oświadczenie ma datę 12 lutego 1907 r. (st. styl.) i № 7065. Treść jego taka:

„Departament wyznań obcych oświadcza pełnomocnikom dawnych parafian zniesionego kościoła w Opolu, w pow. włodawskim, gub. Siedleckiej, że ostateczna odpowiedź na ich prośbę o zwrot kościoła — panowie, świątynię w tem oświadczeniu nazwano nie cerkwią, lecz kościołem — będzie zależała od decyzji, którą wyda Izba Państwowa po rozpatrzeniu, wniesionej zgodnie z postanowieniem Rady Ministrów, przez Ministerium Spraw Wewnętrznych kwestyi, dotyczącej wogóle zwrotu przez parafie prawosławne i inne, zamkniętych i oddanych im w swoim czasie kościołów i majątków kościelnych“.

Cóż to oznacza w języku rosyjskim? Oznacza: Poczekajcie, kwestya będzie wniesiona do Dumy, zostanie wydane prawo i wtedy kościół wam zwróca. Otrzymawszy zawiadomienie, opolanie modlili się dalej w oranżeryi i czekali, kiedy Duma rozpatrzy kwestyę i osądzi ją sprawiedliwie. Ale nie doczekali się tej chwili; nie doczekali się dlatego, że Ministerium Spraw Wewnętrznych, które w pierwszej chwili po ogłoszeniu Ukazu tolerancyjnego, stosowało się do niego, niebawem, szczególnie we wszystkich wypadkach, dotyczących Siedleckiej i Lubelskiej gubernii, zaczęło działać niezgodnie z treścią manifestu Ministerium Spraw Wewn.—już w 1907 r. zaczęło myśleć o tem, żeby nie zwracać tych kościołów, które zostały poświęcone już na cerkwie. W 1907 r. wydano postanowienie Ministerium Spraw Wewnętrznych, które głosi, że świątynie, poświęcone na cerkwie, nie mogą być zwrócone.

Po tym pierwszym kroku nastąpiło już rozporządzenie Rady Ministrów, o którym mówił tutaj przedstawiciel Ministerium, które głosi już zupełnie wyraźnie, że wszystkie świątynie, które zostały poświęcone na cerkwie, nie mogą być zwrócone inaczej, jak w nadzwyczajnych wypadkach i to za zgodą oberprokuratora Synodu i ministra Spraw Wewnętrznych. Odnośnie do obecnego wypadku, przedstawiciel Ministerium Spraw Wewnętrznych oświadczył, że oberprokura-

tor nie zgodził się na zwrócenie katolikom ich bezspornej własności, która, jeżeli była odebrana, to bezprawnie.

W każdym razie wszystko to odbyło się bez wiedzy Izby Państwowej, która powinna była zdecydować tę kwestyę, gdyż po ogłoszeniu Manifestu nie można pozostawiać kwestyi wielkiej wagi państwowej bez załatwienia. Załatwienie kwestyi przez Dumę było obowiązkiem rządu, jeżeli chce on ustalić spokój religijny w kraju, ale rząd obowiązku swego nie wypełnił i nie wypełnia.

W 1907 r., kiedy to postanowienie zostało ogłoszone, opolanie dowiedzieli się o swoim losie, a duchowieństwo prawosławne pospieszyło się z dokonaniem obrzędu, który był mu potrzebny, żeby zachować zagrabiony kościół. Nie spodziewanie, kiedy kwestyę rozpatrywano w Petersburgu, w d. 4 grudnia 1907 r. zjechała pewna ilość strażników, władze świeckie i duchowieństwo, które nie robiło sobie wiele ceremonii z otwarciem kościoła. Twierdząc, że kościół był zapieczętowany. Przedstawiciel Ministerjum mówił o kluczu; ja tego nie mówię, tylko jeszcze raz mówię, że kościół był zapieczętowany... Mogą to stwierdzić pod przysięgą świadkowie... Więc kościół był zapieczętowany i miejscowy duchowny Salwickij zerwał pieczęcie i w ten sposób popełniwszy gwałt, wszedł do kościoła.

Panowie, w tej chwili zrobiono ludności katolickiej największą krzywdę, jaką można zrobić religijnej, wierzącej ludności. Kiedy dokonano tego, to duchowieństwo prawosławne miało jeszcze inne zadanie przed sobą: trzeba było z kościoła zrobić cerkiew, a to nie było zbyt łatwe, dlatego, że kościół opolski był zbudowany, jako mauzoleum, dla rodu Szlubowskich; cała przednia część kościoła posiada wielkie grobowce. Trzeba było te grobowce chociaż jako tako zamurować, dlatego, że, o ile znam kanoniczne prawa prawosławne, ołtarz cerkwi prawosławnej nie może stać tam, gdzie leżą ciała inowierców, szczególnie gdy ciała te leżą w otwartych grobowcach — a grobowce w kościele Opolskim nie były zamurowane. Wtedy duchowieństwo prawosławne postanowiło

załatwić się z tem prędko. Ponieważ nikt z miejscowych rzeźmieśników nie chciał podjąć się tej roboty, posłano do Chełma po mularza, który przyjechał, i zebrawszy jako tako szczątki pogrzebanych, zwałił je w jedno miejsce i замуrował grobowiec. Przedstawiciel Ministeryum Spraw Wewnętrznych przyznał zresztą tutaj, że popełniono profanacyę... (*Bobrinskij z miejsca*: Jakto? Jaką profanacyę?... *Hałas na prawicy; głosy*: Cicho!) Przyznał dlatego, że oświadczył, iż kości zbierano i składano — są to słowa przedstawiciela Ministeryum Spraw Wewnętrznych. Mówiono tu również niewyraźnie, że kogoś sadzano na trumnę. Powiem panom, jak to było. Do kościoła Opolskiego sprowadzono w 1864 roku ciało Jana Szlubowskiego, który umarł w Paryżu w 1862 roku i którego ciało zabalsamowane sprowadzono do grobów rodzinnych w Opolu. Wtedy, kiedy mularze замуrowywali grobowce, miejscowi parobcy urządzili sobie zabawę z kośćmi nieboszczyków. Świadek Bobruk, na którego powoływał się przedstawiciel Ministeryum Spraw Wewnętrznych, widział właśnie, jak ciało Jana Szlubowskiego sadzano i dziwiono się, że może ono siedzieć i złożyć trzy palce, jak to robią prawosławni (*Głosy na prawicy*: Nie prawda!... *hałas*). Czy to jest profanacya? Mogę wam, panowie, przeczytać zeznanie świadka. (*Głosy na prawicy*: Prosimy o przeczytanie!) Słuchać prawdy — nieprzyjemnie! Ale musicie jej wysłuchać! (*Oklaski na lewicy; hałas na prawicy*).

W ten sposób załatwiono się ze zwłokami Szlubowskich i замуrowano je. I kiedy ostatni potomek rodu przyjechał w pięć tygodni później, to nie puszczono go nawet do kościoła. Ale najbardziej charakterystyczne w tej sprawie jest to, że nasze prawo zabrania poruszać zmarłych, bez pozwolenia Ministra spraw wewnętrznych, a bodaj czy duchowieństwo prawosławne może grzebać powtórnie według swego obrządku tych, którzy byli katolikami i już raz zostali pogrzebani według obrządku katolickiego. Ale duchowieństwo zrobiło to. Zamurowano sklepy i 19 grudnia poświęcono kościół na cerkiew. Ten warunek, który uważano za niezbędny, został

spełniony, bez zawiadomienia nawet spadkobiercy Szlubowskiego.

Teraz przechodzę do innej sprawy, do roli gubernatora Siedleckiego, która jest niemniej znamienita. Przedstawiciel Ministeryum stara się ze wszystkich sił zasłonić gubernatora. Oczywiście, nie mogę twierdzić, że gubernator siedlecki otrzymał papier urzędowy, ale, że gubernator wiedział o tem, iż w Petersburgu kwestyę kościoła Opolskiego odłożono do decyzji Dumy, na to mam dowody dostateczne, więc nieświadości, o której tu mówiono, nie było.

Kiedy dowiedziałem się z telegramu, co się dzieje w Opolu, udałem się do Ministeryum Spraw Wewnętrznych—prawda, że nie sam minister—wysłał depeszę tej treści: „Donieść, co się dzieje w Opolu, wstrzymać“. Miałem takie zaufanie w uczciwość stosunku administracyi do tej sprawy, że sądziłem—być może, iż mylnie—że jeżeli dyrektor Departamentu, poprzednik tego, który dawał tutaj wyjaśnienia, wysłał depeszę, to wykonanie gwałtu będzie wstrzymane. Zwróciłem się również telefonicznie do oberprokuratora Synodu i otrzymałem odpowiedź, że oberprokurator wysłał również depeszę. Minęło kilka dni; otrzymałem znowu depeszę alarmującą. Zwracam się do Departamentu Wyznań Obcych, mówią mi, że odpowiedź jeszcze nie nadeszła i wysyłają drugą depeszę. Zadziwiające jest jednak, że na to, żeby nadeszła odpowiedź, trzeba było tygodnia czasu, żeby akurat zdążono poświęcić kościół na cerkiew. Po poświęceniu nadeszła lakoniczna odpowiedź od gubernatora siedleckiego: „w Opolu spokojnie“. Oczywiście, dla gubernatora, który według własnych kombinacyi politycznych pozwolił na poświęcenie, taka odpowiedź wystarczała, nie raczył nawet dać żadnych wyjaśnień, dlaczego nie przeszkodził poświęceniu. Panowie, sądzę, że taka odpowiedź jest ironią. Mimowoli przypomina się znany obraz Wiereszczagina, zatytułowany: „Na Szypce spokojnie“ Tak! dokoła pole usiane trupami i na Szypce panuje spokój! I tam, w Opolu, całkiem spokojnie, a jednocześnie

znieważono i pogwałcono największe prawo ludzkie! Gubernator telegrafuje: spokojnie! i więcej ani słowa.

Panowie, to współdziałanie administracyi w takiej sprawie jest bardzo znamienne, jest to odgłos tej polityki, którą prowadzą władze miejscowe, nie zważając na prawa, a nawet, często na życzenia rządu centralnego. Szczedryn opisywał takich gubernatorów, dla których nie istniały prawa; w naszych czasach, panowie, pojawili się tacy administratorowie, dla których nie istnieje nawet rozporządzenie władzy. Ci administratorowie prowadzą własną politykę i, dzięki stosunkom ubocznym, cieszą się bezkarnością, a nawet opieką. Powołam się na oświadczenie, złożone tutaj przez prezesa ministrów—jest to, zdaje się, dla panów autorytet wystarczający.

Sekretarz stanu Stolypin, otwierając sesję trzeciej Dumy, powiedział: „rząd ma nadzieję, że instytucje przedstawicielskie okażą mu wielką pomoc przez wykrywanie niezgodnych z prawem czynów władzy, bądź to dotyczących nadużywania władzy, bądź jej bezczynności“. Obecnie, panowie, zapomniano o tem, jak o wielu innych rzeczach.

Zawiadomiłem rząd o czynach administracyi w tej sprawie, niezgodnych z prawem, a jednak nie ukarano nikogo. Nie ukarano ani gubernatora, ani władz niższych za jawne pogwałcenie prywatnych i publicznych praw, za jawne pobbłązanie jednej części ludności, która wypowiedziała wojnę drugiej!

Panowie! przez opanowanie kościoła opolskiego przez prawosławnych, miejscowa ludność katolicka znalazła się w położeniu wprost niemożliwym. Znowu twierdzę, że wszystko to, co tu było powiedziane o stosunkach kościelnych, jest nieprawdą. W Opolu niema kościoła. Jest tam niewielka oranżerya, w której może zmieścić się 150 — 200 osób, reszta musi modlić się pod otwartem niebem.

Aktywa cerkwi prawosławnej zostały tutaj przedstawione również fałszywe. Mam przed sobą mapę, na której panowie możecie sprawdzić, że w odległości 10 wiorst od Opola jest aż 9 cerkwi prawosławnych, podczas, gdy w tejże samej odległości niema ani jednego kościoła, chociaż

większość ludności to katolicy. Oto tak wygląda dbałość, o której mówiono tyle z tej katedry, o potrzeby religijne ludności katolickiej!

Można było może sądzić, że wszystko, co się stało w Opolu: profanacja, pogwałcenie prawa — było wywołane jakąś koniecznością. Ale zważcie, panowie, że kościół opolski, który nominalnie został niby oddany na potrzeby ludności prawosławnej, stał do 1907 roku, to jest przez 17 lat pustkami. Oto jaka była potrzeba tego kościoła dla duchowieństwa prawosławnego.

Na zakończenie powiem, że faktyczna strona sprawy jest zupełnie jasna. Zwracam się teraz do tych członków Dumy, którzy wierzą sami, którzy znają ludność tamtejszą, znają jej przywiązanie do cerkwi, czy kościoła — wszystko jedno. Chciałbym, żebyście, panowie, pomyśleli poważnie o tych następstwach, jakie musi wywołać pogwałcenie praw kościelnych. Wiecie, panowie, czym jest świątynia dla człowieka wierzącego, który w tej świątyni widzi wszystko, co ma najdroższego. W tej świątyni po raz pierwszy przy chrzcie otrzymał prawa obywatelskie. W tej świątyni w czasie ślubu uśmiechało mu się lepsze życie. Dzwony tej świątyni towarzyszą mu na spokój wieczny. Ścisły związek ludu ze swą świątynią nie wymaga dowodu. Niema dla niego nic droższego, nic świętszego niż świątynia, broni on tej świątyni i stawia ponad wszystko na świecie. Wdzieranie się policyi do świątyni sprzeciwia się boskim i ludzkim prawom. Tego robić nie wolno, zabrania tego Ukaz z dnia 30 kwietnia i rząd, który stoi na straży pokoju religijnego, nie powinien pozwolić na to.

Teraz zwracam się do tych, którzy nie mogą pogodzić się z Ukazem o tolerancyi, nie chcą go uznać i walczą z nim. Panowie, ci ludzie, jeżeli chcą przywłaszczać sobie cudze świątynie, powinni pamiętać o jednym. Niechaj, opanowawszy cudzą świątynię, zniszczą ją zupełnie, rozwalą, ale niech nie wzniecają tego strasznego uczucia nienawiści, tego znienawidzenia jednego sąsiada przez drugiego, które musi powstać,

jeżeli jedni zużytkują dla siebie świątynię drugich. Prowadźcie waszą sprawę do końca, niszczone wszystko, co zagrabcie, ale pamiętajcie, że w świątyni, która została odebrana innym, nie można używać imienia Boga uczciwie! Świątynia pozostanie w rękach łupieżców, mogą posiąść jej mury, ale w takiej świątyni Boga niema i nie będzie. (*Oklaski na lewicy*).

Przewodniczący. Zakomunikowano mi wniosek co do zamknięcia listy mówców. Stawiam ten wniosek pod głosowanie (*głosowanie przyjęte*). Głos ma członek Izby Państwowej hrabia Bobryńskij drugi.

Hrabia Bobryńskij II. (*Gubernia Tulska*). Panowie Członkowie Izby Państwowej! Rozpatrując tę interpelację w komisji, liczyliśmy się z faktami i ich oświeceniem, jak je podaje interpelacja. Jako gorący stronnik zupełnej tolerancji religijnej (*na lewicy śmiech i hałas — przewodniczący dzwoni*) jako gorący rzecznik zgody pomiędzy Polakami i Rosjanami... (*śmiech i hałas na lewicy*).

Przewodniczący. Uprzejmie proszę nie hałasować.

Hrabia Bobryńskij II. ...ku dobru i obronie całej Słowiańszczyzny, głosowałem i gorąco walczyłem o przyjęcie tej interpelacji, obecnie, po zapoznaniu się ze stroną faktyczną sprawy nie według tego, jak są tutaj przedstawione, a według tego, jak było w rzeczywistości, prócz tego po zwiedzeniu kraju Chełmskiego i po zapoznaniu się z tamtejszą sytuacją, gdy się dowiedział i naocznie przekonał, kto tam jest prześladowanym, a kto prześladowcą, muszę z równą szczerością nalegać, aby interpelację tę odrzucono. (*Głos na lewicy: interpelacja przyjęta — jakże ją odrzucać? Timoszkina z miejsca: ciszej, kraju Turuchański!*).

Przewodniczący. Proszę bardzo nie rozmawiać.

Hrabia Bobryńskij II. W interpelacji powiedziano, że na skutek rozkazu Najwyższego świątynia w Opolu została zabraną katolikom w roku 1890-ym, następnie została nieużytkowaną z braku potrzeby przez duchowieństwo prawosławne. Wiecie, panowie, że nie została zużytkowana nie

dla tego, że była niepotrzebna, a dla tego, że generał-gubernator warszawski zabronił przerabiać ją na cerkiew prawosławną (*głos na prawicy*: tak jest). Następnie katolicy proszą, ażeby im świątynię zwrócono — powiadają im, oczekujecie na rozstrzygnięcie tej sprawy w Izbie Państwowej; następnie pozwalam sobie przytoczyć słowa interpelacyi: „takie postanowienie zaniepokoiło parafian Opolskich“, ale wtedy zjawia się policya i rozpoczynają się wszelkiego rodzaju skandale. Jednakże chodzi o to, że parafianie nie uspokoili się i samowolnie zajęli świątynię. O tem interpelacya nie wspomina, a to zmienia cały obraz sprawy. (*Głosy z prawicy*: tak jest.) W tej okoliczności samowolnego zajęcia świątyni dla tych, którzy jako tako obznajmieni są z tem co się działo w roku 1905-ym i w następnych latach i co się dzieje dotychczas w tej nieszczęsnej Rusi Zaburzańskiej, znajdują się wszystkie psychologiczne motywy tego, co się dokonało później. Gdyby nie było tego zajęcia świątyni, kościół niewątpliwie pozostałby przez nikogo nietknięty, jak pozostawał już przez lat 17, a po nastąpieniu spokojnych czasów w tym kraju byłby zwrócony katolikom. Wszak w tym czasie po całym tym kraju szły wieści: Cesarz stał się katolikiem — prawosławnym tu być nie wolno — niech prawosławni wynoszą się za Bug. Prawosławnych palono, bito ich tam. (*Hałas na lewicy. Oklaski na prawicy. Przewodniczący dzwoni*). I oto w tym czasie zajmuje się świątynię, która jak to było wiadomo całej ludności, na mocy Ukazu Cesarskiego została odebrana katolikom, i gdyby ta świątynia pozostała we władzy katolików, to nie ulega żadnej wątpliwości, że ludność uwierzyłaby, że Cesarz przeszedł na katolicyzm i że ludność prawosławną (*śmiech na lewicy, głosy z prawicy*: ciszej) nie tylko w danej chwili pozbawiona jest obrony, jak była istotnie jej pozbawiona, ale, że nigdy nie doczeka się pomocy i ochrony od właścicieli. (*Głosy na lewicy*: i nie zarumienił się — zarumienił się. *Oklaski na prawicy*).

Przewodniczący (dzwoni). Proszę nie hałasować.

Hrabia Bobryńskij II. Autorowie interpelacyi mówią: zajęto wskutek takiego bezprawia ze strony władz miejscowych i duchowieństwa świątynię. Czy rząd wie o tem?¹⁾ Nie ulega wątpliwości, że świątynia bezprawnie została zajęta przez miejscowych katolików za podmową osób, o których powie Wam dokładnie Jego Świątobliwość Eulogiusz, a policya zjawiała się po to, ażeby przywrócić naturalną własność. Wiecie doskonale, że nie tylko władza administracyjna, ale i władza sądowa niema prawa wchodzić w kwestyę, o ile czyjeś władanie jest prawne, nie może ona nawet rozpatrywać kwestyi co do sumiennosci władania. Władza winna przywrócić własność jak tylko została ona naruszona, i tego właśnie dokonała policya zupełnie słusznie bez żadnych nadużyć. (*Głosy z lewicy*: to władza sądowa). Autorowie interpelacyi mówią: czy poniosły zasłużoną karę osoby winne samowoli? Nie, nie poniosły — winni samowoli nie zostali ukarani, dzięki Bogu! Nie oni są winni, nie ci katolicy włościanie, którzy zajęli świątynię — winni są tych skandalów i okropności, jakie działy się w tym kraju, winni są ci, którzy kierowali nimi, i dla tego niema żadnych powodów do pociągania do odpowiedzialności za samowolę tych włościan, którzy zajęli kościół. (*Hałas na lewicy—przewodniczący dzwoni*). Ale o zbytnej pobłażliwości powiedzieć należy, że zbytnią pobłażliwość władz miejscowych do tych prześladowań i gwałtów, które dokonywane były zarówno w 1905 i 6-ym roku, jak i następnie i dotąd dokonywane są na każdym kroku — gwałty ze strony szowinizmu narodowego i zfanatyzowanego łaciństwa — dopuszczane są przez władze miejscowe. Ta zbytня pobłażliwość będzie trwać dalej i gwałciciele pozostaną bezkarni, dopóki generał-gubernator warszawski znajdować się będzie w ręku własnej kancelaryi i dopóki ta kancelarya znajdować się będzie w obecnym swym składzie.

¹⁾ Hr. Bobryńskij najwidoczniej nie poprawiał stenogramu swej mowy. Dlatego niektóre, podane tutaj dosłownie według stenogramu zdania, pozbawione są bądź podmiotu bądź orzeczenia. *Frzyp. wydawcy.*

(*Oklaski na prawicy i głosy: brawo—słusznie. Puryszkiewicz z miejsca: jesteś pan naprawdę zuchem — śmiech — głosy z lewicy: a pan jesteś zupełnie rozumnym człowiekiem—śmiech.*)

Przewodniczący (dzwoni). Uprzejmie proszę nie hałasować i nie odzywać się z miejsca.

Hrabia Bobryńskij II. Odnośnie wszystkich tych okoliczności mamy uderzające fakty, które będą wam zakomunikowane, gdy w Izbie Państwowej wszechstronnie i szczegółowo roztrząsane będą sprawy: chełmska i podlaska. Następnie, autorowie interpelacyi zapytują, jakie przedsięwzięto środki, celem odebrania od nieprawych właścicieli siłą zabranej świątyni. Jak wiecie, panowie, środki są już przedsięwzięte — ten kto zabrał świątynię, już ją zwrócił zupełnie pokojowo, bez wszelkiego przelewu krwi, gwałtów, dzięki Bogu, i świątynia znajduje się w posiadaniu duchowieństwa prawosławnego, któremu była oddana na mocy Ukazu Najwyższego z roku 1890.

Ale, panowie, zwróćcie uwagę na następne słowa interpelacyi (*czyta*): „Na drugi dzień O. Silweckij wziął się do przebudowy, kazał zniszczyć ołtarz i inne akcesorya kościoła katolickiego, przesypać prochy nieboszczyków z jednych trumien do drugich, a same trumny przenieść do sklepu, do którego wejście kazał zamurować — nie obeszło się przytem bez profanacyi doczesnych prochów nieboszczyków“—wiecie, że w świątyniach katolickich niema ołtarzy, a są tylko „priestoly“ (? *wyd.*). „Priestol“ nie został wyniesiony z cerkwi, na nim dotychczas odbywa się nabożeństwo — zniszczyć akcesoryi nabożeństwa katolickiego niepodobna, gdyż od 17-tu lat nie było ich w danym kościele, zostały one już wówczas w roku 1890-ym przeniesione do najbliższego kościoła o 12 wiorst od wsi Opole. Teraz, panowie, widzicie jakie wrażenie powinny były wywrzeć na członków komisyi interpelacyjnej wszystkie te fakty przytoczone nie tak, jak się stały, a tak jak były przedstawione w interpelacyi. Gdy pisano interpelację, było zbyt wielką pokusą coś niecoś opuścić, coś niecoś

dodać i wszystkiemu wreszcie dać oświecenie tendencyjne, obecnie wypada w świetle prawdy zapłacić za zbyt ni zapal, i patrzeć, do czego może doprowadzić zbyt ni zapal. Zastanówcie się obecnie nad najokropniejszym oskarżeniem, nad najsilniejszą częścią interpelacji. Oskarża się tutaj duchownego prawosławnego o profanację doczesnych prochów nieboszczyków — „przytem nie obeszło się bez profanacji doczesnych prochów“. Zdanie to zaczyna się tak: „na drugi dzień O. Silweckij... Przy tem“ i t. d. O. Silweckij, znaczy był obecny przy profanacji i członek Izby Państwowej Dym-sza, wyjaśnił Wam teraz, co on rozumie jako profanację. Profanacją nazywa on to, że duchowny pomodlił się przy trumnie, w której złożono kości nieboszczyka. My tego nie możemy nazwać profanacją, i muszę oświadczyć, że w komisji interpelacyjnej członek Izby Państwowej Dym-sza nie tak tłumaczył profanację — byliśmy pod wrażeniem, że w obecności duchowieństwa uragano kościom nieboszczyków. (*Hałas na lewicy—Przewodniczący dzwoni*). Miałem możność pomówić o treści tej interpelacji z księdzem kościoła Opol-skiego i pozwałam sobie powołać się na jego zdanie, jak członek Izby Dym-sza powołał się na swą rozmowę z gubernatorem Siedleckim. Przedewszystkiem powiedziałem księ-dzu: „Ojcze! proszę powiedzieć według sumienia, czyżby to było prawdą, że ksiądz uczestniczył, czy też był obecny przy profanacji nieboszczyków w tym kościele?“ ksiądz odpowiedział mi na to: „Nie, oczywiście — nic podobnego nie miało miejsca, ale Duchowny odpowiedzialny jest za profanację, gdyż świątynia znajdowała się w zawiadywaniu duchowieństwa prawosławnego, i on powinien był się postarać, aby nikt nie mógł dostać się do sklepu i coś tam zrobić“. Oto co mi powiedział ksiądz i oto oskarżać można Duchownego. Być może, że tak jest, ale to już nie jest: „Przy tem nie obeszło się bez profanacji“, wszak to sprawa zupełnie inna. Teraz, panowie, wiecie, że żadnej profanacji nie było. Deputowany Dym-sza powiedział, że dowiedzie

profanacyi, ale jej nie dowiódł, tak, że kwestya profanacyi upada, a pozostaje ciężkie oszczerstwo, które w przeciągu dwóch lat ciążyło zarówno na duchownym jak i na kościele prawosławnym. Oszczerstwo, które obecnie dzięki Bogu jest unicestwione. (*Halas na lewicy.—Głosy na prawicy: Brawo! Przewodniczący dzwoni*). Z tego uderzającego przykładu widzicie, jaką wartość ma obecna interpelacya. Interpelacya podpisana jest przez wielu członków Izby Państwowej, którzy mieszkają o 1,000 i więcej wiorst od miejsca wypadków. Dali oni swe podpisy, oczywiście, ufając posłom miejscowym. Niechże to będzie nauką dla zupełnie szczerych ludzi rosyjskich, jak należy być ostrożnym, gdy chodzi o wysłuchanie i danie wiary wszelkim enuncyacyom, gdy dotyczą one namiętności narodowych albo religijnych. (*Głosy na lewicy—to jest słuszne*). Rosyanin jest wogóle człowiekiem wspaniałomyślnym i zawsze gotów jest bronić pokrzywdzonych—jest to bardzo piękny rys charakteru rosyjskiego i daj Boże, aby ten rys nam pozostał, ale należy być bardzo ostrożnym i pamiętać, że niekiedy krzywdziciel, ciemieżca, przychodzi do nas w masce prześladowanego i pokrzywdzonego. Nawiasem, gdy już raz zacząłem mówić o namiętnościach narodowych, pozwólcie, że powiem parę słów o nacyonalizmie. (*Głosy na lewicy: To nie należy do rzeczy*).

Przewodniczący: Proszę bardzo nie uchylać się w inną stronę, a trzymać interpelacyi.

Hrabia Bobryńskij II. Mam przedłożyć formułę przejścia do porządku dziennego, by zaś ją wymotywować, bardzo ważnem jest wszechstronne ujęcie kwestyi — ale, rozumie się, gdy przewodniczący pozbawia mnie możności wypowiedzieć się w tej sprawie, proszę mieć na uwadze mój zamiar, aby nie tłómaczono jednostronnie tego, co mówiłem. Proszę pamiętać, że jestem pozbawionym możności wypowiedzenia wielu rzeczy, które chciałem powiedzieć. (*Głosy w centrum: prosimy.—Głosy na lewicy: prosimy i owszem — on*

wszystko jedno nic nie powie). Na podstawie doświadczenia osobistego, wiem jak należy być ostrożnym w twierdzeniach o prześladowaniu katolików przez prawosławnych w Rosyi zachodniej. Byłem na Rusi Czerwonej zarówno w jej części Austryackiej, jak i tej, która w 1815 r. powróciła pod władzę swych przyrodzonych władców. Do Galicyi pojechałem po Pradze. Po pięknym Praskim zjeździe, pojechałem tam w nadziei, że możliwem jest rychłe i szczere pogodzenie się. Cośmy tam zobaczyli, co się tam otworzyło przed oczyma naszymi, o tem panowie wszyscy wiecie — o tem jużśmy wam obwieścili. Co się tam teraz dzieje o tem wie świat, czy postanowienie Lwowskiej Rady Miejskiej o wykluczeniu unitów i wsi Załucza...

Przewodniczący. Proszę mówić o interpelacyi.

Hrabia Bobryńskij II. W kwestyi Opolą muszę zwrócić się do historii, do krótkiego przeglądu historii tego kraju, aby opisać wam, co się w tym kraju obecnie dzieje i co się działo wówczas, gdy się zdarzyły wypadki w Opolu, inaczey niepodobna rozpatrywać sprawy Opolskiej, z szerokiego narodowego i pokojowego stanowiska jest to zupełnie niemożliwe. Podniesiono tu kwestyę prześladowań, ja oświadczam, że w Chełmszczyźnie i na Podlasiu prześladowania były i są, że kraj ten jest zupełnie wyczerpany prześladowaniami, które trwają z roku na rok, z pokolenia w pokolenie, ze stulecia na stulecie — z tego powodu mam przedłożyć wam przejście do porządku dziennego które pozwolę sobie zaraz odczytać, a następnie umotywowuję. (*Czyta*): „Izba Państwowa po wysłuchaniu wyjaśnień rządu wypowiada przekonanie, że wolność religii, ogłoszona Najwyżej przez Manifest z dnia 17 kwietnia 1905 roku, będzie ściśle przestrzegana przez władze i że rosyjscy prawosławni włościanie i mieszczanie Chełmszczyzny i Podlasia, tych odwiecznych krajów rosyjskich, będą zabezpieczeni od zamachów na ich wiarę prawosławną i narodowość rosyjską“. Od pierwszego dnia polskiego władania zaczynają się zamachy i prześladowania wiary prawosławnej i narodowości rosyjskiej w tym kraju.

Prześladowania te rosna od czasów Jadwigi i Jagiełły i trwają aż do roku 1863-go, gdy w początku 18-go wieku prawosławie w tym kraju zostało ostatecznie złamane — wówczas rozpoczęły się prześladowania wszystkiego, co jest rosyjskie, co pozostało w rosyjskiej cerkwi unickiej (*Głos z lewicy*: Do rzeczy), w 1436 roku na Rusi Czerwonej został wprowadzony święty trybunał inkwizycji—o 43 lata wcześniej aniżeli inkwizycja hiszpańska. (*Bulat z miejsca*: Czy on się tak nazywał?). Tak. W aktach urzędowych, nawet w uniwersałach królewskich cerkwie rosyjskie nazywane są synagogami prawosławnych. Czytając krwawą historję tej zakordonowej Rusi Zabuzzańskiej, słyszycie na każdej stronie słowa Papieża, które posłał jako wskazówkę Polakom w ich stosunku do Rosyan: „Niech będzie przeklęty ten, kto powstrzyma swój miecz od krwi schyzmatyków“—i krew lała się jak rzeka, krew prawosławnych w Krasnym Stawie, w Przemyślu, krew braci Pawłowskich, męki egzarchy Nicefora, egzarchy, Patriarchy powszechnego, umorzonego głodem w zamku Maryenburskim za to, że w Brześciu nie chciał przyjąć unii, umorzonego głodem prawie w tym samym czasie, gdy również został umorzony głodem w Moskwie nasz Patriarcha Hermogen — oto ci wszyscy męczennicy - wyznawcy wołają ku niebiosom. I bezstronni historycy polscy przyznają, że wszystko to, wszystkie te prześladowania doprowadziły Polskę do zguby. (*Głos z lewicy*: Mów pan o kościele). Słowa wypowiedziane na sejmie w roku 1620-tym okazały się proroczymi: „oto już lat dwadzieścia na każdym sejmiku, na każdym sejmie błagamy ze łzami, ale wyprosić nie możemy, aby pozostawiono nam prawa i wolności nasze. Jeśli i obecnie życzenie nasze spełnione nie będzie, będziemy musieli zawołać z prorokiem: „sądź mnie, o Panie, i rozsądź sprawę moją“ nie mieli jednak ulgi, spokoju, nieszczęśliwi, ale te wieki gwałtów na Chelmszczyźnie w całej Rusi zachodniej od Smoleńska i Połocka do Lwowa i Przemyśla nie zgubiły prawosławnej narodowości Rosyjskiej, ale zgubiły prześladowców. Gdy Ruś Czerwona powróciła, jak już mówiłem, do swych władców przyrodzo-

nych, Chełmszczyzna pozbyła się jedynie krwawych prześladowań, z wyjątkiem roku 1830 i 63-go, gdy wielu włościan Rosyjskich zginęło za wierność swej Rosyjskiej ojczyźnie. (*Głosy z prawicy*: Brawo!) Wskutek fatalnego błędu, Chełmszczyzna, kraj Podlaski znajdowała się w składzie samodzielnego niemal Królestwa Polskiego od 1815 do 1830 roku, a następnie, w składzie na wpół autonomicznego Królestwa Polskiego od 1831 do 1863 roku — podczas obu tych okresów kraj ten polonizuje się z niebywałą energią, z zadziwiającą planowością. Zarówno w szkole jak i w cerkwiach i we wszystkich dziedzinach życia narodowego, władza miejscowa nietylko polska ale i rosyjska władza w Petersburgu, nie pozwalały Rosyanom w Zabużu być Rosyanami i prawosławnymi. Władze petersburskie nie pozwoliły Chełmskiej Diecezji Unickiej przyłączyć się do potężnego i cudownego ruchu w roku 1839-tym, gdy Ruś północno-zachodnia z Józefem Siemaszką na czele powróciła do wiary ojców swoich i na łono rodziny Rosyjskiej, wówczas udało się tylko czterem parafiom gubernii Lubelskiej przejść na prawosławie. 20-tu księży z Podlasia napisało do świątobliwego Józefa Siemaszki list, prosząc aby przyłączono ich do prawosławia, ale to zostało powstrzymane przez władze petersburskie, gdyż w tych biurokratycznych czasach, prawosławnym Rosyaninem można było zostać tylko podług rozkazu.

Przewodniczący. Uprzejmie proszę powrócić do tematu. (*Głosy z prawicy*: To należy do rzeczy).

Puriszkiewicz z miejsca: To właśnie należy do rzeczy, proszę nie przeszkadzać mu mówić. (*Hałas*).

Przewodniczący. Członku Izby Państwowej Puriszkiewiczu! Będę zmuszony zaproponować aby wydalono Pana z sali, jeśli będzie się Pan zachowywać, tak, jak się Pan zachowuje. A Pana (*zwracając się do mówcy*) uprzejmie proszę powrócić do rzeczy i nie trudzić zebrania bardzo interesującemi, ale niemającemi związku ze sprawą rzeczami.

Hrabia Bobryńskij II. Z powodu interpelacyi, proponuję w swej formule zwrócić uwagę rządu, że prawosławna

ludność Rosyjska nie jest zabezpieczona w swych prawach, w prawach wyznawania swej wiary prawosławnej. Formuła moja mówi: „tolerancja religijna dla wszystkich, nie wyłączając i prawosławnych“. Chciałem umotywować swoją propozycję, chciałem odkryć wam, że już 400 lat kraj ten jest oderwanym od Rosyi i nie może wypowiedzieć przed Rosyą, w jakim znajduje się położeniu. Myślałem, że dziś... (*Na prawicy burzliwe i długotrwałe oklaski i głosy: Brawo! — Puryszkiewicz z miejsca. Słusznie! słusznie! Brawo! Przewodniczący dzwoni.*) Myślałem, że dzisiaj głos jego, błagający o tolerancję religijną, będzie usłyszany przez rosyjską Izbę Państwową, przez naród Rosyjski. Nie sądzono jeszcze, aby się tak stało.

Ale naród czekał 400 lat... (*Burzliwe oklaski na prawicy i głosy: Brawo! Przewodniczący dzwoni.*) Ale lud czekał 400 lat—on poczeka jeszcze trochę i niechże on wie, że jeśli nie dzisiaj, to w krótkim czasie zarówno Rosyjska Izba Państwowa jak i cała Rosya i cała Słowiańszczyzna dowiedzą się o jego niedoli, dowiedzą się, że naród Rosyjski przypomniał sobie o nim; że naród Rosyjski wyciągnie doń rękę i że będzie on wybawiony z tego ucisku, prześladowania i jarzma, w jakim się znajduje. (*Burzliwe i długotrwałe oklaski na prawicy i w centrum. Głosy na prawicy: Brawo!*).

Przewodniczący. Głos ma członek Izby Państwowej Bułat. (*Hałas*). Uprzejmie proszę nie hałasować, a Pana (*zwraca się do członka Izby państwowej Bułata*) proszę trzymać się wyłącznie ram interpelacyi. (*Hałas—przewodniczący dzwoni*). Proszę bardzo zająć miejsca. Do godziny 11-ej pozostało tylko 20 minut.

Bułat (gub. Suwalska). Mam nadzieję, że tych 20-tu minut wystarczy, aby wypowiedzieć wam, Panowie, jaki jest prawdziwy stosunek grupy Pracy do tej kwestyi, i nawet bez uprzejmego uprzedzenia Pana Przewodniczącego, zachowywałbym się zupełnie spokojnie i będę zachowywać się spokojnie, aby wypowiedzieć wam słowo prawdy. My, przedstawiciele grupy Pracy, przedstawiciele ludności włościańskiej, jeste-

my zwolennikami zupełnej wolności sumienia, jesteśmy przeciwnikami wszelkiego przymusowego ucisku — jednej religii przez inną — uważamy, że wiary swej każdy może i powinien bronić tylko słowem przekonania i przykładami miłości, prawdy, obroną prawdy i sprawiedliwości, i myślimy, że my, grupa Pracy i ci włościanie i robotnicy, których mamy zaszczyt tutaj reprezentować, postępujemy najzupełniej po chrześcijańsku; to powiedziawszy, nie mogę nie rozpatrzyć bliżej tego poglądu, jak odnosi się do tej sprawy z jednej strony przemawiający tutaj przedemną hrabia Bobryńskij, przewodniczący komisji interpelacyjnej i członek wpływowej w tej Izbie partii, z drugiej strony, jakim był i jest stosunek rządu do interpelacji podobnych do tej, nad jaką obradujemy obecnie.

Hrabia Bobryńskij wykazał tutaj, z jak zadziwiającą szybkością potrafi odwracać siebie podszewką na wierzch.

Jako prezes komisji interpelacyjnej mówi on, że gorąco podtrzymywał interpelację, że wierzył we wszystko, co w niej powiedziano i t. d. W każdej ważniejszej kwestyi komisja interpelacyjna nie raz już oświadczała, zwłaszcza w komisji, że bez dowodów żadnej interpelacji się nie przyjmuje — obecnie hrabia Bobryńskij nagle, dziś tylko wysłuchawszy wyjaśnień rządu, zmienił swe zdanie.

Darujcie, panowie, jestem przekonany i hrabia Bobryńskij zapewne przeczyć temu nie będzie, że zmiana w jego poglądach nastąpiła nie dla tego, że zmieniły się faktycznie okoliczności sprawy, ale dla tego, że tego sobie życzył rząd. Hrabia Bobryńskij przyzwyczaił się już, panowie, zmieniać zdania.

Przewodniczący. Bardzo Pana proszę nie zajmować się roztrząsaniem charakteru hrabiego Bobryńskiego.

Bułat. Ja właśnie roztrząsam to, co on powiedział tutaj jako prezes komisji i myślę, że tego rodzaju oświadczenia mogą być roztrząsane i wyjaśniane — oczywiście osoby jego dotykać nie będę, ale tej jego zmiany frontu ja muszę dotknąć i objaśnić to. To, co mówił hrabia Bobryńskij o sobie, że jest on gorącym stronnikiem wolności wiary, że jest on zwo-

lennikiem połączenia Rosyan z Polakami, jaka jest tego wartość, wszyscy to wiedzą oczywiście i roztrząsać tego rzeczywiście nie warto. (*Głosy na lewicy*: To obluda). Ale to, panowie, co on tutaj mówił, że interpelacya zjawiała się tutaj tylko dla tego, że istnieje nieszczęsna Ruś Zabużańska i że w Opolu zdarzyły się wypadki tylko dla tego, że to było w Zabużańskiej Rusi, na takie oświadczenie hrabia Bobryńskij nie powinien był sobie pozwolić. Podobnych wypadków, o których on tylko co wspominał, było wiele nie tylko na Rusi Zabużańskiej, gdzie jest ludność i prawosławna i katolicka, bardzo wiele podobnych wypadków było i na Litwie, gdzie ludności prawosławnej jest bardzo a bardzo mało. W czasie obecnym — według statystyki urzędowej — w jakiejś gub. Kowieńskiej jest wszystkiego 5% prawosławnych, a zdarzają się tam wypadki jeszcze gorsze aniżeli w Opolu, powiem o nich pokrótce potem. Następnie hrabia Bobryńskij, broniąc swego zdania, że zmuszony jest zmienić swój stosunek do interpelacyi, oświadczył tutaj, poprostu z naigrawaniem nad ludnością, która oczekiwała sprawiedliwości od Izby Państwowej, oświadczył z naigrawaniem, że w sprawie Opolskiej winni są sami włościanie tamtejsi, że sami oni zabrali rosyjskiemu rządowi, wielomilionowej ludności prawosławnej świątynię, nie im ktoś zabrał, nie ich skrzywdzono, a oni skrzywdzili.

Panowie! Niekiedy można pozwalać sobie na dowcipy, można doprowadzać je do naigrawania się, ale nie myślę, aby wolno było tak czynić w kwestyach dotyczących wyznania i wiary. Nie myślę, aby hrabiowie, którzy wstępują na mównicę mogli pozwalać sobie na obronę swych przekonań, swego postępowania jak motywował swój postępek wilk w bajce — „Wilk i jagnię“ gdy mówił: jesteś winien już dla tego, że mnie się chce jeść. Następnie przedstawiciel rządu rozwijał nam tu poglądy, których, jak myśleliśmy rząd wyrzekł się od czasów Manifestu tolerancyjnego, których rząd trzymał się oddawna w ciągu kilku dziesiątków lat, trzymał się w naszym kraju, na Litwie i w Polsce i wogóle wszędzie, gdzie istnieje ludność katolicka. Przedstawiciel rządu starał

się usprawiedliwić — za pomocą sposobów, podobnych do tych, jakich użył hrabia Bobryńskij i powoływał się na jakieś dokumenty i listy, niewiadomo skąd wzięte, ale bronił on tylko jednego, że świątynie katolickie i własność katolicką należy zabierać ludności katolickiej siłą i należy obracać je na prawosławne, oddawać je ludności prawosławnej, której u nas właściwie mówiąc niema. Rząd, jak wiemy, w ciągu ostatnich trzech, czterech dziesiątków lat zabrał 200 klasztorów, a w czasie obecnym zachowało się z nich zdaje się dziewięć — w Królestwie Polskiem zabrano 305 klasztorów, pozostało tylko trzynaście. Rozumie się, w każdym prawie wypadku zachodziły takie wypadki, jakie miały miejsce w Opolu, ale zdarzały się i znacznie gorsze. Nie czas i nie miejsce po temu, abym wspomniał o tych wszystkich wypadkach, wspomnę jednak o 2-ch 3-ch wypadkach i o nazwiskach, które znacie, następnie przytoczę jeszcze pewne wypadki, co do których zwracali się do mnie moi wyborcy z mojej guberni i z Litwy, której jestem jednym z deputowanych.

Wyborcy moi prosili, aby przedłożyć ich prośby Izbie, korzystając z okoliczności obecnej i oto spełniam wolę swych wyborców. To, panowie, właśnie nadaje się do charakterystyki postępków, podobnych tym, jakie są roztrząsane obecnie. Piszą mi włościanie z gub. Suwalskiej z parafii Sereje. Jeszcze książę Radziwiłł wybudował im kiedyś świątynię. Wobec tego, że parafia jest bardzo biedna, pozostawił on na wieczne czasy, jak to się u nas nazywa „fundusz“, t. j. pewien kapitał na utrzymanie kościoła. Ten kapitał — jak oni piszą — został zagrabiony przez skarb. „Obecnie, my, biedni parafianie, nie wiemy za co reperować i utrzymywać naszą świątynię“. Tak więc proszą oni, czyby nie można zwrócić im zagrabione mienie, ofiarowane im niegdyś przez Bogobojnego księcia Radziwiłła, aby mogli utrzymać swoją świątynię. Inny wypadek: mieszkańcy parafii Podubiskiej gub. Kowieńskiej, proszą, aby zwrócono im oddany niegdyś prawosławnym katolicki klasztor Bazyliński, gdyż prawosławnym nie jest on potrzebny. Prawosławnych tam niema. Sami prawosławni i władze

miejscowe, chcą przenieść ruską cerkiew do innego miejsca, a tymczasem katolicy nie mają odpowiedniej świątyni. Dalej, z tejże gub. Kowieńskiej piszą, że budynki byłego seminarjum katolickiego w Ormianach zamienione są na koszary. Prócz tego, dzwon kościelny i całe mienie wywiezione jest do Rygi — mówią oni: „Z wysokości Tronu obwieszczona jest tolerancja religijna, czyż nie zwrócą nam naszego mienia?“ Dalej, panowie, w gub. Kowieńskiej w powiecie Telszewskim, Kalwarya Zemoicka — wielce czczona przez miejscową ludność katolicką. Tam, w swoim czasie oczywiście, wzniesiony został klasztor prawosławny, ale grunta w ilości około 200-tu dziesięcin, pozostały własnością obecnej świątyni katolickiej. Jednakże 20 lat temu i te grunta zagrabiono i oddano na własność Surdeckiego klasztoru prawosławnego.

To znaczy, że w danym razie nietylko ograbiono kościół katolicki, ale gorzej jeszcze: na gruntach tych mieszkali włościanie, którzy zawsze korzystali z nich jako ze swej własności i nikomu żadnych danin nie płacili. Jak tylko grunta te znalazły się w posiadaniu Surdeckiego klasztoru prawosławnego, zjawił się jego pełnomocnik i zaczął nakładać pobory po 2, 3, a nawet po 8 rubli z dziesięciny, jest to tak znaczny ciężar, że włościanie nie mogą go wytrzymać, proszą przeto, czyby nie można jakoś wyjaśnić ich sytuacji i zwolnić od tej płacy.

Przewodniczący. Uprzejmie proszę pana posła, aby trzymał się tematu interpelacji.

Bułat. Zaraz kończę. Tychże włościan zmuszają do podpisania kontraktów dzierżawnych, rozumie się po to, aby zupełnie wygnać ich z gruntu, gdy się kontrakt skończy. Zaznaczam, panowie, że nie dotykam tu prawosławnej cerkwi jako takiej, ale jedynie tych, którzy starają się w ten lub inny sposób ochraniać ją i okazywać jej dobrodziejstwa — okazuje się, że rząd rosyjski i Wydział wyznania prawosławnego nietylko starali się ograbić inne wyznania, ale nawet starają się nakładać różne ciężary na włościan i wypędzić z zajmowanej ziemi, byle tylko mieć korzyść własną. Co się zaś ty-

czy środków, jakich chwytają się przy tem, to wyznać należy, że w Opolu rząd postępował stosunkowo dobrze — tutaj dla ochrony wiary prawosławnej przywołano tylko 15-tu strażników i dziewięciu duchownych, albo, jak poprawił przedstawiciel Wydziału, 8-iu strażników i 4-ch duchownych — słowem każdy duchowny miał przy sobie po 2-ch strażników, rozumie się uzbrojonych w nahajki i we wszelkie atrybuty należne strażnikom. Tutaj strażnicy, rzecz dziwna i szczęśliwa, nie mieli okazji użycia swoich sposobów, ale za to wiemy, że u nas na Litwie policya rozpędzała z klasztoru w Kenstojcach, gdy go zabierano ludowi, a w Krożach gubernator Klingerberg zjawiwszy się z kozakami, zbił masę ludności, potopił w rzece, kobiety naraził na obelgi i t. d. Oto, panowie, jakimi sposobami niektórzy duchowni prawosławni starają się bronić wiary prawosławnej; policyi używa się po to, aby wywyższyć swą cerkiew prawosławną. Panowie! jestem przekonany, że takimi sposobami nie wywyższycie jej i muszę Wam oświadczyć, że wiara katolicka, do której ja należę, nie będzie używała takich sposobów, ani w naszym kraju, ani w Austrii, ani nigdzie. I jakkolwiek hrabia Bobryńskij starał się tutaj oblać wszelkimi pomyjami Polaków, mieszkających za granicą — jednakże takich wypadków, jak wyżej przytoczone, nie był on w możności wymienić, gdyż się nie zdarzały. (*Głos z prawicy*: Przeczytaj pan karty historii. *Hałas. Przewodniczący dzwoni*). Kończę. Tak więc panowie! Jeśli postępować będziecie, tak jak postępujecie w Opolu, w Kenstojcach i w Krożach, to nie osiągniecie miłości pomiędzy chrześcianami, należącymi do kościoła katolickiego i prawosławnego, ani nie osiągniecie tego uspokojenia i zgody, o czem mówicie tutaj — w osobie hrabiego Bobryńskiego. Panowie! Jezus Chrystus i uczniowie Jego zaświadczyli prawdę wiary chrześcijańskiej umierając na krzyżach, ginąc na stosach i w zwierzyńcach — rozszarpywani przez dzikie zwierzęta, ale wasza cerkiew prawosławną, t. j. nie cerkiew prawosławną — jako społeczność wierzących chrześcian, a jej policyjni obrońcy i tak zwani książęta Kościoła bronią cerkwi prawosławnej na innej dro-

dze. Myślą oni wywyższyć ją, nie przelewając krew własną, ale cudzą, grabiąc cudze mienie, cudzą ziemię i cudze pieniądze. To nie są chrześcianie i takich chrześcian ja prawosławnej cerkwi... (*Głos z prawicy: nie winszuję*). Tak jest — nie winszuję. (*Śmiech na prawicy. Oklaski na lewicy*).

Przewodniczący ogłasza porządek dzienny następnego posiedzenia. Posiedzenie zamknięto o g. 10-ej m. 65 wiecz.

POSIEDZENIE XV WE ŚRODĘ dn. 3 (16) LUTEGO 1910 ROKU.

Przewodniczący. Głos ma członek Izby Państwowej Jaroński.

Jaroński. Panowie! Przedewszystkiem, zanim przejdę do obrony naszej interpelacyi i umotywowania przytoczonych w niej poglądów, uważam za stosowne uzupełnić te cyfry, które przytoczył poseł Dymsza, a to w celu skorygowania niedokładności, które zauważyłem w przemówieniu przedstawiciela rządu. Chociażby p. dyrektor departamentu zastrzegał się, że liczby posiadają w tej sprawie znaczenie drugorzędne i nie wywierają wcale wpływu na istotę sprawy, jednak nie dowierzając pracom urzędowego, warszawskiego komitetu statystycznego, zadał sobie trud zebrania danych na miejscu.

Ankieta p. dyrektora departamentu wykazała, że w gminie Opolskiej mieszka 2,506 prawosławnych i 1,500 katolików. Jeżeli można przypuszczać, że statystyka urzędowa nie jest zbyt dokładna pod względem podziału ludności na wyznania, to jednak ogólne cyfry ludności w gminie Opole, wykazane przez statystykę urzędową, zgadzają się z cyframi, zamieszczonymi w „książce pamiątkowej“ gub. Siedleckiej. Oba źródła podają ludność gminy na 5,015 osób. Cyfra ta różni się bardzo z cyfrą, przytoczoną w ankiecie dyrektora departamentu.

Jeżeli, przeprowadzając ankietę specjalną w jednej tylko gminie, otrzymuje się taką różnicę, to bodaj, przeprowadzając

ją w większych okręgach, można wyludnić całą gub. Siedlecką. W naszej interpelacyi przytoczyliśmy właśnie cyfry warszawskiego Komitetu Statystycznego i jeżeli są do pewnego stopnia tendencyjne, to napewno nie w kierunku zwiększania ilości ludności katolickiej w gub. Siedleckiej.

Dawną parafię Opolską stanowiły gminy: Opole, Krzywierz i część gminy Turno—to jest 21 wsi z ludnością katolicką, wynoszącą z górą 4,000 osób. Na tej samej przestrzeni istnieje 5 parafii prawosławnych, mianowicie: w Opolu, Chorostynce, Hołowni, Hołu i Kodeniczy, więc 5 cerkwi prawosławnych, nie licząc wyświęconego obecnie kościoła w Opolu.

Ponieważ interpelacya nasza dotyczy tylko gminy Opole i kościoła Opolskiego, więc nie uważam za potrzebne rozpatrywać dane statystyczne, dotyczące innych gmin i powiatów, tembardziej, iż nie wiem, skąd dyrektor departamentu zaczerpnął dane o tem, że na jeden kościół katolicki wypada 333 katolików. Gdybyśmy nawet wzięli pod uwagę cały powiat włodawski, to w powiecie tym jest 8 parafii katolickich, w których mieszka 37,256 katolików, więc na każdą parafię i kościół wypada z górą 4,000 osób.

Co się tyczy istoty naszej interpelacyi, to wyjaśnienie rządu sprowadza się do tego, że interpelacya nie posiada podstaw prawnych: wyświęcając na cerkiew kościół katolicki, nie popełniło się wcale czynu niezgodnego z prawem, gdyż rozporządzało się swoją własnością, więc właściwie niema wcale podstawy do interpelacyi.

I rzeczywiście, takie rozumowanie mogłoby się zdawać słusznem na pierwszy rzut oka. Skoro na mocy Ukazu Najwyższego z roku 1890, oddano kościół duchowieństwu prawosławnemu, to wybór chwili zużytkowania tego kościoła zależał od samego duchowieństwa, i manifest z d. 30 kwietnia nie mógł mieć tutaj najmniejszego znaczenia, gdyż nie zmieniał charakteru własności.

Taki wniosek byłby zupełnie słuszny, gdyby ta przesłanka, z której wniosek wypływa, nie podlegała wcale krytyce prawnej, to jest gdyby dowiedziono, że miejscowe, Opol-

skie duchowieństwo prawosławne było bezspornym posiadaczem kościoła w 1890 r.

Tego jednak nie stwierdzono, a nawet takie twierdzenie, po bliższem zbadaniu, nie wytrzymuje najmniejszej krytyki prawnej. Wiemy z rubryceli dyecezyi lubelskiej i stwierdził to również dyrektor departamentu, że kościół Opolski był zbudowany w 1811 r., za pieniądze Szlubowskiego i miał być grobowcem dla fundatora i jego potomstwa. Później w 1818 r., na mocy pozwolenia papieża Piusa VII, kościół Opolski został parafialnym. Nie ulega—sądzę—wcale wątpliwości, że kościół, zbudowany za pieniądze Szlubowskiego, jako grobowiec rodzinny, był jego własnością i że później, stawszy się parafialnym, przeszedł we władanie parafian katolików, stał się ich własnością.

W jakim sposobie ten kościół w 1890 roku przeszedł na własność duchowieństwa prawosławnego? Wiemy, że w tym wypadku nie zastosowano ani jednego sposobu zmiany właściciela, przewidzianego w artykułach 711 i 717 obowiązującego u nas prawa cywilnego. Nie było ani sprzedaży, ani zamiany, ani darowizny, ani zrzeczenia się, nie było i konfiskaty, możliwej tylko przy stanie wojennym, a w Królestwie Polskiem w 1890 r. stanu wojennego nie było wcale. Nie było też wywłaszczenia prawnego, ani 30-letniego przedawnienia stanu posiadania.

Ale i sam przedstawiciel rządu zgodził się pośrednio na to, że kościół Opolski nigdy właściwie nie należał do duchowieństwa prawosławnego, że duchowieństwo to nie użytkowało kościoła dla tego, iż miejscowa władza administracyjna wolała, żeby zamknięte kościoły katolickie uległy zniszczeniu naturalnemu. Że miejscowe duchowieństwo prawosławne nie uważało kościoła Opolskiego za swoją własność, stwierdził to przedstawiciel rządu, mówiąc, iż krata w korytarzu, prowadzącym do podziemi kościoła, zginęła. Do podziemi wchodził nie tylko ludźmi, ale nawet i zwierzęta domowe. Za to nie można winić miejscowej ludności katolickiej, gdyż każde dotknięcie się do kościoła, jak to widzieliśmy w 1906 roku,

było uważane za samowolę. Z drugiej zaś strony, duchowieństwo prawosławne miało jakie takie środki na remont kościoła, gdyż użytkowało sześć morgów gruntu dawnej parafii Opolskiej, jednak nie robiło nic, uważając widocznie, że kościół Opolski nie jest jego własnością.

Obecnie duchowieństwo prawosławne opiera swoje prawo do kościoła na Ukazie Najwyższym z 1880 roku, na którego mocy skasowano rzymsko-katolicką parafię w Opolu. Chociaż przed ogłoszeniem w dn. 6 maja 1906 r. praw zasadniczych w prawodawstwie nie było pewnych podstaw do określenia: co to jest prawo i czem różni się ono od innych przejawów woli Najwyższej, nie należących do rzędu jej działalności prawodawczej, to jednak zupełnie dokładną charakterystykę ukazów znajdujemy w art. 66 Z. P. wydania 1892 r., na którego mocy ukazy nie mogły dotyczyć ani życia, ani praw majątkowych obywateli państwa.

Że oddawanie duchowieństwu prawosławnemu pod zarząd zamkniętych kościołów katolickich, miało na celu nie zwiększanie majątku tego duchowieństwa, lecz, zgodnie z pewnymi politycznymi kombinacjami, zabezpieczenie się przed odprawianiem w danej okolicy nabożeństw katolickich, świadczy o tem fakt, że wobec ujawnienia nowych warunków, rozporządzenie mogło być cofnięte i następował powrót do *status quo*. Przytoczę tu jeden przykład zupełnie analogiczny z tym wypadkiem, który nas obecnie interesuje. W 1895 r. zamknięto na skutek rozkazu Najwyższego kościół katolicki w Kołodni gub Wołyńskiej. W 1901 r. na skutek prośby hr. Grocholskiego sprawę tę rozpatrywał Komitet ministrów i wydał taką opinię przychylną dla petenta, hr. Grocholskiego: „Opierając się na treści prośby, Komitet zgadza się ze zdaniem sekretarza stanu Pobiedonoscewa, że wśród przytoczonych przez petenta dowodów na korzyść oddania mu kościoła są względy, dla których można niniejszą prośbę złożyć Jego Cesarskiej Mości do Najmiłościwszego rozstrzygnięcia. Przedewszystkiem rząd nie wziął pod uwagę przy poprzednim rozstrzygnięciu tej kwestyi, że w Kołodni jest nie jedna, lecz dwie cerkwie prawo-

sławne. Ten fakt, poświadczony przez gubernatora kijowskiego, dowodzi, iż nie odczuwano w tym wypadku niezbędnej potrzeby dla siebie gmachu kościoła. Oprócz tego, wyjaśniło się już później, że kościół w Kołodni był grobowcem rodziny hr. Grocholskich, przyczem jedną z przyczyn, przeszkadzających oddaniu duchowieństwu prawosławnemu gmachów kościelnych, które dotychczas należą faktycznie do hr. Grocholskiego, była trudność usunięcia z podziemi szczątków pogrzebanych tam przodków petenta.

Fakt ten zasługuje na uwagę, gdyż zmienia faktyczną stronę sprawy i tłómaczy dostatecznie zniesienie postanowienia obecnego o przerobieniu kościoła na cerkiew prawosławną. Opierając się na powyższem, Komitet popiera oświadczenie nad-prokuratora św. Synodu, że, zwracając kościół hr. Grocholskiemu, niema potrzeby zobowiązywać go do rozebrania gmachu kościelnego“.

Ta opinia Komitetu ministrów została zatwierdzona Najwyżej w d. 6 grudnia 1901 roku. Sądzę, że katolicy z Opola, starając się w 1905 roku o zwrot swego kościoła, mieli za sobą argumenty nie mniej ważne, niż argumenty hr. Grocholskiego. Opolanie mogli przytoczyć na swą korzyść, że w skład parafii Opolskiej, jak wspomniałem, wchodziły dwie całe gminy i część gminy Turna, że katolicka ludność parafii wynosiła z górą 4 000 osób, że na tejże samej przestrzeni jest 5 prawosławnych cerkwi, że w samym Opolu mieszka 2 781 katolików, a prawosławnych tylko 2,005. Mogliby również powołać się i na to, że kościół Opolski był grobowcem rodziny Szlubowskich, że chcąc zrobić z kościoła cerkiew, trzeba wynieść z niego ciała pochowanych. Mogliby powołać się i na to, że, miejscowy duchowny prawosławny nie potrzebuje tych 6 mórg gruntu, które należą do katolickiej parafii, gdyż parafia prawosławna posiada 150 morgów ziemi i duży ogród owocowy. Przytem sądzą, że parafianie Opolscy mieli prawo liczyć na to, iż jeżeli za czasów Pobiedonoscewa prośba Grocholskiego została rozstrzygnięta na jego korzyść, to ich

sprawa, wszczęta po ogłoszeniu manifestu z d. 30 kwietnia, ma lepsze widoki powodzenia, niż sprawa Grocholskiego.

Dlatego, otrzymawszy od dyrektora departamentu wyznań obcych odpowiedź tej treści: że prośba o zwrot kościoła będzie zależała od tego, co postanowi Duma po rozpatrzeniu wnoszonej do Dumy przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych, zgodnie z postanowieniem Rady Ministrów, kwestyi o zwrot zamkniętych i zabranych w różnych czasach kościołów i ich majątków, parafianie Opolscy, uważali że przychylna odpowiedź na ich prośbę jest tylko kwestyą czasu. Na nieszczyście dla Opolan, odpowiedź dyrektora departamentu, jak to oświadczył przedstawiciel rządu, została im wręczona w samym departamencie, tak, iż gubernator Siedlecki nic o niej nie wiedział.

Oprócz tego warunki tak się złożyły, że wysłany w d. 12 grudnia przez departament do gubernatora Siedleckiego telegram pozostał bez odpowiedzi. Tymczasem kościół wyświęcono na cerkiew nie 4 grudnia, jak twierdzi przedstawiciel rządu, lecz 19 grudnia. Potem już na drugą depeszę gubernator odpowiedział, że wszystko spokojnie.

Gdybyśmy zapytali, po co departament posyłał gubernatorowi telegramy i na co potrzebne mu były wiadomości, otrzymalibyśmy obecnie zapewne odpowiedź, że departament robił to z ciekawości. Chciałbym również dowiedzieć się od przedstawiciela rządu, czy na ostateczną odpowiedź katolikom nie wpłynął ten fakt, że z kościoła zrobiono już cerkiew i trzeba było zwracać cerkiew, a nie gmach kościelny. I czy proponowane 18 tysięcy rubli na budowę nowego kościoła nie były czemś w rodzaju wynagrodzenia, ofiarowanego parafianom Opolskim za odebrany bezprawnie kościół?

Reasumując to, com powiedział, dochodzę do następujących wniosków:

Po pierwsze: Duchowieństwo prawosławne nie miało najmniejszego prawa rozporządzać się ostatecznie powierzonym jego pieczy gmachem kościoła.

Po drugie: Wyświęciwszy kościół na cerkiew prawosławną bez specjalnego odpowiedniego aktu władzy Najwyższej, postąpiło samowolnie.

Przechodzę teraz do drugiej części naszej interpelacji, to jest do kwestyi, czy te środki, których musiało użyć duchowieństwo prawosławne, żeby wyświęcić kościół na cerkiew, były nieprawne? Artykuł 16 instrukcyi dla cerkwi prawosławnych, zamieszczony w statucie konsystorskim z 1871 r., głosi: „Na wypadek grzebania zmarłych wewnątrz cerkwi, duchowny powinien pilnować, żeby nikt, z wyjątkiem niemożliw, nie był pochowany pod ołtarzem, lub między ołtarzem i amboną“. Wiemy, że pod kościołem stały trumny Szlubowskich, trzeba było je przenieść. Nie przypisuję wielkiej wagi do zeznań świadków w tej sprawie. Dla mnie to, czy szczątki Szlubowskich przenoszono na noszach, czy też wprost rękami, z większą lub mniejszą ostrożnością, świadczy tylko o większej lub mniejszej religijności ludzi najętych do tej roboty. Pozostaje tylko fakt. Wiemy, że szczątki Szlubowskich przeniesiono bez wiedzy rodziny Szlubowskich, która mieszka w tejże gubernii, i bez udziału duchowieństwa katolickiego. Sądzę, że wzajemne stosunki dwóch wyznań chrześcijańskich powinny opierać się na wzajemnem poszanowaniu obrządków i wierzeń. (*Głosy na prawicy*: Słusznie!) I tej zasady trzymał się rząd. W Najwyższej zatwierdzonej dn. 12 czerwca 1875 r. opinii dawnego Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, dotyczącej zamknięcia kościoła kodeńskiego w gub. Siedleckiej, znajdujemy taki ustęp: „Znajdujące się w grobach pod kościołem trumny z ciałami przodków hr. Krasieńskiej i proboszczów kościoła pozostawić na miejscu do tego czasu, aż sama hrabina lub duchowieństwo katolickie nie uzna za stosowne przenieść te trumny w inne miejsce“.

Co się zaś tyczy przenoszenia ciał zmarłych, to u nas obowiązują następujące prawa: Artykuł 32 do tomu 38 Dziennika praw głoszą: przeniesienie szczątków zmarłego może się odbyć tylko na wyraźne żądanie krewnych zmarłego i za pozwoleniem Ministeryum Spraw Wewnętrznych.

Potomkowie Szlubowskich, fundatorów tego kościoła, mieszkają w tejże gubernii, jednak o przeniesieniu szczątków ich przodków nie wiedzieli nic, ale władze miejscowe powinny były wiedzieć o istnieniu 22 artykułu i na tem właśnie polega zarzut pobłażania ze strony władz miejscowych czy-
nom nieprawnym.

Nie uważam za potrzebne odpowiadać na wycieczki hr. Bobrińskiego w dziedzinie historii XVI i XVII wieku. Sądzę, że to zupełnie nie dotyczy sprawy. Zwrócę tylko uwagę na to, że twierdzenie hr. Bobrińskiego, jakoby ten kraj, w którym zaszedł incydent Opolski, cierpiał, milcząc przez 400 lat jest niezgodne z prawdą. Głos ludu, zamieszkującego ten kraj, słyszała cała Europa w czasach tak zwanego pokojowego przyłączenia się unitów do prawosławia. Przelano tam potoki krwi; byli tam męczennicy za wiarę i tylko niewielu z nich, wytrzymawszy wszystko, powróciło do stron rodzinnych, dzięki manifestowi z d. 30 kwietnia z oddalonych miejscowości Syberyi. My tylko nie chcieliśmy upiększać naszej interpelacji powoływaniem się na historyczne wypadki z niedawnej przeszłości.

Sądzimy, że po manifestie z d. 30 kwietnia 1905 roku takie wypadki się już nie powtórzą i żądamy tylko, żeby postępowano uczciwie i szczerze, według zasad tego manifestu (*Oklaski na lewicy*).

Biskup Eulogiusz. (*Ludność prawosławna gub. Lubelskiej i Siedleckiej*). Panowie członkowie Izby Państwowej! Interpelacja Opolska, jak już miałem zaszczyt wypowiedzieć się w pierwszym swym wystąpieniu w tej sprawie, podnosi brzeg zasłony, która ukrywa przed oczyma ludzi rosyjskich nieszczęśne położenie tych kresów rosyjskich, które nazywają się Rusią Chełmską. Rzeczowe przemówienie dyrektora Departamentu do spraw duchownych wyznań innowierczych oraz członka Izby Państwowej hrabiego Bobryńskiego w znacznym stopniu wyświectliły tę sprawę, pozwólcie, że obecnie i ja, jako tamtejszy deputowany, wypowiem z tego

powodu swoje słowo, i ja myślę, że wypadek, który spowodował obecną interpelacyę, pozbawiony wszelkich przekręceń i celowych wymysłów przedstawiony we właściwem świetle, będzie podstawą i dla innych wniosków. Przedstawię swe wyjaśnienia w takim porządku, w jakim rzecz przedstawia sama interpelacya. Interpelacya rozpoczyna się od notatki historycznej, że w roku 1811-tym obywatel ziemski Szlubowski własnym sumptem wybudował kościół, którego podziemia miały służyć jako miejsce wiecznego spoczynku zarówno samego fundatora, jak i jego potomków, to znaczy, że budowę kościoła rozpoczęto w tym nieszczęsnym dla Chełmszczyzny rosyjskiej czasie, gdy kraj ten po licznych wstrząśnieniach końca 18-go wieku wszedł w skład tak zwanego Księstwa Warszawskiego. W tym czasie gdy Białoruś i Ukraina, uwolnione od polskiego jarzma, kroczyły szybko po drodze duchowego odrodzenia, nieszczęsna Chełmszczyznę w dalszym ciągu całą siłą uciskała polska niewola. Prawda, wkrótce Chełmszczyzna, jak i całe Królestwo Polskie, została przyłączona do Rosyi, ale ówczesny rząd rosyjski oczywiście zupełnie nie podejrzewał istnienia rosyjan w tak zwanem Królestwie Polskiem. Wówczas, jak wiadomo, Unia kończyła swe złe dzieła: przyprowadziła ona do łaciństwa i spolszczyła całą szlachtę rosyjską, która zupełnie wyrzekła się swej rosyjskiej przeszłości — zlatynizowała ona, spolonizowała rosyjskie duchowieństwo unickie, zaprowadziła ona tysiące Indzi rosyjskich—prostego ludu unitów do kościołów i obecnie sama pochowała siebie, zlewając się zupełnie z czystym katolicyzmem.

Sytuacya kościoła unickiego była wówczas jaknajbardziej opłakana. Po roku 1794-tym połączeniu białoruskich i małoruskich unitów z cerkwią prawosławną rozpoczyna się okres jaknajbardziej intensywnego nawracania unitów na katolicyzm, był to okres wytężonego budowania kościołów katolickich, a rosyjskie cerkwie unickie, których patronami, czyli jak się nazywali kollatorami, byli obywatele polscy, pozostawiano pustkom i zniszczeniu.

Tak było wszędzie, tak było i w Opolu, w tem odwiecznem siole rosyjskiem, gdzie rosyjska parafia prawosławna powstała w głębokiej starożytności, w XIII-tym wieku. Posiadam bardzo zajmujące dokumenty tak zwane „wizytacye“ t. j. raporty rewizyjne unickich władz duchownych, które odwiedzały cerkwie unickie. Jedna z takich wizytacyi została zapisana w roku 1813-tym 23 marca przez miejscowego proboszcza unickiego — Jankowskiego, to znaczy została zapisana w dwa lata po poświęceniu kościoła, o którym mowa obecnie — według tej wizytacyi rzecz przedstawia się jak następuje. Kościół Katolicki we wsi Opolu został założony w połowie 18-go wieku, zbudowany został przez Rosyanina obywatela Kopotia, który zmienił prawosławie pod wpływem swej żony katoliczki — parafian katolików wówczas zupełnie nie było — parafianami byli wówczas tylko członkowie rodziny obywatela i kilka osób z jego służby, właściwie dwie tylko osoby, które w wizytacyach są wymienione, Stanisław Skorupski i Mateusz Przewóski, które również dały ofiary na ten kościół i zapisały w testamencie, aby ich w nim pochowano. W 1763-cim roku, w 20 lat po wybudowaniu tego kościoła, cerkiew unicka ginie od pożaru powstałego z nieznaney przyczyny. Opole w owym czasie przechodzi już od Kopciów do obywatela Szlubowskiego.

Czy ten obywatel Szlubowski jako opiekun, patron tej świątyni, spełnia swój obowiązek w stosunku do rosyjskich unitów, czy przychodzi im w pomoc, czy buduje im cerkiew, jak obowiązany był uczynić dla zaspokojenia potrzeb religijnych ludu, z których pracy, jako swych niewolników pańszczyznianych, korzysta w tak szerokim zakresie?

Bynajmniej. Przez lat 35 do roku 1798 parafia unicka Opole nie posiada swego kościoła unickiego. Członek Izby Państwowej Dymsza, bardzo tu żalił się nad położeniem katolików Opolskich, którzy nie mają gdzie się modlić — pozwólcie panowie, że i ja choć trochę pożałuję tych nieszczęsnych unitów rosyjskich, którzy również nie mieli gdzie się modlić w przeciągu lat 35-ciu, i których tym sposobem siłą

zapędzano do katolickiego kościoła, jak się zapędza i teraz, i tam tak się ich obrabia, że zapominają i o swej prawosławnej wierze i o narodowości rosyjskiej i robią się najgorszymi wrogami wszystkiego co rosyjskie i prawosławne, gdyż sami to wiecie, niema fanatyzmu bardziej zawziętego, bardziej zajadłego, jak fanatyzm renegata. (*Głosy z lewicy*: Słusznie — co słusznie, to słusznie.)

Przewodniczący. Proszę nie przemawiać z miejsca.

Eulogiusz. W tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym ósmym roku biedny duchowny unicki, Wasylj Doroszewskij, za swe nędzne środki buduje wreszcie maleńką kaplicę dla swych nieszczęsnych parafian unitów — maleńki kościółek z trzema oknami, ze słomianym dachem, a dzwon zawiesza nawet na lipie, która rosła w pobliżu tej kaplicy, i oto w tej ubogiej cerkwi biedni unicy w ciągu wielu lat modlą się i znajdują ukojenie w swej ciężkiej doli. Równocześnie nie tracą oni nadziei na ponowne wzniesienie swej rodzimej świątyni. Nie licząc już wcale na obywatela, zbierają oni swe ostatnie skromne grosze. W roku 1877-ym mają już oni 400 złotych i 15 groszy, tj. licząc na nasze pieniądze, około 60-ciu rubli, a w roku 1805-m, po latach 16-tu, widocznie bliscy są już swego celu, nabywają i obrabiają 470 sztuk drzewa i przygotowują się do zbudowania swej nowej cerkwi. Cóż czyni pan Szlubowski, patron i opiekun świątyni? Nie tylko nie przychodzi z pomocą parafianom, ale w złośliwy sposób im uraga — własną ręką zabiera im i te pieniądze i ten materiał na potrzeby swego pańskiego dworu i buduje drugi kościół katolicki, pomimo, że była tak krzycząca potrzeba cerkwi unickiej, by zaś uspokoić unitów, obiecuje im, że będzie budował cerkiew unicką, i biedni unicy dają tam swoją pracę i swoje grosze. I dopiero wtedy, gdy skończyła się budowa, gdy przyjechał biskup katolicki i wyświęcił ten budynek, wówczas dopiero przekonali się, jak niemiłosiernie zostali oszukani.

I wtedy jako kompensatę, obywatel ten dał im stary napół zrujnowany kościół. *) Czyż nie prawda, panowie, że jest to ciekawa, wiele mówiąca karta z dziejów naszej Chelmszczyzny? Czyż nieprawda, że kościół ten, o którym jest mowa, zbudowany na oszustwie i gwałcie, samem istnieniem swoim mówił o zupełnem podeptaniu najświętszych praw naszego ludu rosyjskiego, rosyjskich mieszkańców Opolą. I współcześni Opolscy parafianie prawosławni mają pewne, choćby moralne prawa do tego kościoła, do tego gmachu, który zbudowany został pracą ich rąk, krwawicą ich przodków.

Oczywiście powiecie, że są to „sprawy dni dawno minionych—tradycje dawnej przeszłości“, ale, panowie, nie jest to przeszłość zbyt odległa—żyją jeszcze w Opolu ludzie, których ojcowie byli bezpośrednimi uczestnikami, patrzyli własnymi oczyma na całą tę smutną historię i rozumie się opowiedzieli swym dzieciom o tem, co się działo z tym kościołem w ich wsi.

Przejdźmy jednak do czasów późniejszych. Kościół zbudowany oczywiście w celach propagandy z powodzeniem speł-

*) Z powodu tego ustępu mowy ep. Eulogiusza, wydawca niniejszego zamieścił w *Gazecie Warszawskiej* protest następujący.

Wyczytawszy w *Gazecie Warszawskiej* streszczenie mowy biskupa Eulogiusza, wygłoszonej w Izbie Państwowej przy dyskusji nad sprawą kościoła w Opolu, uważam za swój obowiązek zaprotestować publicznie przeciwko tym ustępom mowy jego, które się odnoszą do wrogiego i nieuczciwego rzekomo stosunku przodków moich względem tamtejszej ludności rusińskiej.

Biskup Eulogiusz oznajmia, że „przodkowie Szlubowskich, zbudowawszy kościół w Opolu, nie budowali cerkwi dla unitów“, ja zaś wiem że:

1) W czasie, kiedy dwóch braci, Jan i Ignacy, budowali ten kościół w Opolu, trzeci brat Antoni, a mój rodzony dziadek, prawie jednocześnie budował dużą cerkiew unicką w Hołowni, wsi do dóbr Opole należącej, a odległej od Opolą tylko parę wiorst. Mieszkając tuż obok Hołowna w folwarku Antopol, przeważnie tam na nabożeństwa unickiego obrządku uczęszczał, z księdzem unickim się przyjaźnił, a cerkiew tę tak pokochał, że nawet w liście, do dzieci pisanym, prosił ich, żeby go tam pochowano, co byłoby uskutecznione, gdyby się nie był przeniósł na starość do kupionych przez siebie dóbr Radzyń w 1834 roku, gdzie także kaplicę grobową jego następcy wybudowali i tam go pochowali.

2) Pamiętam z opowiadania starszych, nieżyjących już ludzi, że w Opolu kościół, o którym w Dumie tyle teraz mówią, był pierwastkowo tylko kaplicą grobową i własnością fundatorów, a dopiero potem

niał swą misję, zwłaszcza szeroka arena działalności otworzyła się przed nim po roku 1875-tym po przyłączeniu Unitów, gdy w kraju naszym znalazło się mnóstwo różnych ciemnych agitatorów, którzy używali wszystkich środków i wszystkich wysiłków na to, aby oderwać tych nieszczęsnych tylko co napowrót złączonych unitów rosyjskich od prawosławnej Rosyi.

I oto kiedy w tym względzie działalność tego kościoła zaszła zbyt daleko, został on zamknięty w roku 1877-ym, a w roku 1890-tym tj. po latach 13-tu opustoszały kościół, rozkazem Najwyższym z dnia 22 lutego oddany został na potrzeby ludności prawosławnej parafii Opolskiej.

Jako oficjalny powód do zamknięcia tego kościoła wskazano brak parafian. Być może nie jest to zupełnie słuszne, parafianie tam byli, jakkolwiek było ich bardzo mało—według danych statystycznych było ich wówczas w samym Opolu 42-ch i wszyscy oni, rozumie się, zwerbowani byli z tychże nieszczęsnych unitów, co zaś jest najbardziej godnem uwagi,

zamieniony został na kościół parafialny, i to tylko skutkiem tego, że, ponieważ dawna cerkiew unicka w Opolu w tym czasie ze starości się zawaliła, Jan Szlubowski, ówczesny właściciel Opola, chąc natychmiast przyjść unitom z pomocą, przeznaczył kaplicę swą na parafialny kościół obrządku łacińskiego, unitom zaś dostał się dawny kościół parafialny rzymsko katolicki, a zanim formalności zamiany kościołów zostały przeprowadzone, nieraz pozwalał unitom odprawiać nabożeństwa według ich obrządku we własnej kaplicy grobowej.

Otóż okazuje się teraz, że gdyby był nie tak serdecznie i po ojcowsku odczuwał potrzeby ówczesnych poddanych swoich Rusinów, to by się pewno nie doczekał teraz, w 60 lat po śmierci, profanacji swoich kości i tak strasznego zarzutu z wysokości trybuny Izby Państwowej przez dostojnika cerkiewnego rzuconego, że jakoby „Szlubowski zabrał 60 rb. i materyał budowlany, na budowę cerkwi unickiej przygotowany, i zbudował kościół, w którym prowadziło się propagandę“.

Z powyżej przytoczonych faktów wnioskować można nie o „cierpieniach rosyjskiego narodu unickiego“, ale o najlepszej zgodzie i harmonii, łączącej zawsze w owych czasach dwór z chatą i wyznawców unickiego obrządku z łacińskim, szczególnie w parafiach Opolskich, gdzie przodkowie moi przez przeszło 100 lat byli czczeni i kochani przez wszystkich wiólcian obydwu obrządków.

Niestety w 1864 roku majątek Opole przeszedł, dzięki następstwu powstania, w cudze ręce, a groby rodzinne, w nieobecności przedstawiciela rodziny, były świadkami tak tragicznych wypadków.

Bronisław Szlubowski.

to, że ówczesny ksiądz łaciński nazwiskiem Szot zadowolony był z zamknięcia kościoła, gdyż ta mała parafia nie dawała mu dochodów w pożądanym rozmiarze. Mówię to tylko przy sposobności i za prawdziwość tej wiadomości nie ręczę. Istotnym powodem zamknięcia tego kościoła była, rozumie się, ta propaganda szkodliwa, którą prowadził i która miała nietylko religijny i kościelny, ale i polityczny charakter. Można, rozumie się, być takiego lub innego zdania o znaczeniu i celowości tego środka, ale istota sprawy nie zmienia się dlatego, taką pozostaje w swojej mocy—kościół został oddany wydziałowi prawosławnemu na rozkaz Najwyższy, i poseł Jaroński z tej trybuny, jak mi się wydaje, czynił nieudatne próby osłabienia mocy tego rozkazu Najwyższego. Poseł Dymsha powoływał się na Ukaz Imperatorowej Katarzyny i na Prawa Zasadnicze i na profesorów prawa Państwowego. Rozumie się, nie jestem profesorem prawa państwowego i wogóle nie jestem prawnikiem, ale w każdym razie pozwalam sobie zauważyć, że według naszych praw rosyjskich i według specjalnych praw Królestwa Polskiego, kościoła nie można traktować jako własności prywatnej wogóle i własności tych obywateli Szlubowskich w szczególności. Kościół jest przedmiotem własności państwowej (*śmiech na lewicy—Przewodniczący dzwoni*), a więc te artykuły, na które powoływali się członkowie Izby, deputowani polscy, Artykuł 66-ty i 77-my praw Zasadniczych—nie stosują się tutaj wcale. W każdym razie sądzę, że dla każdego wiernego poddanego rozkazy Najwyższe jako objawienia woli naszego Samodzielnego Monarchy winny mieć obowiązującą i nienaruszalną moc prawa. (*Głos z lewicy: I dla Pana Boga również*).

Przewodniczący. Proszę nie robić uwag z miejsca.

Eulogiusz. Żadne sofizmaty ani profesora Dymszy, ani całego aeropagu uczonych profesorów, nie mogą zachwiać tem mojem przekonaniem, i wydaje mi się, że dyskredytowanie tego rozkazu Najwyższego z tej trybuny jest conajmniej dziwne. W każdym razie ten rozkaz Najwyższy był dla nas zupełnie dostateczną podstawą, abyśmy uważali oddany nam

gmach kościoła jako naszą bezsporną nienaruszalną własność, jako nasze nienaruszalne mienie kościelne. Oto tutaj poseł Jaroński przytoczył przykład analogiczny. Gmach kościoła w gubernii Wołyńskiej, w Kołodnie, jeśli się nie mylę, oddany na rozkaz Najwyższy, następnie został zwrócony, ale zwrócony został również na Najwyższy rozkaz. Rozumie się, jeśli wydany zostanie rozkaz Najwyższy, wszyscy będziemy musieli go uznać, ale ja myślę, że rozkaz Najwyższy może być skasowany tylko takimże rozkazem Najwyższym, nie zaś jakkolwiek inaczej.

Niestety, Władza Cerkiewna nie miała możliwości zużycowania swego prawa, tj. przebudowania tego budynku kościelnego na świątynię prawosławną, bynajmniej jednak nie dlatego, że była ona niepotrzebna, jak zapewniają interpelanci na podstawie przytaczanych przez nich danych statystycznych. Ze w interpelacji zakomunikowane są cyfry nieprawdziwe i poplątane, tego dowiódł już dyrektor Departamentu do spraw duchownych wyznań innowierczych. Zresztą o tem łatwo przekonać się przy czytaniu samej interpelacji: oto na stronnicy pierwszej tekstu interpelacji jest mowa, że w gminie Opolskiej na przestrzeni 10-ciu wiorst jest ośm cerkwi prawosławnych, a następnie dalej na stronnicy drugiej powiedziano, że w gminie Opolskiej jest tylko dwie cerkwie, a ośm cerkwi znajduje się w dwóch gminach. Następnie, szykanując dane statystyczne, które przytaczał dyrektor Departamentu do spraw duchownych wyznań innowierczych, deputowany Dymsha mówi, że przedstawiciel Ministerstwa nie był na miejscu, ale wysyłał tam na ankietę, a deputowany Dymsha jeździł tam osobiście. Pozwalam sobie podać w wątpliwość ścisłość tego oświadczenia i tych danych, które on komunikował—powiem, że i on nie na palcach liczył ludność, a również korzystał ze swych podręcznych agentów, których obiektywizm podlega wielkiej wątpliwości.

Z jaką ostrożnością należy brać oświadczenie posła Dymszy, jest to widoczne w stosunku do pracy profesora France-

wa: „Mapy ludności rosyjskiej i prawosławnej z tablicami statystycznymi“ poseł Dymsha twierdzi, że te dane statystyczne zebrane zostały przez profesora Francewa na zlecenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, tymczasem na okładce tego wydawnictwa po prostu napisano, że jest to wydawnictwo prywatne Chełmskiego bractwa Bogarodzicy, zaś na stronicy 15-tej profesor Francew wręcz oświadcza, że jego statystyka jest zupełnie niezależna od jakichkolwiek urzędowych gminnych danych statystycznych, że jego informacje zbierane były przez prywatnych pracowników — duchownych, nauczycieli szkół zarówno ministeryalnych, jak i parafialnych. Rozumie się, wskutek braku środków być może, że statystyka profesora Francewa nie jest zupełnie doskonałą, jego cyfry należy brać tylko jako przybliżenie ścisłe.

Że jednak cyfry te nie są rozdęte jakakolwiek jednostronną tendencją, to najwyraźniej widoczne jest z tego, że cyfry te nie wiele różnią się od cyfr, jakie wyprowadzają pisarze polscy Zakrzewski i Wiercieński, którzy umyślnie obliczali ludność w roku 1907, gdy powstał projekt wyłączenia Rusi Chełmskiej.

Wogóle zaś, panowie, elementarna reguła stosunku do źródła polega, jak mi się wydaje, na tem, aby jeśli się powołuje na nie, to należy cytować je ściśle. Tymczasem jak postępuje pan Dymsha? Mówi on, że według wskazówek Francewa liczba katolików w gminie Opolskiej w obecnym czasie o 14% przewyższa liczbę prawosławnych, że prawosławnych 39%, katolików 57%. Weźcie tę pracę — oto mamy ją w ręku — na stronie 39-ej powiedziano: „w roku 1906-ym prawosławnych 2,360, katolików 1,995“, tj. w każdym razie więcej 50%, a w obecnym czasie w roku 1908-ym prawosławnych 47,56%, oto jak dowolnie obchodzi się on z cyframi, gdy cyfry te są dlań nieprzyjemne i oto jak on ich w danym razie zmienia. Aby zakończyć z cyframi, wskażę tylko pokrótce, za co najzupełniej ręczę — w granicach gminy Opolskiej znajduje się dwie cerkwie parafialne: Opolska, która ma 2,052 dusz i Wołomnińska licząca 905 dusz, to znaczy, że w przy-

bliżeniu w całej gminie jest ludności prawosławnej około 3-ch tysięcy dusz. Również niesłusznie powiedziano w interpelacji że najbliższy katolicki kościół parafialny znajduje się w odległości 20-tu wiorst. Zapewniam was, że najbliższy kościół katolicki w osadzie Wisznicach w odległości 10-ciu do 11-tu wiorst. Ludność prawosławna, rozumie się, potrzebowała tego gmachu, gdyż w Opolu cerkiew prawosławna jest bardzo stara niewielkich rozmiarów, zbudowana w roku 1821-ym. Jeśli zaś nie korzystaliśmy z tego budynku kościelnego, to wyłącznie z powodu znanego rozporządzenia generał-gubernatora księcia Imeretyńskiego.

Bynajmniej nie chcę usprawiedliwiać tego rozporządzenia, czy miał on prawo uczynić takie rozporządzenie, czy nie, wskazuję na fakt, że takie rozporządzenie istniało i skutek tej tylko przyczyny, kościół w ciągu lat 13 pozostał pusty, niszczone przez deszcze i żywioły. Ale oto nastąpił rok 1905-ty i katolicy zaczęli dopominać się odebrania tego kościoła, powołując się na Ukaz z dnia 17 kwietnia, na fakt, że kościół ten nie został zużytkowany przez prawosławnych. Ale, oczywiście, powołanie się to nie miało żadnego znaczenia. Wszak Ukaz z dnia 17 kwietnia, rozszerzając sprawę tolerancji, nie naruszał niczych praw własności, następnie fakt, żeśmy nie zużytkowali tego kościoła również nie jest żadnym argumentem, gdyż kościół został nam oddany bez żadnych ograniczeń, bez żadnych warunków, a więc był naszą bezsporną własnością. Taki pogląd na niewywłaszczalność budynków kościelnych potwierdzony został przez Najjaśniejszego Pana, który na Najpoddańszym raporcie ministra Spraw Wewnętrznych dotyczącym tego, że odjęcie wydziałowi prawosławnemu oddanych mu w porządku ustanowionych kościołów i dóbr rzymsko-katolickich jest rzeczą niemożliwą, raczył być 20 marca 1906 roku zrobić uwagę: „oczywiście”. Powołanie się autorów interpelacji na to, że na utrzymanie opolskiego księdza wydawano 300 rubli, także niema wielkiego znaczenia, być może, że jest to jednym z tych dziwactw naszego preliminarza budżetowego, których wiele wylapała zeń nasza

komisya budżetowa, i przedstawiciel rządu, myślę, wyjaśni nam może, jak były użytkowane i na co obracane pieniądze, asygnowane na nieistniejące potrzeby. Ale, panowie, w sprawie tej większe jeszcze znaczenie mają względy, że tak powiem państwowe.

Wszak jeśliby Izba Państwowa wiedziała, co przeżyła Ruś Chełmska w roku 1904-tym po Ukazie o wolności sumienia, gdybyście wy, przedstawiciele narodowi, widzieli, jakie upokorzenia i jakie przśladowania wycierpieli ludzie rosyjscy w Chełmszczyźnie, to zrozumielibyście, że odebranie tego kościola zrobiłoby zabójcze wrażenie na tę ludność rosyjską i tak okropnie uciskaną i okropnie poniżoną. Wszak jeśli słusznem jest zdanie wogóle, że w tych nieszczęsnych latach 1905-m i 6-tym Rząd rosyjski stracił przytomność, to ten brak przytomności u nas, na Kresach Zachodnich, doszedł rzeczywiście do zadziwiających granic. Działy się rzeczy najbardziej oburzające, przeciw państwowe, wobec zupełnego milczenia i bezczynności naszej rządzącej Warszawy. Z niebywałą pompą biskupi katoliccy dokonywali objazdów czysto rosyjskich siół i wsi, w towarzystwie ogromnych konnych band—odbywały się oburzające demonstracye przeciw rządowe z polskimi orłami, z polskimi sztandarami—pojawili się jacyś ciemni agitatorowie z zagranicy, którzy zbierali na swe kazania całe dziesiątki tysięcy ludzi i wypowiadali podżegające mowy.

Powstawały przeciw rządowe towarzystwa szkolne — jak oświaty i Macierze i wszystko to przy pełnem i sennem milczeniu naszej Warszawy. Na dobitkę ludowi rosyjskiemu kładziono w uszy opowiadania o zupełnem bankructwie i bezsilności władzy rosyjskiej, o zupełnym tryumfie Polski, o wypędzeniu wszystkiego, co jest prawosławne. Jakby na dowód na całej przestrzeni naszej nieszczęsnej Chełmszczyzny trwał okropny ekonomiczny i duchowy ucisk narodu rosyjskiego, profanacya jego wiary, jego ideałów narodowych i podeptanie jego najświętszych praw życiowych. Ja myślę, że wielkorządcy warszawscy odpowiedzą przed Bogiem i historią za te

wielkie cierpienia ludu Chełmskiego, których nie mogli oni czy też nie chcieli usunąć. Zresztą, jak to słusznie tutaj powiedział hrabia Bobryńskij, główna wina spada tutaj nie tyle na głównego przedstawiciela władzy rządowej w Warszawie ile na człowieka, który powołany do zarządzania kancelaryą general-gubernatora—w rzeczywistości zarządza całym krajem. Nie darmo wśród ludności rosyjskiej powstała legenda i że jest on krewnym lubelskiego biskupa rzymsko-katolickiego. (*Hałas na lewicy.—Przewodniczący dzwoni*). Gdy hrabia Bobryńskij chciał tutaj przedstawić wam obraz cierpień ludu Chełmskiego, z niektórych ław rozległy się okrzyki niedowierzania. Pozwólcie, że dowiodę tego słusznego oświadczenia hrabiego Bobryńskiego za pomocą dokumentów. Izba Państwa zapewne nie wie o istnieniu pewnego ciekawego towarzystwa, które po polsku nazywa się: „Towarzystwo opieki nad Unitami“. Towarzystwo ma swą rezydencję w Warszawie, ale główny jego sztab znajduje się za granicą. (*Głosy z lewicy: W jakim to znajduje się związku.—Przewodniczący dzwoni*).

Od samego początku przyłączenia unitów Chełmskich, od roku 1875-go rozpostarło ono rzeczywiście swą opiekę nad tymi nieszczęsnymi unitami—napoiło ich ono złością i nienawiścią do wszystkiego, co rosyjskie i prawosławne.

Swemi chwytliwemi rękoma trzymało ich ono w takiej zatwardziałości przeciwko wszystkiemu rosyjskiemu i prawosławnemu, że nie poddawali się oni żadnym wpływom. W tym celu istniały całe kadry specjalnych agentów, którzy jeździli po zapadłych wsiach i podtrzymywali tam fanatyzm wśród ludu. Dla tego celu istniała cała literatura, literatura bogata, która w odpowiedniej chwili sypała jak z rogu obfitości setki tysięcy odezw i broszur. W literaturze tej niepodobna widzieć jedynie nędznej podziemnej pisaniny, jest to cała nauka, cały system wychowania naszych nieszczęsnych unitów. Ciężko mi i boleśnie ogłaszać z tej wysokiej trybuny wyjątki z tej literatury, gdyż pełna jest ona świętokradzkich wybryków przeciw naszej cerkwi prawosławnej, oburzających wybryków przeciwko naszym cesarzom i przeciwko naszej drogiej Oj-

czyźnie. Ale ja przytoczę tutaj coś takiego, co jest stosunkowo łagodniejszym i bardziej możliwym do odczytania z tej wysokiej trybuny, oto, abyście mieli pojęcie w jakich uczuciach, w jakim nastroju wychowanym był nasz naród rosyjski. (*Głos z lewicy: Do rzeczy. — Puriszkiewicz z miejsca: Jest to właśnie do rzeczy.*)

Przewodniczący. Uprzejmie proszę nie robić uwag z miejsca. A tego posła z lewicy, który przywołał mówcę „do rzeczy“ proszę, aby miał na uwadze, że jest to rzeczą przewodniczącego zwrócić uwagę mówcy, by powrócił do roztrząsanej sprawy. (*Oklaski i głosy w centrum: Słusznie.*)

Euloginsz. Zasadniczym motywem całej tej literatury jest straszna nienawiść do Rosyi, a głównym tematem jest, że ojczyzną naszych unitów była Polska, a wiarą katolicyzm. „Polska ojczyzna wasza. Wierny unita modlić się będzie tylko w kościele, udawać się będzie na pielgrzymki tylko do Częstochowy, gdyż pragnie pozostać nazawsze Polakiem i katolikiem“. Następnie w odpowiednich chwilach życia publicznego „Towarzystwo opieki nad unitami“ występowało zawsze do unitów z dyrektywami i wskazówkami — jak postępować należy w takim, lub innym wypadku. Naprzykład, następuje powszechny spis ludności w roku 1897-ym, natychmiast na całym froncie oddaje się rozkaz, aby unicy zapisywali się jako Polacy i katolicy. Następnie przychodzi nasza nieszczęsna wojna z Japonią i oto dawane są takie dyrektywy: Głoszą one: „Przeczytajcie uważnie każde słowo, jakie tutaj macie i pouczajcie swych sąsiadów, swych braci, co czynić teraz należy. Za wszystkie występki, zbrodnie, grabieże, męczeństwa, za ucisk naszej Polski, oto obecnie Moskale w Mandżuryi dostają zasłużoną karę. Wszystkie plagi egipskie zwały się na Moskali za ich obrzydliwość“. Oto, w jakich uczuciach był wychowywany i wychowuje się ten lud nieszczęsny, a dalej, ponieważ już istniało pewne przecucie rychłej wolności sumienia, oto, co oni głoszą: „jak trzymaliście się, tak się trzymajcie nadal, ale są wśród was i tacy, którzy nie sprzeciwiali się szatanowi, i przystali do popów i do pra-

wosławia. Dlatego wołamy do was, aby nikt nie chodził do cerkwi prawosławnej, dzieci nie posyłał do szkół rządowych i parafialnych i t. d.“ Następuje sam akt, wielki akt z dnia 17-go kwietnia 1905 roku o wolności wyznania. Wszystkie wsi nasze, jak mi opowiadali włościanie, jak śniegiem były zasypane odezwami i broszurami i coś znajdujemy w tych broszurach? Czy uczucie uspokojenia, wdzięczności naszemu Cesarzowi za jego dar wspaniałomyślny? Nie. Znajdujemy tam takąż nienawiść, takąż złość. Oto, co pisze z tego powodu odezwa wydana 17 kwietnia: „Ojciec Święty w swych bullach przypominał światu o unitach męczennikach. I Car nie mógł sprzeciwiać się dłużej, musiał posłuchać i 30-go kwietnia wydać Ukaz, który pozwoił z prawosławia przechodzić na katolicyzm. Zapamiętajcie jednak, że postąpił on tak—nie dobrowolnie, ale z musu. Wolność tę zawdzięczamy przedewszystkiem łasce Boskiej i modlitwom Ojca Świętego, a następnie Japonii, którą Najwyższy Bóg wybrał—jako narzędzie swoje, dla zniszczenia potęgi i pychy Rosyi“. Następnie, zjawia się oto projekt wyłączenia Rusi Chełmskiej—znowu zjawiają się opiekunowie ze swemi wskazówkami dla tych unitów. Mówią oni: „pod naciskiem najstarszego popa chełmskiego, Eulogiusza, Rada Ministrów przyjęła, a carsławna Duma niewątpliwie zatwierdzi projekt nowej gubernii Chełmskiej“ i t. d. Cóż znaczy ten nowy rozdział Polski — jest to nowy gwałt, który zamierzają nasze katy moskiewskie; dalej się mówi w słowach świętokradczych w imię żywego drzewa Chrystusa, w imię polskiego Orła Białego, na imię krwi unickiej, wzywamy was wszystkich i starych i młodych, abyście stali w obronie wiary i Polski od napaści dziczy moskiewskiej“. Oto, panowie, w jakich uczuciach wychowywał się i wychowuje się ten lud unicki. Nic dziwnego, że w roku 1875-ym, jak tylko został wydany Ukaz o wolności wyznania, dyrektywy tej wskazówki przyniosły godne owoce.

Z całej długiej martyrologii, którą rozporządzam i której nie miałbym czasu przedstawić wam w całej rozciągłości,

wskażę tylko kilka wypadków, jak odbiło się na życiu naszego nieszczęsnego ludu Chełmskiego takie oto wychowanie. (*Głos na lewicy*: o kościele). To jest właśnie o kościele (*Głosy w centrum*: Prosimy)—chcę wskazać, że w tej sytuacji politycznej, w jakiej znajdował się nasz kraj i nasz lud, odebranie kościoła byłoby poprostu niemożliwem, byłoby ostatecznym ciosem dla naszego i tak poniżonego ludu. Tak tedy po 17-tym kwietnia piszą mi umęczeni włościanie z powiatu Biłgorajskiego. (*Czyta*): „Przed ukazem 17-go kwietnia żyliśmy zgodnie zarówno prawosławni jak i katolicy, bywaliśmy jedni u drugich i nie było pomiędzy nami żadnej nienawiści — ale po wydaniu Ukazu stosunek katolików do naszych się zmienił—wszyscy zaczęli przekonywać nas, że religia nasza przybłędna, że nic nie jest warta i abyśmy czemprędzej rzucili ją i przeszli na katolicyzm. Ponieważ mieszkamy wśród większości katolickiej, to z konieczności musimy spełniać ich żądania i wielu słabszych pociągniętych kazaniami księży i groźbami katolików porzuciło swą wiarę rodzinną, a względem pozostałych prawosławnych, którzy nie chcieli przejść na katolicyzm, zaczęto spełniać pogroźki. W jesieni 1907 roku zebrani dorośli parobcy rzucili ośmioletniego chłopca Górniaka do wody mówiąc, że plemię ruskie należy topić i tępić na ziemi polskiej i tylko dzięki staruszce, która to widziała, dziecko zostało uratowane. Podczas pożaru, który wydarzył się we wsi Soli, katolicy nie chcieli ratować mienia prawosławnych, i ja, ratując katolika, sam stałem się ofiarą pożaru, gdyż zgorzało mi całe mienie, a oni mówili śmiejąc się: niech się pali pies ruski. Po pożarze miałem jeszcze więcej zmartwienia, gdyż Ordynacya hrabiego Zamoyskiego nie chciała nawet sprzedać mi materyałów na budowlę.

Następnie—będę się skracał—włościanin ze wsi Rogatki zbił swoją żonę tak, że musiano ją cucić wodą i zmusił, aby poszła do jego kościoła. 15-go listopada 1905 roku Polacy wypędzali włościan Rosyjskich z miasta Dubienki, którzy przyjechali na targ, a we wsi Rogatki przewrócili kilka wozów i pokaleczyli kilka koni, pragnąc zmusić włościan prawosław-

nych do obchodzenia święta katolickiego. We wsi Horodko, po 17-tym października katolicy siłą pędzili włościan prawosławnych do kościoła, a kto się sprzeciwiał, ciągnięto go za ręce. Robotnicy cukrowni zaczęli przygotowywać się do napadu na cały lud z zamiarem wyrżnięcia prawosławnych. Gdy duchowni zaczęli ich pocieszać i krzepić — spalono dom duchownego i pozbawiono go całego mienia“. Nie będę czytał dalej, jakkolwiek jest tu mnóstwo faktów, przy których serce zalewa się krwią. Ja myślę, że i tych nielicznych faktów, które oczywiście dokonywały się wszędzie, na całej przestrzeni Chełmszczyzny, że i tych faktów dość, dla zilustrowania sytuacji, jak uciśnięty był wówczas, przygnębiony i rzucony na pastwę losu nasz lud Chełmski. I jak pod wpływem całego tego fanatyzmu i gwałtu jedni w panicznym strachu biegli do kościoła, a inni, jeśli nawet trzymali się, to jednak chwiała się w nich wiara w istnienie władzy rosyjskiej, powstawały i wzmacniały się wątpliwości, że może istotnie nastąpiło Królestwo Polskie i, że znowu nastały dawne, straszne czasy panowania polskiego. I oto zapytuję: w takiej sytuacji i przy takich okropnościach i strasznym przygnębieniu poczucia narodowego jakież wrażenie zrobiłoby to na nich, gdyby zaczęto im odbierać gmach kościoła, oddany im Najwyższą wolą Carską?

Wszak, według głębokiego przekonania ludu, wola Carska jest niezmienna, nienaruszalna, święta. I, czyż podobieństwem byłoby zachwiać to drogocenne przekonania ludu, odjąć mu to ostatnie oparcie, zgasić ten ostatni promień nadziei w sercach tego biednego, poniżonego i znieważonego ludu—wszak byłoby to nową ponad jego siły próbą, ostatnim fatalnym ciosem w jego biedną głowę. Wszak lud ten wytłómaczyłby sobie, że ostatecznie oddajemy wszystkie swe pozycye, że ostatecznie umacnia się w kraju panowanie Polskie.

Oto dla czego ze wszystkich sił sprzeciwiałem się oddaniu tych kościołów, które dano nam na rozkaz Najwyższy—mówiłem, że lepiejby było, gdyby nam ich nie dawano, ani-

zeli dawać i siłą je odbierać i zachwiać tym sposobem drogocenne przekonanie ludu o świętej nienaruszalności woli i władzy Cesarskiej. Rozumieli to doskonale i sami włościanie—przychodzili oni do mnie całymi tłumami i błagali, abym nie zgadzał się na to—gdyż—mówili jeśli się to stanie, nie będziemy mogli żyć z powodu złośliwych przyczynków, wyśmiewania się i ciągłych drwin tryumfujących katolików. Tymczasem rozpoczęła się silna agitacja o odebranie tego kościoła Opolskiego, i muszę wam powiedzieć, panowie, że agitacja ta szła nie z ludu. Lud, zarówno polski, jak i rosyjski, jednakoowo skłania się przed władzą i wolą Monarchy. Agitację tę wszczepiono ludowi z zewnątrz i nawet, jak to zobaczymy później, z murów Izby Państwowej. Na czele jej stanął był członek 1-ej Izby Państwowej tamtejszy obywatel ziemski Bogdan Zalewski.

Pobudza on miejscową ludność katolicką, aby wysyłała deputacje, prośby, telegramy itd., a 23-go czerwca 1906 roku, tj. wkrótce po rozwiązaniu 1-ej Izby Państwowej, zbiera się u niego wielki zjazd obywateli, byli tam i włościanie. Wygłasza się tam podburzające mowy polityczne, między innymi i o tem, ażeby wszelkimi siłami wyrwać szkodliwą trawę rosyjską z polskiej pszenicy, rozlega się tam wezwanie, aby odebrać ten kościół i wezwanie to, jak wiecie, nie pozostało bez skutku. 30 sierpnia rzeczywiście kościół został gwałtem zajęty przez katolików, którzy wnieśli doń swe chorągwie, obrazy i nawet śpiewali tam swe pieśni. Poseł Dym-sza mówił tutaj, że katolicy weszli do świątyni Opolskiej, aby pomodlić się za cenne zdrowie Najjaśniejszego Pana. I w tem myli się on, panowie. Jak wykazało śledztwo, jak mi mówili świadkowie tego wypadku, działo się tam coś innego—śpiewano tam nie tylko pieśni kościelne, ale śpiewano i buntownicze pieśni patryotyczne, jak na przykład Boże coś Polskę itd. I oto tutaj odpowiem posłowi Dym-szy. Mówił on, że w świątyni Opolskiej, w odebranej świątyni, niema i nie będzie Boga.

Ja myślę, że niema on racyi, że w świątyni Opolskiej jest Bóg i Bóg zawsze będzie, gdy zbierać się tam będą na

modlitwę i na ofiarę bezkrwawą, gdy pasterze i trzoda łączyć się tam będą we czci dla Pana.

Ale 30 sierpnia, gdy śpiewano tam buntownicze pieśni polskie, tam rzeczywiście Boga nie było. (*Burzliwe oklaski na prawicy i w centrum*).

Trudno wyobrazić sobie, panowie, jak przygniatające wrażenie zrobiło na prawosławnych mieszkańców zajęcie tego kościoła. Biedni włościanie nasi zupełnie upadli na duchu wobec tego gwałtu polskiego — przychodzili oni do mnie i mówili: teraz Polacy ostatecznie już wzięli górę, pozostaje im zabrać i naszą cerkiew prawosławną, z czego już się chwalą. Wypadło mi walczyć przez całe dwa miesiące o restytucję naszego podeptanego prawa, ażeby zwrócić gmach kościoła jego prawowitemu właścicielowi.

Na początku listopada kościół zostaje zwrócony Wydziałowi Prawosławnemu. Ale od tego czasu nabiera on osobliwego znaczenia: jest on, że tak powiem, barometrem, wskaźnikiem siły rosyjskiej, przykuwa on uwagę powszechną nie tylko mieszkańców Opola, ale i całej okolicy. Według niego zaczęto wnosić, czyja władza w kraju jest silniejsza: rosyjska, czy polska. Nic dziwnego, że po tym wypadku włościanie ze szczególnym niepokojem śledzą losy tego kościoła, posyłają mi oni prośbę za prośbą, zjawiają się w licznych deputacyach, i mówią: kiedyż nareszcie będzie spełniona wola Cesarza, kiedy poświęcimy ten kościół, Polacy mogą znowu go nam odebrać. Doszło do tego, że oskarżano miejscowego popa, że ten umyślnie przewleka sprawę i że kto wie, czy nie sprzedał się on Polakom i on błagał mnie jak o łaskę, aby albo go zabrać z tej parafii, albo wyświęcić kościół i wówczas władza eparchialna rzeczywiście musiała pozwolić na poświęcenie tego kościoła. Cóż tu właściwie było nieprawego? Oto interpelanci, twórcy tej interpelacji, powiadają, że zignorowaliśmy zakomunikowane katolikom Opolskim 12 lutego 1907 roku przez Departament spraw duchow-

nych postanowienie, według którego ostateczne rostrzygnięcie tej sprawy zostało uzależnione od wskazania, jakie uczyni Izba Państwowa w kwestyi ogólnej co do porządku zwracania zabranych w różnym czasie kościołów i innych dóbr. Przede wszystkim prawosławna władza kościelna zupełnie nie wiedziała o istnieniu tego postanowienia i nie mogła wiedzieć o nim, gdyż postanowienie to nie było jeszcze wówczas Najwyżej zatwierdzone, a więc nie nabrało jeszcze mocy prawa. Najwyższe zatwierdzenie nastąpiło dopiero dnia 12 marca i można tylko wyrazić zdziwienie, jakim sposobem Departament do spraw duchownych mógł ogłaszać tego rodzaju postanowienie, które nie miało żadnej mocy prawa i nie miało żadnego znaczenia, tembardziej, że nie stało się ono prawem i zostało zastąpione przez inny rozkaz Najwyższy z dnia 23 kwietnia 1907 roku, gdzie wskazywano inny porządek, co do tych kościołów. Tym sposobem katolicy mieli za sobą jedynie nieoględnie ogłoszone, nie mające mocy prawa, niezatwierdzone sankcją Najwyższą postanowienie Rady Ministrów, które nie zawierało w sobie rostrzygnięcia sprawy kościoła Opolskiego i zupełnie było nam nieznane, my zaś mieliśmy za sobą wyraźny rozkaz Najwyższy, jasno wypowiedzianą wolę naszego Monarchy, potwierdzoną przytem przez uwagę najwyższą z roku 1896-go, a następnie mieliśmy wyjaśnienie Najświętszego Synodu z dnia 1 listopada 1906 r., dotyczące właśnie kościoła Opolskiego, że kościół ten w żadnym razie nie może być zwrócony katolikom. Ja myślę, że mieliśmy aż nadto poważne dane po temu, aby traktować ten budynek jako nasze bezsporne mienie, którem mogliśmy rozrządzać według własnej woli. Przechodząc do innych części interpelacyi, muszę powiedzieć, że nie mogę powstrzymać się od wyrażenia zdziwienia, jak wiele tam naplątano i poprzeinaczano, aż do nazwiska księdza, którego nazwano Silweckim, gdy nazywa się on Salwickij. Nie będę zatrzymywał się na drobnych szczegółach, gdyż zostały one tutaj wyjaśnione przez dyrektora Departamentu do spraw duchownych — nie będę także wchodził w roztrząsanie postępowania guber-

natora siedleckiego, gdyż przedstawiciel Departamentu wyjaśnił, że czynności jego były najzupełniej poprawne. Co się tyczy ober-prokuratora Najświętszego Synodu, to muszę powiedzieć, że rzeczywiście 1 grudnia wysłana została depesza do sekretarza Konsystorza Chełmskiego, depesza charakteru informacyjnego z prośbą, aby doniesiono, co się dzieje w Opolu. Depeszę otrzymano 2 grudnia t. j. w dzień poświęcenia kościoła. Kościół poświęcony został nie 6-go, a właśnie 2-go grudnia. Zupełnie niesłuszne jest również oświadczenie interpelantów, że O. Salwickij kazał zniszczyć ołtarz i inne akcesorya kościoła katolickiego. Ołtarz stoi na dawnym miejscu — widziałem go na własne oczy, gdym zwiedzał parafię w 1908 r. — przysposobiony on tylko został dla odprawiania nabożeństw prawosławnych i na nim odbywa się święta Tajemnica Eucharystyi. Co się tyczy innych naczyń, to nie może być o nich mowy, gdyż ich tam wcale nie było, bo w roku 1890-tym zostały one zabrane do sąsiedniego kościoła w Sosnowicy. Najbardziej oburzającym jest zmyślane przez interpelantów twierdzenie, jakoby przy przerabianiu kościoła na cerkiew prawosławną nie obeszło się bez profanacyi prochów fundatorów, których groby rzekomo z rozporządzenia miejscowego duchownego poruszano z miejsc i prochy nieboszczyków przesypanyo z jednej trumny do drugiej.

Panowie! Gdyby podobne znieważenie prochów nieboszczyków przez miejscowego kapłana rzeczywiście miało miejsce, nie cofnąłbym się przed surowem ukaraniem tego duchownego — ale ja myślę, że sumienie duchowieństwa prawosławnego nie jest tego rodzaju, aby miało pozwolić na znieważanie uczuć religijnych choćby nawet innowierców. (*Oklaski na prawicy*).

Przed poświęceniem kościoła, jego katakumby znajdowały się rzeczywiście w nieco zapuszczonym stanie. Dlaczego? Dlatego, że duchowieństwo prawosławne miało ręce związane przez znane rozporządzenie generał-gubernatora warszawskiego, a interesowany w tem Szlubowski widocznie nie dbał wcale o losy tych katakumb, nie kościoła, ale ka-

takumb, a gdy dokonano tego poświęcenia, wówczas duchowny zupełnie nie poruszał trumien, nie przesunął ich i nie przesywał popiołów, a tylko nakrył wiekami te trumny, z których wieka spadły. Czyż w tem zawiera się jakakolwiek profanacya?

Następnie замуrował on cegłą te katakumby i tym sposobem zabezpieczył spokój wieczysty złożonych tam nieboszczyków.

Posel Jaroński mówił tutaj, że właścicielem katakumb jest pan Szlubowski.

Powiem, że gdyby on obecnie zechciał zabrać te popioły i trumny, to ja, myślę, nie spotkałby się z żadnemi przeszkodami. Jeśli Izba Państwowa życzy sobie, mogę przytoczyć pewne interesujące dane z tego powodu, z zeznań samych świadków, którzy zostali zbadani według wskazówek miejscowego księdza Opolskiego Chojckiego. Zeznania co do profanacyi zwłok nieboszczyków oparte są na oświadczeniach dwóch świadków: prawosławnego włościanina Mazuryka i katolika Bobruka. Pierwszy z nich zeznał, że wraz z włościanami Iwaniukiem, Koznilukiem i jego żoną przyjechał do polskiej kaplicy katolickiej, gdzie było zamówione nabożeństwo. Następnie pili oni wódkę, potem poszli do cerkwi, gdzie rzekomo Iwaniuk podnosił wieka trumien i dotykał kości zmarłych. Ale zeznanie to upada wobec zeznania dwóch innych uczestników tej wycieczki.

Kozniluk i Iwaniuk zeznali, że jeździli oni nie na nabożeństwo, gdyż było to wieczorem, a zresztą po co prawosławni mają chodzić do kaplicy katolickiej—poprostu przyjechali oni do włościanina Chilimoniuka, gdzie ugościli się wódką i piwem—następnie chodzili do cerkwi, ale zwłok zupełnie nie ruszali—potwierdzili to i włościanie, którzy pracowali w tym kościele: Mischuk, Kozioł, Pawluczuk i nauczyciel Kolbasko. Niezależnie od tego waga moralna zeznań Mazuryka podlega wielkiej wątpliwości. Według świadectwa włościanina Kozła, był to człowiek niezupełnie uczciwy, a następnie — będąc prawosławnym, miał on stosunki przeważnie

z katolikami i był pewnego rodzaju agentem księdza miejscowego, donosił mu o tem, co się dzieje u prawosławnych. To ciążenie ku kościołowi objaśnia się tem, że matka Mazuryka była gorliwą katoliczką i była pod wpływem księdza Chojeckiego i Mazuryk bał się, że jeśli pozostanie prawosławnym, to matka pozbawi go spadku. Gdy jednak matka zmarła i Mazuryk umocnił się w prawach spadkobiercy, zmienił on zupełnie zeznania i zeznał w duchu tych, którzy negują wszelką profanację zwłok nieboszczyków. W tym względzie pozwolę sobie na pewną ciekawą wycieczkę: jak jeden z głównych inicjatorów interpelacji, deputowany Dymśza, dobijał się o zeznania i argumenty. Odczuwając brak tych zeznań, przedsięwzięje on specjalne środki celem wydostawiania dowodów.

5-go kwietnia 1909 roku, w niedzielę, ksiądz Opolski z ambony ogłasza, że przyjeżdża poseł Dymśza i że prosi, aby wygotowano jaknajwięcej skarg. Rzeczywiście 7 kwietnia około godziny 1-ej przybył z Radzyna poseł Dymśza, obywatel Szlubowski, Zalewski, jak również obywatel Kraszewski.

Wszyscy oni zebrali się u księdza Chojeckiego—zebrało się tam również około 200-tu włościan katolików miejscowych, którzy jeden po drugim wchodzili i składali rozmaite zeznania i skargi. Zaszła tutaj interesująca scena; przed przyjazdem posła Dymśzy, do wspomnianego włościanina Mazuryka przyszedł katolik Grzegorz Kolatczuk i powiedział mu: jeśli ty zeznasz, jak pragniemy, zbierzemy dla ciebie sto rubli.

7 kwietnia przyprowadzono do księdza Chojeckiego włościanina Mazuryka celem zbadania go przez posła Dymśzę. Na pytanie, co on wie w tej sprawie, powiedział, aby mu najpierw dano sto rubli, a na dalsze wypytywania się posła Dymśzy — Mazuryk, nie dostawszy pieniędzy, nie odpowiadał. Dymśza prosił, aby wszyscy wyszli i pozostawili go sam na sam z Mazurykiem. Wszyscy wyszli z wyjątkiem włościanina Kolatczuka, ale Mazuryk i w tych warunkach mówić nie chciał, dopóki nie dostanie obiecanej sumy. Wreszcie poseł Dymśza

powiedział: „no, Bóg z tobą“ i również wyszedł. Następnie wszedł ksiądz Chojceki i obywatel Szlubowski i ksiądz powiedział Mazyrykowi: nie dostaniesz pieniędzy, póki nie złożysz zeznań, a Szlubowski powiedział: czyż ty myślisz, że pożałuję stu rubli, jeśli dobrze zeznasz?

Następnie włościanie Karniuk, Krawczuk i Korneluk, poprowadzili go do traktjerni, napoili wódką i namówili wreszcie, by złożył potrzebne zeznania, a jako zadatek dali mu naprzód 10 rubli. Gdy jednak powrócili, poseł Dymsha i obywatele wyjechali już na folwark sąsiedni, wysłano tam i na wpół pijanego Mazuryka—tam go jeszcze częstowano, namawiano go, aby złożył zeznania i wysłano do Białej, aby jechał do Terespoła, a ztamtąd do posła Dymszy, celem złożenia zeznań.

Mazuryk pojechał, ale w drodze, gdy dojechano do wsi Grabówki, powiedział, że jest pijany, chce spać i dalej jechać nie chce i powrócił. Muszę powiedzieć, że był on o tyle szlachetny, że zwrócił nazajutrz wszystkie pieniądze, jakie otrzymał. Wiem to z pierwszego źródła.

Przewodniczący. Wasza Świątobliwość — zwracam uwagę, że za dwie minuty upływa godzina.

Eulogjusz. Proszę, aby mi pozwolono dokończyć mowy. (*Głosy na prawicy — Prosimy. Hałas.*)

Przewodniczący. Proszę ciszej, mamy jeszcze czas.

Bułat (z miejscy). Mowa jest wydrukowana, można ją wprost oddać stenografom.

Przewodniczący. Proszę Członka Izby Państwowej, Bułata, aby nie robił uwag.

Eulogjusz. Mam jeszcze jeden dowód, że niesłusznie oskarżono o profanację zwłok: jest to świadectwo podpułkownika Wołyńskiego, Naczelnika Ochrony wojennej w powiecie Radzyńskim i Włodawskim, który specjalnie jeździł, z własnej inicjatywy, celem przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie i był nawet usposobiony nie na korzyść duchow. Sal-

wickiego, a z tendencją oskarżenia go. Jednakże, nawet po najsurowszem śledztwie, otrzymał on to wrażenie, że duchowny nie zrobił nic karygodnego, modlił się nawet nad zwłokami tych zmarłych — postępowanie duchownego było, według jego słów, zupełnie poprawne i godne pochwały. Dziwić się należy, komu przyszła do głowy ta legenda o profanacyi zwłok, którą nazwać można tylko insynuacją. Wiedziecie więc, panowie, że interpelacya od nieprawdy się zaczyna, na nieprawdzie kończy się. Muszę powiedzieć, że cała ta historia kościoła Opolskiego, podjęta została nie przez ludność miejscową, została ona inspirowana z zewnątrz.

Lud nasz ma jeszcze i trafne poczucie prawa. Lud nasz uznaje władną Wolę swego Monarchy, uważa ją za świętą.

Lud myśli, że jeśli Cesarz oddał rzeczywiście kościół prawosławnym, to istniały po temu ważne powody. Ale do tego jasnego i słusznego poczucia ludowego wprowadza się zamęt i płątaninę, a wprowadzają ją, tak zwani, opiekunowie ludu, którymi są: obywatel Zalewski i inni okoliczni obywatele polscy, do których przyłączył się i miejscowy ksiądz Chojcki—śmiem zapewnić Izbę Państwową, że odgrywają tu główną rolę nie pobudki religijne, a religią pokrywa się tutaj, jak zawsze—cele polityczne—tu trzeba nahałasować, narobić krzyku, poruszyć lud przeciwko rządowi rosyjskiemu, przeciwko władzom rosyjskim—trzeba było zdyskredytować władzę miejscową i duchowieństwo prawosławne i w tym zamęcie obrabiać swe polskie interesy. Proszę Izbę Państwową, by dała mi jeszcze pięć minut, abym mógł skończyć swą mowę. (*Głosy: Prosimy.*)

Przewodniczący. Oddaję pod głosowanie kwestyę, co do przedłużenia Członkowi Izby Państwowej terminu mowy na pięć minut. (*Głosowanie*) Przyjęte.

Eulogjusz. Ale główne nici tej agitacyi szły z Petersburga, znajdowały się one w ręku niektórych członków Izby Państwowej, którzy widzieli w tem doskonałą sposobność do odmalowania despotycznej samowoli władzy Rosyjskiej i uciśniętej niewinności Polskiej. W tym sensie usilnie oddziały-

wano na społeczne i rządowe sfery w Petersburgu i dawano odpowiednie dyrektywy na miejscu.

Oto dostałem bardzo interesujący dokument. Celem uspokojenia ludu i aby przerwać sztucznie rozmazaną sprawę, rząd Rosyjski proponował katolikom Opolskim 18,000 rubli na budowę nowego kościoła i katolicy Opolscy radzi byli skorzystać z tego wspaniałomyślnego daru rządu Rosyjskiego—ale ksiądz komunikuje się z Petersburgiem i ztamtąd otrzymuje dyrektywę w imieniu Koła Polskiego: nie zgadzać się! Tak więc, panowie, oto zkład inspiruje się tę sprawę, oto, kto ją rozdyma, oto, kto miesza prawdę z nieprawdą, i ja myślę, że wszczęto taki hałas z powodu tej czystej i słusznej sprawy tylko dlatego, że skorzystaliśmy z danego nam przez Władzę Najwyższą prawa. Cóż powinniśmy zrobić my, którym panowie Polacy, zabrali całe setki takich świątyń? Naprzykład. Przy jednym tylko Ferdynandzie Ciecchanowskim (? *Wyd.*), na początku zeszłego wieku, w ciągu 18-tu lat zniszczono 39 świątyń prawosławnych. Jak powinniśmy postąpić my, gdyście zagrabilі świątynie daleko bardziej drogocenne, świątynie dusz ludzkich w naszej Chełmszczyźnie prawosławnej, gdy ta zbrodnicza grabież dusz nie liczyła się z żadnemi prawami, gdy używano gwałtu, pochlebstwa, podkupów? Wszak w roku 1905 do 6-go, każdy dzień dostarczał nam materiału na dziesiątki takich interpe-lacyi. Jeszcze jedno ostatnie słowo: obecnie wiele mówi się o zbliżeniu polsko-rosyjskiem i ludzie rosyjscy poszukują tego zbliżenia z czystem sercem, otwartą duszą, z otwartemi braterskiemi ramionami, (*Głos z lewicy*: Naprzykład hrabia Bobrynskiej II), a ze strony Polaków, dotychczas w kwestyi tej zauważyć się daje jakaś nieokreśloność, jakaś dwoistość.

I muszę powiedzieć Wam, bracia Polacy: jeśli cenicie sobie to zbliżenie, (*hałas na lewicy*) to nie prowadźcie tej gry podwójnej, nie bądźcie jako dwulicowy Janus, nie wywołujcie kwestyi, podobnych do Opolskiej, w której wyraźnie przebija się myśl waszego przysłowia polskiego: „sam bije—sam krzyczy.“ Wyrzeknijcie się tej podwójnej polityki Je-

zuickiej, w przeciwnym razie zbliżenie to nie będzie osiągnięte, i naród rosyjski, przy całej swej dobrej wierze, przy całej swej dobroduszości pozna się na was i nie pozwoli oszukiwać. (*Oklaski na prawicy i centrum.*)

Przewodniczący. Głos ma członek Izby Państwowej Pawłowicz. Uprzejmie proszę Członków Izby Państwowej, którzy pozostali w sali, by zajęli swe miejsca.

Pawłowicz. (*Gub. Mińska*). Stosunek wzajemny między prawosławiem i katolicyzmem powinien opierać się na wzajemnym szacunku — jest to zdanie, które słyszeliśmy dzisiaj z tej trybuny. Pochodziło ono od przedstawiciela Koła Polskiego. Niestety, duchowieństwo katolickie nieco inaczej patrzy na tę kwestyę, gdyż lubelski biskup katolicki, t. j. ten sam, który włada duszami katolików na Ruśi Chełmskiej w 1905 roku, zaraz po opublikowaniu aktu z dnia 17 kwietnia 1905 roku, wydaje cyrkularz, ogłoszony w gazecie polskiej, w którym prawosławnych nazywa heretykami i rozkazuje, aby żądano od prawosławnych wyrzeczenia się herezyi. Czyż to się wiąże z wzajemnym szacunkiem, o którym tutaj słyszeliśmy? Tak więc szacunek wzajemny z tej katedry w słowach, gdy potrzeba, w rzeczywistości zaś—złość i nienawiść.

Mowa Świątobliwego Eulogjusza, zwłaszcza zaś historyczne wywody, które nam przytoczył, wydają mi się dziejami całego katolicyzmu i prawosławia w tym kraju i ich stosunku wzajemnego. W istocie, na początku zeszłego wieku, w miejscowości, zamieszkałej wyłącznie przez greków-uniotów, nagle pojawia się kościół katolicki. W interpelacyi powiedziano, że kościół ten został zbudowany za własne pieniądze obywatela, ale okazało się, że własne te środki są tego rodzaju, o ile obywatel mógł przy pańszczyźnie patrzeć na dusze, pracę i mienie swego chłopu pańszczyźnianego, jako na swą własność. Budujący tę świątynię—greko-unici, byli przekonani, że budują cerkiew własną, dawali na to swe pieniądze i materiał, a gdy gmach był gotów, ogłoszono im, że jest to kościół—świątynia katolicka i prawo siły miał za

sobą właściciel ziemski. W latach 70-tych kościół ten ulega konfiskacie—w 1830-tym roku *) na Rozkaz Najwyższy—oddany jest duchowieństwu prawosławnemu.

Ale duchowieństwo prawosławne nie jest w danym razie podobne do swego brata katolickiego, który buduje kościół nawet tam, gdzie niema katolików.

W miejscowości, gdzie dokoła tysiące prawosławnych, nowych, wahających się, tych, którzy odwiedzając dawny kościół i nową cerkiew prawosławną, pogodziliby się być może, ze swem położeniem, duchowieństwo prawosławne nie wie, co począć z kościołem i tym sposobem przez dziesiątki lat pozostaje on nieużytkowany. Wreszcie w ostatnich czasach, dokoła tego kościoła rozgrywają się wypadki, które są przedmiotem naszych roztrząsań. Aby słusznie rozstrzygnąć to, nad czem mamy się zastanawiać, winniśmy przedewszystkiem znać wszystkie okoliczności sprawy, gdyż to, co powiedziano w interpelacyi, jak wyjaśnił przedstawiciel duchowieństwa, jest tylko jednym epizodem bardzo ciężkiej tragedyi—po drugie, powinniśmy znać te okoliczności, tę atmosferę, w jakiej działali ludzie i w jakiej rozgrywały się wypadki, gdyż były to okoliczności nienaturalne, wyjątkowe, atmosfera niezwykła. Był to czas masowej ekstazy — powiedziałbym masowego obłąkania, które znalazło wyraz w takich ekscesach, na jakie w okolicznościach normalnych nawet występne masy nie mogły sobie w żaden sposób pozwolić.

Ludzie, którzy doprowadzili masy do takiego obłąkania, skorzystali w tym celu z trzech niezwykłych wypadków tego czasu, a mianowicie: z aktu z 17-go kwietnia, z bitwy pod Cuszumą i z Najwyższego Manifestu z dnia 17-go października, przez to nie chcę krytykować, ani 1-go ani 3-go aktu—osobiście zupełnie rozumiem wartość wolności, która zastępuje wszelką niewolę. Ale trzebaż, panowie, powiedzieć sobie raz na zawsze, że wszelkie wielkie zjawisko jest zbawcze i dobre tylko wówczas, gdy odbywa się ono wśród pewnych

*) *Lapsus linguae*. Przyp. wyd.

warunków. W braku tychże warunków, zamiast skutków dodatnich, zjawiają się również olbrzymie skutki ujemne. Ta sama elektryczność, która sprawia tyle dobrego w pewnych warunkach, w braku tych warunków sprowadza śmierć i zniszczenie. I to jest właśnie okropne, że te wielkie akty w wielu okolicach naszego państwa wogóle, a na Rusi Chełmskiej w szczególności spotkały się z takimi warunkami, że zamiast skutków dobroczynnych, dały tylko skutki zgubne. W każdym razie, natychmiast po 17 kwietnia, jak z rogu obfitości syją się doniesienia do władz o takich ekscesach mas, które świadczą w każdym razie o stanie niepoczytalności. Naprzykład około stacyi Chotyłów, w powiecie bialskim gub. siedleckiej, została zniszczona szkoła, wyrzucono portrety, zniszczono podręczniki w języku rosyjskim. We wsi Studziance, obłąkany tłum, według urzędowego doniesienia rozgromił cerkiewno - parafialną szkołę, przyczem porwane zostały na kawałki portrety Najjaśniejszego Pana i arcybiskupa Hieronima. W osadzie Kodniu tłum rozkopywał mogiły, wyrzucał kości trupów prawosławnych. Było to w tym samym Kodniu, gdzie w roku 1863-im rota żołnierzy rosyjskich była najpierw rozbrojona, a następnie wyrżnięta. W gminie Uliniak została rozgromiona szkoła, urząd gminny, sklep gminny. 11-go listopada w Zamościu zjawili się pięciu prawosławnych ze wsi Pniewka, tyłuż ze wsi Barchaczowa — prosząc obrony przed Polakami.

Okazało się, że w nocy z 10-go na 11-go listopada — Polacy wielką kupą, z orężem w ręku napadli na mieszkańców prawosławnych tych wsi, wybijali okna, wyłamywali drzwi, rzucali kamieniami przez okna, strzelali, zbili i poranili tych, którzy nie zdążyli się pochować. Nieszczęśni mieszkańcy wsi Pniewka ze łzami błagali o obronę. Administracya wojskowa odesłała ich do cywilnej — ostatnia radziła podać prośbę ze wskazaniem świadków, ale nie z liczby tych, którzy ucierpieli. I jedna i druga administracya oświadczyły, że do chwili obecnej, t. j. do 11-go listopada, nie otrzymali jeszcze żadnych instrukcyi. W gub. siedleckiej spalono sześć gmin;

z osady Ostrowa w początkach grudnia otrzymano wiadomości, że po 17-tym października zaszło 23 wypadków różnych masowych gwałtów, dokonanych przez Polaków nad prawosławnymi. Wszystkie wypadki, które wyliczyłem, były to wypadki gwałtów masowych.

Powstrzymuję się od wyliczania gwałtów, dokonanych przez poszczególne osoby, przyczem oczywiście gwałty jednostek poszczególnych, zwłaszcza wskutek powagi i znaczenia niektórych z nich, być może miały gorsze jeszcze skutki, aniżeli gwałty mas.

Chcę przez to tylko dowieść, że masy znajdowały się w takim stanie, który scharakteryzować można tylko stanem niepoczytalności. Oto w jakich okolicznościach rozgrywały się te wypadki, które wypada nam roztrząsać, które rozegrały się dokoła kościoła Opolskiego.

Wypadków tych dwa. Jeden — 30 sierpnia 1906 roku, opowiedziany przez przedstawiciela Wydziału i wspomniany przez jego świątobliwość Eulogjusza, drugi — 21 listopada 1907 roku, opowiedziany w interpelacyi. Bezsprzecznie, władze wogóle i policya w szczególności okazały się nie na wysokości swego powołania — postępowały one nietylko niezgodnie z prawem, ale nawet jeśli chciecie—występnie, i trzeba tylko rostrzygnąć w jakim wypadku. Cała rzecz w tem—jak rostrzygniemy sprawę, komu przyznamy prawo własności tego kościoła? Jeśli przyznamy prawo własności tego kościoła katolikom, to niewątpliwie mają słuszość interpelanci, którzy zarzucają władzy, że współdziałała z prawosławnymi w zabraniu tego, co do nich nie należało — jeśli zaś przyznamy prawosławnym prawo własności tego kościoła, to niewątpliwie winna jest władza, która, pomimo dwukrotnych próśb jego świątobliwości Eulogjusza, odmówiła mu pomocy w restytucyi praw własności prawosławnych. W tem oto pytanie zasadnicze: do kogo należał ten kościół?

Autorowie interpelacyi, a za nim i komisya przyznają prawo własności katolikom, to znaczy, że negują oni znaczenie Rozkazu Najwyższego z dnia 22 lutego 1890 roku, na

mocy którego świątynia została oddana Wydziałowi prawosławnemu. Jest to sprawa przekonania, można być przekonani republikańskich i rozumować tak samo, t. j. nie przyznawać Rozkazowi Najwyższemu mocy prawa, ale rozciągać swe przekonania na innych — to już za wiele. W roku 1890-ym władza Najjaśniejszego Pana była nietylko Najwyższem ale i jedynem źródłem wszelkiego prawa, a więc takie zrozumienie prawa obowiązujące było dla wszystkich obywateli rosyjskich, w tej liczbie i dla duchowieństwa prawosławnego. Od tej chwili t. j. od 22 lutego 1890 roku uważało ono siebie za bezapelacyjnego właściciela tej świątyni — tak rozumowało ono. Ale powiadam, republikanin, albo anarchista, może się z tem nie zgadzać, jak nie zgadzają się z tem i panowie interpellanci i większość komisji i przytaczają na to trzy następujące dowody:

Po pierwsze, powiadają oni, z budynku nie korzystano — po drugie w roku 1904-ym w preliminarzu wydatków Ministerjum Spraw Wewnętrznych znajdujemy sumę 300-tu rubli na pensję dla duchownego rzymsko-katolickiego w Opolu — po trzecie powołują się oni na prośbę podaną przez katolików do Departamentu spraw duchownych.

Rozpatrzmy każdy z tych argumentów.

Oto, według ich zdania, jeśli duchowieństwo prawosławne nie zużytkowało daru Carskiego, to tem samem dar ten doń już nie należy. Ale mnie się wydaje, że zupełnie tak samo rozumowali w roku 1904 i 5-tych włościanie, którzy żądali, aby oddano im te grunty obywatelskie, które z tego, lub innego powodu nie zostały przez ostatnich zużytkowane. Jednakże na protesty i żądania włościan bardzo wielu z tych, którzy podpisali tę interpelację, zwracali się do policyi i żądali, aby przywrócono ich prawa własności. Tym sposobem dla samych siebie prawa takiego nie ustanawiali, przeciwnie, uznając siebie właścicielami, uważali oni, że mają prawo postępować z własnością jak im się podoba.

Ale w danym razie, gdy chodzi o masę włościańską, przytaczają oni literalnie te same argumenty: twierdzą oni,

że gdy z czegoś nie korzystano, to tem samem nie należy do nich.

Jeszcze ciekawszym jest argument drugi. W roku 1904-m nieistniejącemu duchownemu wyznaczono 300 rubli. Przypuścić należy, że te 300 rubli zostały również odebrane, a ztąd wyprowadza się wniosek, że ponieważ jakiś ksiądz, którego w rzeczywistości nie było, gdyż kościół został zamknięty, otrzymał 300 rubli, to duchowieństwo prawosławne niema prawa do tego gmachu.

Rzeczywiście fakty takie zdarzały się w naszym życiu. Ja sam znałem taki wypadek, że urzędnik wpisywał sobie pensję, która mu się nie należała, odbierał ją w ciągu kilku miesięcy, i kontrola nie zauważyła tego. Ale dotąd myślałem, że jest to zbrodnia karana kryminalnie i, że żadnym prawem niepodobna stąd wyciągnąć wniosku, że gdy w jakimkolwiek miejscu otrzymuje pensję osoba nieistniejąca, tj. gdy jawnie dokonywa się zbrodnia, to w rzeczywistości osoba taka istnieje. Nie mniej interesujący jest dowód trzeci. Katolicy z gminy Opola podali prośbę do Departamentu do spraw duchownych, aby zwrócono im kościół Opolski, tj. podali do Departamentu do spraw duchownych prośbę, aby rzecz, która do nich nie należy stała się ich własnością. Jak widoczne jest z interpelacyi, odpowiedziano im na to, że będzie to możliwe tylko wtedy, gdy przyzna to Duma, a następnie Rada Państwa, a Najjaśniejszy Pan zatwierdzi. Ztąd komisya wyprowadza wniosek, że duchowieństwo prawosławne nie miało prawa własności tego kościoła. Ależ panowie! Mamy bardzo wiele skonfiskowanych majątków, które następnie były podarowane, albo sprzedane na warunkach ulgowych.

Teraz więc, gdyby ktokolwiek rozpoczął sprawę o zwrot tego majątku, to według zdania interpelantów wypada, że obecny właściciel majątku nie ma prawa ani kosić, ani orać, ani dokonywać tam jakichkolwiek robót, bo jeśli jaka własność jest przedmiotem sporu, to, według ich zdania, osoba, która dotąd nią władała, traci już do niej prawa. Rozumie się, nic podobnego w rzeczywistości nie istnieje i istnieć nie

może, i jest to dowód tego rodzaju, za jaki chwytają się interpelanci, jak za słomkę. Tem dziwniejsze jest jednak, że komisya interpelacyjna, jak echo, powtarza to wszystko w swoim raporcie. Tym sposobem, ja myślę, jakkolwiek bylibyśmy nastroszeni liberalnie, musimy dojść do wniosku, że trzy motywy, jakimi interpelanci i komisya interpelacyjna starają się poderwać znaczenie Rozkazu Najwyższego, nie wytrzymają żadnej krytyki.

Rozkazy Najwyższe wogóle, a w roku 1890-tym w szczególności—jak powiedziałem, mają znaczenie nietylko Najwyższego ale i jedyne go źródła prawa. W żadnym razie nie mogą ulegać zakwestyonowaniu i mnie się zdaje, że najlepiej dowiodł tego sam poseł Jaroński, który przytoczył analogiczny wypadek z życia gub. Wołyńskiej. Kościół, o którym on mówił i który na rozkaz Najwyższy został skonfiskowany, mógł być zwrócony tylko na rozkaz Najwyższy — Rada Ministrów powzięła postanowienie, które wtedy dopiero nabrało mocy prawa, gdy zostało Najwyżej zatwierdzone — dopóki zaś nie zostało ono Najwyżej zatwierdzone — nie miało ono żadnego znaczenia.

Rozumie się, to samo powinno się stosować i do tej świątyni. Jeśli sprawa się ma tak, to można jedynie oskarżać władzę nie za to, że pomagała ona prawosławnym umocnić się we władaniu tem, co do nich należy, a trzebą czynić jej wyrzut, że katolicy zajęli to, co do nich nie należało i nie spotkali się z oporem ze stron tej władzy. Dopiero w końcu 1907 roku, gdy zebrała się Izba Państwowa i gdy widocznem stało się usposobienie kraju, władza ta, trzymając się z wiatrem, jak to ona wogóle robi, postanowiła stanąć w obronie prawa. Interpelacya ta jest podpisana przez naszych liberałów i postępców, którym się wydaje, że liberalizm ich obowiązuje, aby ilekroć zachodzi konflikt pomiędzy interesami prawosławnych i obcoplemieńców, stawać po stronie tych ostatnich, choćby nawet wypadło przytaczać takie argumenty, jak otrzymywanie pensyi przez osobę nieistniejącą. Ale mnie się wydaje, że więcej, aniżeli ktokolwiek inny, kopią oni grób

dla swego liberalizmu, gdyż, uciekając się do takich podstępów, aby pozbawiać prawosławnych ludzi rosyjskich ich najszlachetniejszych praw, podrywają oni w ludziach rosyjskich wiarę i miłość do ustroju reprezentacyjnego.

Każdy Rosyanin, widząc jak liberałowie są dlań nastroszeni, liberałowie, którzy myślą, że są obowiązani tak postępować na mocy konstytucyi, może powiedzieć, że on takiej konstytucyi zupełnie nie potrzebuje, niech ona będzie przeklęta. Proponując zaś Izbie Państwowej, aby poszła w ich ślady, proponują oni ludziom rosyjskim, aby podali w wątpliwość samo znaczenie istnienia Izby Państwowej.

Przewodniczący zamyka posiedzenie o godzinie 10-ej minut 48 wieczorem.

POSIEDZENIE 44-te Z DNIA 23-go LUTEGO 1910 ROKU.

Po załatwieniu paru spraw porządkowych Przewodniczący udziela głosu Członkowi Izby Państwowej, Lwowowi I.

Lwow I (z *gub. Saratowskiej*). Sprawa, która jest przedmiotem naszych rozstrząsań, zawiera się w następującem. W 1811-tym roku w Opolu wybudowana została świątynia katolicka przez obywateli ziemskich Szlubowskich, ażeby zarazem była ona grobowcem dla nich samych i dla ich potomstwa. W roku 1877-ym parafia ta opustoszała, ksiądz katolicki przeniesiony został do Sosnowicy, nabożeństwa ustały. Następnie 6 marca 1890 roku nastąpił Ukaz o zniesieniu parafii rzymsko-katolickiej w powiecie Włodawskim gub. Siedleckiej i o oddaniu budynku kościelnego, budowli i przynależności gospodarczych jego, prawosławnemu Wydziałowi Duchownemu na potrzeby miejscowej cerkwi prawosławnej; 2 grudnia 1907 roku kościół Opolski został wyświęcony na cerkiew prawosławną. Oto okoliczności sprawy, którą mamy do rozpatrzenia. Dyrektor Departamentu do spraw duchownych przedstawił tu swe wyjaśnienia przed Izbą Państwową. Z wyjaśnień tych widoczna jest ta i inna liczba ludności prawosławnej i katolickiej w samej miejscowości, wskazywano o ile potrzeby tej ludności są zaspokojone przez cerkiew i kościoły, ale na rzecz najważniejszą Dyrektor Departamentu

do spraw duchownych nie dał nam odpowiedzi — a najważniejsze jest to, czy zgodnem było z prawem na podstawie Ukazu z dnia 6 Marca 1890 roku zrobić to, co uczyniono w Opolu i czy można było uczynić to już po Ukazie z dnia 17 kwietnia i po Manifeście z dnia 17 października. Na tem polega cała istota naszej interpelacyi, i na to otwartej odpowiedzi nie otrzymaliśmy. W istocie wiemy, że w ciągu lat 18-tu Ukaz z dnia 6 marca 1890 roku nie był wykonywany — istniał nawet jasny zakaz gubernatora zamienić ten kościół na cerkiew prawosławną.

Czyż tedy rozkaz generał-gubernatora był bezprawnym, gwałcącym prawa własności cerkwi do jej mienia i czy jako taki naruszał Ukaz z dnia 6 marca 1890 roku? Ja myślę, że tak nie jest.

Mówiono nam tutaj, że prawa do tego gmachu były prawami własności nieograniczonemi przez żadne warunki — uważam, że twierdzenie takie jest niesłuszne, niema nieograniczonych praw własności do obiektów kultu religijnego — zarówno nasze jak i inne prawodawstwa ustanawiają cały szereg ograniczeń, co do korzystania z majątku kościelnego i z przedmiotów kościelnych. Wiemy, że tembardziej koniecznem jest poszanowanie miejsc spoczynku zmarłych.

Prawo nakazuje, że na tem miejscu nie wolno wznosić budowli, prawo wskazuje, że ziemi tej nie wolno orać, że prochy zmarłych nigdy z tamtąd nie mogą być usunięte. Wiemy, że obrazy święte nie mogą być przedmiotem handlu, że świątynia nie jest budowlą gospodarczą i że grobowiec nie jest rzeczą taką samą, jak każda inna — wymaga ono specjalnego poszanowania, poszanowania, jakie wynika z naszych uczuć religijnych. Poszanowanie to widocznem było i w dawnej praktyce synodu.

Wiemy, że w sprawie Grocholskiego Ober-Prokurator Najświętszego Synodu postawił tezę, że świątynia, również wywłaszczona, nie jest własnością nieograniczoną, bezwarunkowo, ale, że tu konieczne jest specjalne poszanowanie uczuć religijnych obcego wyznania — dla tego postanowiono wrócić

tę świątynię napowrót hrabiemu Grocholskiemu i po wszystkie czasy, przez wszystkie narody, przedmioty kultu religijnego, były specjalnie ochraniane. Wiemy, że w czasach starożytnych, w Rzymie, te święte przedmioty—*res-sacra*—były ochraniane również przez prawodawców.

Tu nie może być mowy o prawie nieograniczonem prywatnej własności, którą można rozporządzać bez żadnych warunków. I jeśli wam mówią, że tu istniało prawo bez żadnych warunków, bez żadnych ograniczeń, to jest to naruszenie naszych praw, pogwałcenie praktyki Najświętszego Synodu, pogwałcenie poglądów wszystkich chrześcijańskich i nawet nie chrześcijańskich narodów. Kiedyż zostało urzeczywistnione to prawo własności nieosobistej, własności nieograniczonej w stosunku do kościoła w Opolu?

Zostało ono urzeczywistnione wówczas, gdy nastąpił Ukaz z dnia 17 kwietnia i Manifest z dnia 17 października. Dwa te akty nie są tylko nowem prawem, nie są one jedynie rozwinięciem tolerancji religijnej.

To są największe akty prawodawcze, które przetworzyły Rosyę, i to co można było zrobić przed nimi, nie można było urzeczywistnić po nich. Jak po Manifestie z dnia 19 lutego nie wolno było według starych Ukazów i postanowień instytucji rządowych dokonywać niczego takiego, co było w sprzeczności z duchem i istotą Manifestu z dnia 19 Lutego i nawracało ku prawu pańszczyźnianemu, tak samo i tutaj — po Manifestie z dnia 17 października, nie wolno realizować tego, co było zrobione w dawnych warunkach, przy dawnym ustroju, raz na zawsze zniesionym, nie wolno wyciągać rękę ku świątyni, nie szczczędając uczuć religijnych innego wyznania, któremu z Manifestu 17 października uroczystie obiecano obronę—i jeśli widzimy, że władze, postępując według dawnych tradycji, według starych Ukazów robią, to co zrobiły w Opolu, to jest to nietylko czynem bezprawnym, ale jest to samowola władzy, jest to zaprzeczenie Manifestu 17-go października. (*Głos z lewicy*: Słusznie).

Mówią nam, że świątynia ta była pusta, że od roku 1877-go nabożeństwa w niej się nie odbywały. Tak, jest to słuszne—ale pozostawiona ona została nie dobrowolnie, ale przymusowo—porzucona została wtedy, gdy katolikom zabroniono być katolikami, gdy nie mogli wyznawać swej wiary inaczej, jak tylko dowiódłszy, że dziad i pradziad wyznawali tę wiarę—należy więc to brać ostrożnie. Porzucona świątynia jest w każdym razie świątynią—odbywały się w niej nabożeństwa, znajdował się w niej krucyfiks, wreszcie znajdowały się tam zwłoki nieboszczyków, i my wiemy, że jeden ze Szlubowskich przewieziony został z daleka, z obcych krajów, aby go pochowano na tem miejscu, razem z przodkami jego. Postawcie się choć na jedną wile w sytuacji tych ludzi, wyobraźcie sobie, że na grobach blizkich wam krewnych zbudowana zostanie katolicka kaplica ze świątyni, która została wzniesiona staraniem waszego ojca, albo dziada. Wszak to są uczucia ciężkie, które sprawiają wielki ból poczuciu religijnemu człowieka. Zdawałoby się, że Manifest z dnia 17 października położył temu kres. Pamiętam, jak po wydaniu Ukazu z dnia 17 kwietnia w Moskwie odprawiono nabożeństwo w świątyni Staro-obrzędowców na cmentarzu Rogożskim. Pamiętam, jak wysłannicy Najjaśniejszego Pana otworzyli te drzwi, jak uroczystem było nabożeństwo w tej świątyni. Wszak ta świątynia była również zamknięta—wszak świątyni tej również obwaliły się ściany—w świątyni tej ołtarz również był zaśmiecony—wszak w świątyni tej również okna były powybijane i ptactwo mogło tam wlatywać. A cóż? Gdyby tak ludziom tym, którzy doświadczyli uczuć tak wielkiej radości po Ukazie z dnia 17 kwietnia, gdyby im zamknięto jakąkolwiek oddaloną świątynię, czegoż doświadczyliby oni?

Jakie uczucia przeżyliby oni i jakim bólem odezwałoby się to w ich sercach, cała radość zostałaby zniszczona.

To samo odnosi się i do katolików, czyż w Ukazie z 17 kwietnia powiedziano: tolerancja religijna dla wszystkich, prócz katolików?

Czyż powiedziano w Manifestie z d. 17 października, że on ich nie dotyczy? Wszak i oni mają uczucia religijne, wszak i oni odczuwają ból, gdy poniewierane jest ich poczucie religijne. Czyż można tak postępować?

I widzimy, że nawet ci, którzy bronią sprawy Opolskiej, przyznają, że tak postępować nie można, że oczywiście świątynia ta powinna być zwrócona katolikom, ale nie została zwrócona, jedynie z takich, lub innych powodów. Jasne i proste jest, że nie wolno jest zabrać cudzej świątyni i uczynić z niej świątynię własną. Mówią nam, że uczyniono tak dla tego, że jakoby katolicy początkowo zajęli tę świątynię — ale, wszak to pretekst zmyślony. Katolicy zabrali świątynię, ale w owym czasie nie było ich już w tej świątyni, zostali wydalenii przez policję. Następnie mówiono nam tutaj o cierpieniach narodu Rosyjskiego, o tem, co wycierpiał on na Rusi Chełmskiej. Wiem, panowie, jaki to był rzeczywiście ciężki dramat, jaki rozłam rzeczywiście zaszedł w tym ludzie, pomiędzy dwoma kościołami, wiem, że dramat ten był jeszcze cięższy, że dotknął on nie tylko sąsiada i sąsiada — rozgrywał się on pomiędzy matką a córką, ojcem i synem, przeniknął on do wnętrza rodzin, rozsadzając je. Gdy jednak mówią nam o wszystkich przeżytych cierpieniach tego ludu, po to tylko, aby powiedzieć, że kościół Opolski powinien być zwrócony cerkwi prawosławnej, to ja powiem, że jest to niesłuszne.

Wszystkie te skargi są niesłuszne, jeśli wy mówicie, że lud rosyjski żądał, aby kościół obrócony został na cerkiew prawosławną. Czyż to możliwe? (*Głosy: Słusznie*). Wszak mówicie, że było to potrzebne dla wzmocnienia powagi władzy — mówicie, że lud tego żądał — mówicie, że rozeszły się pogłoski jakoby cerkiew prawosławna została zaprzędana, że trzeba było wzmocnić wiarę, wzmocnić władzę, trzeba było pokazać, że kraj znajduje się w ręku władzy rosyjskiej, a nie polskiej. Czyż to jednak możliwe?

Czy możliwy jest taki sposób, czy można powiedzieć, że w tym wypadku tryumfuje władza, tryumfuje prawosławie? Wszak, popatrzcie tylko: czyż same mury tego gmachu, czyż

jego wygląd zewnętrzny, zupełnie niepodobny do cerkwi prawosławnej, czyż one nie będą przemawiały do sumienia modlących się, że znajdują się oni w obcym domu? Czyż wspomnienie o zwłokach nieboszczyków, którzy tam pochowani i pozostali pod stopami ludzkiemi, czyż to wspomnienie nie będzie wiecznie trwożyć modlących się w świątyni? Czyż nie będzie ono wiecznym dla nich wyrzutem? A w dni pokuty, w dni wielkiego tygodnia, czyż nie przejrzy prosta dusza ludzka, czyż nie zobaczy całej ślepej zawziętości, czyż nie zmusi to ludzi, aby jeden za drugim wyszli ze świątyni, w której kamienie nawet uciskają poczucie duchowe modlących się? Czy na tem może polegać istotny tryumf władzy, czy na tem on polega? (*Timoszkın z miejsca*: To dopiero okropności opowiada). Wiecie, że w latach 70-tych kościół opustoszał, wiecie, że w 90-tych latach został zamknięty. Jakże odpowiedziała na to ludność w roku 1905-tym i 6-tym? Odpowiedziała ona w ten sposób, że więcej, aniżeli trzecia część parafii, otwarcie przeszła na katolicyzm. Oto, jaka była odpowiedź ludności. Bo niepodobna dotykać głębiej sumienia ludzkiego, aby nie dojść do tych wyników, jakie osiągnięto. Jeśli mówią nam, że to zostało osiągnięte za pomocą oszustwa, chytrości i gwałtu, to nie jest to słuszne.

150 tysięcy ludzi nie przechodzi gwałtem do innej wiary. Nie budują oni w ciągu kilku dni świątyń katolickich z desek, jak mi się to zdarzyło widzieć. Nie, przyczyny tutaj są inne i leżą one o wiele głębiej. Przyczyny te zawarte są w roku 1875-tym, w tej ranie, jaka została zadana ludności w tym roku.

Powiedzą mi, że były prześladowania.

Wiem, że były one dawniej — wiem, że dawniej obracano świątynie prawosławne na kościoły katolickie — wiem o tem, ale i to wiem również, że na wspomnienie o tem w świątyni, modlący się przelewają łzy gorzkie, na wspomnienie o dalekiej przeszłości, i łzy te płyną nietylko kobietom, ale i mężczyznom, dorosłym mężczyznom. Jeśli łzy te powinny nas czegokolwiek nauczyć, to tego tylko, aby nie

zmuszać innych do przelewania takichże łez, aby w ojczyźnie naszej łez takich nie przelewał nikt, ani katolicy, ani prawosławni, ani luteranie, ani staroobrzędowcy, nikt słowem. To rozkazują nam Ukazy: z 17 kwietnia i z 17 października.

Te ciężkie wspomnienia z dalekiej przeszłości mówią nam o cierpieniach ludzi rosyjskich, od których dziś jeszcze ciężko nam na duszy. Oto, jak mówili ci ludzie rosyjscy w dawnych czasach (*Czyta:*) „Ludzie dorośli żyją bez legalnego małżeństwa, a nawet więcej, bez spowiedzi i sakramentów, pozbawieni są zarówno doczesnego jak wiecznego żywota. Nasi zmarli chowani są bez należnych cerkwi prawosławnej obrządków. Takie i podobne krzywdy, czyż nie są zgwałceniem sumienia? Czyje serce się nie wzdrygnie? Czyjaż duszę nie przejmie współczucie? Naród rosyjski jest doprowadzony do tak wielkiej nędzy, prześladowany, Bóg wie za co“. Oto głosy z przed wielu stuleci, które i dziś jeszcze ciężko odzywają się w naszym sercu. Ale nie tylko dlatego, że są to Rosyanie, ale dla tego, że są to ludzie cierpiący, prześladowani za wiarę. Manifest 17 Października wysłuchał tych jęków i tych łez. Powiedział on, że niema już prześladowanych za wiarę, i że nie będzie ich więcej na ziemi rosyjskiej. (*Baron Czerkasow z miejsca: A cóż pan powie o sprawie Opolskiej?*) Że należy zapomnieć o przeszłości, i że przeszłość należy zakończyć. Niema już rachunków z przeszłością, i wspominać o tem, drażnić te uczucia, rozpalać je—to znaczy: przeszkadzać i szkodzić tej sprawie, która została rozpoczęta przez 17 października.

Sprawa Opolska, jest sprawą niesłuszną, jest to waśń religijna po akcie pokoju, który uzyskaliśmy w dniu 17-go października. (*Oklaski na lewicy—sykania na prawicy. Przewodniczący dzwoni.*

Lwow II (*Gub. Samarska*). Nie będę zwracał się ku metafizyce, która igra uczuciami przedstawicieli narodowych, przejdę do faktów i do podstaw interpelacyi. Po mowie przedstawiciela Wydziału prawosławnego, po mowie jego świątobliwości Eulogjusza, zupełnie jasnem jest dla mnie,

że niema żadnej podstawy do interpelowania o nieprawie postępowanie organów rządu.

Bezprawia tego nie było. Na podstawie Ukazu z dnia 22 lutego 1890 roku — nie wiem, dla czego mówiono, że jest to Ukaz z dnia 6 marca — jest to Ukaz, który wychodził, nie od generał-gubernatora warszawskiego, a jest to Najwyżej zatwierdzony raport sekretarza stanu ministra Durnowo o staraniach generał-gubernatora warszawskiego Hurki z roku 1890-go, na podstawie tego Ukazu gmach kościoła w Opolu został oddany na wyłączną własność Wydziałowi wyznania prawosławnego. Po roku 1890-tym Ukaz ten, ten Najwyżej zatwierdzony raport nigdy i przez nikogo skasowany nie został.

Dziennik Rady Ministrów Najwyżej zatwierdzony 4 marca 1907 roku, i dziennik Rady Ministrów Najwyżej zatwierdzony w marcu 1908 roku — jednakowej są treści. Nie wiem, dla czego w jednej z mów poprzednich członek Izby Państwowej Dymsza wskazywał jakoby polityka Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w stosunku do gmachu Opolskiego, Najwyżej oddanego Wydziałowi prawosławnemu, jakoby polityka ta uległa zmianie. Powiem, że nigdy tego nie było. Polityka ministerstwa — była zawsze jednakowa, i Najwyżej zatwierdzone dzienniki z roku 1907 i 8-go trzymają się jednakowego poglądu, a mianowicie, że gmachy kościelne, które zostały oddane nie Wydziałowi wyznania prawosławnego, ale i innym wyznaniom, mogą być zwracane na podstawie prawa, które ma być wniesione do Izby Państwowej. Co się zaś tyczy tych budynków kościelnych, które zostały oddane Wydziałowi wyznania prawosławnego, to w stosunku do nich, obydwie Najwyżej zatwierdzone dzienniki Rady Ministrów trzymają się jednakowego poglądu, że budynki te są zupełną własnością Wydziału wyznania prawosławnego i że bez zgody Wydziału nikomu nie mogą być zwrócone. To znaczy, że niesłuszne jest, jeśli się mówi, że Ministerstwo trzymało się rozmaitych poglądów w stosunku do tych budynków, które są zupełną własnością Wydziału wyznań prawosławnych. Pogląd był zawsze jednakowy, że jest to własność Wydziału

wyznania prawosławnego i bez zgody tego Wydziału nie mogą być oddane nikomu. Co więcej, dziennik Najwyższej zatwierdzony w roku 1908-ym dodaje do tego, że budynki te nie mogą być oddane bez Najwyższego pozwolenia, to znaczy, że żadnych wahań, ani odmiennych poglądów na gmachy, oddane Wydziałowi wyznania prawosławnego, nie było, pogląd był zawsze jednakowy. Jeśli tak jest, jeśli Ukaz z dnia 22 kwietnia 1890 roku nie został skasowany, to znaczy, na podstawie tego Ukazu, gmach kościoła w Opolu był zupełną własnością Wydziału wyznania prawosławnego. Rozumie się, żadne zwracanie się do uczuć, żadna gra na tych uczuciach nie może obalić tej podstawy prawnej, że jest to własność Wydziału prawosławnego i bez zgody tegoż Wydziału nigdy nikomu zwróconą być nie może. Trzymam się podstaw prawnych, nie gram na uczuciach, zwracam się ku faktom. Jeśli tak jest, jeśli Ukaz z 22 lutego 1890 roku nie został skasowany, to znaczy, że gmach kościoła w Opolu jest w zupełności własnością Wydziału prawosławnego i mógł on go poświęcić, kiedy mu się spodobało. Jeśli spodobało mu się poświęcić go w roku 1907-ym, to właściwie mówiąc, nie dotyczy to wcale prawa własności Wydziału prawosławnego do tego budynku, i pomimo, że minęło 17 lat od daty oddania kościoła do jego poświęcenia, nie kasuje to wcale legalnych praw Wydziału prawosławnego.

Jeśli tak jest, jeśli jest jasne dla wszystkich, że Wydział prawosławny jest zupełnym właścicielem tego gmachu i jeśli było to dowiedzione w mowach przedstawicieli Wydziału i Jego Świętobliwosci Eulogjusza, to, właściwie mówiąc, interpelacya upada. Ale namiętne pragnienie, aby za wszelką cenę dowieść bezprawia w sprawie poświęcenia gmachu kościoła na cerkiew prawosławną to pragnienie namiętne, ślepe, pragnie zwrócić się ku dawnym czasom, pragnie przenieść interpelacyę ze sfery poważnego uzasadnienia faktów i podstaw prawnych w sferę historyi, w sferę przeszłości, ku tym czasom, gdy wydany został Ukaz z dnia 22 lutego 1890 roku—to namiętne pragnienie, pragnienie niesprawiedli-

we, bo tak namiętne, pragnie dowieść, że Ukaz ten sam ze siebie jest nieprawny—powołując się na artykuł 66-ty i 67-my Praw zasadniczych.

Jakich? Dawnych praw zasadniczych, wydanych przed 23-im kwietnia 1906 roku. Powołując się na te artykuły, to niesłuszne życzenie wskazuje, że Ukaz znajduje się w sprzeczności z tymi artykułami, że generał-gubernator warszawski, po otrzymaniu takiego imiennego Ukazu, zakomunikowanego przez byłego ministra Spraw Wewnętrznych, sekretarza Stanu, Durnowo, nie powinien był go wykonać, ale powinien był—albo żądać jego potwierdzenia, albo zwrócić się do Senatu o wyjaśnienia. Muszę powiedzieć, że byłoby to dość dziwne, gdyby generał-gubernator warszawski Hurko trzymał się tego poglądu, gdy samo oddanie Wydziałowi wyznania prawosławnego gmachu Opolskiego, pochodziło właśnie od generał-gubernatora Hurki—byłoby dość dziwnem, z jednej strony prosić o oddanie świątyni, a z drugiej strony, uzyskawszy Najwyższe zatwierdzenie tego, starannie mówić, że jest ono nielegalne. Ja takiej logiki nie rozumiem. Zwróćmy się zresztą do artykułów, na które nam wskazują.

Co głoszą te artykuły? Artykuły te głoszą: Artykuł pierwszy — czasów Katarzyny — mówi, że Ukazy imienne nie mogą znosić praw na honor, życie i mienie. Zwróciłem się do Ukazu Katarzyny II-ej i muszę powiedzieć, że przeczytałem Ukaz ten tak, jak był początkowo napisany. Napisano tam tak samo, jak w artykule 76-ym dawnych praw zasadniczych, że Najwyższy Ukaz imienny nie może skasować rozkazu Najwyższego, który został wydany z tegoż powodu wcześniej, to znaczy, że Najwyższy Ukaz ustny nie może kasować piśmiennego Rozkazu Najwyższego, wydanego z tegoż powodu. Pytam was, czy z powodu gmachu Opolskiego istniał jakikolwiek rozkaz Najwyższy? Rozkazu takiego nie było, to znaczy, że powołanie się na imienny Ukaz Najwyższy, który rzekomo znajduje się w sprzeczności z dawnym Rozkazem Najwyższym, znosi go, jest niesłuszne. Nie znam takiego rozkazu, i dla tego powołane artykuły praw zasadniczych

nie mają żadnego zastosowania do danej sprawy. Gdyby istniał Rozkaz Najwyższy tego rodzaju, można byłoby się sprzeczać, jeśli jednak takiego rozkazu Najwyższego nie było, to znaczy, że ten Ukaz Najwyższy był pierwszym Ukazem w danej sprawie, Ukazem, który oddawał gmach Opolski Wydziałowi wyznania prawosławnego, i że nie był on w żadnej sprzeczności z jakimkolwiek, wcześniej wydanym rozkazem Najwyższym. To znaczy, że powoływać się na te artykuły niema żadnej podstawy. Co się zaś tyczy słów: „o honor, życie i mienie,” o których mowa w Ukazie Cesarzowej Katarzyny, to dla każdego, kto przeczytał ten Ukaz, jasnem jest, że mowa tu o honorze, życiu i mieniu każdej jednostki poszczególnej, bynajmniej zaś nie instytucji, gdyż powiedzieć należy, że w owym czasie, i z majątkiem cerkwi prawosławnej postąpiono sobie bardzo dziwnie: majątek cerkwi prawosławnej w owym czasie zabrano i oddano Państwu. To znaczy, że gdyby była mowa o jakimkolwiek majątku, to przede wszystkim należałoby pomyśleć o majątku cerkwi prawosławnej, ale Ukaz ten nie mógł myśleć o majątku cerkwi prawosławnej, jak i wogóle o majątku jakiejkolwiek instytucji, a ten Ukaz Katarzyny stosuje się do majątku osób prywatnych i mówi, że jeśli chodzi o honor, życie i majątek osób prywatnych, to nie może działać Ukaz imienny, a powinien działać rozkaz Najwyższy. Myślę, że tym sposobem wyjaśniłem niesłuszne powołanie się (*Hałas na lewicy*) jednego z poprzednich mówców na artykuły praw zasadniczych, które obecnie nie mają znaczenia, gdyż są to artykuły dawnego ustroju. Ale następnie muszę powiedzieć, że jeszcze dziwniejszą jest sytuacja, w jakiej członek Izby Państwowej, Dymsza, stanął wobec tych dawnych praw zasadniczych. Opierając się na nowych prawach zasadniczych, wydanych 23 kwietnia 1906 roku, które instytucjom reprezentacyjnym dają prawo robić interpelacje do Rządu, na podstawie tych praw zasadniczych, wydanych 23 kwietnia 1906 roku, zwraca się on z interpelacją do nieboszczyka ministra Spraw Wewnętrznych Durnowo, na nieprawidłowe działanie zmarłego

warszawskiego generał-gubernatora Hurki. Muszę powiedzieć, że tego rodzaju zwrócenie się z interpelacją na podstawie nowych praw zasadniczych, w sprawie, która zaszła 17 lat temu, to już należy do sfery nonsensu.

(*Głos z prawicy*: Słusznie.) Tak więc o ile chodzi o podstawy prawne, wydaje mi się, jasnem jest zupełnie, że niema żadnego bezprawia w postępowaniu duchowieństwa prawosławnego, które w roku 1907 poświęciło gmach Opolski na cerkiew prawosławną, to znaczy, że nie podobna również oskarżać administrację miejscową o pobłażanie, gdyż żadnego pobłażania nie było, gdyż administracya powinna była jedynie współdziałać, o ile mogła w poświęceniu tego gmachu, który w roku 1890-tym został oddany Wydziałowi prawosławnemu. Przechodząc dalej do interpelacyi i dowiódłszy, że niema żadnych podstaw prawnych do wniesienia tej interpelacyi, ja myślę, że cała istota interpelacyi zawarta jest w sferze moralnej. Ale panowie, jeśli dotkniemy sfery moralnej, jeśli spojrzymy na tę interpelację ze stanowiska moralnego, to przede wszystkim powiem, że żadne prawa zasadnicze nie pozwalają nam interpelować Rządu o kwestye moralne.

Jeśli zresztą staniemy nawet na tym punkcie widzenia i spojrzymy na interpelację ze stanowiska moralnego, to powiem: jest to bardzo sporna kwestya, po czyjej stronie jest prawo moralne w tej sprawie. Ze swej strony twierdzę, że prawo moralne w tej sprawie znajduje się po stronie duchowieństwa prawosławnego. Zwróćmy się ku historii.

Ten gmach kościelny, poświęcony w roku 1811, poświęcony został przez ówczesnego kollatora cerkwi unickiej, Szlubowskiego, gdyż według ówczesnego prawa cerkwi unickiej, kollatorstwo cerkwi unickich dane było obywatelom katolikom, którzy ze swego prawa kollatorskiego korzystali w bardzo szerokim zakresie. Ich obowiązkiem było budować cerkwie unitom, ale obowiązku tego oni wprost nie spełniali—gdy zaś budowali, to zamiast cerkwi unickich—urządzali kościoły katolickie. Z punktu widzenia prawa moralnego, spytam was, po czyjej stronie było prawo moralne, czy po stronie tych,

których siłą zapędzano do kościoła, czy po stronie tych, którzy siłą narzucają kościół? (*Głosy z prawicy*: Brawo). Tak tedy, z punktu widzenia prawa moralnego, pytam was, jak się dalej rzecz miała? W roku 1764-tym cerkiew unicka pod wezwaniem świętego Mikołaja z Mirlikii spaliła się. Obowiązkiem ówczesnego Opolskiego kollatora-katolika było wybudować tę cerkiew.

Jednakże przez 40 lat cerkiew nie buduje się i kiedy po 40 latach sami parafianie cerkwi unickiej, zebrawszy pieniądze i drzewo w roku 1803, zabierają się do pracy, to kollator-katolik wprost zabiera to drzewo i buduje kościół.

Pytam ja tedy: po czyjej stronie jest prawo moralne, czy po stronie tych, którzy pragną wybudować sobie cerkiew, czy po stronie tych, którzy im budują kościół?

W roku 1811-ym, z tego drzewa, przygotowanego przez unitów. buduje się kościół, a unitom oddaje się dawny kościół katolicki. Można było przynajmniej przypuszczać, że kościół ten jest budynkiem odpowiednim do tego, aby tam odprawiało się nabożeństwo. Jeśli jednak zwrócić się do wizytacyi, przeprowadzonej przez ówczesne duchowieństwo unickie, to przekonacie się, że kościół ten był w ruinie.

Nie będę wam czytał, ale mam dane, aby powiedzieć, na podstawie tej wizytacyi, że był tam dach słomiany, cały gmach się rozwalił, ledwie-ledwie się trzymał i gotów był runąć. Oto jaki budynek oddawał kollator cerkwi unickiej—unitom, swym parafianom, którym obowiązany był zbudować cerkiew, a ich materyał zabiera i buduje kościół. Pytam was, czyż po jego stronie było prawo moralne? Czyż rzeczywiście kollatorowie mieli prawo moralne, aby gwałtem i oszustwem zapędzać nieszczęsnych unitów do katolicyzmu? Jeśli zwrócimy się do kwestyi, na jakiej podstawie działali ci kollatorowie, to zobaczycie wówczas, że w roku 1790-tym dano hasło, bo jeśli przypomnicie, że unicy w tej części, która przeszła do Rosyi przy Katarzynie, masami przechodzili na prawosławie i ówczesny rząd polski zwątpił, czy unia jest rzeczywiście tym środkiem, za którego pomocą można

było utrzymać Rosyan w Polsce, to jasnem jest, że wówczas dano hasło nawracania drogą gwałtu wszystkich unitów na katolicyzm.

I oto wówczas kollator, w którego ręku znajdowała się cała ludność miejscowa, zapędzał ich do katolicyzmu przez przymusową budowę kościoła.

Nie zwracałbym się do historyi, gdyby mówcy, którzy przemawiali przedemną, nie zwracali się również do historyi.

Jeśli jednak zwracać się ku historyi, to należy oświetlać ją z obydwóch punktów widzenia, jeśli pozwolono sobie dotykać tego, co było 20 lat temu, tedy ja dotknę tego, co było 80 lat temu.

A jeśli dotykać prawa moralnego, to, rozumiejąc tych, którym droga ich ojczyzna, rozumiejąc, że bronią oni interesów swej ojczyzny i oddając im hołd, mówię: wysłuchajcie nas, my bronimy naszej słusznej sprawy rosyjskiej, i w tej sprawie są kości rosyjskie, i ten budynek założony został na drodze gwałtu w roku 1811-tym, i my go nigdy nie ustąpimy, uświęcony on został przez krew prawosławną i poświęcony słusznie.

(*Oklaski na prawicy*). Muszę powiedzieć: jeśli tak jest, jeśli budynek ten, jak mówią, z prawa moralnego według mojego głębokiego przekonania należy do tych, którzy w roku 1803-im byli unitami i którzy zostali oszukani przez kollatora, to budynek ten należy do unitów, a jeśli oni obecnie, jeśli choć część ich przyjęła prawosławie, to budynek ten oczywiście należy do tych, którzy przyjęli prawosławie, a tem samem należy on do Duchowieństwa prawosławnego. Następnie należałoby powiedzieć: jeśli budynek ten w roku 1907 ¹⁾ nie był poświęconym, to dla czegoż poświęcono go w roku 1907? Zwrócę się tutaj do faktów, które zaszły w roku 1905-tym. Sprawa stanęła tak, że budynek nie poświęcony przed rokiem 1907-ym miał zostać wykorzystany przez agitatorów ówczesnych dla odebrania tego kraju dla Polski.

¹⁾ *Lapus linguae*. Przyp. wyd.

Gmach ten miał być hasłem — zwrócenie tego gmachu katolicyzmowi, poświęcenie go przez katolików miało być hasłem, że katolicyzm jest silny, że Polska zatryumfowała, że Rosyan tam niema i, że Rosya jest uciśniona pod uciskiem polskości.

W takiej sytuacji, gdy zwrot tego gmachu podniesiono jako sztandar, jako hasło, czy będą tam Rosyanie, czy katolicy, żaden Rosyanin, ani na chwilę nie mógł dopuścić, aby w takiej sytuacji, gmach ten przeszedł w ręce Polaków, w ręce katolików. Prawo moralne obowiązywało nasze Duchowieństwo prawosławne w tych warunkach, aby niezwłocznie poświęcić ten gmach na cerkiew prawosławną, i Duchowieństwo uczyniło to, spełniło swój obowiązek.

Wówczas gdy tam rozlegało się hasło: „Cała Ruś za Bugiem“, to jest do Buga należy do Polski, a za Bugiem do Rosyi, a my wiemy, że jest to kraj oddawna rosyjski, od wieków prawosławny, obowiązkiem Duchowieństwa prawosławnego było natychmiast poświęcić ten gmach i pokazać, że tryumfuje tam nie polskość, a tryumfuje Państwo Rosyjskie—Rosya.

(*Oklaski na prawicy*). W takich warunkach Duchowieństwo prawosławne powinno było poświęcić gmach, i spełniło ono swój obowiązek moralny wobec Rosyi, i po jego stronie jest prawo moralne, a nie po stronie katolików i Polaków.

(*Oklaski na prawicy.—Głosy na lewicy*: Wstyd! *Karaulów zmiejsca*: Zwrócenie się do sumienia religijnego, jest metafizyką. *Głos z prawicy*: Młody Karaulów żartuje sobie).

J. Nakonieczny. Panowie! Z powodu interpelacyi Opolskiej hr. Bobrynskiy wniósł formułę przejścia do porządku dziennego, w której proponuje Izbie Państwowej wyrazić przekonanie: „że rosyjskie i prawosławne włościąństwo i mieszczaństwo Chełmszczyzny i Podlasia będzie w przyszłości zabezpieczone od zakusów na ich wiarę prawosławną i narodowość rosyjską.“

Ta formuła jest ogłoszona, będzie podlegała głosowaniu i jest przedmiotem dyskusyi.

Z tego więc powodu, ja, jako przedstawiciel miejscowego włościaństwa, uważam za swój obowiązek wypowiedzieć, co następuje:

Nie chcąc ze swej strony odbiegać od właściwego tematu, będącego przedmiotem dyskusyi, nie będę się wdawał w szczegółową analizę tolerancyi religijnej i przyjacielskości uczuć hr. Bobryńskiego i jego sposobu godzenia Polaków z Rosyanami. Każdy, kto słyszał mowę hrabiego, mógł się przekonać, jakiego rodzaju są owe uczucia, i bezstronność ich była aż nazbyt widoczna.

Hr. Bobryńskij powołuje się na swoje osobiste obserwacye i dowodzi, że zna doskonale tę sprawę. Z wypowiedzianych w tej kwestyi przez niego słów—nieznający tej sprawy tak, jak ona w rzeczywistości przedstawia się tam na miejscu—mogliby wyrozumieć, jakoby naprawdę w tym kraju był jakiś inny, nie rosyjski rząd, który pozwalał miejscowej polskiej ludności czynić gwałty i rozmaicie gnębić i prześladować również miejscową, lecz prawosławną, ludność.

Aleć przecież wszystkim wiadomo, że krajem tym rządzi i opiekuje się władza rosyjska, składająca się prawie z wyznawców tylko prawosławnej wiary; jednym z ich obowiązków jest pilnowanie, aby religia ta nietylko nie była krępowana, lecz żeby miała jaknajszersze pole do swojego rozwoju. Przecież dla tej właśnie przyczyny szerzenia prawosławia wydane jest w tych okolicach między innemi prawo, zabraniające katolikom kupna ziemi przy pomocy Banku włościańskiego.

Dla umocnienia prawosławnej wiary w tym kraju, rząd chce wyzyskać jedno z najgorętszych pragnień, jakie się mieści w duszy miejscowego włościanina—potężną chęć posiadania na własność ziemi. Kuszając go przyrodzoną namiętną miłością do ziemi i mówiąc mu: „zostań prawosławnym, a będziesz gospodarzem na własnym zagonie”—stara się zjednać go dla prawosławnego kościoła, tym sposobem zachęcając go do porzucenia wiary ojców swoich.

A pamiętać jeszcze trzeba, że forytowani na miejscu przez rząd prawosławni zajmują wszystkie stanowiska władzy miejscowej, nawet najniższe, do pomocników sołtysa włącznie, i uważają się tem samem za coś lepszego od miejscowych katolików, i że najmniejsze nawet nieuszanowanie kogokolwiek z nich byłoby powodem rozmaitych skarg i spowodziłoby ogromne represye na tego, ktoby się poważył sprzeciwić w czemkolwiek prawosławnym mieszkańcom tego kraju, którym miejscowe władze z zasady we wszystkim wierzą. Z tego więc możemy się przekonać, kto tam na miejscu jest rzeczywiście prześladowcą i prześladowanym.

Nieprawdą również było wypowiedzenie z tej trybuny słów, że po wydaniu tolerancyjnego Manifestu 30 kwietnia miejscowa ludność katolicka mówiła:

„Cesarz został katolikiem, prawosławnym tutaj być nie wolno, niech się prawosławni wynoszą za Bug“.

Miejscowi katolicy, po ogłoszeniu owego Manifestu, zostali przez swoich księży z ambon po kościołach szczegółowo i dokładnie poinformowani o tem, co im przynosi nowo-wydany Manifest. I lud miejscowy odrazu i należycie zrozumiał, że od tego czasu dozwolone mu jest wyznawać religię, jaką chce, że wolno mu czcić Boga w wierze ojców swoich. I rozumiał że Manifest ten daje mu swobodę wiary, a nie swobodę uciskania i jakgdyby dopuszczania się jakichś gwałtów.

I co się tyczy owego ustępu mowy, w którym hr. Bobryńskij powiedział, że niby to „prawosławnych palili, deptali im zasiewy, kaleczyli ich inwentarz, katowali ich samych“,—to fakty, udowadniające podobne występki w drodze sądowej, nie są stwierdzone i powoływać się na nie z trybuny dumskiej—co najmniej nie wypada.

To są tylko wstrętne wymysły niektórych miejscowych świadków, a w tej liczbie strażników policyjnych, które mogły mieć miejsce tylko w gorączkowej, podniecanej nienawiścią ku Polakom wyobraźni wiadomych osób; osoby te możeby były rade, gdyby takie wydarzenia zamroczyły najpiękniejszą

chwilę w życiu tego nieszczęśliwego, a spokojnego, bogobojnego naszego ludu.

Był to wielki i jasny moment w jego życiu, kiedy mógł on po tyloletnich strasznych cierpieniach, po długich latach bolesnego oczekiwania, głośno i otwarcie wyznawać tę najdroższą jego sercu wiarę, jaką wśród strasznego ucisku i wielkich prześladowań w głębi swej duszy piastował. I jeżeliby w tym kraju miały miejsce zdarzenia, o jakich tu mówił hr. Bobryńskij—gdyby katolicy dopuszczali się gwałtów nad prawosławnymi—to urzędowi i mocni obrońcy tych ostatnich nie omieszkaliby sprowadzić na miejsce ekspedycyi karnych dla uspokojenia wojującego katolicyzmu i polonizmu.

A tego, dzięki Bogu, nie było i tylko dlatego, że nie było również wydarzeń, o jakich nam z tej trybuny mówiono.

Dalej hrabia powiada, że „jeżeliby ten kościół pozostał we władaniu katolików, to nie ulega żadnej wątpliwości, że ludność uwierzyłaby, że Cesarz przyjął katolicyzm, i że prawosławna ludność w danej chwili nie tylko pozbawiona jest opieki, ale nigdy już pomocy i ochrony przeciw gwałcicielom mieć nie będzie“.

Czyż hr. Bobryńskij uważa ludność miejscową za tak nierozumną, ażeby ona mogła wierzyć wszelkim rozsiewanym głupim pogłoskom?

Skąd i z czego do takich wniosków mówca doszedł—to już jest rzeczą jego pojmowania sprawy; lecz dla nas takie rozumowanie i wysnuwanie z niego takiego pojęcia jest co najmniej rzeczą bardzo charakterystyczną i dziwną.

Przecież do r. 1877 kościół ów był we władaniu katolików, co wcale nie przeszkadzało rozumieniu przez nich, że Cesarz rosyjski jest prawosławny,—a interesy miejscowej prawosławnej ludności były mocno zabezpieczone i nikt ze strony katolików nie miał najmniejszego zamiaru szkodzić choćby czemkolwiek prawosławnym współobywatelom. I że przez cały czas między tymi dwoma odłamami ludności różnego wyznania panowała jaknajlepsza harmonia, spokojne współży-

cie, może zaświadczyć o tem każdy bezstronny miejscowy mieszkaniec tych okolic.

A jednakże teraz im dalej, tem gorzej. My żyjemy w XX wieku i dusimy się w warunkach i atmosferze średniowiecznych pojęć o walce wyznaniowej. I całą winę za ten szkaradny występki w Opolu hr. Bobryńskij stara się zwać na tychże katolików—oni zajęli ten kościół, oni są winowajcami—doprawdy dziwne i szczególne pojęcie występkę i winy,—ale, powodujący się swoją wielkodusznością, rosyjski hrabia przebacza polskim chłopom, bo jak on powiada: „i we wszystkich nieporządkach i we wszystkich okropnościach, jakie miały miejsce w tym kraju, winni są ci, co nimi powodowali“.

Lecz, ku wielkiemu naszemu żalowi, mówca nam nie powiedział, kto są ci winowajcy.

I ja ze swej strony mogę zapewnić hr. Bobryńskiego, że po wypowiedzeniu przez niego tego frazesu, w umysłach miejscowej ludności jeszcze mocniej ugruntuje się to głębokie przeświadczenie, że największymi i jedynymi winowajcami w tej sprawie są nieproszeni apostołowie i obrońcy miejscowej ludności, w rodzaju hr. Bobryńskiego i całej jego kompanii.

Niech hrabia pamięta o tem, że miejscowa ludność dostatecznie już dorosła i oddawna już zupełnie dojrzała do tego, żeby się zgoła mogła obyć bez czyjejkolwiekbyś opieki, a tembardziej bez opieki rosyjskich hrabiów i przyjaciół, tych gorących zwolenników pojednania rosyjsko-polskiego, w rodzaju hr. Bobryńskiego.

I na tę bezmierną troskę o jej byt i przyszłość miejscowa ludność odpowie im słowami znanego przysłowia: „Z wrogami sam sobie poradzę, uchowaj mnie tylko, Boże, od takich przyjaciół“.

Nie będę roztaczał przed wami tych strasznych, bolesnych obrazów, kiedy ludzie w tej nieszczęśliwej krainie rzucaли swoje rodziny i siebie w ogień, byle tylko ująć prześladowczej ręki nielitościwych katów, burzących Unię. Świadczy

nam o tem śmierć rodziny Koniuszewskich 10 grudnia 1874 roku, we wsi Kłoda, pow. bialskiego.

Nie będę mówił o konfiskowaniu majątków całym dziesiątkom rodzin włościańskich, o wywożeniu ich w obce kraje, co miało miejsce nawet jeszcze w 1888 r.

Nie będę mówił o tych wszystkich środkach, o rozmaitych sposobach, których używano, a jakimi i dzisiaj jeszcze powoduje się prawosławne duchowieństwo i administracya.

Powiem tylko, że jeżeliby hrabia umiał należycie czytać i badać historię i chciał robić z niej odpowiednie wyciągi, to sam przekonałby się, do czego prowadzi całe to uczucie, to podburzanie, jakie prowadzi się u nas przeciw polskiemu narodowi i katolickiej religii.

I kiedy hr. Bobryńskij przypomina, że tam się lały potoki krwi, to nietylko my, ale cały świat wie o tem, czyja to krew tam broczyła...

Dość wspomnieć: Kroże, Pratulin, Białe, Drelów, nie wypominając tu już tylu innych miejscowości, gdzie zabijano tych, co od wiary swych ojców odstąpić nie chcieli...

Do nich tylko stosują się i dziś słowa, wypowiedziane przez hr. Bobryńskiego: „ale nie mieli ulgi, nie mieli spokoju nieszczęśliwi!”

Nie tak dawno minął ten czas, kiedy w świątyniach Podlasia zebrany tłumnie lud unicki usłyszał z ambony słowa Najwyższego Ukazu, zwiastując mu od tak dawna pożądaną wolność religijną.

Oczy wszystkich zalały się łzami radości, a łkanie wstrząsało piersi, bólem ściśnięte...

Włościanie z niedowierzaniem się pytali:

„Czyżby naprawdę nastał koniec długiej nieprawości, koniec krzywd i czterdziestoletniego męczeństwa?...“

„Jakim cudem poruszyło się nagle serce tych, którzy przez lat tyle głuchymi byli na nasze jęki?...“

I zarówno radość, jak i zdumienie było ogólne.

A dziś biedni Opolanie, po bezprawnem zabranii ich świętej własności, muszą się modlić pod odkrytem niebem.

Na mrozie i śniegu słuchają mszy świętej i myślą o tem dziwnem prawie, które zabrało im ich kościół prastary.

Ale to nie zmusi tego ludu, żeby od wiary swej świętej odstąpił, bo, jak oni sami mówią: „my jesteśmy twarde ludzie... I dzieci nasze też będą twarde...”

„Nam już dzisiaj nic nie straszne, z pokolenia my takiego, co przecierpiało nie mało.

Kto miał od wiary naszej świętej odejść, to odszedł.

Kto był niewytrzymały—ten zginął.

A zostali tacy, którym nie poradzi nikt na świecie, jedna śmierć tylko.

I my się przy świętej wierze naszej utrzymamy“.

Niech te słowa pamiętają ci wszyscy, którzy gwałtem wrywają się w życie tego ludu! (*Oklaski na lewicy*).

(*W chwili kiedy poseł Żukowski wchodził na mównicę, Timoszkın odezwał się z miejsca: Czyby nie można oświetlić tej kwestyi ze stanowiska finansowego?—Można—odrzekł poseł Żukowski, nawet z punktu widzenia naukowego, ale nie waszego.*)

Żukowski. Nie będę (*mówił dalej, wszedłszy na mównicę*) poruszał tutaj strony uczuciowej, postaram się tylko podsumować materiał faktyczny i polityczny, dostarczony przez moich przedmówców.

Jądro kwestyi, jak to słusznie powiedział Mikołaj Mikołajewicz Lwow, polega na tem, że wiemy, iż wyświęcenie kościoła na cerkiew było bezprawiem, po pierwsze dlatego, iż nie wzięto pod uwagę pewnych warunków, które mogły wpłynąć na zmianę postanowienia pierwotnego; po drugie — gwałciło prawa mieszkańców Opola, wypływające z manifestu 1905 roku i po trzecie—zostało dokonane w tej chwili, kiedy władze centralne zamierzały wnieść kwestyę Opolską do Dumy dla ostatecznego zdecydowania.

Przeciwnicy nasi wypowiadają inne poglądy, twierdzą oni, że takich okoliczności, które mogłyby wpłynąć na odwołanie Ukazu z 1890 roku, nie było wcale. Pod tym względem

przeciwnicy nasi nie zgadzają się z takim autorytetem, jak opinia ober-prokuratora Synodu, Pobiedonoscewa, którą tutaj przytoczę: *(czyta)* „Fakt, że w kościele były groby rodzinne, zasługuje na uwagę, gdyż przedstawia on w innem świetle stronę faktyczną sprawy i w zupełności tłómaczy odwołanie poprzedniego rozporządzenia o oddaniu kościoła na cerkiew prawosławną“. — Więc Oberprokurator uznaje, że ta okoliczność, jaka również istnieje w sprawie Opolskiej, jest dostatecznym powodem odwołania ukazu. Przeciwnicy nasi twierdzą inaczej.

Następnie, odnośnie do praw katolików Opolskich, to w tej kwestyi zdania przeciwników naszych podzieliły się. Hr. Bobryńskij przyznaje, oczywiście, ubocznie to prawo, gdyż powiedział co następuje: *(czyta)* „gdyby nie było opanowania kościoła przez katolików, kościół pozostawałby bezwątpienia nie zajęty i nadal, tak jak to było w ciągu lat 17. Po zupełnem uspokojeniu się w kraju, zwróconoby kościół niewątpliwie katolikom“. Sądzę, że jeżeli hr. Bobryńskij przewidywał możliwość zwrócenia kościoła katolikom i mówił o tem zwróceniu, to nie miał na myśli robienia katolikom prezentu, lecz uznawał, że katolicy mają jeszcze prawa do tego kościoła.

Tych praw można dowieść, nie zagłębiając się nawet w kombinacye prawne, wystarczy zestawić dwa zasadnicze postanowienia najwyższe. Postanowienie z 1866 r. o przerabianiu kościołów na cerkwie i Manifest z 1905 roku. Postanowienie z 1866 roku głosi, że kościół może być wyświęcony na cerkiew tylko w tym wypadku, jeżeli więcej niż połowa ludności w parafii przejdzie na prawosławie. Skoro zaś Manifest z 1905 r. pozwolił dawnym unitom na wyznawanie wiary katolickiej, to oczywiście przyznawał im wszystkie religijne i majątkowe prawa; przecież manifest z dn. 30 kwietnia roku 1905 mówi o prawach katolików do ich dawnych kościołów.

Jeden z mówców wspominał tutaj o tem, że ponieważ kościół należał do dawnych unitów, powinien więc należeć

obecnie do prawosławnych. Sądzę, że niektórzy z tych dawnych unitów są obecnie prawosławnymi, niektórzy zaś — katolikami, więc opieranie prawa własności na takim argumencie, jest dosyć sporne. Jego Ekscelencya biskup Eulogjusz dowodził, że, z powodu specjalnych warunków politycznych, historycznych obecnych zrobienie z kościoła cerkwi, było rzeczą prawną i konieczną. Nie będę się wdawał w krytykę historyczną, robi to jeden z mówców następnych, pozwolę sobie przytoczyć tylko protest, który obecnie nadszedł do Petersburga, protest potomków Szlubowskiego przeciw mowie Eulogjusza. (*Głosy na prawicy*: Znamy was!) Oto protestujący, którego przodków oskarżono tutaj o uciskanie unitów, pisze: „kiedy dwaj bracia mego dziada budowali kościół w Opolu, mój dziad rodzony budował cerkiew unicką w Grochowcu“. Dalej protestujący pisze: „Sporny obecnie kościół w Opolu był wtedy grobowcem rodzinnym. Kościół wtedy dopiero został parafialnym, kiedy spaliła się cerkiew unicka i wskutek tego dziad mój oddał ówczesny parafialny kościół unitom. Oto kiedy prywatny grobowiec rodzinny stał się katolickim kościołem parafialnym“. Tak mówi Szlubowski Nie będą również zatrzymywał się nad opowieściami biskupa Eulogjusza o gwałtach nad prawosławnymi. Sądzę tylko, że Duma powinna życzyć sobie, żeby ci, co przytaczają takie fakty, popierali je jakimiś pewnymi dowodami, na przykład wyrokami sądowymi, gdyż pamiętam, że jeden złotousty mówca z „prawicy“ oskarżał z tejże trybuny katolików gubernii wileńskiej o zbezczeszczenie świątyni prawosławnej, lecz następnie musiał przyznać, że śledztwo sądowe nie wykryło wcale winnych, w ten sposób jego twierdzenia były tylko domysłem osobistym.

Sądzę również, że biskup Eulogjusz przecenia wpływ katolickiej propagandy papierowej. Mikołaj Mikołajewicz Lwow zupełnie słusznie zwrócił na to uwagę, że przez całe 30 lat 150,000 unitów należało do tak zwanych „opornych“ i że takiego ruchu nie można wywołać za pomocą propagandy na papierze. Z drugiej strony Jego Ekscelencya nie docenia zna-

czenia innego czynnika, tego mianowicie, który przez 30 lat pozbawił ludność możności zaspokajania swych potrzeb duchowych. Ten czynnik daleko więcej wpływał na zaostrenie się uczuć religijnych, niż wszelkie proklamacye.

Polityczne racye biskupa Eulogjusza wydają się niezbyt przekonywającemi. Ale, panowie, gdyby było nawet inaczej, to przecież dla racyi politycznych nie można gwałcić praw. Można, powodując się względami politycznymi, wniesć wniosek zmiany istniejących praw, wniosek odwołania Manifestu z dn. 30 kwietnia. Wszystko to zrobić można, ale nie wolno powodując się polityką, gwałcić praw obowiązujących. Przecież te prawa, zanim stały się prawami, przeszły przez wszystkie formalności. Przed ogłoszeniem Manifestu z dn. 30 października przeszły przez komitet ministrów; po ogłoszeniu, zaś Manifestu ustanowiono inny porządek prawodawczy, i dlatego parafianom z Opola wydano w Departamencie wyznań obcych świadectwo, iż sprawa ich została zawieszona, aż do chwili zdecydowania jej przez Dumę. Ale p. dyrektor Departamentu wyznań obcych nihiluje to świadectwo. Oświadczył tutaj, co następuje: „Trzeba zwrócić na to uwagę, że świadectwo, wydane katolikom Opolskim przez Departament wyznań obcych, iż rozstrzygnięcie ich sprawy rzekomo zależy od instytucji prawodawczych, nie odpowiada rzeczywistości. Oprócz tego, jak już powiedziałem, o tem świadectwie nie wiedziała władza miejscowa i gubernator siedlecki.“ W ten sposób przedstawiciel Ministeryum spraw wewnętrznych oskarżył bardzo poważnie, jeżeli nie bezpośrednio, to pośrednio, swego poprzednika, który był odpowiedzialny za wydawanie świadectw przez Departament, zgodnych z rzeczywistym stanem rzeczy. Panowie posłowie raczą przypomnieć sobie, że przed zaczęciem tych rozpraw mieliśmy rozprawy o sprzedaży gruntów Aleksandro-Swirskiej cerkwi. Na czem polegała cała sprawa? Właśnie na tem, że osoba urzędowa wydała świadectwo niezgodne z rzeczywistością. Cóż zrobił minister handlu? Minister handlu oświadczył, że pociągnął tego urzędnika do odpowiedzialności sądowej i usunął z zajmowanego

stanowiska. Nie mam najmniejszej podstawy do twierdzenia, że p. minister spraw wewnętrznych jest pod tym względem mniej wymagający, niż p. minister handlu. Jednak, cóż widzimy? Oto osoba, która wydała na początku 1907 r. niezgodne z prawdą świadectwo, o jakim pan Minister spraw wewnętrznych nie mógł nie wiedzieć, pozostaje na stanowisku. (*Głosy na prawicy*: Umarła!). Przepraszam, umarła, ale dopiero w jesieni 1908 roku, przed tem jednak została nagrodzona wysokim orderem i aż do swej śmierci pozostawała na stanowisku.

Przecież sprawa dotyczy człowieka, o którym w żaden sposób nie można powiedzieć, iż chociażby w najmniejszym stopniu sprzyjał katolikom. Przecież to był właśnie ten człowiek, który zadał tak ciężki cios katolikom, przez usunięcie biskupa wileńskiego. I oto sądzę, że tu coś jest nie tak. Sądzę jeszcze tak dlatego, iż wiem, że w tym samym czasie nie tylko w sprawie kościoła Opolskiego, ale i w innych miejscowościach, wydawano także same świadectwa. Pozwolę sobie przytoczyć nazwisko adwokata Gracyana Knola, który w tymże czasie dostał takie same świadectwo, dotyczące kościoła w Grochowcu.

Nie przypuszczam ani na chwilę, że pan dyrektor Departamentu obcych wyznań, świadomie skaził tutaj prawdę; sądzę tylko, że nie zdołał poinformować się należycie z papierów, o tej nadzwyczaj zawiłanej sprawie, nie jest widocznie poinformowany należycie o kierunku rządu i o jego planach, jakie istniały na początku 1907 roku. Ale sądzą również, że przedstawicielowi rządu należało być nieco ostrożniejszym w posługiwaniu się taktyką zwalania win, w celu obrony żywych, na nieboszczyka, który nie może się bronić. Jeśli jednak taka taktyka uważana jest za odpowiednią, to sądzę, iż przedstawiciel ministerium spraw wewnętrznych wyjaśni nam te powody, które skłaniają rząd do trzymania w Warszawie takich ludzi, na których tutaj rzucają oskarżenia, gdyż oczywiście, my Polacy, również nie będziemy bro-

nili przedstawicieli dzisiejszego *régime'u* warszawskiego, tak uciskającego nasze życie narodowe i społeczne.

Sądzę, panowie, że na początku 1907, świadectwo, o którym mowa, było zgodne, jeżeli nie z rzeczywistym stanem sprawy, to z kierunkami i poglądami ówczesnego rządu centralnego, ale nie było zgodne z kierunkami i poglądami rządu miejscowego. To jest, że na początku 1907 r. mieliśmy to, co w języku urzędowym nazywa się „pełnią władzy“ w języku zaś zwykłym — anarchią administracyjną, i oto rezultatem takiego stanu rzeczy są te fakty, o których teraz mówimy. Nie przeczę, że od tego czasu wiele się zmieniło, poglądy rządu na kwestye wyznaniowe i narodowościowe uległy zupełnemu przeistoczeniu się, które znalazło poparcie wśród wielu przedstawicieli w ciałach prawodawczych. Musimy liczyć się obecnie z faktem bardzo poważnym — z wyraźną i jaskrawą polityką antypolską. Jest to oczywiście fakt bardzo ważny, ale policzymy się z nim podczas innych rozpraw nad inną kwestyą, jak również policzymy się i z tem dążeniem pewnego odłamu myśli rosyjskiej, która wypowiada się za sprawiedliwość, za pewnego rodzaju nie gołosłownem, ale rzeczywistym równouprawnieniem, czego świadkami byliśmy podczas dzisiejszych rozpraw porannych.

Chociaż, powtarzam, polityka antypolska nie jest dla nas nowością, ale ten sentymentalny, słodziutki ton, który towarzyszy stosowaniu tej polityki tutaj z racyi naszej interpelacyi, jest rzeczywiście nowością i to nowością niepożądaną. Nie mam wcale zamiaru powiedzieć coś nieprzyjemnego biskupowi Eulogjuszowi. Nie mam zaszczytu znać go osobiście i zanadto szanuję jego wysoką godność biskupa chrześcijańskiego, ale, panowie, powiem, że w naszych uszach jego wezwanie do braterstwa, jego, inicjatora najcięższych ciosów naszemu uczuciu narodowemu i poczuciu prawa, zadźwięczało jak gorzka ironia. Jego Ekscelencya lubi cytować przysłowia polskie i nawet po polsku, pozwoli więc, że na wezwanie do braterstwa opowiem mu jednym przysłowiem naszego ludu: „Gdy brać, to są bracia; gdy dać, to niema braci“ (*Głosy:*

Brawo!) Dodam jeszcze, że te słowa o równouprawnieniu, tolerancyi i wzajemności, z jakimi zwrócił się do nas hrabia Bobryńskij, wzywając jednocześnie do ucisku Polaków—są to słowa niegodne męża politycznego. Kwestye trzeba stawiać prosto. Nie można w imię miłości nawoływać do ucisku, nie można bić pięścią i krzyczeć, że w pięści jest królestwo Chrystusowe, gdyż jest to taktyka niegodna chrześcianina.

Ja, panowie, wiem i powtarzam, że ciężka dla nas była polityka Paskiewicza, ciężka była polityka Hurki, ale była to polityka szczerza i wyraźna, i z nią liczyliśmy się. Ale z takimi mowami, które z jednej strony oskarżają Paskiewicza i Hurkę bodaj, że o przestępstwa przeciwko sprawie rosyjskiej, z drugiej—zwracają się do nas w imię miłości — bratniej — oto z takimi mowami liczyć się nie będziemy, gdyż uważamy je nie za produkt poważnej myśli politycznej, ale za produkt wątpliwej wartości sportu politycznego, lub świadomej obłudy. (*Oklaski na lewicy.—Gereczkori z miejsca: Dokładna charakterystyka!*)

Karaulow (*Gub. Jenisejska*). Panowie członkowie Izby Państwowej! Być może, że W. N. Lwow ma słuszość w tych wnioskach logicznych, które wyciąga ze swoich założeń, (*Dymsza z miejsca: Nie, niema słuszości*) ale W. N. Lwow zapomniał, mam nadzieję umyślnie i tymczasowo, że należy on do cerkwi prawosławnej, która, jako taka, nie może odpowiadać niesprawiedliwością na niesprawiedliwość, gwałtem na gwałt.

W. N. Lwow zapomniał, być może również tymczasowo, że należy on do partii konstytucyjnej, że na sztandarze jego widnieje: 17 października. (*Głosy z prawicy: Eh! Bracie! Oto na czym pojechał*).

I twierdził, że w nowych prawach zasadniczych skasowano artykuł stary, który nie pozwalał na podstawie Rozkazów Najwyższych odbierać: czci, życia i mienia, skasowano nie dlatego, że artykuł taki w nowych prawach jest nie na miejscu, gdyż niema tam sensu, lecz skasowany został w swojej istocie. W. N. Lwow zapomniał, że jest chrześcia-

ninem — jestem pewny, że zapomniał on o tem tylko na czas krótki i zwrócenie się do sumienia religijnego nazwał metafizyką. W. N. Lwow zapomniał i o tem, że jest rosyjaninem — również przekonany jestem, że tylko tymczasowo — i mówił, że dla wywyższenia imienia Rosyjskiego, należy dokonywać gwałtów i niesprawiedliwości.

Ja myślę, że naród tak wielki, jak naród rosyjski, nie tylko może pozwolić sobie na zbytek sprawiedliwości, ale i musi być sprawiedliwym, gdyż do czegoś przeciwnego nie zmuszają go okoliczności historyczne jego życia. (*Oklaski na lewicy*). Na tym gruncie nie możemy sprzeczać się z W. N. Lwowem, na tym gruncie nie mamy wspólnego języka. Ale oto, gdy celem usprawiedliwienia gwałtu, zwrócił się on ku motywom sumienia i godności narodowej, to jakkolwiek stoimy na przeciwnych biegunach, na tym gruncie, być może, zrozumieemy się nawzajem. Aby mu odpowiedzieć, wypadnie mi zrobić małą wycieczkę historyczną, taką samą, jaką i on zrobił. W. N. Lwow powtórzył to samo, co mówił nam Jego Świątobliwość Eulogjusz. Wskazywał on, że na początku XIX wieku, kollatorowie cerkwi unickich, katolicy, obywatele ziemscy nie spełniali swych obowiązków w stosunku do tych cerkwi. I on i świętobliwy Eulogjusz postawili, według mego zdania, bardzo niebezpieczną tezę. Wskazywali oni, że te świątynie katolickie zbudowane pracą pańszczyźnianych unitów, po powrocie tych unitów na prawosławie, powinny być zabrane katolikom i zwrócone cerkwi prawosławnej.

Rozumiałbym ten argument, gdyby on pochodził z tych ławek (*wskazując na lewicę*), gdy jednak pochodzi on z tamtych ławek (*wskazując na prawicę*), staje się on zupełnie niezrozumiałym dla mnie, a przytem niebezpiecznym dla cerkwi prawosławnej. Sam widziałem nie mało wspaniałych świątyń prawosławnych w dawnych siołach — staro-obrzedowców, które przez prawosławnych obywateli zostały wzniesione pracą pańszczyźnianą staro-obrzedowców. Stając na gruncie, na którym stał biskup Eulogjusz i po którym kroczył W. N. Lwow, musimy wyciągnąć wniosek, który robią oni sami.

W czasie obecnym, gdy wyznanie staro-obrzędowców uznane jest przez prawo, te świątynie staro-obrzędowców należy odebrać kościołowi prawosławnemu i zwrócić staro-obrzedowcom. Tak dalece po tej drodze nie pójde, ale tezy postawione przez obydwóch mówców — Jego Świątobliwość Eulogjusza i W. N. Lwowa mają inny jeszcze punkt do zaczepienia: długo mówili nam oni o strasznych cierpieniach Rusi Lubelskiej... (*Głos prawicy*: Rusi Chełmskiej). Rusi Chełmskiej, dziękuję za poprawkę; wiele mówili oni o tych cierpieniach i oto pomówimy o tych cierpieniach. Zgadzam się, że jest to, być może, najbardziej umęczony kraj w naszej umęczonej ojczyźnie. W ciągu całej swej wielowiekowej historii doświadczał on na sobie różnych politycznych i religijnych eksperymentów, skierowanych często po drodze gwałtu i niesprawiedliwości. (*Głosy z prawicy*: Słusznie!). W ciągu wielu wieków w kraju tym niezbyt miłościwie obchodziły się władze katolickie z tymiż chełmszczanami rosyjskimi; zapędzały ich do unii, a w unii pozostawiali oni w stanie poddanym, niewolnym.

Świątobliwy Eulogjusz mówił, że gdy kraj ten, na podstawie traktatu Wiedeńskiego przeszedł do Rosyi, władze rosyjskie nie podejrzewały nawet, że tam istnieją Rosyanie. Ale na nieszczęście tych Rosyan, w roku 1875-m władza rosyjska przypomniała sobie o tem. (*Hrabia Bobryńskij II z miejsca*: Tak jest; *Episkop Eulogjusz z miejsca*: Wcześniej, wcześniej!).

I to, czego nie mogły osiągnąć władze katolickie przez ucisk wielowiekowy, nie mogły wpędzić tego ludu z unii do katolicyzmu, tego władze rosyjskie dokonały w świetny sposób w przeciągu dwóch lat. (*Hrabia Bobryńskij II z miejsca*: Zupełnie słusznie!). Za pomocą dragonad, strzelaniny, nahaiek, szabli, więzienia, wysyłania do Syberyi i do gubernii wschodnich, władza rosyjska na papierze nawróciła unitów na prawosławie; za pomocą ciągłych prześladowań policyjnych i sądowych w przeciągu lat 30-u. (*Hrabia Bobryńskij II z miejsca*: Tak było!).

Liczyła ich ona jako prawosławnych, a wyniki okazały się jasne: gdy w roku 1905-m 17 kwietnia ogłoszono wolność religijną, 150,000 unitów, w ciągu jednego tygodnia, przeszło nie do unii, ale do kościoła rzymsko-katolickiego. Oto jak przypomniła sobie władza rosyjska o tych ludziach... (*Głos z prawicy*: Prawda!).

I wszystko co się stało w roku 1905-m, wszystko to jest tylko odbiciem roku 1875-go; sieli wiatr, zebrali burzę. Niema co mówić, że to są polskie intrygi. W rzeczywistości zaś, fakt, że tych 150,000 ludzi, których w ciągu wieków nie udawało się zapędzić do kościoła, poszli tam w przeciągu tygodnia, to urządziła polityka rządu rosyjskiego i duchowieństwa rosyjskiego w tym kraju. Mówią nam o nadzwyczajnych gwałtach, dokonywanych nad Rosyanami prawosławnymi w tym kraju, mówią nam, że katolicy, podżegani przez agitatorów zagranicznych, znieważają i uciskają prawosławnych.

Nie będę negował tych faktów i myślę, że są one zbyt jaskrawo odmalowane, ale że w tej atmosferze nieprzyjaźni i zażartej walki, która została stworzona przed 30-u laty, przez prześladowania niesłychane nawet wśród narodu, który przywykł do prześladowań, musiały rozwinąć się jej instynkty, które wyrывая się na wolność, pokazały, co mogą, tak być musiało i, gdybym nie wiedział o tych faktach, przypuszczałbym możliwość ich istnienia.

Ale z tego wyciąga się dziwny wniosek; mówią nam, że po to, aby poradzić sobie z tego rodzaju faktami, aby je unicestwić, powinniśmy dopuścić się niesprawiedliwości, powinniśmy zabierać katolikom świątynie. Ja myślę, że dla obrony rosyjskiej ludności prawosławnej, władza rosyjska posiada w swym ręku aparat policyjny, sądowy i siłę zbrojną.

Ja myślę, że mając w swym ręku aparat tak groźny i potężny, można być bezwarunkowo sprawiedliwym, myślę, że za pomocą tego aparatu, można w każdym wypadku osłonić rosyjską ludność prawosławną od wszelkiej krzywdy i zniewagi i w żaden sposób zgodzić się nie mogę, że, celem obrony przed niesprawiedliwością, należy popełniać inną nie-

sprawiedliwość—jeszcze gorszą. Zarzucają katolikom, którzy na czas pewien zajęli kościół, że w kościele tym śpiewali hymn rewolucyjny. Nie wiem, o ile to oskarżenie jest słuszne. Wczoraj właśnie od masy osób otrzymałem depeszę, w której, pod przysięgą, stwierdzają, że tak nie było. Wątpię nawet jeśli o to chodzi, czy hymn „Boże coś Polskę“ jest rewolucyjny, gdyż wiem z historyi, że hymn ten napisany został przez poetę polskiego, z powodu bytności w Warszawie Cesarza Aleksandra I-go, że anioł pokoju, o którym mowa w hymnie, jest to właśnie Aleksander I-szy.

Pozostawmy jednak na boku rozbiór tego hymnu; być może w obecnym czasie nadano mu charakter rewolucyjny, pozostawmy nawet sam fakt, jakkolwiek o fakcie wątpię — przypuśćmy, że jest on prawdziwy. Fakt smutny, wprowadzać namiętności polityczne do gmachu, gdzie odbywa się ofiara bezkrwawa, do gmachu, poświęconego Bogu miłości i spokoju bynajmniej nie należy, ale wszak ci ludzie mieli i pewne usprawiedliwienie tego rozpętania namiętności, jakie istniało wówczas, namiętności, zarówno religijnych, jak politycznych, które, powtarzam, w kraju tym wywołane zostały przez niesprawiedliwą i prześladowczą politykę rządu rosyjskiego w ciągu lat 30-u. Ale oto czego nie rozumiem: jak można tę samą zasadę spokojnie ogłaszać tutaj z trybuny Izby Państwowej, jak można mówić to, co mówił Jego Świątobliwość Eulogjusz: „Świątynia ta powinna być barometrem politycznym władzy rosyjskiej.“

(*Eulogjusz z miejsca*: Mówilem, że świątynia ta była, a nie powinna być barometrem politycznym władzy rosyjskiej. *Hałas na prawicy. Przewodniczący dzwoni.*) Ja nie rozumiem tego wprowadzania polityki do świątyni, nie rozumiem jakim sposobem świątynia, dom Boży, dom Boga pokoju i miłości, może być dowodem, symbolem, że jeden naród jest silniejszym od drugiego, że może go zabrać, i że ma na to dość sił fizycznych, aby go zabrać. Jest to polityka najgorszego gatunku i mieszać ją do sprawy religijnej, to znaczy kontynuować to, co się działo w tym kraju w ciągu wieków,

co rozpałiło w nim nienasyconą nienawiść religijną i narodową, która zagaśnie dopiero wtedy, gdy zasady tej polityki zostaną w kraju tym raz na zawsze porzucone, gdy przestrzegane w nim będą zasady prawa i zapewniona będzie wolność wszystkim narodom i wszystkim wyznaniom.

(*Oklaski na lewicy.*)

Gulkin (*gub. Bessarabska.*) Panowie członkowie Izby Państwowej! (*Głos z prawicy:* Gulkin, dosyć!) Rozumie się Szanowni Panowie, wielu z was może być złego mniemania o mnie, że ja, jako chrześcianin prawosławny, wstąpiłem na tę trybunę w sprawie interpelacyi niniejszej, by przemawiać rzekomo nie na korzyść chrześcijaństwa prawosławnego, tak pomyślał sobie, ale mnie się wydaje, że gdyby interpelacyę niniejszą wniesiono we wsi Opolu, na sąd zebrania wiejskiego, byłoby to sprawą prywatną nie dotyczyłoby to całego społeczeństwa rosyjskiego; wówczas każdy Rosyanin mógłby trzymać się na uboczu, i katolicy w Opolu mogli wiedzieć, że mają do czynienia z miejscowem duchowieństwem, albo z miejscową ludnością i z rządem; jeśli jednak interpelacya ta wniesiona jest w tem świętym miejscu, pod sąd całego społeczeństwa rosyjskiego, wówczas każdy z członków Izby Państwowej, kto się nie wypowie, albo kto nie będzie uważał jak będą głosować nad tą interpelacyą, ten odpowiadać będzie zarówno wobec Boga, jak i wobec narodu rosyjskiego, za swoją stronność. Ja myślę, że w danej interpelacyi nie potrzeba było tylu obrońców ze strony Polaków katolików. Byłoby dostateczne, gdyby jeden tylko katolik wszedł na tę trybunę i zaapelował do społeczeństwa rosyjskiego. A my, Rosyanie prawosławni, powinniśmy posprzeczać się pomiędzy sobą, czy winni jesteśmy, czy nie; i jeśli po naszej stronie — siła, a nawet i prawo, jak powiedział naczelnik rządu rosyjskiego podczas interpelacyi o Azefie — powiedział on wówczas, że po naszej stronie i prawo i siła — niechże będzie po naszej stronie i prawda święta, bo prawda jest słuszością, a słuszość jest Chrystus, który nikomu nie zadaje gwałtu. (*Puriszkiewicz z miejsca:* Ty nie wiele różnisz

się od Azefa; *przewodniczący dzwoni, śmiech na prawicy.*) Członku Izby, Puryszkiewicz, ja wam...

Przewodniczący. Panowie! Proszę bardzo zachować na tem posiedzeniu ton bardziej przyzwoity.

Gulkin. Pamiętam ze starego testamentu, że gdy prorok Dawid zgrzeszył, to nie przyszli robić mu wymówek krewni Uryasza, zabitego przez Dawida, ale przyszedł i zrobił wymówkę Dawidowi, że postąpił źle jego kolega, prorok Natan. Powiedzą mi z prawicy, że równam się z biskupem Eulogjuszem, gdyż chcę mu odpowiedzieć na mowę, wypowiedzianą o tej interpelacyi, bynajmniej, nie równam siebie z Władyką, ale powiem, że Bóg posyła człowieka grzesznego, ciemnego jak ja, wasz sługa pokorny, aby wskazał Władyce, że wypowiedział tu słowa niezgodne z Pismem Świętem, że w mowie swej nie kroczył po drodze Ewangelii Świętej.

(Hałas na prawicy; przewodniczący dzwoni.)

Wiem dobrze, że nie naród pragnie gwałtu, ucisku i nągawiania się nad Rosyanami i obcoplemieńcami, a zadają gwałt tym ostatnim awanturnicy. Pochodzę z ludu i wprost z tej guberni, gdzie ogromną większość stanowią obcoplemieńcy, i tam mieszkają oni spokojnie wraz z Rosyanami i nigdzie nie skarżą się na naród rosyjski, że uciska ich. Nie, gdyż prawosławny lud rosyjski wychowany jest w duchu Ewangelii Świętej i stara się czynić dobrze każdemu człowiekowi, nie tylko katolikowi i żydowi, ale każdemu, byle to był człowiek. Oto jest dowód ich dobroduszości: w tych dniach czytałem w gazecie „Nowoje Wremia,” że starzec, żołnierz dymisyonowany w gub. Suwalskiej zebrał na starość 1,000 rubli; 800 rubli ofiarował na świątynię prawosławną, a 200 rubli ofiarował, za pozwoleniem tamtejszego duchownego prawosławnego, na świątynię katolicką, i dodał przy tem „życie w pokoju, bracia, katolicy i prawosławni.”

Oto, panowie uczeni, którzy siedzicie na skrajnej prawicy, gdybyście tak zostali prawdziwymi chrześcianami. Oto ten człowiek jest dobry u Pana, a nie ten, który kończy akademię, a w którym jednak pozostaje serce zwierzęce. *(Śmiech.)*

A starzec prawosławny, który ofiarował 200 rubli na świątynię katolicką, podobny jest Synowi Bożemu, który powiedział w Ewangelii Świętej: „Błogosławieni są pokój czyniący, gdyż oni będą Synami Bożymi.“ Tak, rzeczywiście, wiem, że kapłani w Apokalipsie nazwani są aniołami, serafinami, ale wszak i pierwszy anioł był przełożonym niebieskich sił anielskich, a gdy pozazdrościł cudzej własności, wówczas Bóg posłał go tam, dokąd mu należało.

Panowie! Muszę powiedzieć jedno tylko słowo, dlaczego będę głosował za interpelacją, która według przeciwników nie zasługuje na uwagę. Zarówno przedstawiciel rządu, jak i z ław skrajnej prawicy, jak i Jego Świętobliwość Eulogjusz, ciągle powtarzali, że interpelacja jest niesłuszna; jeśli będę mówić przeto, że interpelacja jest słuszna, i nie będę powoływał się na mowę posła Dymszy, to w oczach przeciwników interpelacji mowa moja nie będzie miała gruntu pod sobą. (*Śmiech na prawicy*). Tak tedy zatrzymam się przy mowach przedstawiciela rządu i przedstawiciela cerkwi prawosławnej i Jego Świętobliwości Eulogjusza; zatrzymam się przy ich słowach i dowiodę, że interpelacja jest słuszna i powinna być przyjęta. (*Głos w centrum: Prędzaj*).

Jego Świętobliwość Eulogjusz powiedział, że kościół zbudowany w Opolu w celu propagandy, rozumie się, z powodzeniem spełniał swoją misję, i oto, kiedy działalność kościoła w tym względzie zaszła zbyt daleko, został on zamknięty w roku 1877-ym, to znaczy, że według Władyki był to kościół katolicki, i został zamknięty za to, że była w nim propaganda, a przedstawiciel rządu nie zgadza się z nim, mówi on inaczej, mianowicie, że kościół Opolski został zamknięty w roku 1877-ym z powodu braku parafian katolików i został zamknięty z rozporządzenia katolickiej władzy dycezyjalnej. Wypada tedy, że byłoby przyzwoiciej, gdyby przedstawiciel rządu powiedział nieprawdę, że tam była polityka w kościele, aniżeli Władyka.

Widocznem jest, że i jeden i drugi—mówią nieprawdę. Następnie w pewnem miejscu Jego Świętobliwość Władyka

powiedział, że kościół Opolski został zamknięty przez rząd, gdyż w tym kościele prowadzono propagandę.

Przedstawiciel rządu mówił, że gdy wyjaśniono, że stara świątynia w Opolu, o której jest mowa, nie może być zwrócona katolikom, Ministryum wyasygnowało katolikom na budowę kościoła 18,000 rubli, ale katolicy tamtejsi odmówili przyjęcia tej sumy; to znaczy, że katolicy tamtejsi, według mojego zdania, okazali się uczciwsi od rządu, gdyż nie chcieli sprzedawać, ani kości swych przodków, ani kościoła.

Wszak to było wywłaszczenie, wszak rząd nie pozwala za cenę sprawiedliwą wywłaszczać dla włościan ziemię, mówiąc, że to niezgodne z interesami Państwa, a tam w Opolu proponowano 18,000 rubli.

A gdyby tak katolicy Opolscy zaproponowali przedstawicielowi rządu, aby sprzedał grób swoich przodków, nie myślę, żeby zgodził się na to. A katolikom Opolskim proponowano pieniądze za kościół i za groby ich przodków, ale katolicy nie mogli zgodzić się na sprzedaż po pierwsze dla tego, że jest to kościół, a po drugie dla tego, że znajdują się tam groby przodków. Znam taki wypadek.

W dawnych czasach, gdy król Izraela Achaw zaproponował pewnemu żydowi, aby mu ustąpił swoją winnicę, obywatel ów odmówił i rzekł do króla, że nie oddaje za pieniądze winnicy, którą dostał od rodziców; wówczas urządzono tak, że owego żyda usunięto gwałtem, a winnicę oddano królowi. Wówczas Bóg posłał do króla Achawa proroka Eliasza, aby przepowiedział królowi karę: że będzie zabity Achaw za przywłaszczoną gwałtem winnicę. Bóg ukarał gwałtowną śmiercią króla za to, że król przywłaszczył sobie od chłopu winnicę. Jego Świętobliwość Eulogjusz powiedział, że w ciągu lat 13-tu kościół stał pustką, że niszczyły go deszcze i żywioły, a mury jego — waliły się. Przedstawiciel zaś rządu powiedział coś jeszcze bardziej okropnego, że w ciągu lat 29-ciu świątynia Opolska ulegała naturalnej ruinie, że została zniszczona i nawet zupełnie znikła krata od gro-

bowca. I tam dostawały się nietylko dzieci i dorośli, ale nawet i zwierzęta domowe, wskutek czego ucierpiały groby nieboszczyków.

Panowie! Któż tu winien, że nawet zwierzęta domowe zachodziły do kościoła Opolskiego: do grobów przodków katolickich w Opolu?

Wszak, w czyjem ręku był kościół w ciągu lat 29-ciu? W ręku Rosyan.

(*Głosy z prawicy*: W niczyjem ręku). Jakto w niczyjem? A gdy go poświęcano na cerkiew prawosławną, u kogo były klucze?

Klucze były u miejscowego kapłana prawosławnego; on powinien był pilnować, a nie burzyć, nie dopuszczać zwierząt domowych do kościoła, i niema tu co dowodzić obecnie na trybunie, że tam do kościoła i do grobowców chodziły zwierzęta domowe i wyciągały kości z grobów.

O tymże kościele, poseł Dymsha powiedział, że w nim nie może już być Boga, a Jego Świętość Władyka Eulogjusz dowodził, że w kościele tym jest Pan Bóg, gdyż obrócony został obecnie na cerkiew prawosławną. Tam jest i będzie Pan Bóg, gdyż zbierają się tam chrześcijanie prawosławni na modły i dokonywa się tam ofiara bezkrwawa. Tak, jest to zupełnie słusznie.

W danym razie powołać się można na święte słowa Zbawiciela, że: „Gdzie będzie dwóch albo trzech zebranych w imię moje, tam i Ja będę wśród nich“

Tak jest, ale Chrystus wprowadził do tych słów poprawkę—mówiąc: „nie każdy, kto mówi: Panie! Panie! wejdzie do królestwa niebieskiego, ale ten kto czyni woli Ojca mego, ten je osiągnie“. I dalej: „Gdy przyjdzie Syn Boży, zgłosi się wielu i powie: O Panie! panie! Czyż nie w Twojem imieniu proroctwa czyniliśmy, czyż nie w Twojem imieniu wypędzaliśmy dyabłów, czyż nie w Twojem imieniu dokonywaliśmy cudów?“ „I rzeknie Zbawiciel: Nie znam was, odejdźcie ode mnie wy, bezprawie czyniący“. Oto zgromadzenie, oto ofiara: ofiarę składa się na ś-tym oltarzu i kapłan głosi: „Miłujmy

się nawzajem, jako w jedności wierzymy w Tróję ś-tą.", a za ścianą, katolicy płaczą i przeklinają. Takiej modlitwy nie przyjmie Bóg. W 12-tym rozdziale Fwangelii Mateusza Zbawiciel mówi do duchowieństwa naszego w osobie faryzeuszów. „Jeśli będziecie jako faryzeusze, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego“. I dalej „Jeśli składasz ofiarę na ołtarzu i przypomnisz sobie, że brat twój ma coś przeciwko tobie, postaw dar twój przed ołtarzem, udaj się do brata twego i pojednaj się z nim i wtedy dopiero złoż ofiarę swoją“.

Jeśli zaś ofiara składana jest w ołtarzu, a za ścianą rozlega się płacz i przekleństwa, to wypada według zasad Chrystusa syna Syracha (Rozdział 34-ty art: 28 i 24) „jeśli jeden tworzy, a drugi burzy, ajakiż z tego pożytek; jeśli jeden przeklina, a drugi modli się, czyjegoż głosu wysłucha Pan“. Rozumie się powiedzą mi z prawych ławek: czyż katolicy-polacy są naszymi przyjaciółmi, naszymi bliźnimi? Ale wszak, gdy Chrystus chodził po ziemi, nie było ani katolików ani luteran, ani prawosławnych, ani staroobrzędowców; byli wierzący w Chrystusa.

Gdy biegły w Piśmie zapytał Chrystusa, kto może być bliźnim moim, Zbawiciel odpowiedział: Człowiek pewien dążył z Jerozolimy do Jerychonu, wypadli nań zbójcy, którzy pobili go, obdarli i pozostawili ledwie żywego. Przechodził tamtędy kapłan i nie zwrócił uwagi; potem przeszedł lewita i również nie zwrócił uwagi i tylko samarytanin wypadkowo natknął się nań, przewiązał jego rany, wziął na swego osła i przywiózł do domu zajezdnego i dał gospodarzowi dwa srebrniki, aby zadbał o chorego i po powrocie obiecał jeszcze go wynagrodzić za starania.

(*Głosy z prawicy*: Dosyć! Jutro pan skończysz, idź pan na nabożeństwo).

Przewodniczący. Proszę mówić o sprawie.

Gulkin: Jego Świątobliwość Eulogjusz i hr. W. A. Bobryński przez cały czas przytaczali przykłady z 18-go wieku, że Polacy katolicy rzekomo wówczas męczyli prawosławnych, palili, zabijali itd. Ale są to stare grzechy Polaków w 18-ym

wieku. 90% z tego, co mówili, nie dotyczyło interpelacji, i im pozwalano mówić, a mnie prawica przeszkadza mówić, mnie przeżywa. Po cóż wspominać stare grzechy, powinniśmy mówić o tej kwestyi, o tem, co jest. (*Głos z prawicy*: dawno już czas). Hrabia Bobryńskij groził pięścią z tej trybuny Polakom: My, powiada pokażemy wam, że jesteśmy u siebie w domu, że jesteśmy silni. Jeśli jesteśmy silni, to powinniśmy być sprawiedliwi, humanitarni. (*Głosy z lewicy*: Słusznie).

Czyż w istocie prawosławni są tak pokrzywdzeni w kraju zachodnim? Oto przykład: w ciągu 250-ciu lat, staroobrzędowcy znajdowali się wśród polaków, wyemigrowali oni tam, gdy polacy mieli jeszcze własne Królestwo. Polacy mieli prawo gwałtem nawracać staroobrzędowców na katolicyzm, ale od tych setek i tysięcy staroobrzędowców nie było ani jednej skargi, aby Polacy drwili z nich, uciskali, nawracali na katolicyzm.

Jeśli tak mówią o polakach 18-go wieku, to Władyka Eulogjusz—jako człowiek uczony, nie taki mało piśmienny jak ja, jak również i piśmienny hrabia Bobryńskij, jeśliby odwrócili medal na inną stronę, to zobaczyli by okropny obraz, jak w przeciągu 250-ciu lat Rosyanie znęcali się nad Rosyanami, prawosławni, nad prawosławnymi.

Nie dlatego przytaczam przykłady ze staroobrzędowców, aby powiedzieć o kimkolwiek coś ubliżającego, nikogo nie chcę krzywdzić, chcę tylko powiedzieć: zapomnijmy o wszelkich nieszczęściach, o wszelkich starych krzywdach, o wszystkim, co jest złem u Polaków i Rosyan i żyjmy spokojnie. Każdy naród, każda rodzina ma swą złą stronę; jeśli będziemy potępiać Polaków, to wszak i wśród nas znajdują się niedostatki i nawet bardzo wielkie, bezwątpienia, jak mówi Władyka Eulogjusz, każdy Polak uważa bezwarunkowo za swoją Ojczyznę Warszawę i jeździ z pokłonem do Częstochowy; ale, wszak inaczej być nie może.

Jakimże on będzie katolikiem, jeśli nie będzie czcił Częstochowy, a będzie pielgrzymował do Moskwy, jakież to będzie Polak, jeżeli będzie wołał Moskwę aniżeli Warszawę?

Dlatego, rzeczą Izby Państwowej będzie słusznie rozstrzygnąć sprawę, a moją rzeczą było powiedzieć, i ja wiem, że wyborcy moi nie będą mieli nic przeciwko temu, gdyż włościanie prawosławni i wogóle wszyscy wierzący nie mają nic przeciwko obcoplemiencom i innowiercom i dokładają wszelkich usiłowań, aby ze wszystkimi żyć w spokoju, a jeśli były wady w społeczeństwie rosyjskiem, to pochodziły one od niektórych urzędników naszego rządu i ze strony niektórych misjonarzy, którzy starają się rozsiewać nienawiść, aby mogli otrzymywać pensję i nagrody. (*Oklaski na lewicy*).

Przewodniczący. W sprawie osobistej głos ma Jego Świątobliwość Eulogjusz.

Eulogjusz. Panowie! Wielu mówcom, którzy przemawiali przeciwko mnie, chciałbym wiele odpowiedzieć.

Przewodniczący. Proszę Waszej Świątobliwości tylko w kwestyi osobistej.

Eulogjusz. Obecnie chcę powiedzieć tylko jedno słowo posłowi Karaulowowi, który oskarżył mnie, że do sfery sumienia, do sfery religii wprowadzam politykę. (*Głosy na lewicy: Prawda, słusznie.*)

Że jakobym powiedział, że świątynia Opolska powinna być wskaźnikiem siły, albo barometrem władzy i siły rosyjskiej. Ja myślę, że jest to reguła elementarna: zanim się rzuci takie ciężkie oskarżenie, trzeba przynajmniej przeczytać stenogram.

Gdyby przeczytał go, wiedziałby, że nie mówiłem, że świątynia Opolska powinna być barometrem siły rosyjskiej, ale mówiłem, że w pewnym momencie była ona takim barometrem i wskazywałem na to, jako na smutny fakt, jako na bolesne zjawisko. Tymczasem pan Karaulow włożył mi w usta myśl zupełnie inną. Pozostawiam Szanownemu Zgromadzeniu sąd o moralnej wartości takiego sposobu polemicznego. (*Oklaski na prawicy, sykania na lewicy*).

POSIEDZENIE 50-te WE ŚRODĘ dn. 17 LUTEGO (2 MARCA) 1910 ROKU.

Przewodniczący. Przechodzimy do punktu drugiego porządku dziennego: dalszy ciąg debatów nad wyjaśnieniem ministra Spraw Wewnętrznych na zwróconą doń interpelację z powodu nielegalnych rozporządzeń gubernatora siedleckiego w sprawie kościoła rzymsko-katolickiego we wsi Opolu.

Złożono wniosek z podpisem 30-tu członków Izby Państwowej o niezupełnem przerwaniu debatów w danej interpelacji.

Zapisanych jeszcze 28-miu mówców.

Jest propozycja niezupełnego przerwania debatów z pozostawieniem głosu 9-ciu mówcom: (*Głosy:* Dość sześciu). Mogę poddać pod głosowanie tylko to, co zostało zaproponowane. Głosujemy wniosek. (*Głosowanie*). Przyjęte. Ogłaszam przerwę zgodnie z artykułem 153-cim regulaminu, celem porozumienia się, kto z zapisanych będzie przemawiał.

Przerwa od g. 8 m. 48 do g. 8 m. 55 wieczorem.

Przewodniczący. Posiedzenie na nowo otwarte. Ogłaszam listę proponowanych mówców: Maciejewicz, Zamysłowski, Czcheidze, Berezowski II, Rodiczew, Aleksiejew, Par-

czewski, Baron Czerkasow i Świeżyński. Tak więc, głos ma członek Izby Państwowej o. Maciejewicz.

Ks. Maciejewicz. (*Gub. Wileńska*). Panowie, przedstawiciele narodu!

Ilekoć wypada mi wejść na mównicę, zawsze mam tyle materiału, nagromadzonego przez poprzedzających mnie mówców, że się z nim załatwić krótko nie można.

Interpelacya nasza stosunkowo poruszała sprawę małą, miała ona na widoku jedną tylko miejscowość i jedną tylko świątynię, tymczasem przeciwnicy nasi postarali się interpelacyę rozszerzyć tak, że obecnie nie ogranicza się ona do jednej miejscowości, jednej gubernii, sięgnęła ona o wiele dalej, przeszła nawet granicę państwa samego, poruszono historię lat dawnych i na mocy dziejów chciano nam udowodnić, że nie mamy gruntu dla uzasadnienia interpelacyi naszej.

Niech tedy wolno mi będzie w tej chwili pójść za naszymi przeciwnikami i zbadać te dowody, którymi przeciw nam walczo.

Hr. Bobryńskij, obalając naszą interpelacyę, nie mógł potykać się na terenie Opola i wnet przeskoczył do Galicji i stosunkami galicyjskimi zaczął bronić stosunków naszych.

Zdaje mi się, że taka taktyka dla nas nie jest dozwolona. Wtrącać się w sprawy ościenne nie należy—odpowiadać na te wycieczki hrabiego nie będę, bo sądzę, że posłowie sejmu we Lwowie i posłowie w Wiedniu potrafią sami odpowiadać na postawione zarzuty mówcy. Mówmy tedy o tem, co się dzieje w granicach i na terenie naszym. I oto hrabia Bobryńskij uzasadniał nam na mocy historyi, że Chelmszczyzna i na ogół sprawa unicka w okropnych została warunkach w obecnem Królestwie Polskiem i w dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, przytoczył nam tyle okropności, na które wszyscy słuchacze powinni byli podnieść jeden głos wielki oburzenia.

My wszyscy przeszliśmy szkoły nasze, a w nich taki system i sposób wykładów, że chłopcy mali już w latach dziecięcych ze zgrozą słuchają o inkwizycyi i tych potwornych rzeczach, które złączone są na lekcyach szkolnych z in-

kwizycyą. Hr. Bobryńskij odrazu chciał wyzyskać ten argument straszny i z zapalem dowodził, że inkwizycya istniała w Polsce, a skoro istniała, więc bezwzględnie obchodziła się z tymi, którzy nie należeli do wyznania, panującego w Polsce. Hrabia Bobryńskij nieco się omylił, ja sprostuję jego wiadomości historyczne.

Inkwizycya w Polsce powstała nie w XV, ani też XIV wieku, lecz istniała ona tam już w połowie XIII w. Wtedy właśnie, kiedy i mowy nie było w Polsce o rosyjskich stosunkach. Wtedy Polska nie była jeszcze złączona z Litwą i Rusią w jedną państwową całość, i inkwizycya w owe czasy w Polsce miała na celu nowatorów, którzy tu przybywali z Dalekiego Zachodu—nigdy też nie skierowywała ona swej działalności na Wschód. Jako dowód, może wam tu, Panowie służyć to, co już przytaczał przedemną staroobrzędowiec, kolega nasz, poseł Gulkin, powołując się na to, że Polska w owe czasy była najbardziej tolerancyjnym państwem (*na prawicy śmiech i hałas*) dawała też opiekę i przytułek tym wszystkim, którzy u niej szukali schronienia i opieki od prześladowań w sąsiednich krajach, kiedy zaś posuniemy się ku czasom stosunków rosyjsko-polskich, kiedy to mianowicie Carstwo Moskiewskie i Polska były zainteresowane tem, co się działo na brzegach Dniepru i naogół w Rusi Zachodniej, to mogę zapewnić hr. Bobryńskiego, że już wtedy inkwizycya w Polsce nie było. W połowie wieku XVI przestała ona u nas istnieć.

I nie myślcie, Panowie, że inkwizycya w Polsce była taka, jaką była ona w Hiszpanii. Historycy nasi, bynajmniej nie z obozu klerykalnego, szczególnie podkreślają to zjawisko, że Polska nie miała tych okropności, któremi się skompromitowała Hiszpania. Więc straszyć inkwizycyą, stosami, okropnościami słuchacza, który może nie zawsze jest znawcą doskonałym historyi, co najmniej jest manewrem nieodpowiednim.

Przypuśćmy jednak na chwilę, że w poszczególnych wypadkach i poszczególnych dzielnicach mogły się zdarzyć nadużycia. Cóż z tego, jaki wniosek? Jeżeli się tam myłono wte-

dy, czyż mamy prawo dziś stosować ów system, kiedy mamy dokładną dziś świadomość tego, że dane sposoby osądziła już historia? To jest jedno. Drugie, co chcę przytoczyć, ażeby obalić twierdzenie hr. Bobryńskiego, że nie było tak w Polsce, jak to sobie pozwala dowodzić hrabia, są to *volumina legum*, prawo polskie.

Przytaczam tu wyjątki z w. XVII. W roku 1647 sejm koronny w artykule 8 mówi o religii greckiej, co następuje: „Wszystkie prawa, przysługujące narodowi ruskiemu, zostającymemu w religii greckiej, zgodnie z punktami, przyjętymi przy elekcyi naszej szczęśliwej, spełniać obiecujemy“. Artykuł zaś 54 tegoż sejmu ma na widoku duchowieństwo, zostające w unii i poza unią. Artykuł ten na wstępie mówi o tem, żeby praw kolatorów nie przywłaszczali sobie władcy, naznaczając parochów bez wiedzy i zgody dziedziców, a dalej mówi dosłownie: „ażeby władcy świąszczenników na roboty i do podwód nie wzywali, też od nich podatków nie wyciskali“.

Podoba się to wam, Panowie, czy się nie podoba, to trudno, prawo takie zostało ogłoszone na sejmie i świadczy ono dobitnie o tem, kto właściwie postępował niestosownie z duchownymi, zmuszając ich do podatków i robót, stosowanych bardziej dla robotnika prostego, niż dla kapłana.

A dalej przytoczę tu panom z drugiej połowy XVII postanowienie sejmu z r. 1667.

Artykuł 58 wyraźnie uwalnia od powinności naturalnych na sprawy wojny duchownych ruskich wyznania greckiego. To samo widzimy w 1668. Generalna konferencja potwierdza wszystkie prawa wyznania greckiego.

I po tem wszystkiem twierdzić, że Papieże posyłali przekleństwa tym, którzy nie podnoszą miecza swego na heretyków, jest bardziej, niż nieprzyzwoitem. Autor takiego twierdzenia, które tu wygłaszał w cudzysłowie, powinien był wykazać miejsce, czas, imię osoby, która coś podobnego mogła ogłosić.

A mnie się zdaje, że jeżeli już odrzucimy ideały chrześcijańskie, jeżeli przypuścimy, że Papieże nie krępowali się zasadami Ewangelii i spojrzymy na nich jak na ludzi czysto świeckich, jak na ludzi pragnących zachować w swych rękach władzę, to okażą się oni, jak sędzę, bardziej przewidujący i lepsi dyplomaci, niż ci, co na nich napadają. Papieże doskonale sobie zdają sprawę z tego że łajaniem, anatemami i podobnymi do tych sposobami oni nie pociągną do siebie Kościoła wschodniego, a napewno — odepchną. Tymczasem ich pragnieniem, ich ideałem było i jest, ażeby te kościoły prędzej się połączyły, ażeby się prędzej ziściły słowa Chrystusa: „I będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.“

A więc, jeżeli nie hasło ewangeliczne, to zgodźmy się przynajmniej, że zasady mądrej dyplomacyi, co chce połączenia Kościołów, podpowiedzą Papieżom, ażeby oni nie ogłaszali czegoś podobnego,

Staralem się przejrzeć historyczne dane i dokumenty stosunków Papieży z Polską i ich wpływu na stosunki Polski z Rusią i nic podobnego tam nie znalazłem. A więc, przytoczone tu nam przekleństwa, ja składam na sumienie tego, kto to czytał.

A teraz się zwracam do mowy drugiego wybitnego przeciwnika naszego, który szczególnie ubolewał nad sprawą unii w kraju naszym. Z biskupem Eulogjuszem, ja, jako duchowny niższych święceń, nie mam śmiałości wdawać się w sprzeczki, a wobec tego, pomijając własne moje argumenty, przytoczę mu powagę wyższą niż ja, i sędzę, że z opinią tą biskup Eulogjusz liczyć się powinien.

Mam przed sobą „zapiski Josifa, mitropolity litowskaho Siemaszki,“ który całe swe życie poświęcił zniszczeniu unii, a który, zdaje mi się, o przychylność dla kościoła katolickiego i Polaków, żadną miarą posądzanym nie będzie. W I tomie swych notatek na str. 50 i 51 — Siemaszko mówi wyraźnie: „bliżej do Warszawy i Wilna unia w samym początku swego powstania, głęboko puściła korzenie i z czasem zupełnie się ugruntowała.“ Dalej zwracając swą uwagę na rok

1794, kiedy to w Sejmie najbardziej pracowano nad zniszczeniem unii, Siemaszko zaznacza, że w miejscowościach, które dalej leżały od ognisk katolickiego życia, robota zniszczenia szła prędzej, w miejscowościach zaś bliższych do Litwy i Polski spotykała stale opór. Dalej przytaczam słowa jego literalnie: „posuwając się bliżej ku miejscowościom, ugruntowanym dostatecznie w Unii, trudności coraz bardziej rosły, tak, że dla wzięcia cerkwi unickich wysyłano oddziały wojskowe z armatami. W tym właśnie czasie Cesarz Paweł uważał za konieczne przerwać tę działalność ze wszystkimi szkodliwymi jej skutkami“. Te słowa metrop. Siemaszki dostatecznie charakteryzują sposoby, jakich używano, ażeby unitów przywiązać do wyznania wschodniego. Siemaszko cytuje nawet te zgubne skutki owego nawracania, przytacza aż trzy:

- 1) w liczbie tych skutków należy zanotować przejście mnóstwa unitów do łacinizmu, stąd liczba rzymskich katolików bodaj czy się nie podwoiła. Ja sam przy pierwszej mej wizycie eparchii w lat 40 potem spotkałem miejscowość koło Pińska, gdzie cześć cerkwi, wziętych na prawosławie, gniło w zapomnieniu, a parafianie ich albo przeszli do łacinników, lub też zwracali się do kilku kapliczek unickich.

- 2) Konieczność wezwania więcej niż 700 popów z innych dyecezyi prawosławnych dla zastąpienia unickich, którzy się nie zgodzili przyłączyć; jak należało się spodziewać, przybyli sami najgorsi, których zachowanie się nieobyczajne aż dotychczas ma swoje skutki.

- 3) Stanowcze zbliżenie się reszty unitów z katolikami rzymskimi, a w ten sposób się połączyli oni zupełnie dla wspólnej obrony. Unici pod wpływem współczucia wzajemnego zaczęli coraz bardziej się przeradzać na łacinników według myśli i nawet powierzchowności“.

Gdzie tu widzicie, panowie, przymus ze strony duchowieństwa katolickiego i panów polskich? Opowiada to autor z waszego obozu i opowiada to wyraźnie, jakie bywają sposoby i jakie skutki umocowania unitów przy prawosławiu.

Mówiąc o roku 1806, Siemaszko dość ciekawym daje nam fakt: „Okolo roku 1806 powstała znów myśl nawrócenia pozostałych unitów na łono prawosławia, a zamiary rządu ktoś zdradził (ogłasiliś) i okolo 50 tysięcy unitów w 1807—1808 latach całemi parafiami przeszło na łaciństwo. Trzeba było nieraz zarządzeń władzy, ażeby powstrzymać ten ruch. A od tego czasu unicy bardziej jeszcze stali się bliskimi łacinnikom, zależąc od jednego głównego zarządu pokatolickiego kolegium“.

Sprawa zostawała w tym stanie do 1828 r., kiedy Siemaszko podał cesarzowi swoje uwagi o unii. Tam znajdujemy jeszcze ciekawszą notatkę: „nie mówiąc już o pojedynczych nawróceniach—to rzecz zwykła—lecz dość było jednego listu z Petersburga, i niezliczone mnóstwo unitów parafiami całemi ze swymi kapłanami przyjęli obrządek rzymski.“

Z notatek tych wyraźnie widzicie, panowie, że nie było tam nacisku, ani też siły, ze strony katolików i Polaków. Dość było pogłoski tylko, że w Petersburgu myślą coś uczynić z unitami, a ten lud biedny masą całą uciekał od nawrócenia. Zauważmy, że w owe czasy nie było dzisiejszych agitatorów. Coś widać innego na tych ludzi działało.

Siemaszko wylicza współczesnych sobie biskupów unickich, na których liczyć on nie mógł, więc Bułhak, Krasowski, Jaworowski, Hołownia, Seroczyński. Ubolewa późniejszy metropolita prawosławny w ten sposób: „dziwnem by było i pomyśleć o możliwości proponowania tym ludziom wszystkim przyłączenie się do cerkwi prawosławnej.“

To właśnie wszystko, co mówi Siemaszko, stosuje się do tego okresu czasu, o którym mówią nam, że był to czas gwałtów i ucisku ze strony łacinników.

Widzicie, panowie, że słów człowieka, który sam zdradził unię i przeszedł do prawosławia, jakie tam były wpływy i gwałty nasze. Gdzież tedy są te bezpodstawne oskarżenia, które się sypią na nas z tej trybuny?

W roku 1839 ostatecznie w Cesarstwie postanowiono skończyć z unią. Siemaszko pisze, że wielu kapłanów pro-

testowało, lecz na to był wynaleziony sposób; bardziej nie-spokojnych wysłano do sławnego Kurska, gdzie dla nich stworzono więzienie, innych, mniej niebezpiecznych, przeniesiono do innych dyecezyi, najbardziej spokojnych zostawiono w spokoju, kończyć smutne dni swoje. Tym zaś, którzy się zgodzili przyłączyć się do Siemaszki, wydawano zapomogi w kwocie od 100 — 300 rb.

To są myśli i uwagi człowieka, który conajmniej jest bezstronny dla was, a do nas—mówię łagodnie—uprzedzony. On scharakteryzował czas od 1794—1839 roku. I w Petersburgu i w kraju byli tacy działacze, którzy wszelkimi sposobami dążyli do zniszczenia unii i przyłączenia unitów do prawosławia.

Z mowy biskupa Eulogjusza mam to wrażenie, że słuchacze, którzy dokładnie nie wiedzą, co to jest unia, jaki jej stosunek do prawosławia i do łaciny, nie potrafiliby zdać sobie sprawy, gdzie w mowie biskupa kończyli się unicy, a gdzie się zaczynali prawosławni, gdzie katolicy i gdzie unicy. Wiemy już, że unitów ścigano, że oni byli poza prawem tyle lat. Tymczasem dziś unitów tych biorą pod szczególną opiekę, mówią o nich ze współczuciem, jak o męczennikach, mówią o nich, jak o takich, nad którymi „złośliwa unia“ dokonywała swego dzieła.

Trzeba wiedzieć, że w stosunkach kościelnych unia i katolicyzm różnią się tylko obrzędami, nie zaś dogmatami i zasadami. A wobec tego, mówiąc o Opolu, należy mieć w pamięci to, że owa wizyta, którą nam z roku 1813 cytował biskup Eulogjusz, mówi i o tem, że w Opolu, kiedy się budowała cerkiew unicka, dziedzic, kollator Szlubowski, pozwolił, ażeby unickie nabożeństwo odprawiano do czasu razem z łacińskim w kościele łacińskim. Tak zwykle się zdarzało, katolicy odwiedzali cerkwie unickie, unicy modlili się w kościołach łacińskich, katolicy księża odprawiali nabożeństwa u unitów, unicy u katolików, bo była jedność.

Mówić więc, że unitów prześladowano, a łacinników otaczano opieką, można tylko tam, gdzie ludzie nie znają stanu

rzeczy na miejscu, nigdy zaś tam, gdzie znają się na wyznaniu sąsiada.

Panowie, rok temu, zdaje mi się, przytaczałem wam artykuł z traktatu między Polską i Rosyą w r. 1773, gdzie Cesarzowa uroczyście obiecywała co następuje: „Wszechrosyjska Imperatorowa niezmiennie obiecuje za siebie i swoich następców i spadkobierców na czasy wieczyste pomienionych wyżej katolików obu obrządków zostawić w nienaruszalnem władaniu prerogatyw, odrębności, kościołów, z prawem spełniania obrzędów i zastosowania dyscypliny kościelnej, a również z wszystkimi prawami, dotyczącymi ich wyznania“.

Potwierdził to Aleksander I w 1807 r.

Gwarancye dane były i jednemu i drugiemu obrządkowi Kościoła katolickiego.

Jednak, jeżeli rzucimy okiem na ubiegłe stulecie i zagłębimy się w jego życie i dzieje, zobaczymy obraz spustoszenia. Był wypracowany cały system, który dążył do zniszczenia narazie Unii, a potem kościoła łacińskiego.

Jeżeli biskup Eulogjusz przytaczał nam rachunek cerkwi, które kiedyś podobno Polacy zabierali Rusinom, przekształcając je na kościoły, niechże i mnie wolno będzie przytoczyć tu statystykę zabranych nam i zniszczonych świątyń katolickich od roku 1852 do 1880 mniej więcej. Mam w tej chwili liczby z zachodnich gub., a więc w wołyńskiej gub. zamknięto 62 klasztory i 30 kościołów, w podolskiej — 38 klasztorów i 5 kościołów, w kijowskiej 9 klasztorów i 7 kościołów z kaplicami, w wileńskiej — 68 kl. i 101 kościołów, w grodzieńskiej — 28 kl. i 94 kościołów, w mińskiej — 69 kl. i 149 kościołów z kaplicami.

Te cyfry (*Głos z prawicy*: Skąd te cyfry) wymownie nam głoszą, co stracili katolicy i w jakich warunkach oni się obracają. Wobec takich wyników artykułu gwarancyjnego nic dziwnego, że ludność katolicka szczególnie się przywiązała do tych świątyń, które jej jeszcze zostały, ludność ta ceniła jako skarb swój najdroższy te nieliczne domy Boże.

Nie dziwcie się tedy, panowie, że się zdarzały wypadki, gdzie lud nasz głęboko religijny ryzykował życie swe, nadstawiał pierś swą pod bagnety i kule ażeby się nie rozstać ze swemi kościołami, gdzie otrzywywał chrzest i gdzie zamierzał umrzeć. To też, podług mnie, nie wypada nawet oburzać się na poszczególne wypadki zaburzeń. Tymczasem nie dość, że tu nam z mównicy wytykano te czyny protestu biednego ludu, cała prasa prawicy, wspomnę choćby *Głos Prawdy*, z przeszłego tygodnia ciągle opowiada z racyi Opolą o ekscesach ludu naszego, chcąc w ten sposób obalić słuszność interpelacyi Opolskiej. I gdybyż nam prawdę opowiadali. Naprzykład, *Głos Prawdy* o m. Horodyszcze w mińskiej gub.—Mam tu dokument pod ręką, z którego widać, że kiedy właścicielka von Tajew chciała kościół sprzedać żydom z Pińska, lud miejscowy był oburzony i wypędził żydów. Gazeta podaje to jako bunt chociaż mój dokument mówi, co następuje: „Ministeryum spraw wewnętrznych uważa za swój obowiązek powiadomić Waszą Ekscelencyę (gub. mińskiego), że nie uważa się za uprawnione odmówić staraniom mieszkańców katolików wioski Horodyszcze powiatu pińskiego i pozwala im otworzyć dla nabożeństwa budynek skasowanego w 1865 r. kościoła w Horodyszczu“.

Takich faktów mamy więcej, przytoczę wam panowie, smutne zdarzenia z gubernii wileńskiej z m. Druł.

Tam w roku 1832 zamknięto kościół ojców Dominikanów. Kiedy do Druł doszły pogłoski, że w Opolu mogą katolikom dać kościół, pop miejscowy uważał za swój święty obowiązek przystąpić do rozbijania kościoła, nie zważając na to, że katolicy tamtejsi podali prośbę do Cesarza i im odpowiedziano przez zaufanego Nakwarewicza z kancelaryi Jego Cesarskiej Mości co następuje: „Z rozkazu Głównozarządzającego kancelaryą Jego Cesarskiej Mości do przyjęcia podań: niniejszem się powiadamia, że podana przez nich—wraz z innym i—prośba odesłana do ministra spraw wewnętrznych, ponieważ ostateczne zarządzenie według ich prośby o zwrot kościoła będzie zależało od wskazówek, jakie wydała Izba

Państwowa... o porządku zwrotu od prawosławnych oddanych im w różnych czasach zamkniętych kościołów i ich mienia“.

Nie zważając na takie z kancelaryi Jego Cesarskiej Mości powiadomienie, nie zważając na telegramy do Petersburga i Wilna, duchowieństwo prawosławne tem prędzej przystąpiło do niszczenia kościoła. O ile mi wiadomo, użyto kardamitu, bo gmach był mocny i zwykłymi sposobami nie mogli go zniszczyć. Dążono tam do tego, ażeby prędzej zniszczyć budynek, i ażeby katolicy rozstali się z myślą, że im wolno będzie kiedyś modlić się w świątyni swych pradziadów.

Oto mam przy sobie fotografie tej miejscowości i kościoła przed rozpoczęciem jego niszczenia i obecnie. Takich świątyń mamy znaczną liczbę. Są one przerobione na kluby, jak naprz. o kilka kroków od mego mieszkania w Wilnie w koszarach Orenburskiego pułku. Był tam kościół św. Ignacego, dziś tam sala klubowa dla balów, teatrów i tańców.

Pomyślcie, Panowie, jak krwią się zalewa serce nasze, kiedy widzimy, że te mury, w których ludzie się kiedyś modlili, zamieniono nie na świątynię Boga, lecz na miejsce, gdzie łatwiej tylko można grzeszyć przeciwko Bogu. Mamy i taką świątynię, którą przerobiono na archiwum, jest to kościół po-franciszkański w Wilnie. A kiedy mieszkańcy miasta proszą, ażeby nam oddano tę starożytną świątynię odpowiadają im spokojnie: niema osoby jurydycznej, którejby można było oddać budynek.

Podobne wypadki były i są w Mińsku, Grodnie, Mohylewie, Winnicy na Podolu, gdzie kościoły przerobiono na składy wojskowe, koszary i inne, nic wspólnego nie mające z religią cele.

Był w tem cały plan i system u władz centralnych, który potem zbyt gorliwie stosowano w kraju. Ztąd też mamy takie wypadki, że w miasteczku o 2 tysiącach mieszkańców prawosławnych jest 6 cerkwi. Mam w tej chwili na myśli Lachowce na Wołyniu. O ile mi wiadomo, księżna Sapieżyńska około r. 1860 zbudowała tam cerkiew, byleby jej tylko wolno było zbudować kościół. I cóż? W 1869 roku kościół

zabrano. I obecnie aż 5 cerkwi mają prawosławni miejscowi a katolicy mogą tylko ze łzami spoglądać na to, co dokola się dzieje.

I wiele, wiele innych miejscowości mamy—trudno wszystko tu wyliczać, gdzie kościoły zamknięto, lub, jak nam mówiono, zostawiono naturalnemu niszczącemu wpływowi czasu i atmosfery. Są i takie, zabrane na prawosławne kościoły, gdzie jest paroch i parafianie jego jedyni—żona i dzieci. Parafie takie stworzono sztucznie, siłą, dziś parafianie powrócili do starej swej wiary, a cerkwie stoją pustkami.

Synod jednak i władze wszelkimi sposobami dążą do utrzymania tych placówek, li tylko dla tego, żeby nie było, jak powiadają, zgorszenia dla prawosławnych, ażeby nie mniemano u nas że z oddaniem katolikom świątyń zmniejszy się powaga i władza państwa rosyjskiego. Jakież to są rzeczy śmieszne, dzieciom możnaby w ten sposób wpajać powagę i szacunek dla władzy. Ludzie jednak głębiej patrzący na sprawy i stosunki nasze powiedzą niechybnie: kiedy oddamy już to, co jest okazją do żalów, co zniechęca i burzy jednych i drugich wśród ludności miejscowej, wtedy ustaną narzekania, ludzie wdzięczni zapomną te rany, które im zadano bez żadnej racji i potrzeby.

My mamy dowody na to, że są miejscowości, gdzie prawosławni powiadają: nam 2 czy 3 cerkwi nie trzeba, bo bogatego grzebią w tej, a biednego w tamtej, dość nam jednej, Spisują nieraz postanowienia, że chętnie ustępują katolikom ich dawne świątynie, jak to miało miejsce w Rohotnie i Mielniku, gub. grodzieńskiej.

Zważywszy to wszystko, poznawszy stosunki nasze w tem bezstronnem oświeceniu, jeżeli teraz, Panowie, spojrzycie na sprawę Opola, wtedy nie będziecie sucho, formalnie traktowali tej sprawy, nie będziecie, jak za parawan, chowali się za stare postanowienie władzy Najwyższej, nie będziecie mówili: oddano nam i my władać będziemy bez względu na dobro i spokój ludności miejscowej, korzystamy z naszych praw.

Panowie, a wyobraźmy sobie, że wy nagle stajecie w pozycji cierpiących, nie zaś w roli panujących, a my byśmy wam ofiarowali taki prezent, mybyśmy wam powiedzieli: nie oddamy (*hałas na prawicy*). Cobyście wtedy nam powiedzieli? Zdaje mi się, że wtedy świat cały dowiedziałby się o naszych stosunkach, o naszym gwałcie. Obecnie już wszak hr. Bobrynskijski woła o ucisku w Galicyi z racyi sztucznie stworzonego Załucza.

Więc postawcie siebie, Panowie, na stanowisku tych, którym drogie są świątynie, którzy nie mogą zrozumieć subtelności prawnych, którzy nie widzą, czy było kiedyś jakieś zarządzenie władzy, a którzy wiedzą dobrze jedno, że był rok 1905, że nad wszystkim starem, złem, okropnem, postawiono wtedy krzyż, że jawiły się nowe ukazy i manifesty, które na dzieło pokoju i miłości wzywały łaskę Bożą i błogosławieństwo Pańskie, i pomyślcie wtedy, że czas jest wielki do tych, którzy cierpieli, którzy płakali pod murami swych świątyń, zastosować sprawiedliwość i miłosierdzie, zwrócić im to, co jest ich własne, rodzime.

Wydaje mi się to tak proste i naturalne. Jednak przeciwnicy nasi starają się obronić placówki dawne, ażeby to uczynić, wszelkimi sposobami próbują rzucić cień na prośby i domagania się katolików i udowodnić słuszość prawosławnych. Dlatego właśnie, że oni nie wiedzą faktów, choć tam stale mieszkają. Za to ci, którzy tam nie byli, nie wiedzieli, a tylko od innych słyszeli, lub się domyślili, ci tylko, prawdę zbadali, ci są świadkami wiarogodnymi. Oni podsłuchali, oni podpatrzyli, oni odgadli, jak świadków pojono wódką, jak im pieniądze dawano.

Wszystko się tedy cytuje, wszystko opowiada, byleby twierdzić, a twierdzeniem ustalić przekonanie, że jedna strona czysta, niewinna, sprawiedliwa, a druga nie ma zasad ani chrześcijańskich, ani poprostu ludzkich, a wszczyna hałas dookoła Opola dlatego tylko, ażeby rozdmuchać sprawę i potem ją wyzyskać w celach politycznych, ażeby wskrzesić to, co już umarło.

Rozprawiać w ten sposób można, czy to jednak kogo przekona, wątpić należy, Jeżeli lud czuje to, że świątynia jest jego, żadne wasze wywody jurydyczne przekonać go nie zdołają. On zawsze zostanie przy tem mniemaniu, że mu się stała niesprawiedliwość.

Te 18,000 rb. które proponowano ludowi, zostaną na zawsze w pamięci opolan. Ojciec synowi, dziadek wnukom opowiadać będą: nam za kościół, który nam odebrali, chcieli zapłacić 18,000 rb., lecz sumienie nasze nie pozwoliło nam sprzedawać Domu Bożego. To będą ludzie sobie opowiadali i z pokolenia w pokolenie przekazywali historję kościoła. Żadne wasze argnmenty, żadne wasze wywody nie przekonają ludu, o którym biskup Eulogjusz niechcący zaświadczył, że jest potulny, cichy, że tylko agitatorzy go burzą i wyzyskują.

O tym też ludzie z Chełmszczyzny hr. Bobryńskij świadczy, że on nie winien, że byli tam inni. Więc za cóż karać tych, którzy nie są winni? Szukajcie winowajcy, bierzcie księdza, mnie, innych, lecz nie ścigajcie biedaka wiejskiego, którego cały skarb życia i szczęścia spoczywa w tej świątyni, przy której on się urodził, wyrósł i głowę chce złożyć.

Jeszcze jedno, czego tu nie poruszono dotychczas w odpowiedziach naszych. Władza nam tu powiedziała, że świątynia nie należała do nikogo, że biskup lubelski uścił ją, bo nie było tam parafian. Gdyby tak było, jabym się zgodził z naszymi przeciwnikami: rzecz porzucona, tak zw. *res derelicta* należy do tego, kto ją pierwszy sobie zdobył, lecz, zapewniam panów, tak nie było. Otrzymałem w tych dniach dokumenty, które świadczą całkiem inaczej o sprawie zamknięcia Opolskiego kościoła i które oczyszczają pamięć tutaj oczernionego biskupa lubelskiego. Biskup ówczesny wcale się nie zrzekł praw swych do kościoła w Opolu, tembardziej parafianie nigdy nie przestali uważać kościoła w Opolu za własność katolików. Oto dowody: Biskup lubelski zwraca się do generał-gubernatora warszawskiego w 1876 roku z powiadomieniem, że do Opola mianuje ks. Kosmalskiego, tymcza-

sem generał-gubernator Kotzebue odpowiada mu, co niżej dosłownie przytaczam: „wobec szczególnie szkodliwego wpływu Opolskiego rzymsko - katolickiego kościoła na okolicznych mieszkańców prawosławnych, uważając za konieczne powstrzymać mianowanie do tamtej parafii księdza... mam honor o tem powiadomić“ i t. d.

Ściany według tego dokumentu są winne zbrodni, że wywierają wpływ na prawosławnych, a więc niech kościół ten dla katolików nie istnieje. Zrozumieć potrafię, jeżeli mi powiedzą: ten pan, ten kapłan niebezpieczny, usuńcie go, lecz gdy mi mówią, że budynek kościelny szkodliwy dla mas — zamknijcie go ze szkodą dla parafian, tego sobie nie potrafię wytłómaczyć. Lecz nie na tem koniec, w następnym roku, kiedy, jako to nam tu twierdzili, władza duchowna ustąpiła kościół, w roku więc 1877, administrator dyecezyi od tegoż generał-gubernatora Kotzebue otrzymał papier tej treści:

„14 grudnia r. z. miałem honor powiadomić biskupa lubelskiej dyecezyi o tem, że uznałem za konieczne powstrzymać mianowanie do Opola księdza; obecnie otrzymałem oficjalne wiadomości, że od maja r. b. proboszcz kościoła w Sosnowicy, Eustachy Szott, zaczął przyjeżdżać w każdą 3 niedzielę do Opola, prawosławni zaczęli odwiedzać kościół, a w dniu powszednie zgromadzają się tam dla śpiewania różańca; wobec tak szkodliwego wpływu kościoła na tamtejszych prawosławnych, uważam za konieczne zamknąć kościół i przerwać nabożeństwa“. Księdzu Szottowi pozwala generał-gubernator przyjeżdżać tylko dla udzielania sakramentu umierającym.

Więc dlatego, że lud się zbierał na modlitwę, zamknięto kościół. Z tego rozporządzenia pana Kotzebue widzimy, że biskup się nie zrzekł, zresztą wcale go nie pytano, jakie ma w tej sprawie poglądy, wprost powiedziano mu, że kościół uległ karze za przyjazd kapłana do swoich wiernych, których nazywano prawosławnymi, a którzy nimi nigdy nie byli.

Że kościół nie był zaniedbany, że nie zbrakło tam parafian widzimy z prośby, którą parafianie posłali w r. 1882 do

administratora dyecezyi, prosząc o księdza i podając liczbę katolików na 800 z górą osób, nadto inna ich prośba z lat wcześniejszych mówi o budowie 2 ołtarzy nowych i ich poświęceniu. Stąd wniosek, że i parafianie byli i środków im nie brakowało na utrzymanie kościoła i księdza. Więc nie władze kościelne, lecz świeckie szpiegowały unitów i gdzie spostrzegły sympatyę ich do kościoła, wnet dążyły do zatamowania tego ruchu.

Był czas, kiedy u nas działał cyrkularz, który groził księżom, że jeżeli się ośmielą wspierać unitów, będą karani, wysyłani, a kościoły ich będą zamknięte. I groźby stosowano u nas: naprzykład w grodzieńskiej gub. nad Bugiem zamknięto kościoły w Granem i Śledzianowie.

Potem, kiedy lud się niepokoił i protestował, przyszedł oddział dragonów i zniszczył wszystko doszczętnie, nie zostawiając nawet śladów świątyń katolickich.

Takie przypadki świadczą nam dobitnie, że istniały dążeńności władz naszych do niszczenia wszystkiego, co katolickie. Nie mówiłbym o tem, gdybym miał to przekonanie, że to są dzieje stare, że one nie powrócą nigdy; niestety, nie mogę być takim optymistą, gdy patrzę na to, co dziś się dokoła nas dzieje. Wszyscy wy, panowie, wiecie to i powtarzacie, że dziś panuje reakcja. W stosunku do polityki mogą istnieć poglądy lewicy i prawicy, lecz w stosunku do zadań religijnych po ogłoszeniu zasad wolności sumienia, po tem — gdy powiedziano — że każdy ma prawo wierzyć i praktykować swą wiarę, jak sam to uzna za stosowne, zdawałoby się, że iść wstecz nie można, a jednak zjazdy w Mińsku, w Kijowie i Wilnie organizacyi „bratczyków“ wyraźnie świadczą o tem, że nie chcą oni opuścić starych swych pozycyi, gdzie nie trzeba (*hałas na prawo, dzwonek przewodniczącego*) nic robić, a tylko spoczywać wygodnie w przekonaniu błogiem, że za nich czuwają policya i żandarmi. Wszak trzeba sił duchowych, trzeba podnieść swoją działalność, ażeby konkurować z tymi, którzy pracują dla swych owczarni, a tego im się nie chce.

Zjazd np. miński nie mówił o swej wewnętrznej organizacyi religijnej, o swej szkole cerkiewnej, a całkowicie zajął się katolikami i Polakami. Dział 1-szy mówił o polskiej szkole tajnej. Dział 2-gi o języku wykładowym religii i nabożeństw dodatkowych w kościołach. Myślą więc ci panowie nie o swoich, lecz o cudzych sprawach. Zajmują się działalnością Oświaty, czuwać chcą nad spełnianiem przez nas przepisów obowiązujących, wynajdują sposoby walki z propagandą katolicką. Są i ciekawsze jeszcze rezolucye zjazdów.

Naprzykład—zabiegi, ażeby nie drogą prawodawczą, tylko w trybie Najwyższego zarządzenia popierać staroobrzędowców i ich kolonizacyę w gub. kowieńskiej. Postanowienie inne mówi o propagowaniu zasady, ażeby prawosławni Rosyanie wynajmowali robotników tylko Rosyan prawosławnych, ażeby klasztory swe ziemie oddawały w dzierżawę tylko prawosławnym, ażeby biura urzędowe przyjmowały na służbę „kuryerów“ i stróżów tylko prawosławnych. Jasna jak dzień, że zjazdy te miały jeden cel, nie misyonarski i „bracki“, lecz tylko polityczny, a program ich polityczny i jego stosowanie walczy wyraźnie z nowym porządkiem, który nieśmiało próbowano na razie zastosować w kraju naszym. I nie zważając na wolę Najwyższą,—ja ją tu przypominam,—która pozwala, z wyjątkiem naczelników wydziałów głównych, wszystkie posady otworzyć katolikom, głoszą oni zasadę, że nawet najniższa służba w urzędach państwowych ma być zamknięta dla nas.

Zdawało się na razie, że te pragnienia ludzi prywatnych są tylko pragnieniami, tymczasem ze smutkiem spostrzegamy, że staje się ten program—programem działalności władz rządowych w kraju.

Wobec tego, że ten kierunek staje do walki z zasadami Manifestu o wolności przekonań i wolności sumienia, mnie mam, że nie dość tych smutnych faktów, które już się spełniły, lecz że można się spodziewać rzeczy gorszych, jeżeli w czas nie będzie temu położony kres. Z tej racyi ja w Opolu nie widzę tylko Opola i tylko sprawy chełmskiej. Oto jeden z wielu wypadków, które się dzieją u nas na kresach

zachodnich. Oto fakt. W gub. grodzieńskiej we wsi Nowojelnej stała kolumna murowana, a na niej figura św. Jana Nepomucena, patrona czeskiego; katolicy chcieli ją odnowić i do niej urządzić procesyę, gubernator zabronił, bo za duchowieństwem prawosławnem dowodził, że nie można, i katolickiego świętego po śmierci nawrócił na prawosławie. Mam tu fotografię tej figury, świadczy ona wyraźnie, że już ubranie samo kapłańskie świętego zdradza w nim księdza katolickiego, nie zaś wschodniego kościoła świętego.

W majątkach obywatelskich są w wielu miejscach kaplice; któżby mógł zaprzeczać im własności, a jednak jest w kraju naszym taktyka, która powiada; udało się w Zelwie, gdzie chociaż pomordowano, pobito, sądzono i uniewinniono, to jednak ściany niedokończonego kościoła zostały przy nas. W ten sposób w majątkach, naprzykład w Chrołczycach pow. nowogrodzkiego gub. mińskiej, zabierają najspokojniej kaplicę. W Chrołczycach właściciel odnowił, a pop postawił świadków, że prawosławni pracowali, zapomniał jednej drobnostki, że pracowali i byli opłaceni za swą robotę. I tę kaplicę przyłączono do prawosławia, jak również w Paulinowie gub. grodzieńskiej i w wielu innych miejscowościach—śpiewają swoje modły, wnoszą swych zmarłych i potem głoszą, że to ich własność oddawna. Nic też dziwnego, że rzeczy takie się dzieją, bo skoro władza milczy i pozwala na podobne wybryki, apetyt się wzmacnia: gdzie tylko i co tylko można—wszystko to zagarniają w swe ręce, broniąc się tem, że obecnie nadeszła dla nich chwila, bo panuje reakcja.

Po tem wszystkim, co tu panom powiedziałem, jeżeli odłożymy porachunki partyjne, jeżeli zapomnimy o swarach i pomyślimy o samej sprawie, o bólach tych, którzy nas tu przysłali, kiedy sobie wyobrazimy te gwałty, które tam się dzieją, kiedy uprzytomnimy sobie te prześladowania, które wycierpieli biedni mieszkańcy Chełmszczyzny i innych podobnych powiatów, nie będziemy mogli chyba chłodno, formalnie decydować tę interpelacyę opolską. Powinniśmy sobie szczerze powiedzieć: państwo od tego się nie rozpadnie. Przeciwnie,

ono się wzmacniać będzie o tyle, o ile my tu wzmacniać będziemy zasady, wypływające z Manifestu 17 października i Ukazu 17 kwietnia, i kiedy nie słowami tylko ubolewania, grzecznymi frazesami, omijaniem istoty rzeczy, lecz otwarcie, wyraźnie, jako ludzie, których powołano wypełnić wielki obowiązek wobec kraju, rozstrzygniemy tę sprawę sprawiedliwie. My nie prosimy, ażebyście nam dziś oddali te wspaniałe świątynie, które niegdyś były nasze, a które dziś wam są potrzebne, my wiemy, że tam ludność prawosławna modli się i chwali Stwórcę i Pana, lecz kiedy widzimy, że wasze świątynie świecą pustkami, że lud do nich nie zagląda, że tylko samotny kapłan wasz w towarzystwie dzwonów opowiada chwałę Bożą, lud zaś idzie do innych, nieraz dalekich świątyń, kiedy widzimy, że inne z nich znów naturalnym biegiem czasu dochodzą do ruiny, wtedy boleśnie krwawi się serce.

A my tutaj milczymy i nie zwracamy uwagi na ten lud, który nie wszczyna buntów, i bomb nie rzuca, a który się tylko modli o to ażeby nowy porządek się w Rosyi wzmocnił ażeby ten nowy porządek stawał się ku chwale religii i narodów zaludniających Rosyę jak to było zapowiedziane w Manifestach z wysokości tronu.

Mam nadzieję, że Duma nie słowom moim, lecz pragnieniom tego ludu, który tyle wycierpiał, w ciągu stu lat ubiegłych, udzieli posłuchu, że zechce ona na prośby jego odpowiedzieć postanowieniem sprawiedliwem. Jak? Decydować w tej chwili nie mam prawa. Spodziewam się jednak, że większość panów zechce interpelacyę naszą rozważać poza porachunkami politycznymi i zdecyduje ją jako sprawę prawdziwie chrześcijańską w duchu Chrystusowej miłości i sprawiedliwości. (*Oklaski na lewicy, sykanie na prawicy*).

Zamysłowski. (*Gub. Wileńska.*) Panowie Członkowie Izby Państwowej! Przedmiotem debatów obecnych jest interpelacya, pewien czyn nielegalny; oto dlaczego przedewszystkiem mówić będę o tych czynach nielegalnych i roztrząsania moje, oczywiście, mieć będą charakter normalny; w drugiej

zaś części swej mowy dotknę również i życiowej strony sprawy, o której tak szczegółowo mówił poprzedni mówca. Tak więc, pozostając z początku w tych ramach normalnych, winniem powiedzieć, że my, prawica, od samego początku, wówczas jeszcze, gdy toczyły się debaty o przyjęciu interpelacji niniejszej, wypowiadaliśmy się przeciwko jej przyjęciu i już wówczas staraliśmy się szczegółowo rozwinąć swój punkt widzenia na roztrząsaną sprawę; i jeśli nie rozwinęliśmy, to tylko dlatego, że większość Izby Państwowej raczyła zamknąć nam usta, przerwać debaty i nie pozwoliła przemawiać merytorycznie ani jednemu z mówców z prawicy; i oto teraz, dopiero teraz, mam nareszcie możliwość rozwinąć tezy, na podstawie których znajdujemy, że interpelacja niniejsza powinna była być zupełnie odrzucona w stadium pierwiastkowym, a następnie, gdy już została przyjęta, powinna być zakończona formułą przejścia do spraw porządkowych, wskazującą, że żadnych czynów nielegalnych w sprawie tej nie było. Pierwsze, na co zwrócę waszą uwagę, jest to osobny Ukaz Najwyższy z dnia 22 lutego 1890 roku, który daje mocną podstawę tym czynnościom, jakie w następstwie raczono uznać za nielegalne.

Ukaz z 22 lutego 1890 roku zupełnie kategorycznie mówi, że: „parafia Opolska rzymsko-katolicka jest zniesiona, parafianie zaliczeni do kościoła Sosnowickiego, a gmach kościoła Opolskiego ma być oddany prawosławnemu Wydziałowi Duchownemu.“ Oto ścisły tekst Ukazu, dotychczas nie skasowanego, i dlatego mówić o tych, którzy działali celem urzeczywistnienia tego Ukazu, że postępowali nieprawnie, jest zupełnie niewłaściwem. Ale już po Ukazie z roku 1890 zaszły pewne fakty, pewne stadya przejściowe, które zaciemniły nieco sytuację, które jednak, jako zupełnie nieistotne, winny być wyeliminowane z roztrząsania faktów późniejszych. Tak tedy, po Ukazie z roku 1890 nastąpiła działalność warszawskiego generał-gubernatora Imeretyńskiego, który, aby „nie rozdrażniać“ Polaków, nie pozwalał oddać kościoła duchowieństwu prawosławnemu, tym sposobem sytuacja, w której

kościół nie należał, ani do jednych, ani do drugich, wytworzona została wbrew woli duchowieństwa prawosławnego i wbrew Ukazowi Najwyższemu. Był to jeden z aktów oportunistycznych ze strony administratorów, którzy kierują się hasłem „nie drażnić“ i którzy dla urzeczywistnienia tego hasła dochodzą nawet do tego, że wydają cyrkularze sprzeczne z prawem. Z jednym z tych cyrkularzów Izba zapewne koniec-konców się zapozna, jakkolwiek uporczywie zapoznawać się nie chce. Wszystkie czyny administratorów podobnych przeniknięte są jednym duchem: w kwestyach dotyczących obcoplemieńców Rozkazy Najwyższe spełniają się tylko na połowę; administracya nie decyduje się zupełnie ich nie wypełniać, równocześnie jednak, dla dogodzenia obcoplemieńcom, aby ich „nie drażnić“ spełnia ona takie prawa tylko połowicznie. Jednym z przykładów takiego spełnienia przez połowę, było postępowanie generał-gubernatora Imeretyńskiego który mówił: „Wbrew Rozkazowi Najwyższemu nie oddam kościoła Wydziałowi prawosławnemu, z drugiej jednak strony, nie mogę postąpić wbrew Rozkazowi Najwyższemu, nie mogę oddać kościoła katolikom, i dlatego, niech stoi zamknięty.“ Tutaj, panowie, mamy rzeczywiście postępowanie nielegalne—jest to zupełnie słuszne, ale na nieszczęście interpelanci mówią nie o takim postępowaniu nielegalnem, a o zupełnie innem i gdyby wniesiono interpelację o postępowaniu nielegalnem generał-gubernatora Imeretyńskiego, który ośmielił się do połowy tylko wypełnić Rozkaz Najwyższy, byłbym pierwszy podpisany pod tą interpelacją. Dalsza okoliczność uboczna, która zaciemnia istotną treść sprawy, jest to wypadek, który stał się 31 sierpnia 1906 roku, tłum katolików siłą wpadł do zapieczętowanego kościoła Opolskiego, wniósł tam obrazy i poświęcił kościół według obrządku rzymsko-katolickiego. Tutaj mamy znowu czynności nieprawne, i znowu nie te bezprawia, o których mówią interpelanci.

Rozumie się, niepodobna mówić o czynnościach bezprawnych ciemnego tłumu, który włamał się do kościoła, jest to siła żywiołowa, ale ci, którzy podżegali tłum, o, ci niewątpli-

wie popełnili czyny bezprawne, a podżegali księza, których przedstawiciela przed chwilą właśnie mieliśmy na tej trybunie. (*Oklaski na prawicy*).

Rozpalali oni w kraju najnieznośniejszy fanatyzm, podbijali tłum do gwałtów najbardziej nieprawdopodobnych i okropnych, a następnie towarzysze ich wstępują na mównicę Izby i mówią o chrześcijańskiej pokorze. Tak, oni wiedzą, gdzie się co mówi. Tutaj, na mównicy Izby Państwowej mówią oni o łagodności i pokorze chrześcijańskiej, a tam, wśród ciemnego tłumu propagują najdzikszy fanatyzm i nienawiść.

Tak więc, mamy oto drugi czyn nielegalny Duchowieństwa katolickiego, które podburzyło tłum do aktów gwałtu. Trzecie ogniwo odnosi się do jesieni 1907 roku, gdy z Departamentu spaw duchownych wyznań innowierczych wydano papier urzędowy—nie wiem jak go nazwać: czy to cyrkularz, czy komunikat, nazwę go wogóle papierem urzędowym, który głosił, co następuje: „Do rozważenia instytucji prawodawczych, zgodnie z postanowieniem Rady Ministrów, w najbliższym czasie wzniesiony zostanie memoriał Ministra Spraw Wewnętrznych co do wycofania z różnych Wydziałów, a w tej liczbie i prawosławnego przekazanych mu kościołów. Rozporządzenie ostateczne co do kościoła Opolskiego, zależeć będzie od wskazówek, jakich udzieli Izba Państwowa we wskazanej wyżej kwestyi ogólnej“. Oto, panowie, trzecia kategoria czynów, jawnie nielegalnych. Dyrektor Departamentu do spraw duchownych wyznań innowierczych ośmiela się kasować Ukaz Najwyższy. Jest on o tyle zuchwały, że występnie mówi, że Ukaz Najwyższy przez nikogo nie skasowany, nie może być na razie spełniony aż do czasu „ostatecznego rozstrzygnięcia“ jakichś kwestyi prawodawczych w Izbie.

Przedewszystkiem, sama terminologia jest oburzająca: czyż Dyrektor Departamentu nie wie, że Izba Państwowa nie rozstrzyga ostatecznie żadnych kwestyi prawodawczych? A następnie, jak on śmie, jakie ma zuchwalstwo znowu nawpół kasować Ukaz Najwyższy, wydawać cyrkularz, który kasuje

rozkaz Najwyższy. Oto trzecia czynność oburzająca, czynność jawnie nielegalna, która oczywiście rozpałała namiętności na miejscu. (*Oklaski na prawicy; głosy: Brawo*). Mówi się tu o tem, czy władze miejscowe wiedziały o przytoczonym tu przezemnie cyrkularzem, czy nie wiedziały.

Jeśli one, mówi się, nie wiedziały, to może i mogły zamienić kościół na świątynię prawosławną, a jeśli wiedziały, to nie mogły. Jest to rozumowanie, które zupełnie nie ma nic do rzeczy. Czy wiedziały one, czy nie wiedziały, zupełnie wszystko jedno. Jeśli nie wiedziały, to nie potrzebowały okazywać odwagi cywilnej, a jeśli wiedziały, to musiały one okazać tę odwagę cywilną. Powinny one były powiedzieć: mamy przed sobą Ukaz Najwyższy przez nikogo nie skasowany, i dla tego nie będziemy spełniać wszystkich waszych cyrkularzy zmierzających do jego skasowania.

Będziemy spełniać Ukaz, a nie wasze bezprawne cyrkularze. Oto, co powinny one były powiedzieć. Tak więc, panowie, oto macie akt pierwszy, a oto i ostatni. Z jednej strony osobny Ukaz Najwyższy z roku 1890-go, który głosi: „Oddać kościół do rozporządzenia duchowieństwu prawosławnemu“, z drugiej zaś strony czynności duchowieństwa prawosławnego i administracyi miejscowej które rzeczywiście kościół oddały.

Pytam was, cóż w tem nielegalnego? Nielegalne były ogniwa pośrednie; tak, jest to zupełnie słusznie, ale ostatnia czynność, oddanie kościoła prawosławnym, jest najzupełniej legalna; jest ona ścisłym wykonaniem przez nikogo nie skasowanego Ukazu Najwyższego.

Oto prawna strona sprawy, prócz niej zaś jest i strona życiowa, o której bardzo szczegółowo mówił ksiądz Maciejewicz. Mówił on nam, że wogóle z punktu widzenia życiowego oddanie kościoła we władanie duchowieństwa prawosławnego, obrócenie kościoła na cerkiew prawosławną—jest czemś oburzającym, jest to pozbawienie ludu jego świątyni, oburzające uczucia ludu i niezgodne z wolnością sumienia.

Ksiądz Maciejewicz przytoczył przytem długą listę kościołów po części zamkniętych, po części obróconych na świątynie prawosławne. Przedewszystkiem wiele z tych kościołów zamknięto z powodów wyłącznie politycznych, zostały one zamknięte po roku 1863-cim, gdy wybuchł w kraju bunt, gdy były to nie świątynie dla służby Bożej, a ogniska rewolucyi, gdzie przygotowywano składy oręża, gdzie ukrywali się powstańcy.

Późniejsza rewizya niektórych z zamkniętych kościołów, potwierdziła słuszość tego, co mówiłem — znaleziono tam bardzo skomplikowane lochy podziemne i tajne schroniska kontrabandy wojennej. Tym sposobem rząd zamykał wcale nie świątynie; zamykał on to, na co panowie katolicy uprzednio już zmienili je wrogie rządowi obozy zbrojne. Oto jedna kategoria zamkniętych kościołów; ale, rozumie się, istnieje i druga kategoria kościołów, które zamienione zostały na świątynie prawosławne bez względu na stosunek do buntu, i oto o tej ostatniej kategorii kościołów chciałbym powiedzieć szczegółowo słów kilka. Dzieje ich odnoszą się do czasów pańszczyźnianych, do lat 30-tych zeszłego wieku. Wcześniejszego okresu dotykać nie będę, oddaliłoby to mnie zbytnio od przedmiotu interpelacyi.

Budowanie prawosławnych cerkwi w Rosyi środkowej nie było troską rządu. Świątynie budowali tam włościanie i obywatele w blizkiej ze sobą jedności. I włościanie i obywatele ziemscy byli prawosławni. Pomiędzy nimi mogło być i wiele starć w innych kwestyach, ale w kwestyi wznoszenia świątyń prawosławnych żadnych starć nie było, gdyż jedni i drudzy byli jednakowo religijni, jednakowo oddani swej wierze. Ale na zachodzie rozmowa była inna, na zachodzie pańszczyźniana ludność niewolna była prawosławna, a obywatele byli katolicy, i oto tam na tym gruncie powstały tarcia, które doszły do tego, że obywatele przymusowo, korzystając ze swego prawa pańszczyźnianego, wznosili kościoły wśród ludności prawosławnej, która pragnęła mieć świątynię prawosławną i nawet uciekali się do oszustwa. Mówili oni tej ludności pańszczyźnianej

niewolnej, z której pracy korzystali, że oto zamierzamy wznieść świątynię prawosławną, zwóćcie tedy rozmaite materyały: drzewo, belki, kamienie na budowę. Ludność prawosławna zwoziła drzewo, belki, kamienie, aby budować świątynię prawosławną, obywatele zaś oszukiwali tych co przywieźli i budowali nie świątynię prawosławną, a kościoły. Oto historia powstania tych dumnych kościołów, tych twierdz katolicyzmu, o których mówił ksiądz Maciejewicz, tych świątyń, których obrócenie na cerkwie prawosławne jest tak bolesne sercu katolickiemu. Wznoszono je drogą gwałtu nad prawosławnymi, drogą oszustwa prawosławnych. (*Oklaski na prawicy i głosy*: Brawo). Widząc taki stan rzeczy, rząd przedsięwziął pewne środki z początku—jak zwykle bardzo tolerancyjne i humunitarne. W roku 1831-ym wydany został reskrypt Najwyższy, w którym obywateli zachodnich „wzywano“, by budowali świątynie prawosławne, tylko „wzywano“. W korespondencyi urzędowej, która wynikła z tego powodu, mamy bardzo interesujące wyjaśnienie reskryptu. Mówi się tam: „Jeśli obywatele odpowiedzialni są przed prawem—tom 9-ty art. 1018-ty—za brak troskliwości o włościanach swoich, który prowadzi do ruiny ich bytu ekonomicznego, to tembardziej nie powinni pozbawiać ich możliwości korzystania z dóbr duchowych“. — Punkt widzenia dla tamtych czasów pańszczyżnianych zupełnie zrozumiały. Obywatel ziemski ma ogromną władzę nad chłopami. Włościanie są dla niego źródłem z bogacenia się; korzysta on z przymusowej pracy włościan ale za to spełnia pewne obowiązki.

Obowiązek dbania o ich dobrobyt materyalny wkłada nań po prostu prawo; obowiązek niepozbawienia ich dóbr duchowych wypływa z treści praw, i wzmocniony jest przez reskrypt Najwyższy, przez ścisły tekst prawa, w którym powiedziano: wy, obywatele, jesteście katolikami, a włościan macie prawosławnych; raczcie tedy dbać o ich dobra duchowe i raczcie budować tam świątynie prawosławne, a nie katolickie przez gwałt i oszustwo, jakieście to czynili dotychczas. Ale takie „wezwanie“ widocznie nie poskutkowało. W roku 1852-m

wydano rozkaz Najwyższy bardzo ważny dla debatowanej kwestyi. Głosi on: „We wsiach, gdzie wykazano, że niema cerkwi rosyjskich, a są katolickie, należy je oddać Wydziałowi prawosławnemu, chyba, że obywatele zobowiążą się natychmiast przystąpić do budowania cerkwi rosyjskiej. We wsiach, gdzie obok dobrych kościołów znajdują się stare ruskie cerkwie, zobowiązać obywateli ziemskich, aby natychmiast poprawili te cerkwie i wybudowali nowe“. Pytam się, gdzież w tym rozkazie Najwyższym jest nienawiść? Gdzie tu zdeptanie wolności sumienia, o którym mówił ksiądz Maciejewicz? Powiedziane: pragniemy, aby wasi chłopci pańszczyźniani korzystali z dóbr duchowych, aby mieli oni, prawosławni, cerkiew, do której mogliby uczęszczać. Proponowaliśmy wam, abyście budowali te cerkwie, wy zaś uporczywie nie chcecie ich budować. Prawosławni włościanie nie mają dokąd chodzić do cerkwi, dla tego mówimy wam: obróćmy kościoły na cerkwie prawosławne, innego wyjścia nie mamy. Ale dajemy wam czas „chyba, że obywatele zobowiążą się przystąpić niezwłocznie do budowania ruskich cerkwi“; to znaczy, jeśli zobowiążecie się budować ruskie cerkwie, wówczas wasze kościoły będą pozostawione w spokoju. Żądamy jednego tylko: korzystacie z przymusowej pracy prawosławnych włościan rosyjskich, zabezpieczcie im tedy możność korzystania z dóbr duchowych. Zgodzicie się, panowie, że jest to punkt widzenia sprawiedliwy i wysoce huminitarny.

Z innego punktu widzenia nie mogło patrzeć na tę sprawę państwo nawet najbardziej liberalne. (*Głosy z lewicy*: Państwo liberalne nie uznaje prawa pańszczyźnianego). Wówczas ono je uznawało, i obywatele polscy byli najbardziej zajadłymi zwolennikami pańszczyzny, jakimi zresztą pozostali oni i dotychczas. Cóż się dzieje dalej? Oto skutki Ukazu: w Łochajsku, w powiecie Borysowskim, guberni Mińskiej, hrabia Tyszkiewicz, zamiast naprawy trzech cerkwi drewnianych, zobowiązał się w ciągu pięciu lat zbudować „obszerną świątynię murowaną.“ Tak więc, obywatele zupełnie uznawali słuszność przytoczonego żądania i zawierali z tego po-

wodu, że tak powiem, umowy. Mówili oni: zamiast reperowania trzech cerkwi drewnianych, dajcie mi pewien termin, a wybuduję lepiej murowaną. Obywatele katolicy uznawali obowiązek swój budowania cerkwi prawosławnych, gdyż widzieli, że ich kościoły katolickie zbudowane zostały przymusową pracą ludności prawosławnej.

Dalej mam rzeczy jeszcze ciekawsze. W roku 1854-m obywatele powiatu pińskiego, majątku Kraszewice, Pusłowsy, i właściciel majątku Podsadki, Wyszemirski, katolicy, zwrócili się z prośbą, aby „zamiast budowania nowych cerkwi, pozwolono im zamienić kościoły na cerkwie prawosławne.“

Nas, powiadają, za drogo kosztuje budowa cerkwi prawosławnych, a wy nas do tego zobowiązujecie, więc Pan Bóg z wami, niech lepiej kościoły będą przebudowane na cerkwie prawosławne. Na to pozwolono, z tem jednak zastrzeżeniem, aby „Wyszemirski upiększył świątynię nowym ołtarzem.“

Takie jest orzeczenie Synodu, z dnia 17-go listopada 1854 roku, na prośbę obywateli katolików. Nie mniej jednak, większość obywateli, korzystając z tych drzwiczek, „chyba, że zobowiążą się niezwłocznie przystąpić do budowania cerkwi,“ mówili tylko, że biorą się do budowania, ale faktycznie nie robili tego, ale wykręcali się na drodze wszelkiego rodzaju pisaniny i wykrętów. Z tego powodu urzędnik Ministerium spraw wewnętrznych, Batuszkow, dokonał rewizji i w raporcie jego mamy bardzo ciekawe dane w interesującej nas kwestyi.

Poświadcza on: „Z czterech tysięcy dwustu cerkwi w guberniach zachodnich, nie wiem, czy połowę można uważać za urządzone: jedno z powodu starości są zapieczętowane, inne mieszczą się w dawnych żydowskich szynkach i karczmach.“ Używam słowa „żydowskich,“ gdyż użyte jest ono w dokumencie urzędowym. (*Oklaski na prawicy*). Tak więc, „w żydowskich szynkach i karczmach, albo w lepiankach glinianych, tak, że nie tylko kościoły, ale i synagogi sąsiednie wyróżniają się większą wspaniałością.“ A dalej rewizor pisze

o tych wybiegach, za pomocą których obywatele polscy, budując własne kościoły, za nic nie chcieli dla swej ludności pańszczyźnianej budować świątyni prawosławnej.

„Pewien bogaty obywatel przeznaczył na pomalowanie cerkwi i urządzenie podłogi ośm lat.“

Mówią mu: „Buduj pan cerkiew prawosławną,“ on też i zaczyna bezzwłocznie budować, ale na pomalowanie cerkwi i na urządzenie podłogi żąda dla siebie terminu ośmioletniego. Inny zobowiązał się naprawić cerkiew w przeciągu lat czterech, ale dodał: „poczynając od roku 1869-go“.

A rzecz się miała w roku 1857-ym.

(*Śmiech na prawicy.*) Jest to dokument urzędowy. Wreszcie, trzeci obywatel, podjął się zbudowania cerkwi, ale „w ciągu lat 25-ciu.“ Oto, panowie, jak traktowali obywatele polscy swój obowiązek, włożony na nich przez Państwo, obowiązek zupełnie sprawiedliwy. Kiedy rząd, po wyczerpaniu wszelkich środków, przekonał się, że w żadnym razie sprawy niepodobna poprawić na drodze żądań, zaczął on kościoły polskie obracać na świątynie prawosławne, i twierdzi, że postąpił zupełnie słusznie.

(*Głosy z lewicy:* Jeszcze by też.)

Gdyż rząd zniszczył to tylko, co było zbudowane przez gwałt i oszustwo.

(*Głosy z prawicy:* Brawo! Słusznie.)

Oto, panowie, z jednej strony punkt widzenia prawny, który, jak mi się wydaje, utrwała, że nie mamy przed sobą żadnego bezprawia, a mamy spełnienie woli Najwyższej, i oto z drugiej strony, życiowy punkt widzenia, który wskazuje, że wasze gadania o ucisku, o zdeptaniu wolności sumienia przez odebranie kościołów, jest zupełnie bezpodstawne, gdyż samo powstanie tych kościołów, objaśnia się właśnie podeptaniem wolności sumienia, objaśnia się gwałtem i eksploatacją pańszczyźnianej pracy. (*Oklaski na prawicy i głosy:* Brawo!)

Czcheidze. (*Gub. Tyfliska*). Panowie Członkowie Izby Państwowej! Wiecie, rozumie się, doskonale, jaki jest stosunek naszej komisji dumskiej do interpelacji, które pocho-

dzą od posłów, zasiadających na ławach lewicy. Moglibyście sami przytoczyć nie mało przykładów, jak w interpelacjach, które rostrzāsane są w komisyi, ignorowane są nawet najbardziej oczywiste fakty i podobne interpelacye się odrzuca; tembardziej, byłem przyjemnie zdziwiony, gdy przeczytałem referat komisyi o interpelacyi Opolskiej.

Widzimy dokładnie, z tego referatu, że komisya interpelacyjna nie podaje w wątpliwość ani jednego faktu, ani jednej tezy, które zostały przytoczone przez interpelantów, przeciwnie, komisya punkt po punkcie, potwierdziła je i nie wyraziła wątpliwości, ani co do jednego szczegółu. Zgadza się ona z autorami interpelacyi, że ten kościół Opolski, pomimo rozporządzenia Najwyższego, nie został oddany do użytkowania faktycznego duchowieństwu prawosławnemu. Następnie, komisya interpelacyjna przytacza dowód, na rzecz tezy następującej: wskazuje ona, że świątynia, w przeciągu lat dziesięciu, nie była użytkowana, że ksiądz, obsługujący ten kościół, otrzymuje pensyę, zgadza się ona z tem, że istniała Najwyżej zatwierdzona opinia co do tego, jakim miał być los tego kościoła; uznaje ona nieprawność postępowania gubernatora siedleckiego, który powinien był otrzymać wiadomość o tem, co się działo w Opolu; komisya uznaje fakt zabrania kościoła, nie podaje ona w wątpliwość cyfr i danych, które tu są przytoczone, o stosunku liczby Polaków do stosunku liczby prawosławnych, a także, co do liczby kościołów i cerkwi prawosławnych w Opolu. I oto, panowie, gdy przeczytałem ten referat, doszedłem do przeświadczenia, że sprawa jest słuszna.

Jeśli komisya, ta sama komisya, której charakterystykę wam dałem, nie podała w wątpliwość ani jednej tezy interpelantów, to znaczy, uznała je, doszedłem do wniosku, że jest to sprawa najzupełniej słuszna. Takiego poglądu trzymałem się do chwili, dopóki nie zacząłem wysłuchiwać mówców z prawicy, zwłaszcza zaś hrabiego Bobryńskiego II i Jego Świątobliwości biskupa Eulogjusza.

Tutaj obraz przedstawił się zupełnie inaczej. Okazało się, że katolików tam daleko mniej, aniżeli prawosławnych, okazał się fakt tak uderzający, że w pewnym okresie czasu, w roku 1872 katolicy gdzieś znikli; na to wskazywał przedstawiciel wydziału, nie wiem, czy naczelnik departamentu policyi, czy spraw duchownych. Następnie, mówił on: kościół ten nie był nikomu potrzebny; w przeciągu dziesiątka lat zamieszkiwały tam zwierzęta, żadnego rozkazu Najwyższego nie było i nigdy nikomu nie przychodziło do głowy, twierdził on.

Gubernator siedlecki nie dostawał i nie mógł dostawać żadnego zawiadomienia. Nie dość na tem, że cała interpelacya okazała się zniszczoną i wszystkie fakty podane w wątpliwość i odrzucone, nie dość tego, okazuje się, że biurokracya rosyjska i duchowieństwo prawosławne, zajmują się tem tylko, aby dbać o polonizm, o katolicyzm it.d. (*Głos z prawicy*: Co?) Katolicyzm, jak się okazuje, jest pierwszą troską biurokracyi. Zaraz wam przytoczę fakt. Gdy — mówił pan Charuzin — katolicy rozpoczęli starania o budowę nowego kościoła, dano im pozwolenie bezzwłocznie; gdy katolicy rozpoczęli starania o zwrot świątyni Opolskiej, Ministeryum zajęło się tą sprawą. Dalej, gdy ciż katolicy rozpoczęli starania, aby im pozwolono, przed zbudowaniem trwałej świątyni, zbudować świątynię tymczasową, pozwolenie to dano im bezzwłocznie.

Ale cóż znaczą te pozwolenia? Ci sami ludzie, którzy wskazywali, że nie mieli środków i dlatego nie skorzystali z ekspropriowanego kościoła, ta sama biurokracya wyasygnowała katolikom 18,000 rubli.

Czyż to nie jest, panowie, troska o katolików? Nie dość na tem — uroczystość poświęcenia świątyni — mówił pan Charuzin, odbyła się tak: byli oni do takiego stopnia uważni, ich stosunek do kościoła był wręcz czuły, było nie czterech, a dziewięciu popów i ośmiu strażników, wcale nie piętnastu. Czyż można, pytam, okazać większą troskliwość? Co się zaś tyczy profanacyi zwłok przodków Szlubowskich, to działały się

tu rzeczy, które mogą wywołać tylko zachwyt. Cóż się tu działo?

Wbrew twierdzeniu autorów interpelacyi, przedstawiciel rządu mówił, że przy poświęceniu świątyni, według obrządku prawosławnego, rozsypane kości złożone były do trumien, i wieka trumien, które spadły, zostały położone na miejsce i troskliwie zamurowane w grobowcu.

Nie dość tego, panowie, biskup Eulogjusz i hrabia Bobryński II zapewniali, że duchowny prawosławny, wzniosłszy oczy ku niebiosom, gorąco modlił się wówczas za zmarłych z rodziny Szlubowskich.

(Głos z prawicy: A pan jak?)

To nie wasza sprawa.

Przewodniczący. Proszę bardzo, bez sprzeczek.

Czcheidze: Charakterystycznem jest przytem: taka troskliwość, taka uważność w stosunku do katolików, do wyznania katolickiego, ze strony biurokracyi rosyjskiej i duchowieństwa prawosławnego nie miała bynajmniej charakteru wypadkowego—to się praktykowało ze stulecia w stulecie. Oto dowód: zarówno w szkole jak i w kościele, jak we wszelkich gałęziach życia narodowego władze miejscowe nie tylko polskie, ale i władze rosyjskie w Petersburgu nie pozwalały tym Rosyanom zakordonowym być Rosyanami i prawosławnymi, władza petersburska nie pozwalała przyłączyć się Chełmskiej dyecyzji unickiej do potężnego cudownego ruchu 1893 roku. Mówił to Jaśnie Wielmożny hrabia Bobryńskij. (*Śmiech*). Nie dość tego, biskup Eulogjusz twierdzi, że gdy Unia kończyła swe złe dzieło, latynizowała i polszczyła ludność rosyjską w Królestwie Polskiem, rząd rosyjski jakby zupełnie zapomniał o tych kresach, o istnieniu tam ludzi rosyjskich, pamiętał on tam jedynie o Polakach. Tak, zarówno władza jak i duchowieństwo harmonijnie, że tak powiem, szły w tym kierunku, aby współdziałać katolicyzmowi i polonizmowi i wszystkiemu temu, o czem dzisiaj tak wymownie i gorąco mówił poseł Zamysłowski. Pozostaje obecnie kwestya: w jaki sposób odpowiedzieli na to Polacy katolicy? Oto jak on

charakteryzuje stosunek Polaków katolików do duchowieństwa prawosławnego i biurokracyi rosyjskiej

„Od początku przyłączenia unitów chełmskich — mówi biskup Eulogjusz — Polacy za pośrednictwem Towarzystwa opieki nad unitami napychali tych unitów złością i nienawiścią do wszystkiego co rosyjskie“, zaś hrabia Bobryńskij II mówił:

„Podniesiono tu kwestyę prześladowań, i ja wiem, że w Chełmszczyźnie i na Podlasiu prześladowania były i są i że kraj ten jest ostatecznie wyczerpany prześladowaniami z roku na rok, z pokolenia w pokolenie, ze stulecia na stulecie“.

Jakże koniec końców Polacy zapłacili za tę uprzejmość, za te starania?

Zabrali w roku 1906 ten sam właśnie kościół. Tym sposobem doszedłem do wręcz przeciwnego wniosku w tej sprawie, okazuje się, że interpelacyę należy wystosować wcale nie do tych, do kogo została wystosowana, należy wystosować interpelacyę co do bezczynności władzy i pobłażania Polakom. (*Śmiech*).

Umocnił bym się w tem przekonaniu gdyby nie jedna mała okoliczność (*śmiech*).

Przytoczę zaraz okoliczność, dzięki której zostałem zmuszony do cofnięcia się z tej pozycyi. Pamiętacie, jak biskup Eulogjusz wyjaśnił w interpelacyi tę kwestyę prawną — do kogo kościół ten należeć powinien? Dosłownie powiedział co następuje: „aby uspokoić ograbionych i oszukanych włościan unitów, Szlubowski obiecał, że będzie budować cerkiew unicką, i biedni unicy dają swoją pracę, pieniądze i td. I cóż się okazuje? Koniec końców Szlubowski ich oszukał i wszystko to zabrał sobie“.

Wychodząc z takiego założenia, biskup Eulogjusz mówi, że włościanie dali tutaj swoją pracę i krwawicę pieniędzy, a więc kościół powinien być zwrócony właśnie włościanom. Tedy wiecie, panowie, z początku wpadłem w zachwyt: zyskaliśmy w osobie Jego Świętobliwości naszego stronnika. (*Śmiech na lewicy; oklaski*). Wiem, panowie, że nasi obywa-

tele ziemscy urządzali ekspropriacye, przywłaszczają oni sobie ziemię, którą potem swoim zlewali włościanie. Tak więc, na podstawie tej teoryi, którą podziela biskup Eulogjusz, niechże ta ziemia zwróconą zostanie włościanom. Wiem, że na Kaukazie naprzykład biurokracya rosyjska ekspropriowała mahometanom wiele ziemi kościelnej i wiele majątków, to znaczy, że trzeba je im zwrócić. Wiele jeszcze bardzo pięknych wniosków powinienbym zrobić, gdyby znowu biskup Eulogjusz nie wprowadził mnie w kłopot. Z teoryi którą on podziela z nami zrobił on taki wniosek: kościół ten powinien zostać przedmiotem obrotu państwowego. Pamiętacie jego oryginalne wyrażenie? To wprowadziło mnie w zakłopotanie, gdyż wniosek ten nie odpowiada teoryi, którą podzielał do pewnego czasu z nami.

Prócz tego powstała we mnie jeszcze jedna wątpliwość. Hrabia Bobryńskij mówił, że trzeba być ostrożnym.

Interpelacya podpisana jest przez wielu członków Izby Państwowej którzy mieszkają 1,000 i więcej wiorst od miejsca wypadku, dali oni swe podpisy—rozumie się, ufając posłom miejscowym, niechże, to będzie nauką dla Rosyan, jak należy być ostrożnym przy wysłuchiowaniu i dawaniu wiary wszelkim oświadczeniom, gdy w grę wchodzą namiętności religijno-narodowe. Ja od Petersburga i od Polski mieszkam nie o tysiąc, a o cztery tysiące wiorst, po drugie zaś uważam siebie szczerze za Rosyanina. (*Śmiech na prawicy i głosy: Samozwaniec*). Usłuchałem tedy hr. Bobryńskiego i powiedziałem sobie: nie należy pozostawać w położeniu tak nieokreślonem, trza poszukać bardziej pewnych źródeł, które rzucają na ten obraz pewniejsze światło. Wyobraźcie sobie, nie długo wypadło mi szukać takiego źródła, które maluje sprawę nieco inaczej, aniżeli ją oświetili mówcy z prawicy. Mówca, który dopiero co opuścił katedrę, mówił, że rozkazy władzy Najwyższej spełnione były tylko do połowy. Zaraz wam, panowie, przytoczę przykład, o ile rozporządzenia władzy wyższej w kraju tym były spełnione tylko do połowy. Posiadam dokument; jeśli jego autentyczność będzie podawa-

na w wątpliwość, powołałam się na te wszystkie źródła, które mi rozporządzam. Autor tego dokumentu mówi co następuje (*czyta*): „Jeśli przyłączenie unitów do cerkwi prawosławnej było przygotowane w kraju Chełmskim i na Podlasiu równie zręcznie jak w prowincjach litewskich, to jednak spotkało się ono tutaj z takim oporem ludności, jakiego bynajmniej nie oczekiwano na podstawie doświadczeń na Litwie, i wówczas ani rząd, ani kościół ze Świętobliwym Synodem na czele, nie cofnęli się wobec środków, godnych doprawdy nie 19-go wieku, ale wieków średnich; przywrócono metody nawracania, stosowane niegdyś przez Ludwika XIV do Hugonotów; zastosowano środki, które, opisane w „księdze błękitnej“ parlamentu angielskiego i opublikowane na jego żądanie, obudziły przeżalenie i wstręt w całym świecie cywilizowanym“. I oto pozwólcie że przytoczę parę cytat z tej książki błękitnej: „Zgodnie z doniesieniami—powiedziano tutaj—wicekonsula w Warszawie Mansfelda i Stanleya, konsula Generalnego w Odesie, z gubernii Chersońskiej, Saratowskiej i Ekaterynoslawskiej wywieziono 20,000 opornych unitów. Już 29 stycznia 1874 roku, w dzienniku „Journal de St. Petersbourg“ napisano, że lud jest nawracany na prawosławie za pomocą nahaжек. Wszystkie więzienia w Siedlcach i Białej de tego stopnia są przepełnione, że włościan trzymają w stajniach i chlewach, całe wsie płacą kontrybucye tak wysokie, że doprowadziły one najzamożniejszych włościan do zupełnego ubóstwa, nie dość tego, we wsiach Pratulinie, Drelowie i Zabłociu gdzie lud bronił dostępu do kościołów, strzelano z rozporządzenia władzy do bezbronnych, przyczem zraniono i zabito wielu ludzi w Pratulinie zraniono i zabito 9-ciu“ (*głosy z prawicy*: Po co pan to wszystko czytasz?) Powiedziałem już wam, że wszystkię swe informacye zaczerpnąłem z „księgi błękitnej“, z tej samej błękitnej książki, która została przetłómaczona na język francuski, angielski i polski.

W języku polskim książka ta została wydana w roku 1870-tym. Dalej, panowie, według słów Mansfelda „bito naród dotąd, dopóki lekarze wojskowi nie oświadczyli, że dal-

sze znęcanie się może być niebezpieczne dla życia męczzonego. Nie zadawalniano się jednak tem wszystkiem. Wśród opornych rozkwaterowano kozaków, którzy nietylko pożerali wszystko, co pozostało u włościan po zapłaceniu kontrybucyi pieniężnej, ale w sposób najzupełniej zwierzęcy znęcali się nad mieszkańcami. Tak w miasteczku Głumasie (!? *wyd.*) zamknięto wszystkie kobiety w szopie i naczelnicy powiatów Oleszko i Gubanow posłali tam kozaków i pozwolili robić z kobietami wszystko, co im się podobało, a sami zajęli się nawracaniem mężczyzn. Rozdzierające krzyki kobiet, dolatujące do uszu nieszczęsnych mężów i ojców — z szopy, zmusiły ostatnich do dawania „dobrowolnych“ podpisów, że w przyszłości będą uczęszczać do cerkwi prawosławnych. Oto jak nawracano unitów. To się nazywa połowicznym wypełnieniem rozporządzeń z Petersburga. Nie dość tego, mam tu wyjątki z książki, która nazywa się historią męczeństwa unitów, oraz listy unitów, zesłanych do gubernii Orenburskiej, do Krakowa w roku 1890-tym. Oto, co mówią unicy: przyjeżdżali do nas w roku 1873-im i 1874-tym apostołowie tego wyznania z tysiącem żołnierzy. Bili nas okrutnie knutami i tak czytali nam swoją Ewangelią, że baty świstały, bryzgając im w oczy krwią naszą. Przytem zjedli wszystko, cośmy mieli, pozarzynali woły, konie i t. d., wypędzali naród tłumem wśród surowej zimy i, otoczywszy wojskiem zmuszali stać z gołą głową w surową pogodę, zmuszali gołemi rękoma brać śnieg z ulicy i wyrzucać za płot. Gdy zaś tym sposobem nie dopięli niczego, zaczęli znęcać się nad ludem. Wezmą człowieka, położą na ziemię, postawią czterech kozaków z nahajami i wsypią 400 do 500 razów; bito nietylko mężczyzn, ale i małe 14-to letnie zalewie dziewczynki. Mam tu wyjątki z listu, które przytoczę. Leroy Baulieu, przytacza według słów jednego z przyjaciół prawosławnych wypadek, że unitka, nie chcąc dać ochrzcić swego syna popowi prawosławnemu, rozbiła mu czaszkę o ścianę. Nie jest to wypadek jednostkowy. Leroy Baulieu w *L'Empire du Car*, książce wydanej w Paryżu w roku 1889-tym na stro-

nicy 607... (*Głos z prawicy*: Wydana, to wydana, ale kto ją napisał?) Może ktoś podejrzewać będzie, że fakty te nie były znane władzy wyższej? Pozwólcie, że zacytuję ustęp, który wskaże wam, że było to doskonale wiadome władzom. Oto co pisze jeden z wyższych urzędników, znany prawnik, senator, członek Rady Państwa, Koni, który w latach 70-tych był wicedyrektorem Departamentu ministerstwa sprawiedliwości, a w latach 80-tych prokuratorem Departamentu karnego Senatu. We wspomnieniach swoich wydrukowanych w „*Ruskoj Starynie*“ w lutym 1889 roku, pisze on z powodu spraw unickich (*czyta*): „Już w końcu roku 1889-go z raportu Gerarda wynikło, że całe to wspaniałe przyłączenie unitów jest niczem innem jak złudzeniem, stworzonym przez bezcerebralną biurokracyę. Gdy w roku 1876-tym chodziło o przeprowadzenie reformy sądowej w Królestwie Polskiem, obaj przedstawiciele tego Wydziału w kraju wypowiedzieli poważną obawę, że w razie gdyby sprawę unitów o opór władzy wypadło prowadzić przy drzwiach otwartych, byłoby niepodobieństwem uniknąć bardzo smutnych skutków dobrowolnego przyłączenia unitów i następnie umocnienia w nich zasad religii panującej. Dla ogólnej charakterystyki duchowieństwa prawosławnego powołać się muszę na osobę kompetentną i przytoczyć wam kilka słów z broszury podpisanej imieniem W. P., która wyszła, jak powiadają, z pod pióra znanego bohatera lidwaliady, pana Hurki (*czyta*): „Duchowieństwo nie odpowiada swemu wysokiemu zadaniu.

„Sytuacya cerkwi prawosławnej wśród obcoplemieńczej ludności katolickiej wymaga od kapłanów zachowania surowej czystości moralnej, aby w sposób należyty reprezentować religię panującą. Niestety, tak nie jest. Wpływ kapłana polega nie na duchowym oddziaływaniu na parafian, a na stosowaniu do nich środków surowych, gdyż kapłan uważa siebie za działacza państwowego i wiary prawosławnej i cały swój czas zużytkowuje na walkę polityczną. Wśród wiernych stara się on obudzić nie uczucie miłości i przebaczenia, jako przedstawiciel nauki Chrystusa, ale, przeciwnie, uczucie niena-

wiści do przeciwników, księży i katolików, i zajmuje się raczej szpiegowaniem działalności duchowieństwa katolickiego, aniżeli propagandą". (*Głos: Czytanie w sercach*).

Przewodniczący. Proszę z miejsca nie przemawiać.

Czcheidze. Mogłbym wiele jeszcze cytować z tych dokumentów, co mogłoby obalić wasze twierdzenia, ale sądzę, że i tego co powiedziałem—dość. Oto, co mówią fakty, jeśli podnieść zasłonę, o której mówił Świętobliwy Biskup, jeśli ją podnieść nie ręką fałszywych przyjaciół narodu Polskiego, ale ręką bezstronną i prawdziwą. Jeśli jednak, panowie, w ten sposób będziecie patrzeć na sprawę, dojdziecie do wniosku do którego doszedł niedawno N. N. Lwow, obserwując bezpośrednio to życie. Oto, jakie wrażenie odniósł on z obserwacji tej miejscowości: „Lud chełmski—powiada on—miękki, dobry, łagodny, w przeciągu wieków dźwigał na barkach swoich nieustanny ucisk i gwałt, dzięki zetknięciu się dwóch kościołów, dwóch państw, na granicy których mieszkał. Był to ucisk religijny, kulturalny i ekonomiczny.

Ślady tego ucisku pozostają dotąd.“

Gdy tutaj opowiadano o tych okropnościach, nie rozumiałem, właściwie mówiąc, czego chcą dowieść. Czy chcą dowieść tego, co propagujemy my, socjaliści, z tej trybuny i wogóle w życiu, że uczucie religijne to przesada, to są poglądy, które dają grunt do eksploatowania mas ludowych.

Tośmy wiedzieli, panowie, i przed wami i jeśli swemi wystąpieniami potwierdziliście to — jesteśmy bardzo radzi. (*Oklaski na lewicy.*) Oto, co mówił tutaj biskup Eulogjusz: „Utraciwszy wszelką nadzieję na obywateli, włościanie Opolscy zbierają ostatnie skromne grosze, około 60-ciu rubli, nabywają za te pieniądze 470 sztuk drzewa i przygotowują się do budowania nowej cerkwi, ale pan Szlubowski, władną ręką, zabiera im te grosze i ten materyał.“ Tak, jest to zupełnie słuszne.

Nietylko panowie polscy, ale i obywatele rosyjscy i wszyscy inni obywatele wyciągali swą rękę do pieniędzy, zapracowanych przez włościan: jest to zupełnie słuszne i jest

to fakt nie do obalenia, nietylko w życiu rosyjskiem. (*Głosy z prawicy*: A na Kaukazie, obywatele kaukascy?)

Przewodniczący: Proszę nie robić uwag z miejsc.

Czcheidze: Dla obywateli kaukaskich mam tyleż sympaty, co i dla waszych. (*Oklaski na lewicy*.) Hrabia Bobryńskij wołał tutaj z patosem: Tolerancya religijna dla wszystkich. Ja myślę, że dziś błagalny głos ludu wysłuchany będzie przez rosyjską Izbę Państwową; ale Jaśnie Oświecony hrabia zapomniał, jak kilka dziesiątków milionów obywateli rosyjskich wołało wobec rosyjskiej Izby Państwowej o tolerancję, co on robił wówczas, i co robił jego kolega frakcyjny—Świętobliwy Eulogjusz. Gdzieście byli panowie wtedy, gdy o wolność sumienia zwracało się do was kilka dziesiątków milionów ludzi rosyjskich?

Panowie, według mego zdania, jeśli wstępujecie na tę trybunę, to miejcie męstwo i mówcie prawdę, mówcie, że ta nienawiść religijna, którą sami konstatujecie, rozpalana jest z góry i źródłem waszego istnienia doczesnego. (*Śmiech na prawicy.—Przewodniczący dzwoni*). Tak więc, widzicie, panowie, że nie podjęliśmy się tutaj obrony duchowieństwa z tej albo tamtej strony. Wiem tylko, że lud, o który rzekomo tak bardzo się troszczycie, ale który jak się okazuje, wciągacie w waśń religijną, mógłby sam modlić się do Boga, gdybyście się nie mieszały do tego, i nie rozpocząły rzezi pomiędzy sobą. Jak widzicie, panowie, nie bronimy klerykalizmu, ale oświadczamy, że gorąco bronić będziemy interpelacyi. (*Głos z prawicy*: Jeszczeby też). Jeśli lud rosyjski musi znieść jeszcze wiele batów, wiele kul i szubienic, wiele przełać krwi, aby osiągnąć wolność religijną, wolność sumienia, to lud polski jest podwójnie w niewoli; podlega on przede wszystkim uciskowi ekonomicznemu, który tam istnieje z powodu przeciwnieństw klasowych, prócz tego podlega on uciskowi narodowemu. Wydaje mi się przeto, kończąc debaty w sprawie Opolskiej możemy zrobić odpowiedni wniosek. Wiekowe panowanie w Polsce nietylko nie stworzyło żywio-

łu zjednoczenia narodów polskiego i rosyjskiego, ale wykopało nieprzebytą przepaść.

Jak mówił przedstawiciel klasy przodującej hrabia Bobryński, który nie dawno odwoływał się do uczuć koleżeńskich, do braterstwa i jedności z Polakami, dziś gotów on jest rozpocząć wojnę przeciwko Polakom. (*Głosy z lewicy: Oto to jest prawda.*)

Przewodniczący. Proszę bardzo nie rozmawiać.

Czheidze. Ale wydaje mi się, panowie, że nawet bardziej radykalna część społeczeństwa rosyjskiego wysuwa takie hasło, jak hasło neoslawizmu, który, według mojego głębokiego przekonania, koniec końców ma w sobie wielkie zarodki szowinizmu. Związek ten, ja myślę, już został znaleziony; znaleziony został pomiędzy polskim i rosyjskim ludem roboczym—proletaryatem. Wyciągnęli oni jeden do drugiego dłoń, uświadomili swe interesy klasowe, i związku tego nie zerwiecie, choćbyście się starali, wraz z rosyjskim ludem roboczym i polski lud roboczy powiedział: że uwolnienie niewolnej Rosyi—jest to pierwszy warunek braterskiej jedności, związku dwóch pokrewnych narodów, a wynikające ztąd drugie żądanie proletaryatu polskiego — jest to przyznanie szerokiej autonomii Królestwu Polskiemu. (*Oklaski na lewicy.*)

Oto warunki rozwoju sił twórczych narodu Polskiego. Tak więc, niech żyje autonomia polska i precz z nacyonalistami i szowinistami. (*Oklaski na lewicy, śmiech i sykanie na prawicy.*)

Przewodniczący: Członku Izby Państwowej, ojcze Juraszkiewicz! Czy dość będzie ośmiu minut na wypowiedzenie mowy? Więcej czasu dać nie mogę.

O. Juraszkiewicz. (*Gub. Mińska*). Uwaga, jaką zrobię niebawem, odnosi się właściwie do zakończenia mej mowy, ale ta wycieczka z lewicy, której dopiero co wysłuchaliście, zmusza mnie, abym zaraz zwrócił się do pewnych materyałów, które oświecą treść mów, jakich wysłuchaliśmy. Co zdawałoby się ma lewica do spraw religijnych? „Co im Hekuba, czem oni Hekubie?“ „Niech się tam kłócą pomiędzy so-

ba, nam co do tego?“ Powinniście powiedzieć. (*Głos z lewicy*: A wy powinniście prorokować.) (*Głos z prawicy*: Nie przerywać.) Prawda, poprzedni mówca wspomniał pomiędzy innymi i o włościanach polskich. Ale, panowie, tutaj wcale nie chodzi o włościan polskich. Dlaczego lewica zabiera głos w interpelacyi niniejszej? Rozstrzygnięcie tej sprawy jest bardzo jasne, bardzo proste i określone. Co im do tego? (*Głos z lewicy*: Komu?)

Przewodniczący. Proszę nie zadawać pytań!

O. Juraszkiewicz. O. Maciejewicz zupełnie słusznie, albo w części słusznie powiedział, że wiele kościołów i klasztorów zabrano katolikom w latach 60-tych; a jabym powiedział: nie, od roku 1831-go.

(*Głos z prawicy*: Prawda, słusznie).

Dlaczego kościoły zostały zabrane, to już powiedziano: co do tego istniały zupełnie wyraźne rozporządzenia rządu.

W rozporządzeniach tych po prostu powiedziano, że wobec tego, że duchowieństwo i zakonnicy wzięli żywy udział w zamieszkach i w buncie, wobec tego, że kościoły i klasztory były przytulkiem powstańców, wobec tego, że w kościołach śpiewano hymny rewolucyjne, że tam rozlegały się wezwania do buntów, że błogosławiono tam bunt, wobec tego od lat 30-tych rząd powziął myśl, że w ten lub inny sposób należy uspokoić to, co się nazywa katolicyzmem rewolucyjnym. Dlatego niema co się dziwić, że zamknięto kościół Polski.

Opole jest jednym tylko z drobnych epizodów. Nie mniej jednak, pozwólcie, że odpowiem na postawione pytanie: co ma do Opola ta (*wskazując na lewicę*) strona? Prócz kościołów i klasztorów, zabranych, oddanych częściowo wydziałowi prawosławnemu, częściowo zaś poprostu zniszczonych w roku 1864-tym, 177-miu księży aresztowano i zesłano, 100-tu zaś uciekło do Francyi; utworzyli tam oni towarzystwo: „Societas sacerdotum Polonorum“. W tem towarzystwie księża według wszelkiego prawdopodobieństwa wymyślili dokumenty, które Czheidze raczył dopiero co — przeczytać. W ma-

nifeście tym na stronie 20-ej powiedziano: „całe duchowieństwo polskie, jakkolwiek katolickie, działa w jedności z rewolucją“. (*śmiech na lewicy, głosy na prawicy*: dla was to śmiechu warte?) Na stronie 26-tej powiedziano „W Polsce niepodobna inaczej podburzyć lud, jak za pośrednictwem religii“. Tamże: „Wiara katolicka jest najlepszym środkiem do powstania“. Manifest ten usprawiedliwiał wszelkie spiski, powstania, i upór polaków w negowaniu praw Cesarzów rosyjskich nad narodem polskim. Tytuł manifestu „Duchowieństwo polskie wobec sprawy narodowej“ Paryż w drukarni P. P. Renoue et Maulde przy ulicy Rivoli 144. 1865. Sądzę, że odpowiedziałem, na pytanie, jaki interes mają ci panowie w danej interpelacji?

Obecnie postaram się, o ile możliwości odpowiedzieć O. Miciejewiczowi.

Mówią, że w Polsce była inkwizycja, ale nie stało inkwizycji, a ja powiem — była inkwizycja, nigdy nie ustawała i w czasie obecnym inkwizycja działa, (*głos z prawicy*: słusznie, słusznie) z tego poprostu powodu, iż inkwizycja nie jest czemś przypadkowem, wypływa ona z podstawowych zasad dogmatyki katolickiej, albo, powiemy ściślej, zasad prawa kanonicznego. To prawo kanoniczne poprzedzone było przez rozstrząsania teologów w rodzaju Tomasza z Akwinu. Już dawniej cytowałem wam słowa tego anielskiego, jak go nazywają teologa, który mówił, że heterycy to wilki, i dla tego trzeba wilków łapać, a następnie zabijać. Przeprowadzano tę teorię dogmatycznie i kanonicznie. Przeprowadzano w prawie kanonicznem i przez usta Papieży. Polityka ta zachowała wszystkie swoje rysy specyficzne aż do czasów ostatnich.

Twierdzę, że katolicyzm na nieszczęście opiera się na wiadomym dogmacie Jezuitów: cel uświęca środki. Dlatego to dobry katolik dokonuje bezprawia, dokonuje gwałtu nad sumieniem prawosławnego, albo kogokolwiek bądź i jest zdania, że dokonuje świętego, czystego dzieła. Papież Urban II mówił, że tego, kto zabił heretyka, niepodobna uważać

za zabójcę, a Gracjan, znany kanonista-kodyfikator wyciąga ztąd wniosek, że heretyków można biczować i karać śmiercią. Heretyków można prześladować, tak uczą katolicy i do czasu obecnego.

Widoczne to jest między innemi z Syllabusa, wydanego w roku 1864-ym przez papieża Piusa IX-go. W paragrafie, zdaje się 25-ym papież potępia tych, którzy twierdzą, że w religii powodować się można tylko środkami duchowymi. Rozważcie tylko i dowiecie się, jaki jest okropny sens tej encykliki.

Przewodniczący. Członku Izby Państwowej O. Juraszkiewicz! Zbliża się czas zakończenia mowy.

O. Juraszkiewicz. Powiem jeszcze słów kilka.

Przewodniczący. Proszę bardzo znaleźć stosowną chwilę, aby przerwać mowę.

O. Juraszkiewicz. Oto dlaczego, gdy nastąpiły osławione swobody, ludzie poszukujący tych wolności odnieśli się do nich nie tak, jak o tem kazał obecnie O. Maciejwicz. Mamy specjalny dokument, świadczący, w jaki dziwny sposób dały się poznać wolności. Generał Gubernator Warszawski zmuszony był w roku 1905-ym wydać rozporządzenie, w którym między innemi napisano co następuje (*czyta:*) „obecnie odpadający od prawosławia próbują i innych prawosławnych nakłonić do odpadnięcia na wiarę katolicką, uciekając się tym celu do podmawiania, wyśmiewania się, pogroźek i gwałtów.

Obecnie Jego Cesarska Mość raczył zwrócić uwagę na tak smutne, tak występne działanie, sprzeczne zarówno z Ukazem 17-go kwietnia jak i z prawem istniejącem.

Przypominam, że według prawa, zachowującego zupełną moc w czasie obecnym, istnieje jedna panująca religia prawosławna, korzystająca z prawa swobodnego rozpowszechniania swej nauki, osobom zaś innych wyznań nie wolno nakłaniać innych do przejścia na jakąkolwiek religię. Niechże rosyjski lud prawosławny nie pozwoli się bałamucić rozmaitemi bazsensownemi pogłoskami, rozpowszechnianiami wśród ludu, niechże wiedzą, że Car prawosławny nikomu nie odda świętych ikonów i cerkwi prawosławnych.“

Jest to dokument urzędowy, cyrkularne rozporządzenie warszawskiego generał-gubernatora Maksymowicza. (*głosy na prawicy: prosimy przerwać mowę, oklaski na lewicy*)

Przewodniczący. Z powodu późnego czasu zamykam debaty. W kwestyi osobistej ma głos hr. Bobryński II.

Hrabia Bobryński II. (*gub. Tulska*). Jest rzeczą niewątpliwą, że osoby, które broniły interpelacyi, częściej wspominały o mojem nazwisku, aniżeli o wsi Opolu.

Aby im odpowiedzieć, byłoby potrzeba wiele czasu, mam zaś tylko pięć minut i nie będę próbował odpowiedzieć im, ale pozwolę sobie przypomnieć im co następuje. W niedawnych czasach przed reformą, gdy zupełnie nie korzystano u nas z wolności, ustalił się następujący bardzo słuszny według mnie zwyczaj etyczny: gdy jakiś artykuł w gazetach ścigał na siebie karę administracyjną, było przyjęte, że żadna gazeta z gazetą tą z powodu tego artykułu nie polemizowała, gdyż gazeta miała zamknięte usta. Jak wiecie, jestem jedynym mówcą w danej interpelacyi, którego pozbawiono wolności słowa, dlatego, zdawałoby się, należałoby zastosować tę zasadę etyczną, gdyż wstrętnem jest patrzeć, gdy biją związanego. (*Oklaski na prawicy i głosy: Brawo*).

POSIEDZENIE 56-te WE ŚRODĘ dn. 24 LUTEGO (7 MARCA) 1910 ROKU.

Przewodniczący. Głos ma Członek Izby Państwowej O. Juraszkiewicz.

O. Juraszkiewicz (*gub. Mińska*).

Panowie Członkowie Izby Państwowej!

Na poprzednim posiedzeniu w sprawie interpelacji o Opole Członek Izby Państwowej O. Maciejewicz powiedział, że jest to kwestya drobna; tymczasem rozrosła się ona, i zrobiono już wiele wycieczek w dziedzinę historyi.

Wystąpiła na scenę historia i przytem przez usta O. Maciejewicza. Daje to prawo, powód i obowiązek i nam również choć po części zajrzeć do historyi. Zresztą myślę, że sprawa Opola wcale nie jest małą sprawą i nie po to została wysunięta, aby nasze debaty z Dumskiej trybuny obracały się w ciasnym zakresie tej interpelacji. Mamy podstawy do przypuszczania, że interpelacya ta wysunięta została tylko dla tego, aby była jakby pierwszym tyraljerem dalszych ataków, ataku polonizmu w stosunku do podstaw rosyjskich w Rusi zachodniej. Wchodzi tu w grę kwestya stosunku Rosyi do Polski, stosunku prawosławia do katolicyzmu, stosunku państwowości rosyjskiej do kwestyi polskiej. Dzieje postawiły tę kwestyę, dzieje ją rostrzygały, rozstrzygały ją krwawym rylcem, ale kwestya nie jest zakończona i tylko Wszechwiedzą-

cy wie, kiedy będzie zakończona. W obecnym czasie zakończenia przewidzieć niepodobna.

Interpelacya Opolska wskazuje właśnie, że rozwiązanie przyjdzie nie rychło. Jest mowa o stosunku Rusi zachodniej do Polski, albo na odwrót.

My, przedstawiciele Rusi zachodniej, obowiązani jesteśmy patrzeć na tę kwestyę, czy interpelacyę jako na jeden z kroków polonizmu, który w dziejach dał nie mało złego nam, Rosyanom zachodnim. Zresztą, ja określe swój stosunek osobisty do Polaków.

Miałem już sposobność oświadczyć w jednej z komisyi i obecnie z trybuny Izby Państwowej oświadczam: szanuję Polaków, szanuję ich nacyonalizm, jeśli nie przechodzi on pewnych granic, ich miłość do swoich, do swej ziemi rodzinnej, nawet miłość do swej historii, jakąkolwiek jest ona. Szanuję ich prawdziwą religijność, pod wieloma względami niepodobną do naszej. Wszak u nas uczeń II klasy uważa za swój obowiązek śpiewać na liberalną nutę, uważa za swój obowiązek pokazać, że jest on człowiekiem oświeconym i dlatego nie jest obowiązany wierzyć w Pana Boga. U Polaków nie uważam tego zła i za to szanuję ich.

Nie dość tego, w swych stosunkach osobistych bardzo często winienem był Polakom wdzięczność, korzystałem z usług wielu ich bardzo rozumnych i uczonych lekarzy, korzystałem niejednokrotnie z ich gościnności, gdy towarzysząc miejscowemu Archierejowi objeżdżałem dyecezye i bywałem w ich domach. Powtarzam, szanuję Polaków. Co się zaś tyczy naszych stosunków politycznych i religijnych, to drogi nasze rozchodzą się bardzo a bardzo daleko.

Dotknę właściwie trzech kwestyi wysuniętych w danej interpelacyi, a mianowicie przedewszystkiem kwestyi profanacyi świątyni i nietykalności praw nieboszczyka; po drugie pewnej drobnostki: Polacy dowodzą, że kościół, o którym mowa, należy do nich, dowodzą, że pewna osoba otrzymywała nawet pensyę jako kapłan tego kościoła i następnie po trze-

cie dotknę sprawy gwałtów prawosławia nad katolicyzmem, państwa nad jedną z narodowości w skład jego wchodzących i nad religią katolicką.

Boleśnie mi i przykro dotykać pierwszej kwestyi, boleśnie dla tego, że mój osobisty stosunek do kwestyi nieboszczyków, jest stosunkiem kapłana chrześcianina.

Zaznaczyć należy, że nasz stosunek do tej kwestyi jest zupełnie inny, aniżeli stosunek kotołików. Mamy prawie te same przepisy kanoniczne, nie mniej jednak nie możemy odmówić sobie radości pomodlenia się za spokój duszy katolików, dzieje się to u nas w Petersburgu na każdym kroku. W swej praktyce kapłańskiej niejednokrotnie odprawiałem nabożeństwa za nieboszczyków katolików albo protestantów. W praktyce kwestya ta rozstrzygnięta jest u nas w sposób zupełnie określony. Zupełnie inaczej rozstrzygają tę kwestyę katolicy. Wybitnym przykładem, ilustrującym ich stosunek do nieboszczyka inowierca jest, że gdy umarł Aleksander I, dobroczyńca narodu polskiego, jego niemal wskrzesiciel, katolicy nie chcieli się zań modlić, gdyż jest on shyzmatykiem prawosławnym. Czytając historję, wypadło mi kilkakrotnie spotykać się z faktami sprofanowania pamięci nieboszczyka.

I oto pierwszy z tych przykładów zrobił na mnie w najwyższym stopniu ciężkie wrażenie. Zaznaczam panowie, nie chciałbym, aby mi ktokolwiek zarzucił stronniczość, że zmyślam; dla tego pragnę czytać autentyczne dokumenty, pragnę trzymać się wykładu takich albo innych wypadków, według słów historyków. Rzecz się miała w IX-tym jeszcze wieku. Papież Stefan VI kazał wykopać trupa Formozy, włożyć nań szaty kapłańskie, posadzić go na tronie i sądzić za to, że Papież Formoza, przeszedł z niższej katedry na wyższą. Wyznaczono i adwokata na obronę nieboszczyka, dyakona, ale rozumie się i adwokat nie obronił nieboszczyka Papieża. Stefan kazał oderżnąć mu palce, którymi Papież udzielał błogosławieństwa, rozebrać go, włożyć jego trupa po ulicy i następnie rzucić do Tybru. Sobór w roku 889-tym przy Janie IX-tym obronił sprofanowanego Papieża i został on powrócony do

swego dostojęstwa. Oto, powiadam, fakt pierwszy, który wywarł na mnie ciężkie wrażenie. Ale następnie, czytając historię Rusi zachodniej znalazłem wiele jeszcze tego rodzaju faktów, które nie mniej oburzały mnie, jakkolwiek, ponieważ ich było wiele, to rozumie się wrażenie było już słabsze.

Pozwalam sobie ogłosić jeden z tego rodzaju faktów, jakkolwiek, powtarzam, w dziejach Rusi zachodniej znajdziemy ich więcej.

Jest rzeczą jasną, że w tej nieszczęsnej historii profanacja zwłok i pamięci nieboszczyków odgrywała rolę wyjątkową. W roku 1734-tym skarżył się przełożony klasztoru Petropawłowskiego w mieście Mińsku zbudowanego przez książąt Druckich-Gorskich: będący od paruset lat w posiadaniu prawosławnych klasztor wraz ze swymi mieszkańcami ucierpiał od następującego zniszczenia.

Zebrani na sejmik mieszkańcy litewscy wdarli się bezczelnie z paruset końmi, strzelbami ognistemi i wszelkim orężem wojennym do cerkwi na koniach podczas pieśni wieczornych, z zamysłem grabieży jaknajbardziej niechrześcijańskim nigdzie na świecie niesłychanym, strzelali z fuzyi do wielkiego ołtarza, nie oddając czi ciału Chrystusa, zawartemu w św. Sakramencie, i do obrazów Bożych; zaś ich służba w tym samym czasie rabowała złote i srebrne sprzęty cerkiewne, obdzierała obrazy i perłowe ozdoby, tak, że zniszczyli cerkiew i klasztor zupełnie, pozbawiwszy go wszelkiej wspaniałości. Położone w sklepach pod cerkwią ciała zmarłych wyrzucili, połamali wrota monasteru oraz wszystkie drzwi w celach i refektarzu, w śpichrzach, stodołach i piwnicach“.

(*Głos z lewicy*: Dosyć). Powtarzam, w tysiącu dokumentów, w których wyłożone są te albo inne fakty, dotyczące historii Rusi zachodniej, ustawicznie spotykamy się z tego rodzaju wypadkami. Oczywiście, powtarzam, pamięć zmarłych prawosławnych dla czegoś była nie mniej nienawistna, aniżeli pamięć żywych.

Otóż, panowie, O. Maciejewicz mówił, że jakkolwiek w Polsce była inkwizycja, ale ona znikła, a ja powiem zno-

wu, że była ona, jest i prawdopodobnie istnieć będzie długie czasy. Chodzi o to, że istnieją różnego rodzaju prześladowania religijne, i w historyi cerkwi prawosławnej spotykamy tego rodzaju fakty, które mówią, że cerkiew prawosławna zwracała się niekiedy do władzy świeckiej o współdziałanie, a częściej zwracała się do władzy świeckiej o obronę.

Jeśli przypomnimy sobie dawną przeszłość chrześcijańską, to w historyi Bizancyum znajdziemy częste tego rodzaju fakty.

Ale następnie w Bizancyum tego rodzaju stan rzeczy został porzucony, albo też słabnął.

Na Zachodzie było zupełnie inaczej.

Rzym prześladował chrześcian w imię zasad politycznych, w imię jedności państw; Bizancyum z tychże powodów pozwalało sobie niekiedy prześladować pogan i heretyków.

Kościół Rzymski, poczynając od VIII, IX i X wieków, podniósł miecz, który wypadł z rąk Imperatorów rzymskich. Imperator rzymski—Bóg—ustąpił obecnie miejsca namiestnikowi Boga na ziemi, albo jak nazwał Bellarmin „wice Bogowi.“

Wice-Bóg, rozumie się, musiał mieć i Boskie przywileje, musiał mieć taką władzę, taką siłę i takie prawo zemsty, które właściwe są tylko Bóstwu. Papież Aleksander III na trzecim Soborze Latarańskim, określił, że majątek osób, które należą do sekty kattarów, podlega konfiskacie i że wszyscy chrześcianie wierzący, którzy wezmą się do oręża przeciwko nim, otrzymają przebaczenie swych grzechów. Już na poprzednim posiedzeniu cytowałem słowa Tomasza z Akwinu, co do prawa prześladowania heretyków.

Nie będę przytaczał więcej wyjątków z tego sławnego teologa. Papież Inocenty III 17 października 1207 roku pisał do Króla Francyi, do hrabiów, baronów, rycerzy i do wszystkich chrześcian: „Mieczem należy wyciąć rany, których nie można wyleczyć łagodniejszymi środkami.“ Tenże Papież pisał: „Jeśli zbrodniarz przeciwko Majestatowi królewskiemu podlegał męczarniom, to tembardziej heretycy; jeśli przeciw takiemu każdy mógł być oskarżycielem i świadkiem nawet wówczas, gdy w innych wypadkach był pozbawiony

prawa oskarżenia i świadczenia, to tembardziej przeciw heretykowi; jeśli podlegali karze nawet dzieci zdrajców stanu, to tembardziej dzieci heretyków.“

Słowa Papieża były wysłuchane. Legat Papieża, Arnold z Chitosu, po zburzeniu Baziru, 12 czerwca 1209 roku, pisał: „Nie oszczędzaliśmy ani stanu, ani płci, ani wieku; ostrzem naszego miecza zabito około 20 000, całe miasto zrabowane i spalone. Karzący sąd Boga — spadł w sposób cudowny. Wielkie, niezliczone mnóstwo heretyków palili nasi pielgrzymi z niezwykłą radością.“ Tak więc widzimy, że heretyków pali się z radością. Panowie, proszę zwrócić uwagę na tę okoliczność. Oto na czem polega sprawa: w psychologii człowieka jest rys jeden — pragnienie bić albo zabić, okraść albo przywłaszczyć cudzą własność. Wogóle ukrzywdzić bliźniego. Przeciwno temu zostały wydane na górze Synai przykazania, przeciwno temu na górze Palestyńskiej przemawiał sam Pan Bóg. Wyobraźcie sobie, że w Imię Boże, człowiekowi pozwala się czynić bliźniemu, co mu się podobą, pozwala się znieważać, krzywdzić bliźniego, to jest, pozwala mu się czynić to, ku czemu i tak skłania go zła natura.

Oto, panowie, podstawa psychologiczna, na której zbudowana została, tak zwana, inkwizycya. Inkwizycyi dokonywano z radością, z rozkoszą; w inkwizycyi powinni byli uczestniczyć wszyscy: i rządzący, i kapłani i ludzie prości. Charakterystykę tego zjawiska przedstawię w słowach Reussner'a: „Osoby, które w jakikolwiek sposób okazywały współczucie heretykom, dawali im dach i pokarm, komunikowali się z nimi, podlegali infamii, t. j. pozbawieni byli prawa zajmowania urzędów publicznych, prawa składania świadectw przed sądem, pisania testamentów, zajmowania się adwokaturą i nawet sztuką lekarską. Domy, które dawały schronienie heretykom, podlegały zniszczeniu do fundamentów, a ziemia konfiskacie; jeśli jednak współczujący w dalszym ciągu podtrzymaliby heretyków, albo odmawialiby spełnienia żądań władzy duchownej, tem samem stawali oni na równi z opornymi i podlegali jednakowej karze; wreszcie, sami prawowierni

katolicy, którzy okazywali za mało starań w tępieniu heretyków i w czemkolwiek okazywali nieposłuszeństwo kościołowi w sprawie prześladowania heretyków, podlegali odłączeniu od kościoła, ponosząc wszelkie cywilne skutki tego aktu kościelnego. Jeśli to był udzielny książę, to za niedbalstwo w prześladowaniu heretyków, pozbawiano go tronu, poddanych zwalniano od obowiązku wierności, na kraj zaś nakładano interdykt. Jeśli to był sędzia, wyroki jego przestawały obowiązywać; jeśli była to osoba prywatna, znajdowała się ona poza prawami i poza stosunkami społecznymi. Trupy heretyków wykopywano z mogił i palono, popiół zaś rozrzucono na wiatr.“ Oto prawa inkwizycyi, i ja twierdzę, że ten duch inkwizycyi pozostał w duchowieństwie katolickiem, że duch ten towarzyszył historii Rusi zachodniej i spowodował jej niezliczone klęski. (*Głos z prawicy*: Słusznie!)

Z woli losów historycznych, Ruś zachodnia związała się z Polską. Kraj był cudowny. Niedawno Członek Izby Państwowej, Szulgin II, powiedział, że Wołyń, Podole, Kijów, kraj cudowny, jakiego może na świecie niema, i Polacy musieli przywiązać do siebie ten kraj. Jakimi środkami?

Środkami, jakimi zwykle przywiązywano, t. j. na drodze jedności religii. Sprawa zupełnie naturalna i słuszna. Ale wmieszała się tutaj inkwizycya i nastąpiły ciężkie czasy, nastąpiły czasy, jakich być może nie znano w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gdyż, w danym razie, uciskali właśnie chrześcijanie chrześcijan. Znowu pozwalam sobie zacytować słowa historyka, znanego zapewne wielu, a mianowicie historyka Znamieńskiego: „W biały dzień klasztory podlegały napadom czerni i żaków, przyczem mnichów bito, kaleczono, zabijano na śmierć.

„Biskup Białoruski, Jerzy Koniski, skarżył się, że pewnego razu zaledwie udało mu się uratować od polskich fanatyków, gdy wyjechał z miasta na wozie, okryty nawozem. Innym razem, podczas napadu na jego dom żaków Jezuickich, musiał schować się w głębi piwnicy. Panowie, w stanie pijanym, a niekiedy i w trzeźwym, wyprawiali bezeceństwa

nad swymi chłopami i popami, męcząc ich i dręcząc. Procesy prawosławne podlegały napadom ulicznym, tak iż nieboszczyków można było chować tylko wieczorem.

„Ekonom pana chodził do cerkwi, wypędzał stamtąd lud i duchowieństwo, jak bydło z chlewu. Białoruś i Ukraina sływały u katolików pod nazwą *Partes Infidelium*. Wysyłano tam całe misye Bazylianów i Dominikanów, by nawracano lud na unię. Misyi towarzyszył cały konwój żołnierzy; lud zapędzano nahajkami do kościołów, t. j. do świątyń unickich; zapisywano liczbę wszystkich nawróconych, następnie zaś, jeśli ktoś wypełniał obrządki prawosławne, karano go jako odstępcę. Prawosławie w oczach katolika i Polaka gorsze było, aniżeli żydowstwo i pogaństwo.

„Wówczas, z łaski Jezuitów, Bóg katolicki i prawosławny stali się dwoma odrębnymi Bogami.“ Panowie, charakterystyk podobnych można przytoczyć całe setki, nie mam jednak możliwości uczynić tego — przewodniczący już mi przypomina, że pozostało bardzo niewiele czasu. Dlatego, panowie, dotknę tylko w krótkich słowach takiej oto kwestyi: ciągle wydaje mi się dziwnem, że lewica solidaryzuje się z tą interpelacją. Wyjaśniłem już przyczyny, ale nie chciałbym pozostawić bez uwagi i tej okoliczności, że lewica bardzo myli się co do znaczenia kwestyi, o której mowa. Pozostała niewyjaśnioną okoliczność następująca: kościół Opolski zbudowany został przez obywatela, niemal za środki włościan. Z tej katedry cerkiewnej mówiono (*śmiech, głosy*: cerkiewnej), że obywatel obowiązany był włościanom budować świątynię. W Rosyi tego nie było i dla tego jest jakby niesprawiedliwością: dla czego obywatel obowiązany był budować świątynię?

Posłuchajcie, przytoczę wyjątek z historyi Lelewela (*czyta*): „Obywatel miał niewątpliwe prawo życia i śmierci nad włościanami, z wyjątkiem tych, którzy od dzieciństwa poświęcali się naukom, albo stanowi duchownemu. Włościanie skazani byli na wieczną niewolę.

„Zdarzały się monstra, które wbrew prawom Boskim i ludzkim, bezkarnie pozbawiały życia swych chłopów pańszczyźnianych. Zdarzali się magnaci, którzy tyranizowali włościan.

„Pozbawiali ich własności, zabierali środki istnienia, twierdząc, że wszystko, czem władza lud, należy do magnatów. Tym sposobem włościanina można było ograbić i wypędzić z siedziby.“ „Zaledwie odróżniamy włościan — pisze król Stanisław Leszczyński — od bydła roboczego, którem orzą nasze grunta.

„Nie mogę wspomnieć bez przerażenia prawa, według którego szlachcic, który zabił chłopą, podlega tylko karze 15 franków. Uważamy włościan za stworzenia innego gatunku i odmawiamy im niemal prawa oddychania tem samem powietrzem.“

Inny historyk Naruszewicz, dodajmy Jezuita, Biskup, pisał (*czyta*): „Lepiej żyć z kozakami w Siczy, aniżeli z jaśnie wielmożnymi panami, zdziercami, gdyż u tych rozbójników, kto co zagrabił w obczyźnie, tego nie odbierze mu ani setnik, ani koszowy. U nas nikt nie wie, dla kogo sieje i młóci zboże; każdy może zburzyć gumno i dwór, napuścić najemnych łotrów, ograbić, skosić, zarąbać, spalić, ukraść. Gdzież sprawiedliwość? Doczekasz się jej, gdy zmarli powstaną na sąd ostateczny! Zdrady, wymuszania, zajazdy, słyną jako cnota, gdyż panowie łupieżcy mają pieniądze, herby i dobra, a ty, biedny chłopie, za kradzież bydła napasiesz swym ciałem żarłoczne kruki, gdyż złota wolność polska trzyma się reguły: wsadź chłopą na koł, panu przepuść, a szlachcica zamknij do więzienia“.

Tego rodzaju stosunki, miały i swego rodzaju filozofię. Wojewoda Józef Stępkowski, właściciel miasteczka Łaguni, wydał do włościan rozkaz, w którym wykłada czysto szlacheckie polskie poglądy na włościan jako na bydło robocze: „Bóg, Stwórca świata, rozdzielił ludzi według stanów; postawił ich na pewne stopnie i was poddanych stworzył dla zależności, nie pozostawił wam nic, oprócz duszy. Na cóż za-

śługujecie z powodu zbrodni swoich, wy, których wszystkie dobra oddane są władzy panów, wy, co nie posiadacie nic własnego, prócz duszy?" Taka była sytuacja włościan, za którymi ujął się rząd rosyjski i wyrazem tej łaski był między innymi rozkaz budowania świątyń dla tych poddanych, którzy pracowali na rzecz panów sześć dni.

Przemawiający tutaj Rosyanie wzywali nas prawosławnych do pokoju i miłości.

Powiem im, że nie mieli oni żadnej podstawy robić tego.

Nie z naszej strony jest nienawiść, nie my jesteśmy usposobieni wrogo, ale ci, którzy stworzyli interpelację nieniejszą. Aby nie być gołosłownym, pozwolę sobie przytoczyć pewien interesujący dokument. Rzecz się miała w roku 1906-tym. (*Głosy z lewicy: Ależ daj nam pan spokój; Hałas*).

Przewodniczący (dzwoni). Proszę zachowywać się ciszej i nie robić uwag z miejsca.

O. Juraszkiewicz. Poświęcano pewną cerkiew także z byłego niegdyś kościoła.

Katolikom wydawało się, że cerkiew przejdzie do nich, ale tak się nie stało.

Przy poświęceniu, kaznodzieja miał wypowiedzieć mowę; w cerkwi było wielu katolików, zwłaszcza tych, którzy w niedawnym czasie przeszli na katolicyzm. Naturalnie, należało chwalić prawosławie i ganić katolicyzm. Kaznodzieja tak właśnie uczynił. I oto co on powiedział: „Bracia, nie wiercie tym, którzy mówią, że można być prawdziwym chrześcianinem i prześladować inowierców za to tylko, że są inowiercami. Nie jest właściwe, jeśli prawdziwy chrześcianin nie okaże pomocy innemu człowiekowi, jeśli jest on inowiercą. Nie właściwe jest dla prawdziwego chrześcianina pozbawiać inowiercę zajęcia albo pracy, krzywdzić go, albo znieważać za to tylko, że jest on inowiercą, i wy, chrześcianie prawosławni, nie czyńcie tego.

„I nigdy w świątyni prawosławnej nie usłyszycie kazania, któreby pozwoliło wam krzywdzić chrześcianina nieprawo-

ślawnego albo inowiercę— katolika, protestanta, żyda. Dla czego nie usłyszycie?

„Dlatego, że w świątyni prawosławnej głoszona jest prawdziwa nauka chrześcijańska, dlatego, że w świątyni prawosławnej głosi się, że my wszyscy i prawosławni i inosławni powinniśmy po bratersku odnosić się do siebie, pomagać jeden drugiemu w pracy, zdobywać kawałek chleba. Tak więc, bracia, czy jesteśmy prawdziwymi chrześcijanami? I jaki jest nasz stosunek do inowierców? Tak, bracia, wszędzie i zawsze, gdzie mieszkają prawosławni, wszystkim nieprawosławnym i inowiercom żyć wśród nas łatwo.

Dlatego wiedźcie i pamiętajcie prawosławni, że ci inowiercy, którzy prześladują prawosławnych, wymyślają na nich, drwią z nich, pozbawiają możności zdobywania sobie kawałka chleba, wypędzają ze służby za to tylko, że są prawosławnymi, nie pozwalają wynająć sobie pastwiska, kupić drzewa, budulcu, kto pozwala sobie tak postępować w stosunku do prawosławnych, ten nie jest prawdziwym chrześcijaninem, w tym niema ducha Chrystusa, a żywie w nim duch niechrześcijański, choćby on nazywał siebie chrześcijaninem i modlił się do Pana Boga, i pościł, i dokonywał rozmaitych trudnych dzieł“. Panowie, to pisano przed trzema laty, i rozumie się nikt nie myślał o tem, że kazanie podobne będzie ogłoszone z trybuny Izby Państwowej. Ale pozwólcie jeszcze jeden fakt. (*Głosy z lewicy*: Dosyć.—*Głosy z prawicy*: Prosimy. *Hałas, Przewodniczący dzwoni*). Nie mniej jednak, korzystając ze swego prawa, chcę zacytować kilka wierszy z pamiętników metropolity Józefa Siemaszki, z tych samych pamiętników, które cytował członek Izby Państwowej ks. Maciejewicz. (*Czyta*): „Ojczyzna moja była areną odwiecznej walki pomiędzy malorosyanami, którzy bronili swej wiary i narodowości i ich prześladowcami Polakami. Walka ta ożywia i obecnie nienawiść do całej ludności polskiej, wśród której przepędziłem swą młodość, słuchałem ze współczuciem opowieści tego ludu ozdobionej jadowitym sarkazmem na swych prześladowców, z dziecięcym współczuciem słuchałem jego ciężkich

jęków, i ten duch miejscowy wywarł na mnie głębokie wrażenie, tak iż „niegodny Lach“ było dla mnie symbolem czegoś godnego pogardy i nienawiści“. Niepotrzebnie O. Maciejewicz cytował metropolitę Józefa. Na zakończenie powiem Polakom: wiele złego zrobiliście nam Rosyanom na Rusi zachodniej. Zabraliście nam klasę wyższą, która obecnie jest naszym wrogiem, zabraliście nam część terytorium, gdyż zajmują go wrogowie nasi, zdrajcy swej wiary; zabraliście nam część naszych braci rodzonych. Mówią tutaj o katolikach Rusi zachodniej, o katolikach Chełmszczyzny, Zaburza — któż oni są?

To są nasi bracia zachodnio-rosyjscy, Rosyanie, w obecnym czasie znajdujący się w niewoli katolicko-polskiej, są oni teraz wrogami naszymi, ale, wszak są to nasi rodzeni bracia. Zabraliście nam tysiące świątyń; część ich odebraliśmy, część posiadacie dotychczas; rachunki nasze z wami nie są jeszcze skończone.

(*Roszkow z miejsca*: Chrystus nawoływał nie do tego.) Rozpoczynacie znowu wojnę przeciwko nam; o ile wystarczy nam sił, o ile wzrośnie poczucie narodowe Rosyan, o ile świadomość zostanie wzmocniona przez naukę historyi, o tyle wasze usiłowania nie udadzą się. (*Długotrwałe oklaski na prawicy i głosy*: Brawo).

Rodiczew (*miasto Petersburg*). Panowie, proszę Was... (*głosy z prawicy*: dosyć; hałas).

Przewodniczący (*dzwoni*) proszę o spokój.

Rodiczew. Proszę, przypomnijcie sobie krótkie zdanie z Ukazu do Senatu Rządzącego o wzmocnienie zasad tolerancyi religijnej: „Wzywam błogosławieństwa Najwyższego do tego dzieła pokoju i miłości i mam nadzieję, że posłuży ono do wywyższenia wiary prawosławnej, zrodzonej dobrocią boską z nauki łagodności i dobrych przykładów“. Tu właśnie przed chwilą, mieliście piękny przykład nadzwyczajnej łagodności. Pozostanę na tym samym gruncie. Ale, panowie, ja myślę, że powinniśmy przy roztrząsaniu tej kwestyi trzymać się dwóch reguł. Po pierwsze nie wdawać się w kontro-

wersye teologiczne. (*Hałas na prawicy, stukanie pulpitemi, przewodniczący dzwoni*). Mam nadzieję, że wszystko, co tu powiedziano o znaczeniu dogmatu wiary katolickiej w przeciwstawieniu do dogmatów wiary prawosławnej, dla was istnieć nie powinno. (*Hałas na prawicy*). Strona dogmatyczna kwestyi nie może wcale interesować Izby Państwowej. (*Hałas na prawicy, mówca nie może wówi*).

Przewodniczący (*dzwoni*). Proszę bardzo zachować spokój w sali, gdyż stenografowie oświadczają, że nie mogą zapisywać. (*Głosy: wszak oni piszą; Puriszkiewicz z miejsca: jakże oni zapisywali Juraszkiewicza?*)

Rodiczew. Nie możemy twierdzić, nie możemy dopuszczać, aby głošzono, że dogmaty Kościoła katolickiego rodzą nietolerancję, nie możemy dopuszczać tego, gdyż przez takie twierdzenia... (*Hałas na prawicy*).

Przewodniczący: (*dwukrotnie dzwoni*) proszę bardzo o spokój.

Rodiczew: Niepodobna dopuścić do roztrząsania i potępiania dogmatów katolickich, gdyż tem samem dajemy prawo czynić to samo i tak samo potępiać dogmaty cerkwi prawosławnej. Ani jedno, ani drugie nie jest dopuszczalne, i dla tego musimy usunąć precz takie roztrząsania. Następnie tutaj panowie mówcy, którzy nazywali siebie nacjonalistami, mówcy z prawicy, ciągle mówili o historyi i rozpoczynali swój proces z katolicyzmem i z narodowością polską, bodaj, że od 15-go wieku.

Mówcom z prawicy powiem na to tak.

Kiedy w trzeciej Izbie bardzo rzadko, a dawniej dość często mówcy z lewicy starali się ożywić wspomnienia prawa pańszczyźnianego, starali się przypomnieć wam o tych grzechach przeciwko prawu i sprawiedliwości, o które oskarżali przodków waszych, znajdowaliście wówczas, że jest to niesprawiedliwe i niedopuszczalne. Dla czegoż pozwalacie sobie w danym wypadku wkrać na tą samą drogę? Jedno z dwojga, jeśli można tutaj przypominać grzechy katolicyzmu w XV-ym wieku... (*Hałas, mówca musi przerwać*).

Przewodniczący. Proszę bardzo o spokój.

Rodiczew. Jeśli można tu mówić o ucisku chłopów unickich przez szlacheica polskiego, to tembardziej mają słuszość potomkowie włościan, którzy przypominają potomkom szlachty, że ojcowie ich...

(*Nowicki II z miejsca:* A pan jesteś wysigoniec).

Przewodniczący. Proszę bardzo nie robić uwag z miejsca.

Rodiczew ...mlekiem ich matek karmili swych szczeniaków; nie podzielał tego punktu widzenia. Ja myślę, że i tego rodzaju przypomnień czynić nie należy. Historyi należy dać amnestyę, jeśli rzeczywiście chcemy odnowienia Rosyi, i o dawnym ucisku powinniśmy zapomnieć, z chwilą gdy walczymy o zwycięstwo prawa, dla wszystkich równego. Kto stoi na gruncie prawa, ci nawołują was. (*Puriszkiiewicz z miejsca:* Odstawnoy kozy barabanszczyk; *głosy z lewicy:* Co za obrzydliwość, wydalić go).

Jeden z deputowanych nazwał mnie (*wielki hałas i śmiech na prawicy*). Ten okrzyk i ten śmiech charakteryzuje tę część Izby Państwowej, gdzie się to dzieje. (*Oklaski na lewicy*).

Przewodniczący. Przywołuję do porządku członka Izby Państwowej, który w ten sposób nazwał członka Izby Państwowej Rodiczewa. (*Śmiech na prawicy; hałas. Przewodniczący dzwoni; Puriszkiiewicz z miejsca:* Przepraszam, ja czytam przysłowia rosyjskie, ja go tak nie nazwałem; *głosy z lewicy:* Precz z nim) proszę z miejsca nie mówić.

Rodiczew. Bądźcie pobłażliwi panowie, to są obyczaje szlachty Bessarabskiej. (*Hałas. Przewodniczący dzwoni*). Winniśmy panowie w chwili obecnej zapomnieć o przeszłości, gdyż to, co postanowimy, na czas długi odbije się w przyszłości; postanowienie, jakie uczynicie niebawem, ma ogromne znaczenie; w oczach całej Rosyi wskaże ono, o ile drogiem jest dla was poszanowanie sprawiedliwości w oczach wszystkich komu droga jest wolność wyznania, zasady które—jak głosicie—uznajecie. Ważne to jest dlatego, że wskaże, o ile jesteście szczerzy i konsekwentni, a ze stanowiska rosyjskiej godności narodowej oto co się okaże: czy rząd rosyjski ma

być wyłączony z liczby rządów kulturalnych (*głosy z lewicy*: słusznie), czy też nie?

I jeśli wbrew oczekiwaniom, tym czynnościom rządu okaże swe współczucie przedstawicielstwo rosyjskie, to powstanie inne pytanie: czy ma prawo naród rosyjski w osobie swego przedstawicielstwa zaliczać się do narodów kulturalnych? Przedewszystkiem panowie, roztrząśnijmy ze stanowiska teoretycznego stosunek rządu do interpelacyi obecnej. Po 17-tym października oczekuję i muszę oczekiwać od rządu prostoty i szczerości w postępowaniu. Jest to żądanie po trzykroć potwierdzone teoretycznie przez Najjaśniejszego Pana. W odpowiedzi rządu w danej kwestyi widzę właściwości wręcz temu przeciwnie. (*Głosy z prawicy*: tak, tak.) Tak nie odpowiadają ludzie szczerzy i tak się nie mówi prawdy.

Niema tu żadnych oznak prawdy obiektywnej są tu natomiast na nieszczęście oznaki subiektywnego fałszu. 12 lutego 1907 roku Departament do spraw duchownych wyznań inowierczych zawiadomił pełnomocników dawnych parafian kościoła rzymsko-katolickiego, że ostateczne rozporządzenia co do ich starań o zwrot kościoła zależeć będą od wskazówek, jakich udzieli Izba Państwowa. Oto co było powiedziane, a wy wiecie, co uczyniono i widzicie niezgodność tego co uczyniono i obietnic. I ta niewspółmierność pomiędzy czynami i obietnicami jest naruszeniem rozkazu Najwyższego, jest naruszeniem żądania Najwyższego, a pomimo wszystko jest naruszeniem przykazań Boskich i reguł obowiązujących każdego przyzwoitego człowieka, nietylko rząd, ale dalej, czyż myślicie, że to niezgodne z prawdą twierdzenie rządu skończyło się na tem? Nie, to ogłoszono na piśmie przed 12 lutego 1907 roku, ale po 3 czerwca 1907 roku zaczęli inaczej obchodzić się z prawami, i przedewszystkiem zasadnicze prawo wyborców polskich zostało naruszone, ale prawa ich w danym wypadku potwierdzano w dalszym ciągu, i 28 Maja 1899 roku, dajmy na to, nie Ministerstwo zaprzeczyło sobie z tej trybuny, ale komisya prośb zakomunikowała, co następuje: Pełnomocnika dawnych parafian kościoła rzymsko-ka-

tolickiego Boradziuka zawiadamia się, że najpoddańsza prośba jego, wniesiona 6 marca tego roku, przekazana została 28 maja Ministrowi spraw wewnętrznych, tak, iż ostateczne rozporządzenie co do zwrotu kościoła, zależeć będzie od wskazówek, udzielonych przez Izbę Państwową po rozpatrzeniu w Ministerjum spraw wewnętrznych, zgodnie z rozporządzenia Rady Ministrów, kwestyi ogólnej, co do porządku zwrotu przez zarząd prawosławny i inne, oddanych mu w różnym czasie i zamkniętych kościołów i ich majątków.

Cóż to jest? Czy zawiadomienie uczynione w roku 1909-tym odpowiada objaśnieniu jakiego udzielił tutaj przedstawiciel Ministerstwa spraw wewnętrznych? Nie, nie odpowiada. W słowach ich niema prawdy, jak i w czynach, a tymczasem jak łatwo i prosto można być sprawiedliwym w danej kwestyi, gdyż Monarcha dawno już wypowiedział się w tej kwestyi. Miałem najpoddańszy raport Ministra spraw wewnętrznych — Goremkina. Datowany on był 20 marca 1896-go roku i powiedziano w nim, że od roku 1863-go zamknięto i oddano wydziałowi prawosławnemu 240 kościołów katolickich. Tak, raport ten jest bardzo pouczający. Opowiadano wam tutaj, że była ta walka z uciskiem polskim, a oto, co mówił o tem Minister spraw wewnętrznych. Kłasyfikował on powody, dla których kościoły katolickie oddawane były na własność Wydziałowi prawosławnemu. Oto te powody, jest ich sześć: po pierwsze, starania miejscowego duchowieństwa prawosławnego. Miejscowe duchowieństwo prawosławne rozpoczyna starania, oddajcie nam te kościoły katolickie. (*Hałas*).

Przewodniczący (dzwoni). Proszę uprzejmie o zachowanie spokoju.

Rodiczew. Następnie, drugi, starość kościołów katolickich. Powiadają: kościoły są stare, oddajcie je nam, wiecie, i starzyzna się przyda. Trzecie, skłonność ludności do prawosławia. Zapoznaliście się już ze sposobami, jakimi w kraju, o którym mowa podniecano skłonność ludności ku prawo-

sławiu: dadzą różgi i ludność nabiera skłonności ku prawosławiu. (*Śmiech i oklaski na lewicy*).

A potem mówią: oddajcie nam kościoły i kościoły są im oddawane. Następnie przyczyna czwarta — wzmocnienie prawosławia.

Według ich pojęć odebrać cudzą świątynię, to znaczy wzmocnić swoje własne wyznanie. Następnie, wnoszą prośby o oddanie kościołów katolickich dlatego, że ubogi wygląd nie przystoi cerkwi prawosławnej. Mam lichy dom, więc dajcie mi cudzy dobry. (*Głosy na prawicy*: Dosyć). Wreszcie szósty powód—starania nowych właścicieli ziemskich rosyjan. No, to jest zrozumiałe.

Nowi rosyjscy właściciele ziemscy, wszak to są również ci, którzy nie kupowali swoich majątków, ale dostali cudze i dla tego starają się dla Wydziału prawosławnego. (*Śmiech i oklaski na lewicy; sykanie na prawicy; Nowickij II z miejsca*: A marszałek Wesiegoński—kupił majątek; *Przewodniczący dzwoni*). W raporcie tym powiedziane, że systematyczne dążenie oddawania kościołów katolickich Wydziałowi prawosławnemu nie odpowiada widokom rządu, i że środki te dawno już przeszły swój kres.

Zwróćcie uwagę, że jeszcze w roku 1896-tym minister Goremkin miał na tyle odwagi, aby w danej kwestyi zająć stanowisko, więcej odpowiadające zasadom sprawiedliwości, aniżeli rząd obecny, który przyrzekł trzymać się zasad 17 października, 17-go kwietnia i na raporcie tym zrobiona została rezolucya Najwyższa: „Najzupełniej aprobuje wypowiedziane tu myśli“. (*Hałas na prawicy*). Widzicie panowie, aby sprawiedliwość zatryumfowała w samej rzeczy, potrzeba, aby referent tej sprawy miał odwagę albo poczucie przyzwoitości i był człowiekiem sprawiedliwym. Tego, na nieszczęście, nie było i nie ma. Przyznam się, zupełnie się nie dziwię, że czyny te znalazły aprobatę tutaj, w Izbie Państwowej.

Wszelka władza, wszelki gwałt nawet, znajdowały zawsze i wszędzie gorących pochlebców. Nie dziwią mnie gorący pochlebcy, ale, przyznam się, sprawia mi przykrość brak szcze-

rości w oświadczeniu rządu i niezgodność jego z prawdą. Wydaje mi się, że znaleźć sprawiedliwość i legalność w tej sprawie, jest rzeczą bardzo prostą.

Na jakiej podstawie miał być oddany kościół Wydziałowi prawosławnemu?

Na podstawie nie opublikowanego rozkazu Najwyższego i na podstawie 60 artykułu dawnych praw zasadniczych.

Nie ogłoszony rozkaz Najwyższy nie ma znaczenia w stosunku do majątku.

Co to jest kościół? Majątek. To znaczy, że rozkaz Najwyższy, na który się tu powołują, nie miał znaczenia już od samego początku, a to co z początku niema znaczenia, nie może z biegiem czasu wyzdrowieć, nie może stać się sprawiedliwym prawem, jest to zasadnicza, dawna zasada prawna.

Strona prawna tej sprawy jest jasna.

I okoliczność, że parafianie Opolscy, rzymsko-katolicy zajęli ten kościół samowolnie, bynajmniej nie narusza ich praw istniejących uprzednio. Ja sądzę, że zrobili oni tak, gdyż nie liczyli na sprawiedliwość rządu rosyjskiego. Ale panowie, gdyby oni liczyli na sprawiedliwość rządu rosyjskiego, byłiby oni może bardzo lojalnymi, ale myślę, że postępowaliby nie rozumnie.

Obecnie, panowie, kwestya sprawiadliwości rozstrzyga się jeszcze prościej. Nie będę już powoływał się na zasady chrześcijańskie, ale nawet zasada pogańska głosi, że każdy człowiek i każda władza obowiązane są nikomu nie szkodzić, żyć uczciwie i każdemu oddawać, co mu się należy.

Mądrość pogańska, nie kościelna i nie chrześcijańska, ale pogańska głosi: „Nie czyn tego drugiemu, czego nie chcesz aby tobie czyniono“. Co czynisz, powinno mieć znaczenie ogólnej reguły.

Patrzcież tedy jaką regułę ogólną utwierdzacie i jakie prawo obowiązujące ma być odtąd według waszej sprawiedliwości stosowane do was i do cerkwi prawosławnej.

Prawo to polega na tem: na mocy zwykłego zarządzenia, majątek jednego kościoła może być mu odebrany, nie na

mocy prawa nawet, ale na mocy zwykłego zarządzenia administracyjnego. To znaczy, że jeśli jutro nasz strzegący prawa i prawdomówny rząd ogłosi za świątynię prawosławną świeżo właśnie ufundowany tutaj meczet, będziecie musieli powiedzieć, że jest to zupełnie legalne; i jeśli przybiegną tam mahometanie petersburscy i postawią swą straż, powiecie, że samowolnie zabrali świątynię.

Nie dość tego. Gdyby się zdarzyło, że, prostem zarządzeniem administracyjnem kościół katolicki w Petersburgu, w którym pochowane są kości nie Szlubowskich, ale ostatniego króla polskiego, jeśli kościół ten na mocy zwykłego rozporządzenia administracyjnego ogłoszony zostanie jako prawosławny, jeśli będziecie konsekwentni, uznacie za słuszny i sprawiedliwy akt zarządu zwierzchniego, który cerkiew prawosławną z pochowanymi w niej kośćmi fundatora prawosławnego ogłosi jako katolicką.

Zauważcie to sobie: w czasie obecnym przedstawia się to jako mało prawdopodobne, gdyż na świecie niema już rządów, które pozwalałyby sobie na podobne akty. (*Hrabia Bobryński z miejsca: A Austrya*). Otóż proszę wyobrazić sobie taki wypadek, że Austrya zabierze miasto Bogorodzick i tam może jest cerkiew, w której pochowani są przodkowie posła, który mi przerwał, powie on: nieprzyjemne, ale legalne. (*Oklaski i śmiech na lewicy*). Nie myślcie panowie, że jest to tylko spór z łacinnikami, spór z Polakami — wszak mnóstwo takich spraw prowadzi się i mnóstwo takich konfiskat dokonano w stosunku do rdzennej ludności rosyjskiej: ileż to skarbów staroobrzędowców znajduje się po konsystorzach.

Rachunki nie są zakończone i władza rosyjska na nie szczęście i staroobrzędowcom często odpowiada: zabrano wam wasze rzeczy drogocenne, nie wiemy, gdzie je znaleźć, oddane są one częściowo do cerkwi, częściowo do konsystorza, i niema prawa, któreby wam je zwróciło, a Wydział prawosławny z własnej inicjatywy i z własnej ochoty nigdy wam ich nie odda. Oto, panowie, jakie znaczenie będzie miało

wasze uznanie. Znaczyć ono będzie, że Ukaz z 17 kwietnia swoją drogą, a praktyka rządu naszego w stosunku do prawa własności swoją drogą. Jedno mieć jeszcze będzie znaczenie postanowienie wasze: jeśli to prawo, to dla czegoż pozwalacie sobie powstawać przeciwko wywłaszczeniu przymusowemu, choćby bez wynagrodzenia; jeśli wolno zabrać świątynię katolicką, to dla czegoż nie wolno zabrać ziemi. Nie myślcie panowie, że konsekwencye do których was doprowadziłem i których logikę uważam za nieodpartą, nie myślcie, aby skutki te były nic nieznaczące i miały znaczenie tylko słowa. Nie, historia zna prawa, i jest to prawem całej natury: żadna wywołana siła nie ginie na darmo; niema aktu, któryby nie miał swych skutków. W języku religijnym nazywa się to „działaniem Opatrzności“, objawienie się Nemezis historycznej, macie zamiar rzucić jej wyzwanie, i ja schodzę ztąd z mocnem przekonaniem: przyjdzie dzień, gdy przeciwko sobie usłyszycie hasło, które proklamujecie obecnie. Zachowajcie sobie prawo powiedzieć wówczas: „to jest nie sprawiedliwe“. Ale ja myślę, że obecnie raz na zawsze w imieniu rosyjskiego przedstawicielstwa narodowego wyrzekacie się swego prawa. Znam rezolucję, która jest przygotowana (*Hałas na prawicy*), wiem, że większość tej Izby Państwowej ma zamiar pokryć ten czyn swym autorytetem. Pragnę wobec pokoleń przyszłych i wobec narodu rosyjskiego... (*Hałas na prawicy, śmiech i głosy: Oho! czem chce zastraszyć; Przewodniczący dzwoni*). Życzę wam, abyście nigdy nie doczekali się waszego zaprzeczenia *ad hominem*.

Pragnę oczyścić naród rosyjski od zarzutu solidarności z tym aktem. Niech ludzie wierzący, niech chrześcianie całego świata, po postępowaniu waszem, uznającym bezprawie— jako prawo obowiązujące w Rosyi, niech cały świat chrześcijański przypomni, że jesteście przedstawicielami 19-tu tysięcy szlachty w sojuszu z duchowieństwem rosyjskiem, a że my, którzy nie uznajemy tego, jesteśmy przedstawicielami narodu rosyjskiego. (*Burzliwe oklaski na lewicy i w centrum, sykania na prawicy*).

Aleksiejew. (*Ludność rosyjska miasta Warszawy*). Panowie Członkowie Izby Państwowej! Nie będę bujać po obłokach, jak poseł Rodiczew.

Z powodu tej interpelacji nie będę wzywał wspomnienia Nemezys historycznej. Niema tutaj mowy o sprawiedliwości, ani o niesprawiedliwości, nie ustanawiamy tutaj również i pojęć etycznych. Macie przed sobą interpelację i jej naturę prawną, macie, z pełnym spokojem i zupełną obiektywnością wypowiedzieć się, czy istnieje w danym wypadku nielegalność, czy jej niema.

I dlatego, niech mi pozwoli Izba Państwowa zwrócić się bezpośrednio ku wyjaśnieniu tej strony kwestyi. Proszę Izby Państwowej, aby zwróciła uwagę na jedyne oświadczenie rzeczowe Rodiczewa, który starał się narzucić wam niewątpliwie fałszywą ideę, mówiąc, że rozkaz Najwyższy z dnia 22 lutego 1890 roku jest jedynie aktem natury administracyjnej, wydanym przytem w drodze zarządu zwierzchniego, a nie w drodze prawodawczej. Odpowiem Rodiczewu, że jest to gruby błąd, jeśli nawet można to nazwać błędem. Dla nas jest to prawo, prawo, któremu każdy wierny poddany powinien być posłusznym i za takowe je uważać. (*Głosy na prawicy*: Słusznie. Brawo!) Jeśli panowie zwróćcie się ku ostatniemu punktowi danej interpelacji i spostrzeżecie, że interpelanci wzywają was, abyście zażądali od Ministra spraw wewnętrznych zdania sprawy, jakie środki zarządził celem odebrania od nieprawych posiadaczy świątyni, zabranej gwałtem, i jeśli zwróćcie uwagę na ostateczną formę redakcji w komisji interpelacyjnej, to zobaczycie, że komisya interpelacyjna wstąpiła, niestety, na niewłaściwą drogę. Prawda, komisya nie zgodziła się z interpelantami w tym przynajmniej punkcie, że świątynia nie była zabrana gwałtem, przyznała jednak bezwarunkowo, że posiadanie świątyni przez duchowieństwo prawosławne i ludność rosyjską jest nieprawne, dla tego komisya zaleca przedsięwzięcie środków, celem odebrania świątyni od tych nieprawych właścicieli.

Panowie, wzywam was również zupełnie spokojnie, by roztrząsać tę kwestyę. Czyż istnieją tutaj jakiekolwiek, nawet najdalsze oznaki nielegalnego władania.

Jeśli zwróćcie się ku naturze kwestyi wyłącznie prawnej i jeśli przypomnicie sobie ścisłą treść rozkazu Najwyższego, to znajdziecie w nim wszystkie cechy istotne właściwe *jus domini*—pojęciu prawa własności, ale w żadnym razie nie *jus posesionis*—prawa własności czasowej.

I rzeczywiście, Najjaśniejszy Pan w cytowanym rozkazie Najwyższym z dnia 22 lutego 1890 roku ustanawia bezsprzecznie prawo własności ludności rosyjskiej do kościoła Opolskiego, nie ograniczając go żadnemi warunkami, żadnym terminem, to znaczy, że natura prawna danej kwestyi jest bardzo prosta i dlatego poseł Rodiczew nie miał żadnego powodu do przytaczania sześciu przyczyn, o których mówił tu tak wymownie.

Mówiono wam dalej, że prawosławni naruszyli prawo kanoniczne. Poseł Dymsha mówił wam tutaj z punktu widzenia tego prawa, że niepodobieństwem jest, aby ołtarze prawosławne wznosiły się nad prochami katolików. Ale ja wzywam posła Dymśkę, aby uprzytomnił sobie całą sytuację kraju południowo i północno-zachodniego; i powiem, że koledzy jego, którzy siedzą na tych samych ławach Koła Polsko-litewskiego, mogą potwierdzić, że przodkowie jednego z nich przynajmniej leżą i odpoczywają w spokoju pod ołtarzem prawosławnym.

Nikt nigdy nie profanował prochów jego przodka i nikt nigdy nie uważał danego zjawiska za pogwałcenie dogmatu prawa kanonicznego. Poseł Dymsha wymownie wskazywał wam i na to, że przy poświęceniu świątyni, według obrządku prawosławnego, miało miejsce jakieś sprofanowanie trupa; pamiętacie, mówił on wam, że szkielet jednego z przodków Szlubowskich uległ wszelkiego rodzaju profanacyi, trzy palce jego złożono według obrządku prawosławnego.

Odpowiem posłowi Dymśki, że nikt z nas nie słyszał o takim zjawisku, niewidzianem w świecie fizycznym, być

może jest to zjawisko nadprzyrodzone. Wówczas poseł Dym-sza, prawda, już nie z trybuny, ale ze szpalt prasy peryo-dycznej, odpowiedział nam: „Panowie, wszak to był nie szkie-let, ale trup zabalsamowany—mumia“. Wówczas nie polega-łem już jednak na autorytecie profesora Dymszy, ale zwróci-łem się do specjalisty, i oto anatom-prosektor oświadczył mi, że jest to zjawisko niesłychane i niewidziane. Trupy zabal-samowane mumifikują się, ale ścięgni i stawy tracą wszelką giętkość, można je, panie pośle Dymso, łamać, gdyż są twarde, jak kość, ale wyprawiać z nimi jakiegokolwiek obraża-zające dla katolików kombinacye z trzech palców jest niepo-dobieństwem. I jeśli poseł Dymsza, pomimo to jednak, wzy-wał nas, abyśmy mu uwierzyli, mówiąc, że pod przysięgą świadczono mu o podobnej profanacyi zwłok Szlubowskiego, to ja jednak nie uwierzę posłowi Dymszy i zapytam go tylko, co do jednego, a was, panowie, proszę, abyście zwrócili na moje pytanie szczególną uwagę. Gdzież to poseł Dymsza powoływał do przysięgi swych świadków i gdzie jest odpo-wiednia instytucya, któraby na mocy praw istniejących, powo-lana była, w danym razie, pod przysięgą zbierać zeznania w danej sprawie? Jest to sekret posła Dymszy, a do cudzych sekretów wtrącać się nie lubię. (*Oklaski na prawicy.*) Być może, że Szanowny poseł sam nam odpowie dzisiaj w swojej mowie. Panowie, jeśli zajrzycie do kronik polskich i rosyj-skich, jeśli zajrzycie do akt głównego trybunału litewskiego, jeśli poszperacie w archiwach brzeskiego Sądu miejskiego, znajdziecie tam inne obrazy, inne perspektywy otworzą się przed wami, aniżeli te, o których mówił poseł Dymsza tutaj.

Wiem, panowie, że jesteście znużeni i że byłoby z mej strony zbyt ryzykownem nadużywać waszej uwagi. Dlatego nie stanę na tym gruncie, ale wskażę wam jedno, że wspo-mniane w kronikach naszych w roku 1282-gim miasteczko Wojno miało cztery świątynie prawosławne, a obecnie jedną wszystkiego świątynię. Nie mniej ważnym jest znany spis cerkwi, odnoszący się ku końcowi XVII wieku w dawnej Brzeskiej, a obecnej Chełmskiej Dyecezyi. Z porównaniem

spisu tego z liczbą cerkwi jakie obecnie się znajdują w Rusi Chełmskiej, okazuje się, że pozostało ich bardzo niewiele. O tem mówi nasz kronikarz, o tem głoszą akty historyczne. Jeśli zwrócić się do kroniki polskiej, na przykład do kronikarza wieku XII Marcina Galla, to opowiada on w języku łacińskim to samo. Mówi on: *rutenorum et slavorum quot quot estis incolae*, to jest dzieli on mieszkańców Zaburza na wyznających wiarę chrześcijańską według dwóch obrządków, słowiańskiego i łacińskiego. I oto panowie, gdybyście przejrżeli akty głównego trybunału litewskiego, poczynając od wieków średnich aż do czasów najnowszych, to bezwarunkowo mielibyście nietylko prawdziwą historię Opolskiej świątyni prawosławnej, ale przeczytalibyście zarazem najsmutniejszą kartę historii rosyjskiej, gdy stopniowo upadało prawosławie, jak systematycznie tępieno narodowość rosyjską na Rusi Zachodniej.

Całkowicie przyłączam się do świetnej mowy posła Dymszy, wygłoszonej podczas debatów nad budżetem Świętobliwego Synodu, gdy w Izbie państwowej zwrócił się on do Was z wyrzutem i powiedział: cóż się to dzieje na Rusi Chełmskiej?

Świątyn tam bodaj, że więcej, aniżeli prawosławnych. Chciał on rzucić niesłuszną myśl, że jakoby tam sztucznie powstawały świątynie. Jeśli jednak wejrzycie w to, o czem mówiłem wam przed chwilą, jeśli nie będziecie patrzeć oczyma tych, którzy narzucają wam fałszywe idee, to odpowiecie na te skargi: tak pośle Dym szo, nasza polityka, nasza historia dokonała największej w dziejach świata zbrodni: te świątynie prawosławne — są to świątynie cmentarzy, pomników rosyjskiego prawosławia, narodowości rosyjskiej (*na prawicy okłaski i głosy: brawo*).

I gdyby olbrzemy myśli rosyjskiej, jak hrabia Bobryński, częściej stykali się z tymi cmentarzami, przyjeżdżaliby do nas jako nacyonaliści, jako przekonani zwolennicy braterstwa i jedności słowiańskiej, ale nie na jednostronnym gruncie z góry powziętych zamiarów i utajonych myśli, nie

na gruncie szablonowych idei, o których przed chwilą slyszeliśmy z tej trybuny od wymownego Teodora Izmałowicza (Rodiczewa), ale na gruncie prawdy historycznej. Na tym gruncie nie obawiamy się wyciągnąć dłoni do braci Słowian, nie obawiamy się żadnej na świecie Nemezys. Gdybym jednak osobiście zaczął wam dowodzić, jak niesprawiedliwym był poseł O. Maciejewicz, gdy polemizował z Biskupem Eulogjuszem i hrabią Bobryńskim, moglibyście powiedzieć: cóż wielkiego, posłowi O. Maciejewiczowi odpowiada poseł Aleksiejew, t. j. na jedną tendencję odpowiada się tendencją inną. Panowie, pozwólcie, że w kwestyach podobnych będę ściśle obiektywny, i proszę pozwólcie mi, zabiorę wam nie więcej, aniżeli siedem minut (*Głosy: prosimy, prosimy*). Przytoczę wam mowę wielkiego Polaka i w każdym razie większego postępowca, aniżeli nawet sam Rodiczew. Mówię o Aleksandrze Świętochowskim. Prawda, nasi przedstawiciele wolności ludu pragnęli wszelkimi sposobami zaciemnić tę mowę, pragnęli zrobić z niej apokryw, twierdząc, że nie była wcale wypowiedziana. Tak nie jest, mam oto (*pokazuje Np pisma*) dowody niewątpliwe. Aleksander Świętochowski wypowiedział swą mowę do Polaków, ale przyjaciel jego, Andrzej Niemojewski w „Myśli Niepodległej“ ogłosił ją. Posłuchajcie panowie członkowie Izby państwowej i będziecie mieli obraz prawdziwej sytuacji prawosławia i katolicyzmu, sytuacji narodu rosyjskiego i polskiego z ust nieuprzedzonego, wielkiego rosyjsko-polskiego pisarza ziemi polskiej Aleksandra Świętochowskiego. Oto jak oświeśla on kwestyą Chełmską:

„To nie jest walka polskości z rosyjskością a nawet państwa z prowincyą. To jest walka prawosławia z katolicyzmem.

Walkę tę, mówił Świętochowski, myśmy sami rozdmuchali. Opierając najbłędniej polskość na katolicyzmie, pomagaliśmy duchowieństwu katolickiemu w walce z duchowieństwem prawosławnym o owieczki. To też dziś inicjatywa odłączenia Chełmszczyzny wyszła od duchowieństwa prawosławnego.

Pod tym względem, dodajmy, najwięcej zawinił nabożny Kraków; ale indyferentni religijnie obywatele Królestwa bardzo mu w tem pomagali. Gdyby propaganda katolicyzmu wśród unitów była istotnie dziełem zelotów, możnaby ubolewać nad tem, ale nie możnaby się dziwić. Niestety, nasi patrioci, którzy tam szli, wcale zelotami nie byli. Katolicyzm uważali jedynie za środek do celu wiodący. Zbudzili tedy z uśpienia potęgę, która obecnie stała się groźną. Raz jeszcze przekonano się, że takie środki tylko oddalają od celu, a wcale do niego nie zbliżają.

Martyrologia unitów po Akcie Tolerancyi fatalny miała koniec. Misyjonarz zamienił się w przedsiębiorcę. Gdy lud tłumnie rzucił się do katolicyzmu, księża poczuł zapach pieńędzy i chciwość wzięła górę nad wszystkim. Z początku żądano od każdego, „wpisującego się“ do katolicyzmu, po kilka złotych. Następnie taksa urosła do rubla. A wreszcie doszło do tego, iż w niektórych miejscowościach domagano się wpisowego po... dziesięć rubli.

Donoszono nam, iż niektórzy księża zrobili poprostu na tej aferze majątek. Dzień uroczysty zakończył się bardzo ładnie...

I zaiste nie mógł się inaczej zakończyć. Każdy kupiec, każdy przedsiębiorca musi coś ryzykować. Zaborczy katolicyzm ryzykować umie i chce. Ma on zresztą także swoje „mięso dla armat.“ Tem mięsem byli unicy.

Każdy kupiec, każdy przedsiębiorca stara się wszędzie wzbudzić uczucie patryotyczne dla swojej sprawy. Katolicyzm był pod tym względem mistrzem nad mistrze. Moja sprawa jest twoją sprawą, mówił Polsce przez kilka wieków, hańbił ją potem zdradzając.

Katolicyzm gnał działaczy polskich na unię, aby szerzyli ideę wierności dla Ojca świętego. Wiedział, co robił. Wiedział, że u ciemnych mas idea ta zabija wszelkie inne idee w zarodku. I wiedział jeszcze, że gdy męczennicy tej idei będą mieli dzień tryumfu, już o nic więcej dbać nie będą.

To też w dniu tego tryumfu otworzyli chude ale liczne

swoje kieszenie i jeli napelniać kieszenie księży. Ot, co polskość miała z tego wszystkiego!

Gdy zadania i cele naszej polityki powinny były iść nie w kierunku jakichkolwiek zaborów, ale w kierunku utrzymania i wzmocnienia tego, co pozostało Polską, katolicyzm pchnął nas do walki zaborczej unitów i przeciwstawił nas prawosławiu. Kierując się zawsze zasadą najdalej idącej bezwzględności, wciągnął w wir walki swojej naród najbardziej ze wszystkich stron atakowany i najbardziej podupadły.

Pamiętamy czasy, kiedy z Warszawy wysyłano na wszystkie strony tajnemi pocztami święte obrazy, święte medaliki, święte różańce, święte książeczki, święte wizerunekzki. Księża krzatali się porządnie i błogosławieństw nie żalowali. Dla nich było to tylko kwestyą nakreślenia w powietrzu krzyżyka; dla nas jest to dziś kwestyą utraty całej połaci kraju.

Sfalszowano nam nawet w tym celu podręczniki historii. Wyskrobano z nich krwawe prześladowania religijne, jakich dopuszczano się w Polsce względem inowierców. Wmawiano w nas, że „szlachetna“ Polska nigdy swoich Kroz nie miała.

Sprawa Chełmszczyzny nie jest sprawą 1909 roku. Jest to ów łańcuch, który wleczę się u nogi polskiej już od wielu wieków.“

Panowie członkowie Izby państwowej, widzicie obecnie, gdy o tem mówił we własnem imieniu poseł chełmski Jego Świętobliwość władyka a biskup Eulogjusz, to wówczas ztąd (*wskazując na lewicę*) krzyczeli to nie prawda, nie prawda, tak być nie może. Być może uwierzycie wówczas, gdy mówi to niewątpliwy postępowiec polski, który ma imie europejskie — Aleksander Świętochowski (*oklaski na prawicy; Zacharjew z miejsca*: tego Świętochowski nie oczekiwał). Przypuśćmy, że mówił on nie dla Izby państwowej, ale mówił w swoim towarzystwie, w kole swych wyznawców, ale to zostało ogłoszone ku wiadomości powszechnej i szanowny poseł może kupić sobie „Myśl niepodległą“ i może prze-

czytać całą mowę. Mowa ta dostała się do wiadomości publicznej na takiej drodze, której żałować nie możecie (*Głosy z prawicy*: Brawo, wspaniale).

Widzicie panowie, że tutaj w Petersburgu starają się wam wmówić jedno, a tam w Warszawie, u siebie w domu panowie narodowcy przez usta Dymy i innych mówią coś zupełnie innego; mówią tam oni, że w Rusi Chelmskiej, na Rusi Galicyjskiej, nad Dniestrem, Dnieprem i nad Bugiem i nad Wisłą niema żadnego narodu rosyjskiego, a jest naród rusiński; i jeśli przytoczę wam sakramentalną formułę, która znajduje się tam w obiegu, zrozumiecie prawdziwy, ukryty sens gry słów i zrozumiecie drogi i zadania, jakie ma wojujący katolicyzm i polonizm. Mówią oni: *Natione polonus gente rutenus*, t. j. z pochodzenia jestem przypuścmy *Rutenem* Rusinem,“ ale z narodowości jestem „Polakiem“ to znaczy, że Polanie nad Dniestrem, nad Dnieprem i nad Bugiem, nad Wisłą byli zawsze Polakami, byli tylko gałęzią jednego pnia.

Widzę już (*wskazując na lewicę*) na tych ławach pewne zdumienie, myślą tam zapewne, że opuściłem drogę surowego obiektywizmu i mówię od siebie. Pozwólcie, że będę dowodził dokumentami, przytoczę kilka cytat na potwierdzenie swych słów, powołam się na inny autorytet, i posłę Dymy nie ośmieli się oczywiście podawać w podejrzenie i odrzucać jego autorytetu. Przytoczę zdanie znakomitego neoslawisty pana Straszewicza, ugodowca, realisty t. j. prawicowego Polaka. W szeregu artykułów (o narodowość) głosi on to, o czem dopiero co mówiłem i mówi, że narodowość rusińska to fanaberya głupia i grzeszna, a przedewszystkiem intryga. Zapytanie oczywiście — czyja? „Machinacya“ niemiecka; Rusini to gałąź plemienia Lackiego zbalamucona i zbuntowana przeciwko matce Ojczyźnie i mówi: pocóż woływać się mamy na dowody. W literaturze naszej mamy całą chmurę przykładów i dowodów, że polski pogląd na narodowość rusińską jest słuszny. Z całej naszej literatury szanowny neoslawista przytacza dwóch koryfeuszów literatury polskiej,

Zacharyasiewicza, jego Święty Jur i wreszcie Elpityna (Bałuckiego) „Ojcowie i dzieci, starsze i młodsze pokolenie.“ I pan Straszewicz podkreśla w sposób wypukły jak dwaj bohaterowie Bałuckiego i Zacharyasiewicza Wasyl i Porfiryusz, którzy uważali siebie za Rosyan, wreszcie przejrżeli i poszli aby krwią swą zmazać grzechy w szeregach powstańców 1863 roku. Mówi się tam, że Rosyanie, w osobach książąt Wareckich, w kijowskim okresie Rusi, dali Polanom nad Dniestrem i Dnieprem jedynie wiarę schyzmatycką i pozostawili w spadku imię „Rosyan,“ ale nie zdołali zjednoczyć się z tuziemcami, odeszli i pozostawili ich we władzy Tatarów.

Słowem, według tej teorii Polak i Rusin jest tylko chrześcianinem rzymskim i greckim.

I obecnie deputowani polscy mają trudne zadanie dowieść deputowanym Rosyi północno i południowo-zachodniej, że są oni również Polakami, a jeśli nazywają się Rosyanami, to jedynie wskutek historycznego błędu, za który zemści się nad nimi Nemezis historyczna, prawosławie zaś wyznają oni jedynie tymczasowo, dopóki nie nastąpią lepsze czasy.

Nie mogę nie wskazać wam panowie, na największy błąd, jakiego dopuścił się poseł Dymsha, gdy wobec was — nie znajduję słów — gdy przytaczał statystyczne dane, powołując się na prace profesora Jesipowa; ale prosiłbym profesora Dymszy, aby stanął na naukowo - metodologicznym gruncie.

Jeśli się mówi o Manifestie 17 kwietnia 1906 roku to należało panie pośle Dymso zakomunikować nam liczby, jakie w czasie tego Manifestu istniały w rzeczywistości.

I oto widzicie, że z całej ludności Opola 4,510-ciu w chwili wydania Manifestu prawosławnych Rosyan było 3,714 dusz t. j. 82 proc. (a jeśli liczyć mieszkańców niestałych, to około 90 proc.), katolików zaś było wszystkiego 643 osoby — 14 proc., pozostałe 4 proc. przypadają na żydów i inne narodowości. A więc widzicie na czem polega tu sedno rzeczy, widzicie o ile miał słusność Aleksander Świę-

tochowski, który tak trafnie puścił w obieg skrzydlate słówko „duszolapstwo.“ Widzicie jak łapano dusze prawosławnych na nieszczęśliwej Rusi Chelmskiej, gdyż zaraz po wydaniu Manifestu, po roku, cyfry rzeczywiście zmieniły się w ten sposób, że prawosławnych pozostało wszystkiego 2,625, natomiast katolików zrobiło się 2,114 z 643-ch i jeśli staniecie na tym gruncie, na który wskazują wam posel Rodiczew i Koło Polskie, to, być może, wkrótce ockniecie się i szukać będziecie jako osobliwego wyjątku prawosławnego Rosyana na odwiecznie rosyjskiej Ziemi Świętej. Opuszczając tę trybunę nie mogę pominąć psychologicznej strony tej sprawy. Pamiętacie jak posel hrabia Bobrynskiej w sposób wzruszający opowiadał wam, że na Rusi Chelmskiej w ciężkich chwilach zjawiała się nawet wątpliwość, czy nie został katolikiem nawet nasz Car Prawosławny (*Hałas*) nie doceniliście wówczas dostatecznie wartości tego oświadczenia. Pozwólcie, że na podstawie dokumentów pogłębię dane podstawy psychologiczne. Wiecie, że w tych godzinach walki samo poczucie narodowe do tego stopnia było napięte, że ci włościanie, ci ostatni Mohikanie prawosławia, udali się z tem pytaniem do Petersburga, do Cara Ojca i zjawili się przedewszystkiem u Ministra spraw wewnętrznych, sekretarza stanu Bułygina i z właściwą małorosyanom chytrąścią zwrócili się doń z pozdrowieniem chrześcijańskim: „Chrystus zmartwychwstał Wasza Excelencyo“, ale nie odpowiedziano im „zaiste zmartwychwstał“ i oto wrócili zatrwożeni do domu i mówią: „do prawdy niema już prawosławia na ziemi rosyjskiej.“ (*Hałas. Przewodniczący dzwoni*). Poszli następnie do Ojca Cara i gdy zwrócili się doń z pozdrowieniem: „Chrystus zmartwychwstał,“ i usłyszeli odpowiedź: „Zaiste zmartwychwstał,“ wrócili z radością na Ruś Chelmską (*Śmiech na lewicy*). Wszyscyśmy to przeżyli, przecierpieli. Wrócili i powiedzieli rodakom: „zaprawdę jest Car Prawosławny.“

(*Oklaski na prawicy*). Następnie Anna Grytiucha — nazwisko jak widzicie nie polskie. Staruszka 50-cio letnia... (*Głos na lewicy: plotki*). Nie, to nie są plotki panowie kade-

ci, to są fakty historyczne (*Gegeczkory z miejsca: z pod płota*).

Przewodniczący. Członka Izby Państwowej Gegeczkorego przywołuję do porządku.

Aleksiejew. Anna Grytiucha za grosz składkowy jedzie do Grobu Pańskiego i ztamtąd pisze drżącą, starczą ręką list, że i tam, u Grobu Pańskiego, jest prawosławie, to znaczy, że niema tego, o czym głoszą obywatele polscy, wyciskając z rosyjskich tamtejszych męczenników ostatnie krople prawosławia i narodowości rosyjskiej. Obecnie powiem wam: umęczona Ruś Chelmska zwraca się do was, do Izby państwowej i pyta: czy istnieje prawosławie na Rusi świętej, niech prawdziwi przedstawiciele narodowi odpowiedzą na to i nie lękają się tych pogroźek, o których tak wymownie, ale tak bezpodstawnie powiedział nam tutaj poseł Rodiczew. (*Długotrwałe oklaski prawicy i centrum i glosy: brawo*).

Parczewski. W ciągu długich rozpraw nad tą kwestyą, rozmaici mówcy z prawicy wnieśli do sprawy wiele zbytecznego balastu, wiele materiału, pośrednio tyającego się sprawy, lub zupełnie jej obcego.

Piątego wieczoru rozpraw nad interpelacją Opolską nie mogę iść za przykładem tych mówców. Nie będę polemizował z tymi, którzy zagłębiali się w oddalone czasy średniowiecza. Oczywiście, że polemista mógłby na ciekawe opowiadanie o sądzie nad zmarłym Papieżem Formozem, odpowiedzieć wyjątkami z historyi patriarchów Tarasiusza i Metodego i innych współczesnych temu Papieżowi.

Nie pójdę również za przykładem mówców, którzy szeroko opowiadali o polsko-rosyjskich stosunkach w przeszłości, nie dlatego, ażebym się obawiał przytaczania szczegółów z historyi Polski, w której wówczas, gdy pola Niemiec były oblane krwią w walkach religijnych, dzięki królowi Władysławowi IV, otwarto prawosławną duchowną akademię Mohiły w Kijowie; akademia ta odegrała wielką rolę nietylko w historyi cerkwi, ale i w historyi oświaty Rosyi.

Mógłbym wskazać, że w tym samym czasie chronili się do Polski, uciskani w innych krajach za wiarę, staroobrzędowcy ze Wschodu i protestanci z Zachodu. Aby nie przeciągać obrad, nie będę polemizował z mówcą, który podniósł kwestyę pańszczyzny i nawymyślał polskiej szlachcie „pańszczyźnianę“ chociaż, jako mieszkaniec Wilna, mógłby znać adres szlachty gub. wileńskiej, złożony w początkach panowania Aleksandra II, w którym ta sama szlachta polska prosi o zniesienie pańszczyzny. Powinien też mówca wiedzieć, że pisarze Polacy z Litwy: Podbereski, Żeligowski, Zofia Klimañska byli zesłani za to, że podnosili w publicystyce sprawę uwłaszczenia. Zupełnie nie mogę polemizować z mówcą, który nie tylko jest filologiem, rozwijającym prawną argumentację, lecz dotknął nawet anatomii. Nie jestem specjalistą od balsamowania mumii.

W najwyższym stopniu dziwne jest powoływanie się na takiego publicystę, jak Świętochowski. Odczytano nam tłumaczenie jednego artykułu, a trzeba mieć na względzie przysłowie włoskie: *traduttore-traditore*, to jest jedno słowo zmienia sens. Były wszak i inne artykuły Świętochowskiego, który protestował przeciw powoływaniu się na niego przez *Nowoje Wremia*, lub wogóle „prawicę“, powoływaniu się na jego zdania o kwestyach Podlasia o sprawie unickiej i wogóle o wolności sumienia.

Świętochowski jest bezwątpienia publicystą niewierzącym i dziwne jest wobec tego, powoływanie się posła z prawicy na człowieka, nie uznającego żadnej organizacyi religijnej. Jest on przeciwnikiem katolicyzmu, prawosławia i wszelkiej hierarchii kościelnej, tak, że powoływanie się na niego, gdyby nawet było dokładne, o czem wątpię, w danym razie niczego nie dowodzi.

Omówiwszy, dlaczego unikam długiej polemiki, przechodzę do sprawy Opolskiej, której strona faktyczna jest nadzwyczaj prosta. Ci mówcy, którzy wysuwali, nie odnoszące się do sprawy, okoliczności, oczywiście chcieli sprawę skomplikować, wpłynąć na nastrój posłów.

Sprawa jest bardzo jasna. Jest pewna wieś, pewna gmina, w niej ludność mieszana: są katolicy, są prawosławni. W gminie tej były dwie świątynie; katolicka i prawosławna. Następnie, dzięki postępowaniu, z którego powodu wnieśliśmy interpelacyę, nagle jedna część ludności otrzymala dwie świątynie, a druga została pozbawiona jej zupełnie. Dla oświecenia sprawy należy rozpatrzyć historyczną stronę w granicach, bezpośrednio tyjących się kościoła Opolskiego. Oto jeden z poprzednich mówców wskazywał, że katolicy nadzwyczaj źle obchodzili się z cerkwiami unickimi na Podlasiu.

Jednym z takich katolików był właśnie Szlubowski, który zbudował kościół w Opolu.

Dziwne jest przedewszystkiem, że unicy znajdują obrońców na „prawicy“, tej „prawicy“, która pochwała politykę rosyjską z lat 70-tych (*hr. Bobryński z miejsca: Nigdy*). i skutki jej (*biskup Eulogjusz z miejsca: Powiem o tem*.)

Takich obrońców unicy już mieli. Przypomina to czasy, gdy warszawski władca Arseniusz w latach 50-tych w obrońie unitów zapytywał, dlaczego w cerkwi unickiej istnieją pewne obrzędy łacińskie.

Był on jednym z pierwszych, którzy poruszyli kwestyę unicką—ten smutny straszny dramat, który rozegrał się na polach Pratulina i Karnicy, a którego jeden z ostatnich aktów (o ile ostatni) odgrywa się obecnie.

Mówca poprzedni mówił, iż kraj ten, to olbrzymi cmentarz. Tak, to prawda. Tam jest cmentarz Pratuliński, gdzie pochowano tych, którzy bronili przed gwałtem swój kościół unicki, zginęli oni od kul. Jest cmentarz w Karnicy, gdzie ludzie otrzymywali po 200 uderzeń i umierali pod kijami za wiarę.

Powracam do właścicieli ziemskich, o których jeden z mówców opowiadał, że tak źle się obchodzili z kościołami unickimi.

Dla obalenia tego twierdzenia nie będę cytował źródeł polskich, lecz poproszę tylko o przeczytanie książki Longinowa „Czerwienskijsze goroda“. Gdyby autor żył dzisiaj i był posłem, to bezwątpienia zasiadłby na ławach prawicy. Jest nadzwyczaj wrogo usposobiony względem Polaków, pomimo

to daje wykaz cerkwi na Podlasiu, gdzie rozmaici obywatele ziemscy, jak Niemcewiczowie, Ciecierscy, Ossolińscy, budowali nowe cerkwie, lub restaurowali stare.

Wszystkie ziemie, z których korzystają w tym kraju cerkwie, pochodzą od szlachty polskiej. Nawet klasztorem jabloczyńskim, który zawsze był prawosławny, opiekowali się Radziwiłłowie i Leszczyńscy. (*Głos z prawicy*: nieprawda!) Tu odwołuję się do źródła oficjalnego: „Książka pamiątkowa gub. siedleckiej“. (*Biskup Eulogjusz z miejsca*: oni byli wtedy prawosławni).

Na tle takiego stosunku właścicieli ziemskich do cerkwi zbudowano kościół w Opolu w 1811 r., i dlatego ten mówca, który twierdził, że budowali go „chłopi niewolnicy“ — myli się: gdyż w 1811 roku w Ks. Warszawskim nie było „chłopów niewolników“. Poddaństwo włościan zostało zniesione z chwilą wprowadzenia kodeksu Napoleona i kościół budowali rzemieślnicy z miasteczka, najęci przez Szlubowskiego.

Długie lata istniały jednocześnie cerkwie i kościoły: unicy chodzili do cerkwi, katolicy do kościoła. Przedstawiciel rządu w paru słowach wyjaśnił nam, dlaczego kościół w Opolu zamknięto: byli katolicy, a potem ich nie było, kościół trzeba było zamknąć. Wyjaśnienie to dla zrozumienia należy rozszerzyć. Gdzie się podzieli katolicy? Czy wyemigrowali wszyscy, czy wymarli?

W kraju tym katolicy mieszkali od wieków. Z unii na katolicyzm przeszło nie wielu, gdyż było to bardzo trudne. Sami papieże utrudniali takie przejście wieloma formalnościami. Przyczynę, dla której unicy przechodzili czasami na katolicyzm, wyjaśniają listy z d. 11 (22) marca 1838 roku, pisane przez dyrektora komisji spraw wewnętrznych Szipowa do chełmskiego biskupa unickiego.

W listach tych czytamy: „Rozeszły się pogłoski, jakoby rząd miał zamiar znieść unię i wskutek tego unicy przechodzą na obrządek łaciński“. Jako przedstawiciel rządu, zapewnia gen. Szipow biskupa, że wszystko jest oparte na nieprawdzi-

wych pogłoskach, że rząd zachowa unię i będzie jej bronił od wtrącania się cerkwi greckiej.

Jak spełniono te obietnice? Odpowiedzią są pola Pratulina i Karnicy. Po r. 1875, gdy unię zniesiono gwałtem, władza miejscowa poczęła przepisywać na prawosławie katolików, którzy mieli jakąkolwiek styczność z nią. Jeżeli ktośkolwiek miał dziadka unię, lub jeśli pradziadek ożenił się z unitką, to było dostatecznym dowodem, ażeby takich katolików przerobić na prawosławnych. Tak się działo w gub. lubelskiej i siedleckiej; oprócz tego szukano ludzi po całej Polsce, gwałtem przepisywano ich na prawosławie. W tym samym czasie poczęto zamykać kościoły: w gub. siedleckiej zamknięto 20 kościołów. Zamykano również kościoły w kraju Północno-Zachodnim. Ażeby nie odbiegać od tematu, nie będę o tem mówił, wskażę tylko mówcy, który w zeszłym tygodniu te sprawy poruszał, że nietylko podczas powstania, ale i w spokojnych czasach zamykano kościoły. Kościół w Krożach, którego zamknięcie wywołało głośny proces, był wzięty szturmem przed 20 laty. W gub. mińskiej zamknięto 85 kościołów, jednocześnie gwałtem wprowadzono duchownych prawosławnych. Odbywało się to po powstaniu, wcale nie dlatego, że znajdowano broń w kościołach. W gub. lubelskiej i siedleckiej zamykano kościoły nietylko tam, gdzie byli unicy, ale i w innych powiatach, np. w sokołowskim, w którym nawet według cyfr min. spraw. wewn. jest 60,000 katolików, a tylko 1,300 prawosławnych, licząc w tem strażników, urzędników i t. d. W powiecie tym zamknięto kościoły w parafiach: Nieciecz i Wirów. W Wirowie urządzono prawosławny klasztor żeński; w Radecznicy, w gminie, gdzie jest wyłącznie katolicka ludność i obraz św. Antoniego, cieszący się specyjalnym kultem ludności, kościół zamknięto. W Zamościu z jednego kościoła zrobiono koszary, a w drugim obecnie znajduje się klub oficerski. Oto, jak postępował rząd z wiarą ludu w gub. siedleckiej i lubelskiej.

POSIEDZENIE 63-ie WE ŚRODĘ d. 3 (16) MARCA 1910 ROKU.

Parczewski. Rozpoczynając dalszy ciąg moich wyjaśnień, w szóstym dniu rozpraw, muszę, oczywiście, liczyć się ze znużeniem słuchaczy, dlatego nie mogę, niestety, przytoczyć całej treści protestu Świętochowskiego, przeciwko takiemu powołaniu się na niego, jak to uczynił poseł Aleksiejew. Protest ten, zamieszczony w numerze *Rieczy* z d. 18 kwietnia 1909 r. jest zbyt długi, żebym mógł go przytoczyć. W dzisiejszym numerze *Rieczy* zamieściła w krótkich słowach powtórzenie tego protestu, obok zaś znajdujemy list Straszewicza, z którego pozwolę sobie przytoczyć wyjątek. (*Posel odczytuje wyjątek z listu Straszewicza.*)

Ponieważ obrady przeciągnęły się zbyt długo, mogę tylko w krótkich słowach omówić oświecenie kwestyi ze strony życiowej. Skoro tylko mowa o tak zwanych unitach-opornych, „prawica“ wysuwa zawsze pewien moment.

Mówi się, że opór, a następnie przejście na katolicyzm 200 tys. dawnych unitów—to skutki propagandy, wspomniano nawet o dzikim fanatyzmie. Oczywiście, o fanatyzmie, nawet o dzikim fanatyzmie można mówić, o ile sprawa nawracania odbywa się za pomocą gwałtów, przy udziale siły zbrojnej, przy zmuszaniu do wypełniania obrzędów religijnych z pomocą środków policyjnych. Ale na nieszczęśliwem Podlasiu

wszystkich tych środków używał ktoś inny, nie duchowieństwo katolickie.

Duchowieństwo katolickie, jak wogóle wszystkie inne wyznań obcych, nie posiada nawet możliwości propagandy za pomocą przekonywań, gdyż i taka propaganda jest zakazana przez prawo karne. Oprócz tego, w guberniach siedleckiej i lubelskiej istniało specjalne, cyrkularzowe prawodawstwo, które jeszcze bardziej krępowało duchowieństwo katolickie. Przecież istniał taki cyrkularz, na mocy którego każdy, kto chciał się wypowiedzieć u księdza katolickiego, musiał temu księdzu przedstawić albo paszport, albo świadectwo policyjne, że jest katolikiem.

Nawet ten fakt, który przytoczył Aleksiejew, na podstawie mowy Świętochowskiego, że pewien ksiądz brał pieniądze od przechodzących na katolicyzm, dowodzi rzeczy wręcz przeciwnej, niż chciałaby dowieść „prawica.“ Jeżeli fakt jest prawdziwy, to dowodzi właśnie, że ze strony duchowieństwa katolickiego nie było wcale propagandy, że masowe przejście ludności na katolicyzm, było ruchem żywiołowym, nie zaś rezultatem agitacji.

Nietylko duchowieństwu, lecz i ludziom świeckim nie pozwolono nawiązywać stosunków z unitami. Ci, którzy z litości okazywali pomoc nieszczęśliwym opornym, zrujnowanym karami, postojem wojsk, więzieniem i zesłaniem, ci ludzie litościwi oddawani byli pod dozór policyjny, a nawet wysyłani administracyjnie. Znany jest fakt, który się wydarzył przed 20 laty. Adwokat lubelski—Rogowski, za to, że bronił przed sądem unitów i że bronił w takiej sprawie, która zakończyła się uniewinnieniem oskarżonych, został, z rozkazu gubernatora, wydany z granic gub. lubelskiej. Słowem, tych „nieszczęśliwych opornych“ traktowano, jak zarażonych jakąś straszną chorobą. Nikt nie mógł zbliżyć się do nich i nawiązywać z nimi stosunków. Taki ucisk istniał tam w ciągu długich lat.

I oto wśród takiej atmosfery, po manifestacie Najwyższym z d. 30 kwietnia 1905 roku, powstała sprawa, która jest

obecnie obiektem naszej interpelacyi. Pozwolę sobie powiedzieć kilka słów o stronie prawnej tej kwestyi. Główną podstawą naszej interpelacyi jest ta zasada prawna, że akt z 1890 r. nie posiadał mocy prawodawczej i nie mógł pozbawiać Kościoła katolickiego, jako jednostki prawej, jego własności — gmachu kościelnego. Jeden z mówców z „prawicy“ zapytywał, dlaczego tak jest? czyż akt z 1890 roku znosił jakikolwiek podpisany Ukaz Imienny. Ale ten mówca nie wiedział widocznie o istnieniu Ukazu Najwyższego z d. 14/26 grudnia 1865 r., dotyczącego urządzeń Kościoła rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskiem. Na mocy 1-go artykułu przepisów uzupełniających ten Ukaz, grunty o przestrzeni, nie większej, niż 6 morgów, wszystkie gmachy kościelne, wszystkie place pod gmachami — zostały uznane za własność duchowieństwa katolickiego. Oto ostateczny tytuł prawny, który nie może być zmieniony przez żaden Ukaz. Oprócz tego, tenże mówca powoływał się na Ukaz Cesarzowej Katarzyny II, na którego mocy opierał się art. 66 dawnych praw zasadniczych, i twierdził, że ten Ukaz zabrania pozbawiać na mocy innego Ukazu mienia i życia tylko poszczególne jednostki. Twierdząc, że ten Ukaz nie jest zredagowany w ten sposób. W Ukazie nic nie powiedziano, o jakie to mienie chodzi. Ukaz dotyczy nie tylko osoby fizycznej, lecz i osoby prawnej, i kiedy właścicielem jakiegoś majątku jest zbiorowa osoba prawna, to osoba ta również nie może być pozbawiona własności na mocy Ukazu.

Fakt, że Ukaz cesarzowej Katarzyny II był podstawą 66 art. ustaw zasadniczych, nie oznaczał wcale ograniczenia woli Monarchy. Nasi przeciwnicy niesłusznie starali się nadać naszym twierdzeniom takie znaczenie, jakiego one nie posiadały.

Celem tego prawa była pewna ostrożność względem osób, które informowały o ustnej woli Monarchy. Gdyż jeżeli Ukaz ustny, ogłoszony instytucyi, na przykład Senatowi rządzącemu, ma określone znaczenie, to rozkaz ustny, wydany jednej osobie, w tym wypadku ministrowi spraw wewnętrz-

nych, może zawsze wywoływać wątpliwości, czy minister dobrze rozumiał wolę Najwyższą. Oto *ratio legis* istnienia w dawnych prawach zasadniczych art. 66-go.

Bezpośrednio po akcie z 1890 r. duchowieństwo prawosławne diecezji chełmskiej nie korzystało z kościoła widocznie dlatego, iż był on mu niepotrzebny. Rzeczywiście przecież w tejże wsi były dwie cerkwie, co było stanowczo za dużo jak na ludność miejscową.

W celu wyjaśnienia, dlaczego duchowieństwo prawosławne nie korzystało z kościoła, przedstawiciel rządu przytoczył dwie przyczyny: jedna — że brakowało funduszków, ale bodaj, że ta przyczyna nie jest dostateczna. Niedawno rozważaliśmy budżet Synodu i wiemy, że na budowę nowych cerkwi i na remont starych w Królestwie Polskiem i w guberniach zachodnich asygnuje się więcej, niż (na tenże cel) w całym państwie, a taki stan rzeczy trwa już od 1890 r. Większe znaczenie posiada druga przyczyna, przytoczona przez przedstawiciela rządu: mianowicie, że generał-gubernator książę Imeretinskij wydał rozporządzenie, na którego mocy oddanie tego kościoła i innych nie oddanych jeszcze duchowieństwu prawosławnemu, zostało powstrzymane dlatego, że te kościoły zostały skazane na to, żeby uległy naturalnemu zniszczeniu przez działanie czasu.

Posel do Dumy, władca chełmski, również przytoczył tę przyczynę. Powstaje teraz pytanie, czy takie rozporządzenie było prawne, czy też nie. Potępia je „prawica;“ takie stanowisko „prawicy“ wydaje mi się nadzwyczaj dziwne. Akt z r. 1890 był aktem władzy zwierzchniej, nie zaś aktem prawodawczym, chociaż niektórzy mówcy przypisywali mu takie znaczenie. Ale my powinniśmy się trzymać terminologii prawników, nie zaś potocznej. Gdyby tak tłumaczyć znaczenie dziedziny zarządu zwierzchniego i odróżnianie jej od dziedziny prawodawczej, to w taki sposób do roku 1906 zupełnie nie istniał zarząd zwierzchni. Każdy akt w tej dziedzinie byłby jednocześnie aktem prawodawczym. Prawnicy jednak nie tak tłumaczą te sprawy i mówią inaczej: skoro

był to akt zarządu zwierzchniego, gdyż decydował w sprawie, dotyczącej wypadku konkretnego, więc ogólnych norm prawnych w tym akcie nie było. Generał-gubernatorowie, w dziedzinie zarządu posiadają na mocy art. 210 ogólnego statutu urzędów gubernialnych specjalne pełnomocnictwa, mają prawo wydawania pewnych postanowień.

Krytyka „prawicy“ jest tem dziwniejsza, że kiedy generał-gubernatorowie wydają takie rozporządzenia, które sprzeciwiają się prawom ogólnym, jak, na przykład, postanowienia obowiązujące, sprzeciwiają się prawu z d. 17 marca 1906 roku o zebraniach, i kiedy z tego powodu powstają protesty na „lewicy“, to „prawica“ staje w obronie tych rozporządzeń. Chodzi tylko o to, czy rozporządzenie podoba się „prawicy“, czy też nie, jeżeli nie—to jest ono nieprawne.

Słowem, generał-gubernator wydał rozporządzenie, żeby gmach kościelny pozostawić w takim stanie, w jakim się znajduje. Na to pewnego rodzaju utrzymanie *status quo* zgodzono się i wtedy, kiedy katolicy opolscy, po ogłoszeniu manifestu z dnia 30 kwietnia 1905 r. starali się o zwrot gmachu kościelnego.

Na skutek tych starań Rada ministrów wydała opinię,—tak przynajmniej oświadczył przedstawiciel rządu, że Rada ministrów nie wydała rozporządzenia, lecz opinię; chociaż z tekstu tego oświadczenia, który panowie dobrze znacie, widzimy, że przedstawiciel rządu powoływał się nie na opinię, lecz na rozporządzenie Rady ministrów. Zresztą, czy była to opinia, czy też rozporządzenie, nie ma to zasadniczego znaczenia prawnego. Przecież w r. 1907 art. 162 st. urzędów ministeryalnych był uważany za skreślony. Na mocy art. 164 prawo inicjatywy prawodawczej należało do ministra. Skoro minister zdecydował, że kwestya zwrotu kościoła będzie zależała od decyzji Dumy i że do Dumy zostanie wniesiony odpowiedni wniosek, to takie postanowienie było aktem zupełnie prawnym, chociaż zostało powzięte przez ministra, nie zaś przez Radę ministrów.

Dalej widzimy, że prośbą katolików opolskich zajęły się odpowiednie władze, a skoro tak było, skoro petentów zawiadomiono, iż sprawa zostanie zdecydowana w drodze prawodawczej, to wszyscy powinni byli oczekiwać rezultatów i nie wolno było wyświęcać kościoła na cerkiew.

Słowem, twierdzę, że właśnie to wyświęcenie, dokonane w 1907 r., było bezprawiem i dlatego nawet w oczach tych, którzy twierdzą, iż art. 66 praw zasadniczych nie stosuje się do tej sprawy, i którzy chcieliby, żeby kościół pozostał w rękach duchowieństwa prawosławnego, data wyświęcenia kościoła powinna mieć ważne znaczenie. Zwracam na to szczególną uwagę. Właśnie to, że kościół wyświęcono w 1907 r., przed rozstrzygnięciem sprawy, stanowi bezprawie i przytem bezprawie, popełnione przez władzę miejscową.

Co się zaś tyczy kwestyi zasadniczej, to twierdzę, że na mocy aktu z 1890 r. Kościół katolicki, jako osoba prawna, nie mógł być pozbawiony gmachu kościelnego, ale przypuszczam, że i ci, którzy nie zgadzają się na ten pogląd, muszą przyznać, że wyświęcenie kościoła na cerkiew w tym czasie, kiedy istniał *status quo*, jako stan przejściowy, było bezprawiem.

Przedstawiciel rządu powiedział nam, że oświadczenie, udzielone katolikom opolskim w Petersburgu, nie było znane gubernatorowi siedleckiemu. Obecny kierownik departamentu wyznań obcych nie zajmował wtedy tego stanowiska, więc może tylko stwierdzić, iż w dzienniku papierów ekspedowanych niema wcale wzmianki o zawiadomieniu gubernatora siedleckiego. Ale przecież wiemy dobrze, że gubernatorowie korespondują z ministeryum również poufnie, że bywają często w Petersburgu osobiście, i kto zna zwyczaje rosyjskiego życia biurokratycznego, ten nie wątpi, że postanowienie ministra było dobrze znane gubernatorowi.

Nie można nawet przypuszczać, żeby gubernator nie zwrócił uwagi na sytuację w Opolu. Przecież art. 13 stat. urzędzeń gub. w Królestwie Polskiem wkłada na gubernatorów

tora obowiązek baczenia na wszystko, co się dzieje w gubernii, gubernatorowie korzystają z tego prawa. Przecież na mocy najnowszego cyrkularza o stowarzyszeniach, gubernatorowie są obowiązani nawet wnikać w zamiary osób, organizujących jakieś stowarzyszenie. I gubernator siedlecki doskonale wiedział, co się dzieje w Opolu, i w jakim stanie znajduje się sprawa. Przecież katolicy opolscy byli w Petersburgu, czyżby nie byli w Siedlcach, w swoim mieście gubernialnem i nie zwracali się do gubernatora? Ale i bez tego gubernator siedlecki doskonale wiedział o całym przebiegu sprawy i wobec tego, był obowiązany baczyć na to, żeby wyświęcenie kościoła na cerkiew nie odbyło się przed ostatecznem zdecydowaniem kwestyi.

Art. 15 stat. urządzeń gub. w Królestwie Polskiem obowiązuje gubernatora do obrony nietykalności praw nie tylko duchowieństwa prawosławnego, lecz i innych wyznań. Tego obowiązku gubernator siedlecki nie spełnił.

Bezprawie może być popełnione nie tylko przez jakiś czyn konkretny, ale przez bezczynność. W tym wypadku bezczynność gubernatora siedleckiego nie podlega wcale wątpliwości. Oto prawna strona kwestyi.

Nasi przeciwnicy starali się obniżyć dyskusję nad interpelacją Opolską różnym balastem, poruszano kwestye historyczne. Kwestye te poruszali ci, którzy chcieli w wieku XX zastosować taktykę średniowieczną. Byli tacy, którzy twierdzili, że za pomocą tej kwestyi wysuwana jest kwestya polska. To nieprawda. Kwestya polska jest zbyt obszerna, żeby można zmieścić ją w ramach interpelacji Opolskiej, z drugiej strony sama interpelacya z powodu swej istoty prawnej, przekracza granicę naszego kraju, jest ogólną kwestyą wolności sumienia, i Duma powinna stanąć tylko na gruncie tej kwestyi ogólnej. Oczywiście, nie próbowałem nawet przekonywać mówców z „prawicy“, którzy stoją na gruncie wrogim zasadom tolerancji. Przypominam, że i w roku zeszłym, kiedy rozpatrywano kwestyę przejścia z jednego wyznania

na inne, Duma podzieliła się też na dwa obozy: jeden był za tolerancją, drugi — przeciw. Zwracam się do tych, którzy bronili wtedy zasady wolności sumienia. Trzeba postępować konsekwentnie, gdyż kwestya nie polega tylko na tem, żeby stanowić dobre prawa, ale i na tem, żeby prawa były wypełniane. Skoro pogwałcono jakąś zasadę, a w tym wypadku polityka rządu pogwałciła zasadę, ogłoszoną przez Manifest z d. 30 kwietnia 1905 r., to Izba Państwowa powinna wypowiedzieć swoje ważne słowo potępienia. W tym wypadku nie może być dwóch odpowiedzi, nie może być odpowiedzi podwójnej. Można tylko albo pochwalić tę politykę, wręcz sprzeczną z zasadą wolności sumienia albo potępić ją.

Ze wszystkich swobód, ogłoszonych w październiku 1905 r., pozostało tylko prawo mówienia z tej mównicy do głuchoniemych ścian pałacu taurydzkiego, pozostały jeszcze resztki wolności sumienia, które z trudnością trzymają się jeszcze. Ale w tę wolność biją gromy rządu i władz miejscowych. Sądzę, że zaprotestowanie przeciwko temu jest prostym obowiązkiem tych, którzy głosowali za wolnością sumienia w zasadzie. Jeden z mówców powiedział nam przed paru tygodniami, że kościół opolski trzeba było odebrać katolikom dlatego, żeby mogła odnieść tryumf Cerkiew prawosławna. Zdaje mi się, że prawdziwym tryumfem może być tylko tryumf pokoju i sprawiedliwości; gwałt zaś nigdy nie będzie tryumfem. (*Oklaski na lewicy*).

Eulogjusz. (*Ludność prawosławna gub. Lubelskiej i Siedleckiej*). Panowie Członkowie Izby Państwowej. Właśnie miesiąc temu w kwestyi Opolskiej wypowiedziałem dość obszerną mowę, w której starałem się dowieść bezpodstawności tej interpelacyi. Obecnie, dyskusya tak się rozplynęła tak rozrosła się wszcz i głębi, że właściwie strona rzeczowa interpelacyi została nieco usunięta na bok, a zamiast tego postawione zostały w całej rozciągłości inne kwestye—o stosunkach Polsko-rosyjskich, o kwestyi Chełmsko-unickiej itd. wszystko co tutaj dość dowcipnie, jakkolwiek być może nie zupełnie ściśle nazywano zwracaniem się do uczuć. Objaśnia-

niam to tem, że bezpośrednia argumentacya na rzecz tej interpelacyi jest bardzo uboga. (*Baron Czerkasow z miejsca: Słusznie*). I w rzeczy samej, słuchając obszernych wielokrotnych przemówień mych przeciwników, nie usłyszałem jednak ani jednego nowego faktu na potwierdzenie tej chwiejnej interpelacyi. Wszak niepodobna przypuszczać, że rozkaz Najwyższy z dnia 22 lutego 1890 roku, który utwierdził wydział prawosławny we władaniu tego kościoła, wraz z całym jego majątkiem, że rozkaz ten, po 15-tu latach, w roku 1905-tym nagle stracił swe znaczenie. Wszak to nieprawda co mówił poseł Parczewski, że te 15 lat było okresem przejściowym, gdy nie korzystaliśmy z tego prawa. Z prawa tego korzystaliśmy, użytkowaliśmy z ziemi kościelnej, z budynków parafialnych, które należały do tego kościoła, i tylko sam gmach kościoła, wskutek rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego, które z naszego punktu widzenia jest nielegalne, został usunięty z zakresu naszego użytkowania — dlaczego tak się stało, o tem już mówiono. Rozumie się, miało tu znaczenie to rozporządzenie, i mógł mieć znaczenie brak środków, o czem również mówił poseł Parczewski.

Mówił on, że środków tych bardzo wiele, że więcej aniżeli na pozostałe wewnętrzne eparhie, daje się środków w kraju zachodnim. Gdyby jednak wspomniał w jakim stanie znajdują się te cerkwie, do jakiego ubóstwa, do jakiego zniszczenia doprowadziło je panowanie polskie, wówczas być może cyfra ta nie wydałaby mu się zbyt wielką, a może nawet wydałaby mu się skromną. Wszak cerkwie te z wyglądu swego, jeszcze nie dawno przypominały biedne chaty wiejskie z słomianymi dachami, na których bociany robią gniazda. Oto jak wyglądają cerkwie naszego kraju zachodniego; i tylko ostatni okres wytężonego budownictwa ledwie, ledwie podnosi ten nędzny i zaprawdę smutny stan cerkwi, który jest tembardziej smutnym w porównaniu ze wspaniałe i dumnie wznoszącymi się kościołami rzymsko-katolickimi, których tam ogromne mnóstwo.

Starając się, według mnie bez powodzenia, zdyskredytować siłę prawodawczą z dnia 22 lutego 1890 roku, przeciwnicy nasi dla czegoś przemilczają, a w każdym razie niedostatecznej udzielają uwagi wypadkowi z dnia 30 sierpnia 1906 roku, t. j. wypadkowi samowolnego zajęcia tego kościoła przez katolików Opolskich. Winienem dodać co przepuściłem w swojej pierwszej mowie, że zajęcie to było powtórne, że po raz pierwszy zdarzyło się to 2 grudnia 1905 roku, gdy katolicy otoczyli kościół, zwieźli tam materiał budowlany i przygotowywali się do jego przebudowy, ale z niewiadomych powodów powstrzymali się wówczas od czynów stanowczych. Tak więc, ja myślę, że jeśli katolicy mieli po swojej stronie jakieś prawo, to prawo bezprawia, samowoli, gwałtu, a my po swej stronie mieliśmy prawo zatwierdzone przez wolę naszego Monarchy. Nikomu nic nie zabieraliśmy, korzystaliśmy jedynie z tego, co nam się należało z prawa, i mówić, że z naszej strony był gwałt, jest to właśnie zwalaniem z chorej głowy na zdrową.

Co się zaś tyczy drugiego szeregu argumentacyi, argumentacyi że tak powiem pośredniej, którą nazywano tutaj zwracaniem się do uczuć, to tutaj wydaje mi się, deputowani polscy powinni być bardzo wdzięczni swym rosyjskim przyjaciółom i zwolennikom: są oni lepszymi może wyrazicielami tego uczucia, aniżeli sami posłowie polscy. I gdy myślę o tem, mimowoli przypominają mi się słowa poety rosyjskiego: „szeroka natura rosyjska“, a wielki nasz pisarz, T. M. Dostojewskij, doprowadzał tę szczerłość do idei ogólnoludzkiej.

Ale oto, w czem bieda: ci szerocy ludzie rosyjscy, szerocy liberałowie rosyjscy, ci wszechludzie, obywatele nie tylko Rosyi ale i całego świata, w swem szerokim, wszystko obejmującym sercu, nie pozostawiają często nawet skromnego zakątka dla tego, co rosyjskie i rodzime. (*Oklaski na prawicy i w centrum, głosy: słusznie*). Z tego powodu przypomina mi się opowiadanie o pewnym liberalu, które słyszałem w roku 1905-tym podczas naszego zamętu. Gdy powiedziano mu,

że Rosya może zginać od nawały obcoplemieńców, powiedział on, „więc cóż, niech ginie, ale ja będę dumny poczuć, że ginie ona w wysokiem bohaterstwie poświęcenia“. Poświęcenie w życiu osobistem jest rzeczą oczywiście szanowną i wzniosłą, ale w życiu państwa jest ono samobójstwem narodowem.

Otóż i w naszym sporze, liberałowie nasi okazują niezwykłą wspaniałomyślność w stosunku do interesów cudzych, gdy zaś mowa o własnych interesach najbliższych, pokazują tu oni dziwne krótkowidztwo.

To co jest zdaleka, widzą oni bardzo dobrze, to zaś co jest bliskie, własne, rodzime, rosyjskie, to o nich można powiedzieć słowami pisma świętego: „mają oczy i nie widzą, mają uszy i nie słyszą“. Gdy np. Polacy mówią o swoich krzywdach, o swoich nieprzyjemnościach, natychmiast podchwytyją te mowy i trąbią o nich na wszystkich rozstajach, ze wszystkich trybun; a gdy my zaczniemy mówić o swym smutku, o nieszczęściach narodu rosyjskiego, mówią oni: wszystko to jest przesadzone, to nie dowiedzione, duch wątpienia i niedowierzania wypełnia ich.

Zwróć się jednak ku argumentom pozytywnych moich oponentów. Poseł o. Maciejewicz, starał się tutaj dowieść powołując się na rozmaite dane historyczne, że Polska była krajem najbardziej tolerancyjnym, że nawet inkwizycya polska miała jakiś charakter łagodny i nie złośliwy. Mówić w ten sposób to znaczy przekreślać całą historję i liczyć na zupełną ingnorancję audytoryum. Wszak oczywiście na przeciąg wieków można wyrwać dwa, lub trzy postanowienia sejmowe, które pod wpływem takich, lub innych okoliczności historycznych były korzystne dla rosyjskich dyssydentów prawosławnych, jak to uczynił o. Maciejewicz. Przytoczył on nam postanowienie z epoki Bohdana Chmielnickiego, z epoki wojen kozackich, gdy kozacy rzeczywiście ujęli się za pohańbioną wiarę narodu rosyjskiego i gdy pod wpływem tych najazdów kozackich rząd polski, być może pomimo woli, musiał złagodzić swój stosunek do dyssydentów rosyjskich.

Pomimo tych nielicznych wyjątków, które, nawiasem mówiąc, rzadko kiedy wchodziły w życie, cała historia tych polskich postanowień sejmowych, całe dzieje tych sejmów, są dziejami nieprzerwanego szeregu ograniczeń, poniżeń, przesładowań narodu rosyjskiego, są historią ciągłych skarg na ten ucisk ze strony Rosyan.

Ceniąc wasz czas, nie będę przytaczał dokumentów historycznych, wskażę jedynie fakty. Przeczytajcie np. akt konfederacyi prawosławnych i protestantów z dnia 18 Maja 1590 roku w Wilnie, przeczytajcie mowę wygłoszoną na sejmie w roku 1620-tym przez posła wołyńskiego, Drzewińskiego, przeczytajcie Melecjusza Smotryckiego, albo jego suplikę na sejmie z roku 1673-go i mnóstwo podobnych aktów i dokumentów, które w całej pełni malują obraz, nędznego, nieszczęśliwego, uciśnionego narodu rosyjskiego pod panowaniem polskim. Swego punktu kulminacyjnego, swych słupów Herkulesa, ta polityka antirosyjska osiągnęła w znanym, okropnym, potwornym powiedzieć można, akcie dotyczącym zupełnego zniszczenia wiary prawosławnej i narodowości rosyjskiej, który został wniesiony do sejmu w roku 1717-tym (? *wyd.*) i tylko dlatego nie przyszedł tam pod obrady, że był to sejm niemy, nie było tam debatów, podpisano tam jedynie znany dokument, który godził króla Augusta II-go z Polakami, a być może pod wpływem Cesarza Piotra I-go, który wówczas zaczął się interesować sprawami polskimi. Nie będę czytał wyjątków, z tego dokumentu. Wydrukowany on jednak został przez wielu rosyjskich jak i polskich historyków, i ja myślę, że historia mówi nie na rzecz o. Maciejewicza, ale przeciwko niemu. Ja myślę, że przeciwko niemu mówią nietylko ludzie, nietylko głosy tych męczenników rosyjskich pod panowaniem polskim, ale nawet kamienie wołają do nieba, albo powiedzmy raczej nie kamienie, ale te nieszczęsne, pohańbione, ubogie, opuszczone cerkwie rosyjskie, które oddawano żydom w dzierżawę. O. Maciejewicz zarzucał mi, że źle znam Unię, mówił, że jest to wszyst-

ko jedno, co i katolicyzm, i niema w tem nic dziwnego, że unici opolscy bywali w świątyni katolickiej.

Zwracam ten zarzut przeciwko niemu i mówię, że Unia w sposób zasadniczy różni się od katolicyzmu, że jednoczyła się z nim tylko w dogmatach, ale w obrządkach i w ustroju wewnętrznym kościoła różniła się odeń zasadniczo.

Istniało tam duchowieństwo bez celibatu, komunია w dwóch postaciach, biskupi ustanawiani byli bez komunikowania się z Papieżem. Wszystko to zostało zagwarantowane na Soborze brzeskim z roku 1596-go. Prawda, że te podstawy Unii zostały następnie zachwiane, prawda, że na Soborze zwołanym w roku 1720-tym, Unia prawie zupełnie zlała się z katolicyzmem, ale było to skażeniem Unii, czego dotychczas niema w Unii galicyjskiej, gdzie zachowała się w czystym stanie pierwotnym.

Proszę, niech o. Maciejewicz pojedzie do Galicyi i spróbuje odprawić mszę w jakiegokolwiek cerkwi unickiej.

Ja myślę, że żaden dobry ksiądz unicki, nie pozwoliłby mu na to. O. Maciejewicz wogóle mówił tutaj o jakimś ucisku z początku Unii, a następnie i katolicyzmu. Ja myślę, że nikt nie może dowieść, aby dobrotliwy rząd rosyjski kiedykolwiek uciskał katolicyzm albo Unię. (*Śmiech na lewicy*).

Wyznanie katolickie, jak i wszelkie inne, korzystało wewnątrz z swego życia, z wolności i opieki prawa, ale tylko dotąd, dopóki było ono wyznaniem czysto religijnem, dopóki nie wykraczało ono poza granice sumienia, gdy pamiętało o wieczystej zasadzie: „co Boskiego—Bogu, a co Cesarskiego—Cesarzowi“. Mógłbym przytoczyć wiele dowodów na potwierdzenie tego dobrotliwego, tolerancyjnego stosunku rządu rosyjskiego do Kościoła katolickiego, ale obecnie powołam się na jeden, który ma niewątpliwą powagę przynajmniej w oczach mych słuchaczy katolickich.

W roku 1894-tym Papież Leon XIII w encyklice swojej do biskupów polskich przyznaje, że sytuacja katolicyzmu w Rosyi jest zupełnie zadawalniająca i radzi im, aby cenili takie położenie i nie miesza li się do polityki. Z drugiej

strony rzeczywiście rząd rosyjski musiał prowadzić ciężką, uporczywą walkę z katolicyzmem wojującym, natury czysto politycznej, ze wściekłym naciskiem duchowieństwa łacińskiego na nasze kresy zachodnie, gdy duchowieństwo to pozwalało sobie błogosławić bunty i powstania i nawet stać na czele takich powstań. W walce tej, władza rosyjska rzeczywiście zmuszona była niekiedy uciekać się do środków tak surowych, jak zamykanie kościołów i klasztorów rzymsko-katolickich, ale zwróćcie panowie uwagę na motywy, dla których niegdyś zamykano i ścierano z oblicza ziemi nasze rosyjskie cerkwie prawosławne i unickie z jednej strony, a z drugiej strony te kościoły rzymsko-katolickie. Wszak komu, gdzie, mogły przeszkadzać te biedne prawosławne unickie cerkiewki wiejskie, rzucone w głębi błot i lasów naszej Chełmszczyzny i Podlasia i wogóle w kraju zachodnim; pomimo to, bez pardonu, ręką polskiego Pana, albo nawet przez konstytucye sejmowe, pustoszone je, albo ścierano z oblicza ziemi. Rzecz się ma zupełnie inaczej, gdy chodzi o te wspaniałe, dumne kościoły; zamykano je tylko wówczas, gdy słudzy tych kościołów zapominali o swej czysto duchowej misji religijnej, gdy zamiast służyć Bogu i potrzebom religijnym ludu, służyli oni namiętnościom politycznym, gdy ołtarze były areną tych namiętności, niebezpiecznemi dla państwa ogniskami buntu i rewolucyi. Oto przytoczę wam tutaj pewien dokument urzędowy na potwierdzenie swej myśli. Jest to wyjątek z Najwyższego Ukazu z 27 października 1864 roku, dotyczący zamknięcia znacznej liczby kościołów katolickich w kraju Nadwiślańskim. Powiedziano tam (*czyta*): „z wielkim smutkiem zauważyliśmy, że we wszystkich wynikłych w Królestwie Polskiem zamieszkach, pewna część duchowieństwa rzymsko-katolickiego nie okazała wierności obowiązkom pasterskim, ani obowiązkom przysięgi, nawet zakonnicy zapomnieli o naukach Ewangelji, wywoływali przelew krwi, podmawiali do zabójstw, profanowali mury klasztorów, przyjmując w nich świętokradcze przysięgi na dokonanie zbrodni, a niektórzy z nich wstępowali sami

w szeregi buntowników i brudzili swe ręce krwią niewinnych ofiar.“

Oto zasadniczy i najważniejszy powód surowych, być może niekiedy, i okrutnych środków co do zamykania świątyń rzymsko-katolickich, a wszystkie inne drobne powody, które dały pokarm dowcipowi posła Rodiczewa, niewątpliwie miały drugorzędny charakter i zasłaniały sobą tę przyczynę główną. I ja myślę, że w danym razie nie była to Nemezys dziejowa, którą straszył nas poseł Rodiczew, nie ona to zdecydowała o losie kościołów rzymsko-katolickich, a ten groźny wyrok Sądu Bożego, który niegdyś wypowiedziany był do świątyni Jerozolimskiej Starego Zakonu, która również uchyliła się od swego bezpośredniego powołania i poszła na służbę namiętności politycznych. Pan rzekł: „Dom mój — jest domem modlitwy, a wyście zrobili zeń jaskinię zbójców.“

Zupełnie nieoczekiwanym i, powiem, dosyć poważnym oponentem moim stał się poseł Czcheidze. Na podstawie dokumentów, które mu zostały podsunięte usłużną ręką, malował on tu gwałty dokonywane wobec unitów chełmskich i powoływał się przytem na angielską Księgę niebieską, na pisarza francuskiego Leroy Beaulieu, na dygnitarzy rosyjskich Hurkę i Koniego. Co się tyczy dwóch pierwszych źródeł, to należy zapatrywać się na nie z pełnym krytycyzmem.

Wiecie panowie, jak i dotąd jeszcze za granicą nie znają Rosyi, jak do niedawna jeszcze wierzano, że po Petersburgu chodzą białe niedźwiedzie i że Rosyanie żywią się łojowemi świecami. Jeśli dodamy do tego, że Polacy, gdy wypadało im ponosić karę za swe wiarołomstwo w stosunku do Rosyi, dawno już mieli zwyczaj zwracać się do interwencji zagranicznej, głównie zaś do Anglii i Francyi, i że obydwa te państwa usiłowały nawet mieszać się do spraw polsko-rosyjskich, jeśli wspomnimy, że szeroką falą kierowała się tam emigracya ludzi skompromitowanych w buntach i powstaniach, to łatwo wyobrazić sobie możemy, jakie obrazy malowała pełna złości fantazyja tych polskich patriotów emigrantów na tle nieświadomości. I nic dziwnego, że na głowę

Rosyi i rządu rosyjskiego wylewało się tak wiele kłamstwa i oszczerstwa.

Znowu potwierdzić to mogę dokumentem urzędowym, depeszą księcia Gorczakowa, w której mówi: „jedno z najważniejszych środowisk agitacyi znajduje się w Paryżu. Emigranci polscy, korzystając ze swego położenia społecznego, zorganizowali tam rozgałęziony spisek. stawiając sobie za zadanie z jednej strony wprowadzenie w błąd opinii publicznej we Francyi, za pomocą systemu bezprzykładnych oszczerstw, z drugiej zaś strony podtrzymywanie zamętu w Królestwie Polskiem.“

Mówiąc to, nie myślę bynajmniej negować, że w przytoczonych przez posła Czcheidze dokumentach jest pewna część, powiem nawet część znaczna gorzkiej i smutnej prawdy. Na wielkie nasze nieszczęście sprawa przyłączenia unitów chełmskich od samego początku wydarta została z rąk duchowieństwa, po wydaleniu biskupa Michała Kuziemskiego i znalazła się w nieumiejętnych, szorstkich rękach administracyi świeckiej.

Zrobiono wiele błędów i błędów fatalnych, zdarzały się gwałty—z bólem serca muszę to przyznać—zdarzał się przede wszystkim brak szacunku dla duszy ludu, dla wierzeń ludu, dla zwyczajów ludowych, dla tego wszystkiego, z czem lud się żył, co było mu bardzo drogie; zdarzyły się i te niezwykle smutne wypadki, o których tutaj mówiono w Pratulinie, Kornicy i Drelowie. Ale panowie, należy być sprawiedliwym do ostatka.

Po pierwsze, te smutne wypadki zdarzyły się przed przyłączeniem; po drugie, broni użyto nie po to, aby zapędzić tych nieszczęsnych unitów do cerkwi, użyto jej wówczas, gdy zaślepiony fanatyzmem tłum, zaczął znieważać oddział wojskowy, gdy kamienie poleciały w głowy dowódców tego oddziału—wówczas użyto oręża.

Ale, rozumie się, niema usprawiedliwienia dla tych smutnych czynów, i nikt być może tak surowo ich nie osądził jak my; nikt tak silnie nie ucierpiał przez nie, jak właśnie

my, gdyż te nieudatne, brutalne okazywanie siły zewnętrznej w dziedzinie sumienia i religii, mocno odepchnęły znaczną część ludności unickiej od prawosławia i od Rosyi. Jednakże, panowie, byłoby niesprawiedliwością, całą winę odpadnięcia, tak zwanych opornych, składać wyłącznie na te brutalne i nieudatne zarządzenia administracyi świeckiej.

Odpadnięcie to, ma swe głębokie i skomplikowane powody w dziejach kraju tamtejszego. Podtrzymywała je ta propaganda łacińsko-polska, o której mówiłem po części w swej pierwszej mowie. Nie wiem, panowie czy historia odkryje kiedykolwiek wszystkie te nieuchwytnie nici, całą tę subtelną i chytrą, czysto jezuicką, łacińsko-polską propagandę, którą dotychczas zamyka pieczęć głębokiej tajemnicy. Oto w głębokiej jesieni, ciemną nocą, do jakiejś głuchej, biednej wioski na Podlasiu albo Chełmszczyźnie, przyjeżdża jakiś agitator—misyonarz-propagator; zbiera on ludzi do pewnej upatrzonej chaty, wygłasza do nich podburzające mowy o grożącej schyzmie moskiewskiej, maluje ją najbardziej ujemnymi, świętokradczymi rysami, następnie rozpoczyna się śpiew kościelnych i polskich patryotycznych pieśni, i na tym gruncie powstaje ognisko nienawiści i oporu wśród naszego biednego i ciemnego, chełmskiego i podlaskiego ludu. A takich oświatodawców w kraju istniała cała armia, doskonale zorganizowana z Rzymu, doskonale sformowana. O tem czytać można nietylko w dziełach naszych pisarzy rosyjskich, których podejrzewać można o jakąś stronnicość, ale i u zagranicznych pisarzy polskich; weźcie np. książkę księdza Slotwińskiego: „Unia polska w r. 1875 do 1885.“

Znajdziecie tam bardzo wiele ciekawych informacji w tej kwestyi. Powiedziano tam, że na czele tej propagandy stał znany fanatyk Jan Frankowski, który marzył o zupełnem wypędzeniu Rosyan z Polski. Propaganda ta miała ciągle stosunki z Rzymem i Krakowem; otrzymywała ztamtąd dyrektywy, urządziła pielgrzymki unitów i nawet werbowwała ich dzieci, wysyłała je do Rzymu, aby w rzymskich kolegiach jezuickich wychować z nich zawziętych wrogów Rosyi.

Nawet przyjazd, na koronację Aleksandra III, w roku 1883-m arcybiskupa rzymskiego Wannutelli, wykorzystany został w tym celu, aby wzmocnić opór unitów. W tym celu przez cztery dni przemieszkiał on w Warszawie, widział się ze wszystkimi przywódcami, widział się z Janem Frankowskim, ze wszystkimi pomocnikami i wodzami tej propagandy. Wodzowie ci urządzili mu olbrzymie manifestacje w Łukowie i w Międzyrzeczu i Wannutelli, patrząc na zaślepionych i ciemnych unitów, zawołał: „Lud ten nie może być wyłączony z rodziny ludów katolickich!“

Równocześnie prowadzono silną propagandę czysto-polityczną. Cała Polska, bez różnicy kierunków używała wszelkich wysiłków ku temu, aby przeszkodzić unitom chełmskim przyłączyć się, rozumiejąc doskonale, że jeśli Chełmszczyzna złączy się z jednowierną Rosyą, na zawsze będzie stracona dla sprawy polskiej i wypadnie wykreślić ją z marzeń o niepodległej, albo autonomicznej Polsce.

Widzicie panowie, jaki obecnie powstaje hałas we wszystkich sferach polskich, gdy dojrzewa kwestya odłączenia Chełmszczyzny. Widzicie, jak Polacy mocno starają się trzymać w swym ręku, swą odwieczną zdobycz. Z tego możecie wnosić, co było w roku 1875-tym, gdy uczyniono pierwszy krok na drodze złączenia i zlania z jednowierną i jednoplemienną Rosyą, gdy zobaczyli oni, że ta odwieczna pokorna niewolnica Polski poczyną się uwalniać, ztrząsać ze siebie łańcuchy niewoli polskiej.

Jeśli weźmiecie pod uwagę wszystkie te okoliczności, z jednej strony całą siłę tej rzeczywiście doskonale zorganizowanej i zręcznie urządzonej propagandy polsko-łacińskiej, z drugiej zaś zupełne pogwałcenie tego nieszczęsnego ludu chełmskiego, (*Hałas na lewicy, przewodniczący dżwoni*) zupełne spaczenie jego religijnych wyobrażeń i przygnębienie poczucia narodowego, możecie sobie wyobrazić, jak trudną była sprawa połączenia unitów chełmskich. Rozumie się, że i położenie rządu, którego każdy krok w walce z tą propagandą mającą charakter polityczny, tłómaczono jako zamach na wol-

ność sumienia i wiary, który rzeczywiście niekiedy nie odróżniał tych dwóch sfer, było trudne, tembardziej jednak trudną była sytuacya duchowieństwa chełmskiego. Zupełnie nie zgadzam się z przytoczonem tutaj przez posła Czcheidzego—potępiającem zdaniem pana Hurki. Hurko, syn znakomitego generał-gubernatora warszawskiego, który sam należał do tej wyższej administracyi miejscowej, rozumie się, mógł patrzeć na tę sprawę tylko oczyma tej administracyi, zaś ta administracya, od samego początku, zabrawszy się z zapalem nie do swojej rzeczy, narobiła mnóstwo grubych, fatalnych, nie do naprawienia błędów, a następnie umyła ręce i spokojnie usunęła się na bok, zwalając całą odpowiedzialność za prowadzenie tej zepsutej sprawy na barki duchowieństwa i tylko zdaleka, jak pan Hurko, krytykowała je. O tem mowa w tej samej książce pana Hurki: „Szkice z Nadwiśla,“ na którą powoływał się Czcheidze. Bynajmniej, nie chcę idealizować swego duchowieństwa i przeceniać jego wartości. Wiem, że ma ono swe braki, i być może najważniejszy brak ten, że w swych sprawach, w swej ciężkiej pracy, w walce ponad siły, w walce, mającej charakter nie tylko czysto kościelny ale i polityczny, niekiedy zbyt często, częściej aniżeli należało, uciekało się ono o pomoc do władzy świeckiej. Ale panowie, nie zapominajcie jednak, że duchowieństwo nasze, pomimo swego odosobnienia, pomimo wszelkich intryg i plucia wrogów, pomimo niezrozumienia i nagan ze strony przyjaciół, pomimo tych wszystkich okoliczności, duchowieństwo to, ci biedni, skromni kapłani wiejscy, nikomu nieznani, przy pomocy jeszcze bardziej skromnych pracowników, ludowych nauczycieli i dyków, zachowało jednak dla Rosyi i prawosławia około 300-tu tysięcy naszych biednych unitów chełmskich, naszych biednych braci rosyjskich, którzy (*oklaski na prawicy*) zupełnie już ginęli w niewoli łacińsko-polskiej i przy tem zachowało ich tam mocnymi, tak oddanymi swemu kościołowi i ojczyźnie, że mogli oni przetrwać chrzest bojowy w roku 1905-ym i żadne prześladowania i gwałty nie mogły zachwiać ich oddania jednoplemiennej ojczyźnie Rosyi, i za to należy im się podzięka. (*Oklaski na prawicy*).

Taki już los naszego ludu chełmskiego, który rzeczywiście wycierpiał wiele.

Zawsze był on jakąś ofiarą historyczną dwóch wyznań, dwóch narodowości, dwóch państwowości. Pozostaje on takim i do czasu obecnego.

Odwiecznie rosyjski, odwiecznie prawosławny, gwałtami i prześladowaniami zapędzony jest najpierw do unii, a następnie do katolicyzmu, ulega polonizacyi i latynizacyi; następnie nadchodzi czas jego duchowego odrodzenia, ale prowadzi się je tak nieumiejętnie, tak brutalnie, że znaczna jego część pozostaje w tej łacińsko-polskiej niewoli, obecnie już nie dawno w XX wieku, wszystkiego pięć lat temu, wybuchła nad nim cała burza prześladowań. Oto poseł Rodiczew radził nam, abyśmy o tem wszystkim zapomnieli, abyśmy nad wszystkim postawili krzyż. Ja myślę, że rada ta jest spóźniona; ja myślę, że i tak zbyt wiele zapomnieliśmy i tak wiele lekcyi historyi przypadło dla nas i niczego nas nie nauczyło; nietylko nie znamy przeszłości, nie znamy teraźniejszości, obecnej sytuacji naszych umęczonych kresów. Tylko tą nieznanomością można objaśnić np. patetyczną mowę N. N. Lwowa, który mówił, że po 17-ym października niema już prześladowań, że sprawa opolska jest sprawą nienawiści po akcie pokoju.

Pragnąłbym bardzo uwierzyć temu, ale przeszkadzają mi te 170,000 naszych nieszczęsnych braci, którzy zupełnie zginęli, przeszkadzają mi jęki i narzekania tego nieszczęsnego naszego ludu chełmskiego w latach 1905-ym i 6-ym, które dotychczas dźwięczą w mych uszach i bólem odzywają się w mem sercu.

I niechże Szanowny Poseł N. N. Lwow raz jeszcze objedzie Chełmszczyznę i Podlasie, po wsiach i osadach, i niech zapyta naszych chełmskich włościan i mieszczan, kto w rzeczy samej winien, że ten wielkoduszny akt pokoju z 17-go kwietnia 1905 roku, stał się źródłem takiej bratobójczej nienawiści, że zamienił cały nasz kraj w morze łez, w którym zachłysnął się nasz prawosławny lud rosyjski. Kto winien

jest temu, że po 17 kwietnia 1905 roku, nasz prawosławny lud chełmski nie mógł swobodnie wyznawać swej wiary, sprawa nawet tak święta, jak obrzęd chrztu dzieci, połączony był z wielkim strachem, a niekiedy nawet z niebezpieczeństwem dla życia. W Terespolskiej parafii powiatu Zamojskiego—włościanie, pragnąc ochrzcić dzieci, musieli nocą dążyć jakimiś tajemnymi ścieżynkami, aby przynieść nowonarodzone dziecię do kapłana i ochrzcić je na wiarę prawosławną i to nie zawsze było bezpieczne: na pewnego włościanina, ojca niemowlęcia, napadł drugi włościanin, wyrwał to niemowlę i udał się do kościoła, aby je ochrzcić, gdy zaś ojciec chciał bronić syna, o mało go nie zabił toporem. I ja myślę, że nie należy nam zapomnieć o tem, nie, nie należy zapomnieć, ale położyć temu kiedykolwiek kres, położyć kres tej polskiej przemocy nad biednym ludem chełmskim, należy dać nareszcie swobodną pierś odetchnąć tym naszym nieszczęsnym zapomnianym braciom. (*Oklaski na prawicy i głosy: Słusznie!*) Polacy dotychczas niewiadomo dla czego nie przestają wygrywać tej kwestyi unickiej, niewiadomo dla czego uważają oni za potrzebne kwestyę tę łączyć ze swą sprawą polską, wprowadzają ją do petycyi, z jakimi zwracają się do władzy, wprowadzają ją do swych politycznych programów partyjnych, przelewają oni tutaj nad unitami swe łzy krokodyle. Na jakiej podstawie, jakim prawem? Chyba dlatego tylko, że ci biedni unicy znajdowali się u nich w odwiecznej niewoli.

Wszak muszą oni się przyznać — poseł Parczewski musiał tutaj przyznać — że ci unicy, to nie są Polacy, wszak oni doskonale to rozumieją, doskonale wiedzą, że to nie są Polacy, po cóż werbuja ich do swego obozu? I ja myślę, że kwestya unicka, to kwestya chora, to ciężka rana, ale nie na ciele polskiem, ale na rosyjskiem, i niech Polacy nie biorą się do leczenia tej rany, bo lud nasz wie, że to polskie leczenie nie wyjdzie mu na zdrowie. (*Głosy z prawicy: Słusznie!*)

Kończąc swą mowę, pragnę powiedzieć parę słów do posła Żukowskiego, który w mojem zwróceniu się do uczuć braterskich Polaków dojrzał akt obludy i sporu politycznego.

Śmiem zapewnić zarówno jego, jak i wszystkich szanownych deputowanych polskich, jak i całą Izbę Państwową, że nie mam żadnej podstawy do żywienia jakichkolwiek uczuć wrogich w stosunku do uczciwego, dobrego, pracowitego ludu polskiego; przeciwnie, jego pobożność, jego bojaźń Boża, zawsze uspasabia mnie doń sympatycznie i ja myślę, że i lud polski nie widzi we mnie swego wroga. Posiadam dokumenty z których widoczne jest, że odnosi się do mnie z zupełnem zaufaniem; niejednokrotnie włościanie polscy przychodzili do mnie ze swemi potrzebami, z prośbą abym wstawił się za nimi w rozmaitych instytucjach. Oto właśnie niedawno, w tych dniach właśnie, jakby na ten wypadek, otrzymałem bardzo ciekawy dokument—prośbę włościan polskich, którą pozwalam sobie zacytować. (*Głosy z lewicy*: nie potrzeba *głosy z prawicy*: prosimy). Parafianie pewnej parafii katolickiej w gub. lubelskiej, (*głosy z lewicy*: proszę kończyć) zaraz skończę... piszą do mnie, (*czyta*): „Prosimy bardzo o przebaczenie, że niepokoimy Waszą Świątobliwość swą prośbą, ale ostateczność zmusza nas do poszukiwania wszelkich dróg, byle tylko znaleźć sprawiedliwość. Jesteśmy zaś przekonani, że u Waszej Świątobliwości znajdziemy tę sprawiedliwość. My biedni włościanie polscy okropnie cierpimy wskutek tego, że księża nasi są obecnie bardzo samowolni i uciskają nas jak im się podoba. I jeśli tak dalej trwać będzie, to my biedacy, nie będziemy nawet w stanie płacić podatków, bo już obecnie urządzają się oni tak, że wyprowadzają nam ostatnie bydłę z obory.

Oto co się dzieje u nas w parafii B. już w ciągu lat czterech, od czasu, gdy wyznaczony do nas został ksiądz N.

Na początku zrobił on rejestr własności każdego gospodarza i rozkazał, aby mu dawano dziesięcinę, którą „Moskal” zniósł, jak mówił on z ambony kościelnej.

Następnie wyznaczał karę po 30 kop. z morga; wyznaczwszy podatek kościelno-katolicki, zaczął spisywać parafian, którzy musieli płacić po 50 kop. od osoby.

Z powodu tego ucisku i odbierania nam ostatniej kopiejki, zwracaliśmy się ze skargą do Ministra spraw we-

wewnętrznych, na skutek czego wyznaczono śledztwo. Ponieważ jednak obawiamy się, gdyż ani nam, ani świadkom nie pozwolono podpisywać się pod skargą, jakkolwiek wszystko, co było napisane w skardze, każde słowo było potwierdzone przez świadków, wobec tego wszystkiego prosimy Waszą Świątobliwość, aby wejrzał w tę sprawę i przyczynił się do zwycięstwa prawdy; my włościanie ziemi polskiej, pragniemy, aby potęga Rosyi wzrastała i aby Bóg dopomógł jej we wszystkich jej zamiarach. Wszak tylko księża nasi pragną upadku jej potęgi, gdyż chcą panować sami. Tak więc, prosimy o łaskawą uwagę względem naszej skargi i prośby, a za to będziemy wdzięczni Waszej Świątobliwości“.

Ten oto list tylko co dostałem i proszę, aby poseł Żukowski i jego przyjaciele pomyśleli o tym dokumencie. Być może, znajdują oni wrogów narodu polskiego nie tam, gdzie im się wydaje. I powiem wam panowie, niech mnie Bóg zachowa od nienawiści do kogokolwiek, a w szczególności do narodu polskiego, ale przeciwko wodom tego narodu, którzy zarażają go szowinizmem, zaszczipiają mu uczucia nienawiści, którzy podszczuwają go przeciwko wszystkiemu, co jest rosyjskie, prawosławne, przeciwko tym szkodliwym kierownikom narodu polskiego, którzy są wrogami Ojczyzny naszej i ludu naszego, uważam za swój obowiązek prowadzić walkę, choćby ukrywali się oni pod stropami świątyń katolickich, a przytem walka moja—panowie, nie jest walką napastniczą, a jedynie obronną, skierowana jest jedynie ku obronie i ochronie mojej umęczonej trzody, którą dotychczas szarpią i rozrywają drapieżni wilcy. I niesłusznie poseł Żukowski widzi zniewagę swego poczucia narodowego w tem, co jest przejawem naturalnego i legalnego poczucia samozachowawczego i samoobrony. (*Oklaski na prawicy*).

Hrabia Uwarow (*gub. Saratowska*). Panowie przedstawiciele narodu. Przez sześć z kolei posiedzeń z wielką uwagą słuchałem debatów, które z maleńkiej stosunkowo sprawy kościoła Opolskiego rozwinęły się coraz szerzej i szerzej i wchodziły w szeroką kwestyę stosunków polsko-rosyjskich.

Muszę powiedzieć, panowie, że całe te sześć dni trwałem w jakiejś gorączce; muszę powiedzieć, że z serdeczną goryczą słuchałem prawie wszystkich bez wyjątku mówców, którzy zabierali głos w tej sprawie i, mówię jako Rosyanin i jako prawosławny, ciężko mi było słuchać zwłaszcza mówców Rosyan i prawosławnych. (*Oklaski na lewicy—śmiech na prawicy*).

Tak panowie, tak jest. Objaśnię wam dla czego. Jesteście zdania panowie, że w każdej sprawie, jakkolwiek byłaby ona drobna, czy chodziłoby to o kościół, czy o cerkiew, czy nawet o jakikolwiek zupełnie uboczny budynek w Królestwie Polskiem, za każdym razem musicie wysuwać wszystkie armaty waszego patryotyzmu, waszego nacyonalizmu i dawać ognia ze wszystkich waszych baterii.

Zupełnie zbytecznie panowie. (*Śmiech i hałas. Przewodniczący dzwoni*). Pozwólcie dokończyć, jeśli będziecie mi przeszkadzać, będę jedynie dłużej mówił.

Przewodniczący. Proszę bardzo zachować spokój. (*Hałas na prawicy; głos na lewicy: Przestańcie tam ryczeć*).

Hrabia Uwarow. Powiem jako Rosyanin i jako prawosławny: ciężko mi było słuchać mów przedewszystkiem Jego Świętobliwości biskupa Eulogiusza, a następnie hrabiego Bobrińskiego. Biskup Eulogiusz w swej ostatniej mowie pod wieloma względami pogodził mnie ze sobą, gdyż właśnie w ostatniej mowie słyszałem nuty, których gdyby użył w swej pierwszej mowie, to i inni duchowni z Izby Państwowej nie wypowiedzieliby tych mów, które wypowiedzieli — mam na myśli np. o. Juraszkiewicza. Gdyby hrabia Bobrińskij nie rozpoczął swej mowy z tak majorowego tonu, gdyby nie mówił, zupełnie zapominając o tem, co mówił niedawno temu jako neoslawista, jako przedstawiciel Rosyan w Pradze... (*Hrabia Bobrińskij II z miejsca: Cóż takiego?*) coś, co zupełnie nie harmonizowało z tem, co pan mówi obecnie: zresztą, pan, panie hrabio Bobrińskij, także to zrozumiał, wszak pan nam powiedział później, że nie dano panu dopowiedzieć tego, co właśnie chciał pan powiedzieć. Rozpoczął pan z tonu majorowego, puścił w ruch baterie swej wymo-

wy, a następnie spostrzegł się, sumienie powiedziało panu, że niepodobna tak mówić, wówczas pan nam oświadczył: „Z przyjemnością powiedziałbym, ale przewodniczący przeszkodził mi dopowiedzieć, co myślę w kwestyi polsko-rosyjskiej.“ (*Głosy z lewicy*: Brawo, hrabio!)

Powiedział nam Jego Świętobliwość Eulogiusz, że interpelacya ta podnosi brzeg zasłony, która ukrywa przed oczami ludzi rosyjskich nieszczęsne położenie Chełmszczyzny.

Tak, jest to prawda; ale ja myślę, że wszystkie te debaty są zupełnie bezcelowe, powiem więcej—szkodliwe w Izbie Państwowej, odkrywają one nie tylko tę kwestyę, stosunkowo ważną, ale odkrywają kwestyę zupełnie inną, kwestyę wielkiej wagi państwowej, kwestyę nienawiści kresów.

Panowie, nie zwracam się do was, do tych kresowców, którzy pochłonięci są zupełnie przez drobne wyrachowania egoizmu kresowego, przez wyrachowania, intrygi codziennej walki. Zastrzegam się przytem, że w walce tej, nie zawsze są winni Rosyanie; nie, winne są obie strony. Zwracam się do tych Rosyan, którzy, dzięki Bogu, nie mają nic wspólnego z temi intrygami, nie byli nigdy na kresach. (*Hałas na prawicy*).

Przewodniczący. Proszę bardzo nie przerywać mowy.

Hrabia Uwarow. Muszę wyznać, że osobiście miałem wiele wspólnego z tą sprawą, gdyż służyłem przez ośm lat w Królestwie Polskiem i w Rusi Chełmskiej. (*Hałas.*) O tem ja wam opowiem, ale obecnie mówię: jakie wrażenie wszystkie te debaty powinny zrobić na Rosyaninie, nie kresowcu, ale na Rosyanach, którzy mieszkają w Rosyi Środkowej, którzy w danym razie nie mieli żadnego stosunku z wami, z waszymi drobnymi rachunkami kresowymi? Zwracam się do was z pytaniem: co będzie z naszymi nieszczęsnymi kresami, jeśli kiedykolwiek Bóg ześle na nas wojnę? (*Hałas na prawicy.*) Tak, panowie, jest to kwestya, nad którą musi pomyśleć rdzenna ludność rosyjska. Czyż wy myślicie, panowie, że rozpalać ustawiczną wojnę, nienawiść, przenosząc wasze rachunki na mównicę Izby Państwowej, czynicie dzieło

państwowe? Mylicie się fatalnie. Nie będę pytał was, panowie nacyonaliści, dokąd prowadzicie nas, dokąd popychacie rząd. (*Halas na prawicy.*)

Przewodniczący. Nie po raz pierwszy już, proszę nie przerywać mówcy uwagami z miejsca. Powtarzam swą prośbę, zaś mówcę proszę uprzejmie, by w mowie swej nie zwracał się do jakichkolwiek osobnych grup. (*Śmiech; oklaski w centrum i na lewicy.*)

Hrabia Uwarow. Wiem doskonale, dokąd wy nacyonaliści popychacie rząd: to czytamy codziennie w artykułach Mieńskiżkowa, który jest waszem bożyszczem, który wskazuje wam drogę. (*Głosy: Nie straszne.*) Jest to oczywiście nie straszne, ale, niestety, widzę, że wy go rzeczywiście dokądś posuwacie. Nie do was się zwracam, zwracam się do centrum; na co czeka centrum? (*Halas i śmiech na prawicy.*) Chciałbym przypomnieć tym, którzy jeszcze dotąd w kwestyi tej zachowali swój obiektywizm, tym, którzy dotąd jeszcze nie stracili sumienia w swych drobnych wyrachowaniach. (*Głos: Winszuję!*) Na co czekacie, panowie? Czy czekacie aby rosa oczy nam wyjadła? Wątpię.

Zwróćcie uwagę, siedzimy już rok trzeci w Izbie Państwowej; przed trzema laty nie raz słyszeliśmy z trybuny Izby Państwowej, a w programie frakcyi 17 października, w mowach programowych przywódców związku 17 października, ciągle słyszeliśmy pełne dobrych chęci mowy, zwrócone do naszych inowierców, do naszych obcokrajowców, do Polaków i do innych mieszkańców (*Głos z prawicy: Mowa bez związku!*) Rosyi zachodniej. To słyszeliśmy, panowie, to istnieje w waszym programie, to jest wydrukowane, tego nie wyrąbiecie siekierą. I oto, panowie, w ciągu trzech lat istnienia Izby Państwowej, cóżeśmy w tym względzie dotąd uczynili?

Zamiast zbliżać się do rozstrzygnięcia tej kwestyi państwowej (*Głosy z prawicy: Do rzeczy!*)

Przewodniczący. Uprzejmie proszę pozostawić mi prawo, które przyswajacie sobie, przywoływać mówcę do porządku wówczas, gdy uznam to za potrzebne.

Hrabia Uwarow. W ciągu tych trzech lat, zamiast spełniać obowiązek państwowy, aby zlać wszystkie plemiona Rosyi w jedno potężne Państwo, w jedno potężne Imperyum, które mogłoby przeciwstawić się zachodowi i wschodowi, cośmy czynili dotychczas? Niszczymy to o czem sami myśleliśmy. Myśleliśmy, że można pogodzić się, myśleliśmy, że możemy z czasem zlać się w jedno potężne Państwo. Cóż czynicie obecnie? Niszczycie tę pewność, niszczycie to przekonanie, to marzenie. Sami czujecie, co czynicie z tymi kresami naszymi: te kresy już naprzód oddajecie naszym wrogom. (*Oklaski na lewicy.*) Tak, panowie, nie zapominajcie, że już wielki patryota rosyjski, Piotr Wielki, powiedział, że „zwłoka podobna jest do śmierci.“ Istnieją kwestye, w których wszelka zwłoka, wszelkie zatrzymanie się—jest podobne do śmierci.

Kwestya stosunków polsko-rosyjskich jest właśnie taką kwestyą. Powinniście zakończyć z tą sprawą, powinniście powiedzieć jedni drugim, że istnieją stare rachunki; bezsprzecznie istnieją one; bezsprzecznie Polacy i Rosyanie mają wzajemne krwawe rachunki. Ależ panowie, czyż te rachunki trzeba wywoływać na nowo z trybuny Izby Państwowej, za każdym razem, gdy mówicie o gmachu kościoła w Opolu?

Nie, panowie, to nie jest potrzebne. (*Hałas; Przewodniczący dzwoni.*)

Mojem zdaniem, to zupełnie nie jest potrzebne. Początkowo myślałem, że w sprawie Opolskiej, stosunkowo drobnej, znajdziemy ton pokojowy, znajdziemy grunt, na którym będziemy mogli się pogodzić, porozumieć się, zapominając o swych starych rachunkach.

Wiem, że istnieją one, choćby zaczynając od Gedymina, albo jeśli chcecie, nawet od Adama i Ewy, ale panowie, w historycznej sprawie urządzania Imperyum rosyjskiego, urządzania potęgi rosyjskiej należy zapomnieć o tych wszystkich starych rachunkach. (*Hałas na prawicy. Przewodniczący dzwoni.*)

Myślałem, że przedstawiciele duchowieństwa wezmą na siebie inicjatywę w tej sprawie. (*Hałas na prawicy. Przewodniczący dzwoni.*) Omyliłem się. Było to dla mnie, jako dla prawosławnego — bardzo ciężkie; gdybym był katolikiem, powiedziałbym, że równie ciężko było mi słuchać mowy przedstawiciela katolickiego duchowieństwa polskiego. I oto myślałem, że wy, ojcowie duchowni, nie zapomnicie o wielkich słowach: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi.“ (*Hałas na prawicy. Przewodniczący dzwoni.*)

Przewodniczący. Uprzejmie proszę zachować spokój.

Hrabia Uwarow. Tak, panowie, gdy my, ludzie świeccy, możemy rachować się pomiędzy sobą w naszych sporach, stosując prawo Starego Testamentu — oko za oko — to wam, panowie ojcowie duchowni, jak Boga kocham — nie wypada to. Obecnie, panowie, pozwólcie, że powiem parę słów, jak patrzę na kwestyę, na zupełnie prostą kwestyę, co do kościoła w Opolu, pominąwszy te namiętności, które wypełniły sześć posiedzeń, (*Głos: Pięć posiedzeń*) dziś szóste. Ja, panowie, sam służyłem w Warszawie... (*Głos z prawicy: Przy generale Hurce?*)

Przewodniczący. Proszę nie przeszkadzać mówcy!

Hrabia Uwarow. Przy Generale Hurce, i jeździłem we wszelkich kierunkach po kraju chełmskim. Winienem zaświadczyć, że to odnosi się do tych czasów, gdy Jego Świątobliwość Eulogiusza, rozumie się nie było tam; (*Głos z lewicy: oczywiście*) były to czasy najbliższe po zniesieniu unii, w roku 1885-tym, 86-tym, 87-tym i następnych, muszę powiedzieć, że to, co obecnie opisuje biskup Eulogiusz, że należy rzekomo potajemnie chrzczyć dziecko prawosławne, że dziecka prawosławnego niepodobna ochrzcić, pomimo nawet obecności straży ziemskiej, policyi i t. d., że mnie to bardzo przypominało to, co widziałem na własne oczy przed 20-tu laty.

Spotkałem wówczas tak zwane śluby krakowskie, to jest, aby ochrzcić się według obrządku katolickiego, unici uda-

wali się o 40 do 50-ciu wiorst do Krakowa i brali ślub tam zupełnie tak, jak opisuje biskup Eulogiusz chrzest prawosławny. Zupełnie w ten sam sposób w jaki—jakoby—obecnie chrzci się prawosławnych, chrzczono unitów, włączając swe dzieci do Krakowa na mróz, po pod płotami, różnica zaś polegała na tem, że niekiedy udawali się chrzcić o sto wiorst, i że gdy wracali z powrotem, to w najzwyczajniejszy sposób wysyłano ich do gubernii Wołogodzkiej, a tego obecnie niema. Jest to panowie, fakt. Inny fakt: tych, którzy mieli nieszczęście wziąć ślub w Krakowie, przez całe życie uważano jako małżeństwo nielegalne i dzieci ich uważane były za nieprawe. Jest to panowie fakt. Jeśli chcecie wiedzieć co przeżyła Chełmszczyzna, to nie rozpoczynajcie historyi od czasów ostatnich, ale rozpoczynajcie wcześniej: przeżyła ona wszystko, co chcecie; na Chełmszczyźnie tej dokonywano wszelkich możliwych prób policyjnych i stosowano wszystko. Doszedłem do głębokiego przekonania, że jeśli chcecie wiedzieć, co obecnie myślą na Chełmszczyźnie, czego tam pragną, to nie wolno słuchać stronnych.

Myślę, że w danej sprawie Jego Świątobliwość Eulogiusz jest bezsprzecznie stronnym: jest on naturalnym adwokatem swej trzody, i jest to zupełnie legalne, ale uwierzyć mu zupełnie nie mogę, stanowczo nie mogę zestawiać naszych urządzeń, rosyjskich urzadników, policyi rosyjskiej z rzekomym uciskiem ludności rosyjskiej. Nie, panowie, niema tam prześladowania ludności rosyjskiej; toczy się tam walka, z jednej strony obywateli Polaków i sił ekonomicznych, z drugiej strony, policyi i siły państwowej.

I oto walczą oni pomiędzy sobą. Jeśli rzeczywiście zapytacie ludności, to powiem wam, co ludność wam odpowie; zróbcie referendum oczywiście bez żadnego przymusu; ludność odpowie wam: na miłość Boską pozostawcie nas w spokoju, odejdźcie i jedni i drudzy—oto, co wam powie ludność.

Chełmszczyzna — panowie, mówiła to i dawniej, mówi to i teraz, ale wy nie chcecie słuchać i wierzyć temu, co jest. Ale uwierzcie mnie, człowiekowi zupełnie bezstronnemu. (*Głos z prawicy*: trudno!) Uwierzcie mi, jedyna rzecz, o jaką prosili unicy i dawniej, jest, aby pozostawiono ich w spokoju, aby

wszyscy bez wyjątku pozostawili ich w spokoju. (*Głosy z lewicy*: słusznie). Pomyślcie, czyż można wyobrazić sobie, że wskutek tego, że wydany został wiadomy manifest, nagle 170.000 ludzi gwałtem zaciągnięto do kościoła.

Ech! panowie, jakież tu gwałt? Połowa przeszła rozumie się dlatego, że w duszy byli oni zawsze katolikami. (*Hrabia Bobrinskij II z miejsca*: tak). Jeśli zaś przyznajecie, że połowa przeszła dlatego, że w duszy byli zawsze katolikami, to przyjmijcie z pobłażaniem, że przeciągnęli oni za sobą i tych, którzy byli katolikami w trzech—czwartych. Jeśli to przyznacie, wówczas zgodzicie się ze mną, że do tej kwestyi, drobnej stosunkowo kwestyi o kościół w Opolu, zupełnie nie należało mieszać rozmowy o unii, gdyż zupełnie otwarcie jako rosyjnin powiem: cała ta historia z unią od samego początku jest to plama, której niczem innem zgładzić nie możemy, jak tylko szczerem pragnieniem dojścia do pokoju; i do tego pokoju, oczekiwałem, że przywoła nas duchowieństwo prawosławne. (*O. Juraszkiewicz z miejsca*: My właśnie nawołujemy; *Głosy z lewicy*: nie, nie; *Rożkow z miejsca*: Juraszkiewicz mówił, że rachunki nie są jeszcze zakończone).

Przewodniczący: proszę o ciszę, proszę zwrócić uwagę, że wymiana zdań jest nie dozwolona.

Hrabia Uwarow: Obecnie panowie pozwólcie, że przejdę do samej kwestyi kościoła w Opolu, interpelacya ta jest podpisana przezemnie. (*Hr. Bobrinskij II z miejsca*: Ah! podpisana?) Tak podpisana i to zupełnie świadomie. (*Okrzyki na prawicy*: Aha!) Panowie, miejcież nareszcie cierpliwość wysłuchania. (*Śmiech i hałas na prawicy*).

Przewodniczący: Proszę o chwilę uwagi. Wyznaję, że to zwrócenie się mówcy do Izby Państwowej było do pewnego stopnia niewłaściwe, ale winienem wyznać, że został on do tego zmuszony, gdyż wszystkie me prośby pozostawiono bez wszelkiej uwagi. Nie raz prosiłem, aby się zachowywać ciszej i obecnie ponawiam swą prośbę. (*Oklaski na lewicy i w centrum*).

Hrabia Uwarow. Tak więc panowie, w roku 1890-tym—nie będę zaczynał od Adama i Ewy, porzućmy to i rozpoczniemy od aktu prawnego—w roku 1890-tym powtarzam, wydany został rozkaz Najwyższy. Zaznaczyć należy, że jeden z subtelnych prawników z prawicy, Zamysłowski, powiedział nam, że „po ukazie 1890-tego roku nastąpiła czynność generał-gubernatora warszawskiego Imeretyńskiego, który, aby nie drażnić Polaków, nie pozwolił oddawać kościoła w ręce prawosławnych“. Ten szczegół faktyczny jest historycznie nie prawdziwy. W roku 1890-tym generał-gubernatorem był Hurko, i pozostawał on na tem stanowisku jeszcze przeszło cztery lata. To znaczy, że rozporządzenie nastąpiło nie za Imeretyńskiego, a za Hurki i każdy, kto zna działalność Hurki w Warszawie i w Królestwie Polskiem, wie, że daleki był on od tego, aby pobłażać Polakom i katolikom. To znaczy, jeśli w przeciągu 4-ch lat przy Hurce kwestya ta rozstrzygnięta nie była, to rzeczywiście, duchowieństwo prawosławne nie miało żadnej potrzeby tego kościoła, żadnej chęci faktycznego zeń użytkowania; chyba, zużytkować jakąś propinacyę, ale potrzeby tego kościoła wcale nie było. I oto potrzeba ta zjawiała się po latach 15-tu, gdy wydano manifest o tolerancyi, gdy prawosławni pomyśleli: a nuż kościół ten zabiorą z powrotem; kościół mogą zabrać, zwłaszcza dlatego, że zachodziły próby ze strony ludności katolickiej opanowania go gwałtem. I oto tylko dlatego, że zjawiała się wątpliwość, że kościół ten katolicy może zabiorą z powrotem, zjawilo się zamknięcie go i zużytkowanie.

Powtarzam, do tej chwili, duchowieństwo i ludność prawosławna wcale nie potrzebowała tego kościoła i dlatego nie żądała go. Kiedy zaś po latach 15-tu postanowili go zużytkować, to zużytkowali go znienacka, czemp prędzej, aby gubernator miejscowy nie mógł przedsięwziąć żadnych środków. Ja myślę, że gubernator miejscowy nie wiedział nawet o tem; a może i wiedział; w każdym razie powiedzieć należy, że cała ta konieczność—po 15-tu latach nagle przeświadczyć kościół na cerkiew, zjawiała się nie dlatego, że jest on komu-

kolwiek potrzebny, że istnieją tacy, którzy pragną chodzić do cerkwi prawosławnej, a tylko dla tego, aby, że tak powiem, umocnić się we własności. Dla mnie, jako prawosławnego jest to akt niestety niegodny. Ja myślę i twierdzę, że należy w czasie obecnym — w tym sensie podpisałem interpelację — kwestyę tę rozstrzygnąć w sposób następujący: kościół ten jest zupełnie niepotrzebny ludności prawosławnej; kościół ten jest potrzebny ludności katolickiej. Oddajcie przeto ten kościół katolikom i zawrzyjcie nareszcie w tej części kresów pokój, który z dawien dawna potrzebny jest całej Polsce; zawrzyjcie go, jeśli nie chcecie, aby na tych kresach przy pierwszym jakimkolwiek spotkaniu się z wrogiem zdarzyły się takie nieprzyjemności, takie straszne rzeczy, od których zachowaj nas Panie. (*Oklaski na lewicy*).

Przewodniczący. Lista mówców jest wyczerpana. Ogłaszam, że debaty są zamknięte.

Na podstawie paragrafu 155-go regulaminu, udzielam głosu pierwszemu z podpisanych pod interpelacją, członkowi Izby Państwowej Dymszy.

Dymsza. Gdy po raz pierwszy występowałem w obronie interpelacji Opolskiej, stanąłem na gruncie prawa i materiału faktycznego. Nie zbaczałem z takiego stawiania kwestyi, uznając, iż z takiego punktu widzenia powinna być rozstrzygana. Lecz już pierwszy po mnie mówca, a następnie przewielebny Eulogiusz wkroczyli w dziedzinę historyi i dotarli aż do 15 i 14 stulecia w dociekaniu przyczyn tego faktu. Oczywiście, nie mogąc utrzymać się na tej pozycji, jaką ja zająłem, zmuszeni byli odwoływać się do pomocy historyi. Przewielebny Eulogiusz posunął się tak daleko, że w swych roztrząsaniach zadał obelgę krwawą dziadowi tegoczesnego właściciela kościoła Opolskiego, Szlubowskiemu, oskarżając go, iż przywłaszczył sobie 60 rb., stanowiące własność podwładnych mu włościan. Wątpić należy, czy taka metoda jest z tej trybuny dopuszczalna: zmarli bronić się nie mogą, lżyć więc ich nie należy. Ja tą drogą nie pójdę. Stać będę dalej na czysto praktycznym gruncie sprawy.

Nie mogę jednak nie dotknąć w paru słowach kwestyi, którą poruszył z tej trybuny jeden z poprzednich mówców.

Przewielebny Eulogiusz twierdził, iż błahość argumentów zniewoliła obrońców interpelacyi do zapuszczania się w mrok historyi. Dziś sam jednak mówił bardzo długo. A czy co powiedział w sprawie interpelacyi? Czyż sam nie odbiegał od przedmiotu? Wszystko co powiedział w sprawie interpelacyi, sprowadza się do wyrzutu, jaki zrobił broniącym interpelacyi liberałom rosyjskim, zaznaczając, iż bezinteresowność winna mieć swoje granice. Lecz co rozumie pod ową bezinteresownością? Skarcił on tych, którzy opierali się na podstawie prawa własności, którzy uznają, że skoro własność cudza została zagarnięta, to oczywiście należy ją zwrócić, i takie pojmowanie rzeczy przewielebny Eulogiusz nazywa liberalizmem, nazywa zrzeczeniem się praw swoich, sam na tym gruncie nie chce stanąć. Wypowiada natomiast argumenty innego rodzaju: wkracza w dziedzinę przesłanek niedowodzonych, bez dowodów w ręku, mówi o nieszczęsnem położeniu tych kresów, których jest pasterzem. Twierdzi, że kresy te są uciśnione. Otóż pytam, czy może być kraj uciśniony, gdy cała administracya, całe sądownictwo, wszystkie środki państwowe, cała klasa urzędnicza, wszystko to, co stanowi potęgę i siłę danej miejscowości, wszystko to jest w rękach rosyjskich, ludność polska jest zduszona kompletnie; nie znajdziecie w całym tym kraju ani jednej szkoły polskiej, brak tam możności jednoczenia się w celach kulturalnych, czyż można więc w takich warunkach twierdzić, iż kresy są uciśnione? Tak, nieszczęsny ten kraj, ale dlatego, że prowadzona jest tam polityka, która tu była scharakteryzowana w pierwszej mowie przewielebnego Eulogiusza, gdy wypowiedział słowa znamienne, najlepiej tę politykę charakteryzujące, gdy powiedział: „był czas, że kościół Opolski był barometrem siły rosyjskiej“.

Arcypasterz cerkwi obniżył znaczenie duchowe świątyni, twierdząc, że świątynia może być wskazaniem potęgi politycznej. Oczywiście, jest to ów klerykalizm wojujący, tak

groźny z punktu widzenia państwowego i z punktu widzenia tolerancyi. Stać na tym punkcie, bronić takiego stanowiska, mówić o nieszczęściu kresów wydaje się conajmniej niewłaściwe.

Ta polityka właśnie w tem się zaznacza, ażeby stale do świątyni i krzyża przyczepiać miecz państwowy i powoływać każdej chwili władze państwowe do obrony cerkwi panującej, zignorowaniem i zupełnem zapoznawaniem kościoła miejscowego, kościoła, który sam musi się bronić. I tu jeszcze ep. Eulogiusz mówi nam szeroko o prowadzonej jakoby propagandzie, on, w którego rękach jest możność indagowania całej miejscowości, on tak silnie zabezpieczony! Episkop Eulogiusz przestrzega, ażeby wszyscy byli posłuszni władzy miejscowej, a skoro w Warszawie nie są posłuszni, to tu, z tej trybuny ep. Eulogiusz wzywa na nich Sąd Boży. Dlaczego? Dlatego, że w danej kwestyi zarządcy Warszawy stali na gruncie prawa, a nie na gruncie gwałtu nad słabszą narodowością, nad słabszą religią.

Wogóle mieszanie interesów narodowościowych z religijnymi jest stale na porządku dziennym. Tymczasem my, panowie, w Dumie Państwowej stać powinniśmy, przypuszczam, na gruncie tolerancyi religijnej i kwestyi narodowościowej nie powinniśmy tu mieszać.

Ep. Eulogiusz usiłował w swej mowie dociec przyczyn, które wywołały interpelację, oskarżał obywateli ziemskich Zalewskiego i Szlubowskiego, oskarżał wielu innych. Panowie, interpelację myśmy wnieśli, a ja pierwszy ją podpisałem. Wniósłbym podobną interpelację, gdyby pogwałcone zostało prawo kościoła ewangelickiego, lub choćby meczetu mahometańskiego.

Gdy szedłem do Dumy, dążyłem tam z poczuciem potrzeby wyplenienia tego bezprawia, które doprowadziło w roku 1905 państwo na skraj przepaści i zawsze, gdy dzać się będą jawne bezprawia czy to w tej gubernii, którą mam zaszczyt tu reprezentować, czy też w innych, wnosić będę interpelacje do Dumy. Sprobujcie panowie odwrócić na chwi-

łę stosunki, wyobraźcie sobie, iż kościół Opolski, zbudowany przez Szlubowskiego, jest świątynią prawosławną, że te groby, które tam spoczywały, są grobami prawosławnych, i że katolicy tę opieczętowaną świątynię otworzyli i tam wtargnęli. Cóżby wówczas powiedzieli przeciwnicy niniejszej interpelacyi? Winni znaleźliby się wówczas w więzieniach, lub na Syberyi, przeciwnicy zaś interpelacyi powiedzieliby: „słusznie, tak należało, oni ośmielili się dokonać zamachu na cerkiew prawosławną.“ Lecz gdy się to zdarzyło ze świątynią katolicką, panowie, to zaraz następuje inna mowa, inne pojmowanie kwestyi.

Gotów jestem posunąć się jeszcze dalej, panowie, odrzucić wszelkie uwarunkowanie danej sprawy: legalność, ustawy, ukazy i zadam panom jedno pytanie: ta świątynia w Opolu, zbudowana przez katolika Szlubowskiego jako miejsce spoczynku wiecznego dla niego i dla jego potomków, czyja jest? (*głos z prawicy: rosyjska*). Nikt nie powie, iż jest rosyjska, jest ona świątynią katolicką (*głos z prawicy: rosyjską, rosyjską*). Ależ ja się do panów nie zwracam. Zwracam się do centrum Dumy i pytam większość tej Dumy, stojącą na gruncie Ukazu. Ta większość nie może nie powiedzieć, iż jest to świątynia polska Szlubowskiego, świątynia katolicka. A jeśli tak powie, to poruszy się jej sumienie, a gdy raz się sumienie poruszy, to odezwie się poczucie odpowiedzialności państwowej, a odpowiedzialność państwowa, panowie, to początek sprawiedliwego rozstrzygnięcia kwestyi i w takim razie Duma państwowa nie przejdzie nad nią do porządku dziennego. Tu niema zastrzeżeń i wątpliwości, tu nie można twierdzić, iż jest to czarne i białe.

Zmuszony byłem przypomnieć, co tu było wypowiedziane, ażeby ostatecznie stwierdzić, o ile poważne są argumenty, głoszone z tej trybuny, zwłaszcza przez ep. Eulogiusza.

Powracam do strony faktycznej.

Ep. Eulogiusz nadmienił, iż w parafii opolskiej są dwie cerkwie prawosławne. Panowie, z tej trybuny miałem już zaszczyt nadmienić, iż są tam trzy cerkwie. O trzeciej cerkwi

episkop nie wspomina. Cerkiew ta jest zamknięta, lecz w dzień patrona ściągają tam prawosławni na modlitwę. Prawosławni mają trzy cerkwie, ludność zaś katolicka zmuszona jest modlić się pod otwartem niebem, w oranżeryi. Tak jest istotnie.

Teraz przechodzę do kwestyi, która głównie mnie oświadczyć dotyczy. Ep. Eulogiusz nie pozwolił sobie na rzucanie na mnie jakichkolwiek oskarżeń, niemniej jednak niedwuznacznie w swej pierwszej mowie zaznaczył, „jak poseł Dymsza zdobywał dokumenty i przedsięwziął specjalne środki, w celu zdobycia zeznań świadków.“

Jakież to miały być środki specjalne? Przypuszczam, że jako poseł, który pierwszy podpisał interpelację, obowiązany byłem przed Dumą, stwierdzić wszystko naocznie, rozpoznać sprawę i wyświetlić kwestyę w jej całości. Skutkiem tego w kwietniu roku ubiegłego wyruszyłem do Opola z poszkodowanym Szlubowskim. Gdy tam przybyłem, w świątyni, o której mowa, obecnie zagarniętej, odbywało się nabożeństwo. Do świątyni nie wszedłem, przypuszczałem, iż należało mi obejrzeć świątynię z tym duchownym, który jest obecnie jej gospodarzem. Żle jednak obliczyłem. Świątyni nie widziałem. A dlaczego?

Po przybyciu na miejsce napisałem do duchownego wyszukanie uprzejmy list, w którym prosiłem go o pokazanie świątyni. W odpowiedzi otrzymałem oto tę karteczkę, którą mam przy sobie. Duchowny odmawia mi otwarcia świątyni, powołując się na to, że osoby obce nie powinny być tam dopuszczane, że to szkodzi prawosławiu.

Oto, panowie, etyka wojującego duchowieństwa! Zdjąć pieczęcie ze świątyni wolno, wtargnąć do katolickiej świątyni — wolno, lecz otworzyć ją dla posła do Dumy państwowej, pokazać mu świątynię, będącą przedmiotem sporu — tego nie wolno. Komentarze są tu zbyteczne.

Pragnąłem wypytać ludzi, będących świadkami zajścia. Uprzedziłem telegraficznie o swoim przyjeździe. Istotnie, zebrało się około 20 do 30-u osób, które mogły dać w tej sprawie pewne zeznania. Ażeby przeprowadzić rzecz jaknaj-

lepiej, prosiłem miejscowego duchownego o oddanie mi osobnego pokoju i kolejno przyjmowałem świadków. Wypytywałem, opisywałem ich zeznania (*głos: pod przysięgą*), a po skończeniu rozmowy, zapraszałem duchownego i w jego obecności pytałem, czy gotowi są stwierdzić świadkowie to, co zeznali, pod przysięgą. W ten sposób starałem się zdobyć materyał niezbędny do postawienia w właściwym świetle sprawy Opolskiej. Odczytam oto kilka takich zeznań tych świadków, nie chcąc was trudzić, panowie, całym materyałem. Co się tyczy owego Mazuryka, o którym wspomniał ep. Eulogiusz, to ten powiedział mi, że w sprawie profanacyi zmarłych mógłby mi wiele opowiedzieć, lecz obawia się, albowiem grożono mu, że gdy powie prawdę, to go zabiją. Nawet w chwili, gdy szedł składać zeznania, dwaj strażnicy grozili mu kulakiem. Gdym pozwolił mu odejść, na odchodnym powiedział mi, że jednak kościół był zagarnięty. Drugi świadek, mieszkaniec wsi Horodyszcze, zeznał, że w ostatnich dniach listopada 1907-go roku, powracając z Białej, zatrzymał się w Opolu, zaszedł do kościoła i zobaczył tam, co następuje: w podziemiach trumny były otwarte, przestawiano je. Widział na własne oczy, jak Antoni Korneluk brał w ręce kości zmarłych, groził nimi świadkowi, mówiąc: „my wam pokażemy!“ Następnie drugi świadek, Andrzej Herman, mieszkaniec wsi Hołownia zeznaje, że w podziemiach były dwa lochy, w jednym stały trzy trumny i w drugim trzy. Trumny ustawione były po trzy w szeregu. Gdy zerwano pieczęcie i zagarnięto kościół, wówczas duchowni prawosławni, nie życząc sobie, ażeby trumny stały na wprost ołtarza, wezwali mularza, który wykopał trumny, otwierał je i wchodzącym demonstrował jednego ze zmarłych, pokazując, jak miał on trzy palce złożone, według obyczaju prawosławnego i t. d. Słowem zeznania tych świadków potwierdzają to, co powiedziałem zeszłym razem i co niewątpliwie stanowi profanacyę zwłok zmarłych Szlubowskich. Tu z tej trybuny ep. Eulogiusz powiedział, że on do tego nigdyby nie dopuścił i nie dopuści. Być może, iż w przyszłości nie dopuści, lecz to już

się stało niewątpliwie. (*Ep. Eulogiusz*: Nie stało się.) Następnie wskażę na to, iż istnieje pewna rozbieżność pomiędzy tem, cośmy słyszeli ze strony przedstawiciela ministerjum spraw wewnętrznych, a tem, co mówił ep. Eulogiusz. Przedstawiciel ministerjum spraw wewnętrznych twierdzi, iż w czasie poświęcenia, kości zmarłych złożone były do trumien, i następnie twierdzi, iż Korneluk, któremu zresztą nie wierzono, wziął jeden szkielet i ustawił w pozycyi siedzącej, przewielebny zaś Eulogiusz mówi, że tego nie było, iż jest to insynuacja.

Przypuszczam, iż świadkowie miejscowi coś nie coś wiedzą o tem, i nie przypuszczam, ażeby mogło to być insynuacją, skoro głos ludu tak twierdzi. Ale tu spotkał mię inny zarzut. W prasie zarzucano mi, że to, co głoszę, jest faktycznie niemożliwe. Sprawę przedstawiłem na podstawie zeznań świadków. Gdy jednak spotkały mnie takie zarzuty, zwróciłem się do dwóch specjalistów profesorów, do profesora akademii medyczno-chirurgicznej i do profesora instytutu klinicznego. (*Głosy*: Do kogo?) Do Szablowskiego i Ziemackiego. (*Śmiech na prawicy*.) I jeden i drugi wydali w tej sprawie opinię następującą: „O ile przez słowo „szkielet,” rozumiemy same tylko kości zmarłego, pozbawione części miękkich, skutkiem procesu gnicia, to oczywiście taki szkielet rozsypuje się na pojedyncze kości, i nie może być mowy o nadaniu mu pozycyi siedzącej. Jeżeli zaś przez słowo „szkielet,” rozumieć mamy szczątki zmarłego, w których kości połączone są ze sobą wyschłemi ścięgnami, mięskami i skórą, to taki szkielet może być wprowadzony w położenie, blizkie pozycyi siedzącej, przyczem wyschłe miękkie części podlegają naderwaniu. Tego samego rodzaju wysychanie daje się obserwować dość często, gdy zmarły złożony jest w suchym grobie, lub suchem podziemi, przy balsamowaniu zaś trupa, zjawisko takie zawsze daje się zaobserwować. Te same wywody dają się zastosować do przesuwania palców ręki.“

Oto opinia miarodajna dwóch profesorów. Nadto jestem w posiadaniu dokumentów, iż Jan Szlubowski przywieziony

był z Paryża, zmarł w r. 1878, przez lat cztery przechowywany był w suchym grobie w kościele, i potem był przywieziony, oczywiście w stanie zabalsamowanym. Dlatego wszystko co było mówione, jest prawdą, nie zaś insynuacją.

Następnie przechodzę do naszego prawodawstwa. Zjawia się tu wątpliwość, słyszałem już od osób, traktujących tę sprawę bardzo poważnie, zapytanie, pod jaką kategorię przestępstw daje się podciągnąć dany wypadek?

Zwróćcie, panowie, uwagę na art. 279 nowej ustawy karnej, który głosi: „Winni profanacyi czynnej nad zmarłym, już pogrzebanym, czy też jeszcze nie—akurat dany wypadek—podlegają zamknięciu w więzieniu“. Albo też zwróćcie uwagę na art. 235 ust. karn., obecnie obowiązującej, gdzie powiedziano: „Za stwierdzone uszkodzenie grobu, z pobudek złośliwych, lub z lekkomyślności—w danym razie z lekkomyślności—zamknięcie w więzieniu lub kara pieniężna“. A więc są to działania karalne, i niepodobna ich lekceważyć, niepodobna twierdzić, że to dobrze, gdy zdarzą się profanacya zmarłych.

Wypada mi jeszcze sprostować, w imię prawdy, następujące zeznania. Zwrócić się muszę na chwilę do przemówienia posła Lwowa. Jedyne to mówca, który starał się ująć istotę Ukazu 1890 r. Wykładnia jego jest bardzo prosta, albowiem nowe prawo, zawarte w art. 64-ym b. praw zasadniczych, jest koroną b. prawodawstwa. Tu władza samowładcza sama ograniczyła zakres władzy swych ministrów tą drogą, że zakazała w pewnych razach dotykania samowolnie, bez podpisu Monarchy, czci, życia i mienia obywateli. To ozdoba dawnych praw zasadniczych, teraz jej niema, albowiem posiadać mamy inne gwarancye dla osobistości. Przy tej gwarancyi nie może budzić jakiejkolwiek wątpliwości stosowanie w danym razie art. 66-go. Pierwsza jego część głosi: „Żadne prawo, z podpisem własnoręcznym Jego Cesarzkiej Mości wydane, nie może być odwołane Ukazem oznajmionym, oznajmiony nie może dotyczyć czci, osoby i mienia“. To znaczy, że żadne prawo, a prawo o własności jest to pra-

wo podpisane przez Monarchę, w kodeksie obowiązującym na całym obszarze państwa. A więc gwarancya na tem polega, iż żaden Ukaz w poszczególnej sprawie, podsunęty Monarsze przez któregokolwiek z urzędników, w danym wypadku przez ministra, nie może posiadać mocy obowiązującej.

Wniknijcie, panowie, w sprawę. Przedstawia się ona jasno. Przedstawiciel ministerjum zaświadczył, że w roku 1877 nie było w Opolu katolików i dlatego wypadło zamknąć kościół. W języku administracyi, gdy katolików zesłano, lub też gdy ich bito, to katolików nie było i oczywiście, gdy raport o tem, że ich niema, trafił do Petersburga, nastąpiło rozporządzenie o zamknięciu kościoła. Lecz wiadomo panom, że katolicy znaleźli się w pierwszym dniu po ogłoszeniu manifestu, a więc byli, i wszystkie zakazy z moralnej, czy też formalnej strony nie wytrzymują krytyki.

Następnie Lwow wskazał na to, że polityka rządu nie uległa zmianie, że lata 1907, 8, 9 a obecne czasy nie dają żadnej różnicy na rzecz jakiegokolwiek zmiany.

Sądzę, panowie, że wypada nam zastanowić się nad jednym szczegółem, nad tym papierem, zaopatrzonym w podpis i numer, który zakomunikowano mieszkańcom Opola. Ten papier odczytał dosłownie Rodiczew. Duma Państwowa w drodze prawodawczej rozstrzygnąć winna kwestyę, komu i które kościoły winny być zwrócone i w jakim trybie. W roku 1907 na tym punkcie widocznie stał rząd. W roku 1908 jak o tem już wspomniano uprzednio ogłoszona zostaje Najwyżej zatwierdzona uchwała Rady ministrów, której mocą ten tryb ulega zmianie, sprawa rozstrzygana jest przez władzę zwierzchnią, bez udziału instytucyi prawodawczych. Czy jest to zmiana polityki, czy też nie — pytam? Odpowiedź może być jedna: polityka uległa zmianie. Oto czego dowieść pragnąłem.

Co się tyczy bezprawia, to tu cała kwestya dla tych, którzy mają w tej mierze wątpliwości, sprowadza się do zagadnienia: czy wiedział gubernator siedlecki o decyzji Rady ministrów, która była, jak się tu okazuje, przesłana mieszkań-

com Opola? Niewiadomo, czy rozstrzyganie kwestyi jedynie na podstawie oświadczenia przedstawiciela ministeryum spraw wewnętrznych mogłoby być sprawiedliwe. Zeszłej soboty byliśmy świadkami, gdy przy rozpoznawaniu budżetu ministeryum spraw wewnętrznych, przedstawiciel rządu, dyrektor departamentu policyi, wszedł na trybunę i oszkalował wszystkie instytucje ks. Golicyna. Na szczęście ks. Golicyn był tu obecny, jako referent miał prawo głosu i miał sposobność sprostowania (*Głosy z prawicy*: Nie, nie sprostował!) i wykazania czegoś, co się mówiło zupełnie niezgodnie z prawdą... (*hałas*).

Przewodniczący. Proszę o spokój.

Dymsza. Duma Państwowa wiedziała wówczas, co się zdarzyło. Duma była poinformowana, co zaszło i zadowolila się tem, — oczywiście nie wyjaśnieniem rządu zadowolila się, — nie wiedziała, po czyjej stronie słuszość. Nie mam możności wnikania w sprawy ministeryum, zmuszony jestem rozumować na podstawie biegu ogólnego spraw państwowych. Czy można sobie wyobrazić panowie, ażeby kwestya tak pierwszorzędnej wagi dla danej miejscowości, jak sprawa przekazania w tym czy innym trybie kościołów, mogła być rozstrzygana bez udziału władz miejscowych? Oczywiście, władze miejscowe nie mogą o tem nie wiedzieć, lecz skoro zaszła potrzeba złożenia dowodu, iż bezprawia nie było, zatem twierdzą, że nic nie wiedziały. A więc polityka rządu uległa zmianie, bezprawie jest stwierdzone, pozostaje mi jeszcze powiedzieć słówko o propagandzie, o której wspominał ep. Eulogiusz. Mówiono tu, iż w prawosławnych świątyniach gub. lubelskiej i siedleckiej prowadzona jest propaganda, rozrzucone są proklamacye, przewielebny Eulogiusz przytoczył tu tekst tych proklamacyi. Ja wskażę tylko na kilka numerów wydawnictwa *Począjewskij Listok*, *Listok dla naroda*, *Listok o wierze katolickiej przechodzących na katolicyzm* (*hałas na prawicy*). Wysłuchajcie panowie, jest to bardzo ważna kwestya, ep. Eulogiusz mówił o niej co najmniej pół godziny. (*Głos na prawicy*: Myśmy nie obowiązani słuchać).

Przypuszczam, że ep. Eulogiuszowi wiadomo, jak się ta akcyja tam prowadzi: proklamacye owe rozpowszechniane są w tysiącach egzemplarzy. Oto co się nazywa propaganda! A w tych proklamacyach powiedziano np.: „Jeżeli ktoś zaklinał się, wzywając imienia Matki Boskiej, to mógł zostać krzywoprzysiężcą, o ile zapłacił księdzu franka“. „Biskup lub ksiądz mogą kogokolwiek zabić, o ile zapłacą za to 300 franków“. Słowem, spotwarzanie duchowieństwa katolickiego, odpuszczania grzechów i t. d. (*Głosy z prawicy*: prawda, do rzeczy): „A księża — powiedziano w innej proklamacyi — nie wstępują w związki małżeńskie, natomiast obcuja z gospodyniami“, (*głosy z prawicy*: racya). „Biskupi ich utrzymują nałożnice“ (*głosy z prawicy*: tak.) „Bogu wstrętną jest faryzeuszowska obluda księży“ i t. d.

Przytoczyłem kilka przykładów, ażeby przekonać prze-wielebnego Eulogiusza, iż propaganda prowadzona jest z Poczajowa i z innych miejscowości bardzo gorliwie i bez żadnej przeszkody ze strony rządu. Mogę co do tego zapewnić. Tej kwestyi wagi pierwszorzędnej Duma Państwowa nie powinna pokryć milczeniem, a to z następujących względów: dają się tu słyszeć głosy, iż bezprawie nie zostało tu dowiedzione, i dlatego kwestya upada sama przez się. Sądzę, że jest to niewłaściwe pojmowanie prawa interpelacyi, przysługującego Dumie Państwowej. Panowie, wnoszenie interpelacyi — jest to przywilej polityczny, w żadnym zaś razie nie jest to prawo sędziowskie. Gdybyśmy mieli na widoku tylko bezprawie, to oczywiście wyższe sądy w Cesarstwie, w danym razie Senat, byłby powołany, ażeby takie kwestye rozstrzygać. Lecz artykuł 33 ust. o Dumie głosi: „interpelacye wnoszone są w razie bezprawnych działań rządu“, nie powiedziano jednak, w jaki sposób Duma te kwestye rozstrzyga, i tu tkwi rdzeń sprawy. Duma Państwowa może potraktować interpelacyę z punktu widzenia politycznego, albowiem interpelacya jest przede-wszystkiem środkiem kontroli politycznej i środkiem oddziaływania politycznego na rząd. (*Poruszenie na prawicy*.) Nie-wątpliwie, gdybyśmy tu zboczyli od tego rodzaju wykładni,

to uczynilibyśmy to samo, o czem niezapomniany Plewako rzekł: „Nakładamy szlafrok wówczas, gdy nas stroją w togę“.

Winniśmy się tu wypowiedzieć, czy dana sprawa słuszna lub niesłuszna, czy Duma winna napiętnować ten postępek rządu, który to rząd przyglądał się spokojnie, gdy jedna część ludności zagarnęła świątynię innej. Jeśli wy, panowie, pragniecie wprowadzić w życie akt tolerancyi, nadany wam hojną ręką Monarchy, ten akt tolerancyi, który jako kwiat delikatny wymaga wielkich starań i opieki, ażeby mógł ugruntować się i wzrosnąć, to nie należy go niszczyć, nie należy doprowadzać do śmierci naturalnej. Jeżeli zlekceważycie tę interpelacyę, jeżeli to, co się tak jasno przedstawia, zechcecie ignorować, czyli jeżeli nie orzekniecie, iż ta świątynia jest własnością Szlubowskiego, katolika, który ją zbudował, iż świątynia ta, tylko dzięki bezprawiu wpadła w inne ręce, jeżeli wy nie napiętnujecie tego aktu rządu, aktu gwałtu,—w takim razie nie spełnicie swego obowiązku. Nadszedł czas do wypowiedzenia się zupełnie jasno i stanowczo: powinniście powiedzieć rządowi: „tą drogą iść nie można. Ukaz o tolerancyi wydany został nie na to, ażeby go gwałcić“. Zdarzyło się to w roku 1907, zatem powinniście rzec: „dosyć już, tą drogą dalej iść nie wolno“, i w takim tylko razie spełnicie wasz obowiązek, staniecie na gruncie Ukazu z dnia 17-go kwietnia.

Skończyłem panowie, wypada mi tylko przytoczyć formułę przejścia do porządku dziennego. (*Głosy z prawicy: Dosyć!*)

W myśl powyżej wyłuszczonego (*czyta*): „Biorąc pod uwagę: 1) że zgodnie z art 66 i 77 praw zasadn. wyd. 1892 r. oznajmiony ukaz, którego mocą w roku 1890 zamknięty został kościół opolski, nie mógł odwołać imiennych Najwyższych rozkazów z dnia 24 października 1864 r. i 14 grudnia 1868 r., zgodnie z którymi duchowieństwu rzymsko-katolickiemu w Królestwie Polskiem pozostawione być miały gmachy, niezbędne dla obsługi kościelnej i potrzeb parafialnych;

2) że, gdy ogłoszenie manifestu Najwyższego z dnia 17-go kwietnia 1905 r. umożliwiło katolikom opolskim rozwinięcie starań o zwrot im kościoła, który nigdy nie był w faktycznem posiadaniu duchowieństwa prawosławnego, miejscowe władze administracyjne, nie czekając na rozstrzygnięcie kwestyi w drodze prawodawczej, zgodnie z rozporządzeniem Rady ministrów, ogłoszonem pełnomocnikom byłej parafii Opole przez wydział obcych wyznań departamentu do spraw duchownych w odezwie z d. 2 lutego 1907 r. za № 6761, — nietylko nie starały się utrzymać, do czasu otrzymania wskazówek od władzy wyższej, nietykalności opieczęowanego kościoła, lecz dopomagały miejscowemu duchowieństwu prawosławnemu przy poświęceniu go na cerkiew prawosławną.

3) Ponieważ przeniesienie złożonych w podziemiach kościoła, służących za grobowiec, szczątków fundatorów kościoła Szlubowskich odbyło się bez wiadomości ich potomków, bez udziału duchowieństwa katolickiego i wbrew art. 22, tomu 38 dzien. praw.

4) Ponieważ całe zajście z kościołem opolskim, jako sprzeczne najwyraźniej z ogłoszoną w manifestie z dnia 17-go kwietnia 1905 r. tolerancją, powinno być potępione zarówno z punktu widzenia wymagań religijnych, jako też z konieczności gruntowania w społeczeństwie poszanowania prawa.

Koło polskie, uznając wyjaśnienia rządu za niedostateczne, proponuje Dumie państwowej przyjęcie następującej formuły przejścia do porządku dziennego:

Uznając 1) zamianę kościoła opolskiego na cerkiew prawosławną w chwili, gdy podanie katolików o zwrot zamkniętego w r. 1890-ym gmachu kościelnego nie zostało jeszcze ostatecznie rozstrzygnięte — za bezprawne.

2) Okoliczności, towarzyszące tym działaniom — za niedopuszczalne.

3) Rozstrzyganie w drodze prawodawczej kwestyi przywracania zamkniętych kościołów i majątku kościelnego za

niezbędne, — Duma państwowa przechodzi do porządku dziennego.

Przewodniczący. W sprawie osobistej ma głos członek Izby Państwowej Aleksiejew.

Aleksiejew. (*Miasto Warszawa*). Panowie. Zajmę waszą uwagę tylko przez parę minut. Z trybuny tej poseł Parczewski dopuścił się paru osobistych wybryków pod moim adresem. Cytował wobec was dzisiaj, listy otwarte do gazety „Riecz“ jeden przesłany nawet telegraficznie — listy panów Świętochowskiego i Straszewicza, których poglądy na kwestyę polsko-rosyjską przytaczałem zeszłym razem. Winienem powiedzieć, że z wielkiem zadowoleniem przeczytałem dziś list otwarty Świętochowskiego, a to z powodów następujących. Pamiętacie jak poseł Parczewski, występując bezpośrednio po mnie, przesłany razem starał się przede wszystkim zachwiać w nas zaufanie do słów Świętochowskiego i oświadczył: „Panowie, po co macie wierzyć Świętochowskiemu, jest on ateuszem“. To oświadczenie posła Parczewskiego bardzo mnie uderzyło. W liście dzisiejszym odpowiada Świętochowski nie tyle odpowiada mnie, ile pośrednio protestuje przeciw temu oświadczeniu posła Parczewskiego. Świętochowski uważa siebie jedynie za „przeciwnika władzy kleru“, a zgodzicie się sami: można być człowiekiem głęboko wierzącym, nastrojonym bardzo religijnie, i nie być stronnikiem władzy kleru w kwestiach świeckich. To znaczy, że zastrzeżenia posła Parczewskiego nie osiągnęły swego celu. Dzisiejszy list otwarty Świętochowskiego ważny jest dla mnie z tego względu, że ten uczciwy pisarz polityczny nie mógł w każdym razie zaprzeczyć, że zupełnie wiernie przytoczyłem jego słowa z trybuny dumskiej. Narzeka on jedynie na to, że wziąłem tę prawdę, to zdanie jego nie z gazety „Riecz“, a z broszury polskiej. Po pierwsze nie z broszury polskiej, a z pisma polskiego „Myśl niepodległa“, i zakomunikowałem je wam przesłany razem w wydaniu Andrzeja Niemojewskiego, jego przyjaciela osobistego, a po drugie, nie jestem zwolennikiem, ani wielbicielem, ani czytelnikiem „Rieczy“. Dlatego—jeśli umiem czy-

tać po polsku, to myślę, że Izba Państwowa nie weźmie mi za złe, jeśli będę cytował według źródła pierwotnego, a nie według przekładów „Rieczy“ z polskiego na rosyjski. Mówilem wam, że ta mowa Świętochowskiego przeznaczona była dla Polaków, była wypowiedziana w swoim kółku, opublikowana przez stronnika politycznego i przyjaciela osobistego i na tem polega jej niezwykła wartość dla nas Rosyan.

Nie mogę nie odpowiedzieć posłowi Parczewskiemu, który zacytował tutaj dosłownie list Ludwika Straszewicza w tym celu, aby zachwiać wasze niezmiennie zaufanie do moich wystąpień z tej trybuny (*śmiech na lewicy*), i ja tutaj, panowie, pozostając na ściśle obiektywnym gruncie i cytując Ludwika Straszewicza, nie mogłem przytaczać wszystkich jego artykułów dosłownie, a cytowałem jedynie to, co miało bezpośredni stosunek do naszej interpelacyi i co się pojawiło z jego podpisem. Winienem zwrócić waszą uwagę, panowie, że rzeczywiście Straszewicz przytacza z całego szeregu artykułów swoich cytate, którą ogłosił wam poseł Parczewski.

Przewodniczący. Członku Izby Państwowej Aleksiejew, Pozostało tylko półtorej minuty.

Aleksiejew. Przepraszam, skończę w ciągu pozostałej półtorej minuty. Tak więc, poseł Parczewski cytował i dowodził, jakoby nie wiernie przytoczył zdanie Ludwika Straszewicza. Straszewicz mówi, że jest on zwolennikiem samookreślenia w kwestyach religijno narodowych. Widzicie panowie, pozostawia on wspaniałomyślnie Rusinom, aby byli tem, czem sobie życzą. Ale jakże Rusini mogą określić sami siebie? W artykule o narodowość, Straszewicz mówi: „Každy Rusin prawy i cnotliwy, gdy otworzą mu się oczy, powinien zerwać ze swemi błędami, porzucić intrygi i zostać Polakiem.“

Oto jak, według zdania Straszewicza, samookreśla się „prawy Rusin“. Dalej, przez usta swego mówcy Parczewskiego—Straszewicz stara się dowieść, jakoby pogląd podobny na narodowość rusińską, przytoczony przezemnie pierwszym razem, odnosi się do roku 1898-go.

I wierzcie, panowie, weźcie stenogram mej mowy, która jest ścisłym przytoczeniem Straszewicza, i zobaczycie że bohaterowie Zacharyaszewicza i Bałuckiego — Wasyl i Porfiryusz idą do szeregów polskich nowobrańców 1863 roku, aby krwią zapłacić za błąd czasowy. Jeśli więc nazywają mnie poetą bezprawia, to do grobowej deski pozostanę tym poetą bezprawia, uciśnionej i umęczonej Rusi Chełmskiej. (*Oklaski na prawicy i w centrum*).

Przewodniczący. W sprawie osobistej ma głos Członek Izby Państwowej, Juraszkiewicz.

O. Juraszkiewicz. (*Gub. Mińska*). Hrabia Uwarow wymienił mnie w liczbie tych, którzy zboczyli od kwestyi w sferę historyi.

Zboczyłem dlatego, że miałem powód ku temu: zaczął zbaczać o. Maciejewicz; dlatego miałem zupełne prawo zboczyć w sferę historyi. Prawda, nie doszedłem do końca, gdyż nie miałem czasu; chciałem ze stanowiska historycznego wyjaśnić, że mamy obecnie stosunki takie, jakie mieliśmy w dziejach. Następnie, dziękuję brabiemu Uwarowowi za uprzejmość. Pouczał on nas — duchowieństwo prawosławne — jaki ma być nasz stosunek do Polaków. Hrabio Uwarow, niech pan będzie tak uprzejmy i zwróci się z tą mową do Polaków, my tego nie potrzebujemy. Wszystko to dobre, co pan mówi do nas, wszystko to niech pan powie pod ich adresem. Niech oni zachowują się względem nas tak, jak zalecają, abyśmy się zachowywali względem nich, jak zalecacie wy wszyscy. Wy, panowie, nikogo nie rozumiecie, ale ja dziwię się, że hrabia Uwarow jest tak ślepy, że po spędzeniu sześciu lat w Królestwie Polskiem, (*głos z lewicy*: ośmiu lat!) nie mniej jednak dotąd pozostaje ślepym. Jest on widocznie jednym z tych, których niańka niegdyś upuściła.

Mamy takich wyszłych z Rosyi centralnej. Są to ci, którzy, jak powiedział Jego Świętobliwość Eulogiusz, „którzy słuchają i nie słyszą — patrzą i nie widzą“.

Przewodniczący. Prócz formuły zgłoszonej przed chwilą przez Członka Izby Państwowej Dymśkę, wniesiono jeszcze

formułę, zaproponowaną przez frakcyę Związku 17 października. W uzasadnieniu motywów tej formuły, głos ma członek Izby Państwowej—Kamieńskij. (*Głos z prawicy*: No, to popsuje tylko formułę!).

Kamieńskij. (*Gub. Ekaterynosławska*). Członkowie frakcyi Związku 17 października nie występowali w tej jak tu mówiono drobnej sprawie; nie chcieli oni zajmować czasu Izbie Państwowej i wysłuchiwali jedynie wszystko, co przytaczano z tej trybuny.

Członkowie frakcyi Związku 17 października są zdania, że swe szczerze i przemyślane przekonania w tej sprawie wypowiedzieć mogą w motywowanej formule przejścia do porządku dziennego, którą mam zaszczyt przeczytać: „Frakcyja Związku 17 października nie widzi bezprawia w postępowaniu władzy w stosunku do kościoła rzymsko-katolickiego w Opolu i znajduje, że strona faktyczna sprawy jak została przytoczona w interpelacyi, nie została poparta dowodami. Zachowując się negatywnie wobec praw, które naruszają prawo wierzenia według nakazów sumienia, frakcyja Związku 17-go października dokłada wszelkich wysiłków w celu uchylenia takich praw, dopóki jednak nie są uchylone w ustanowionym porządku prawodawczym, nie może ona negować siły praw istniejących; w danym wypadku niepodobna nie przyznać, że na podstawie rozkazu Najwyższego z roku 1890-go, kościół katolicki w Opolu stał się własnością Wydziału prawosławnego. Władza administracyjna nie powinna przedsiębrać środków, które naruszałaby prawa majątkowe jakiejkolwiek cerkwi; administracyja winna jest jedynie bronić władania faktycznego, nie rozstrzygając sporu co do prawnych podstaw tego władania. Pomimo jednak braku podstaw tej interpelacyi, przedstawia ona pewien interes jako odgłos smutnej walki pomiędzy wyznawcami dwóch religii chrześcijańskich—prawosławia i katolicyzmu, walki wynikłej pod wpływem historycznego ucisku w Rusi zachodniej prawosławia przez katolicyzm i politykę państwową gwałtów religijnych, stosowaną w latach 70-tych zeszłego stulecia. Frakcyja żywi nie-

wzruszone przekonanie, że ten spór powinien skończyć się na zawsze, że wyznawcy dwóch religii chrześcijańskich, powinni zapomnieć o starych rachunkach.

Dobroczynny Ukaz 17 kwietnia który dał wolność sumieniu religijnemu, wzywa ku chrześcijańskiemu dziełu pokoju i miłości, a najwyższy manifest historyczny 17-go października, na wieki umacnia „nienaruszalne zasady rzeczywistej wolności sumienia“.

Przy tem zaznaczyć należy, że połączony rząd centralny, w zakresie spraw wyznaczonych, poczynając od 17-go kwietnia 1905 roku, w rozporządzeniach swoich zasadniczo stoi na gruncie proklamowanej wolności sumienia i niejednokrotnie naprawiał w tym względzie grzechy administracji miejscowej. Powodując się przytoczonymi względami, frakcja wypowiada przekonanie, że odtąd wszystkie wysiłki zarówno prawosławnych jak i katolików, zwłaszcza zaś osób duchownych wyznań obojga, winny zmierzać do tego, aby stosunek wzajemny kościołów chrześcijańskich opierał się na póżnawaniu wzajemnem obrządków i wierzeń i proponuje następującą formułę przejścia do porządku dziennego: *„Przyznając, że wyjaśnienia rządu, co do prawności postępowania gubernatora siedleckiego są zadawalniające; wypowiadając życzenie, aby oddanie świątyni jednego wyznania na własność drugiemu było na przyszłość niedopuszczalne przed rozstrzygnięciem w ustanowionym porządku kwestyi ogólnej; wyrażając pewność, że rząd będzie przeprowadzał w życiu proklamowanie zasady wolności sumienia i tym sposobem usunie możliwość smutnych nieporozumień i kolizyi pomiędzy wyznawcami różnych religii na gruncie wyznaniowym — Izba Państwowa przechodzi do porządku dziennego“.*

Przewodniczący. Prócz tego, mamy jeszcze formułę przejścia do porządku dziennego, wniesioną przez członka Izby Państwowej hrabiego Bobryńskiego II. W sprawie motywów głosowania, głos ma członek Izby Państwowej hrabia Bobryński II.

Hrabia Bobryńskij II (*gub. Tulska*). Przyłączamy się do zgłoszonej przed chwilą formuły Związku 17 października, gdyż zarówno w motywach jak i formule powiedziano po pierwsze, że czynności władz w Opolu przyznane są jako legalne, po drugie, co szczególnie jest nam drogie, przyznane i ku powszechnej wiadomości jest podane, że kraj ten jest częścią Rusi zachodniej i po trzecie, wyrażone tu jest potępienie naszej polityki w tym kraju w latach 70-tych.

Jak wiecie, nie miałem możności wypowiedzieć się z tej trybuny w tej kwestyi. Nie dano mi wolności słowa. Ale podkreśliłbym być może jeszcze bardziej jaskrawo, aniżeli uczynili to przedstawiciele opozycji, cały nasz wstręt do tych fatalnych omyłek i zbrodni, jakich dopuszczali się w tym niefortunnym kraju urzędnicy, w rodzaju tego, którego widzieliście dzisiaj na tej trybunie. (*Oklaski na prawicy i głosy: Brawo!*) I widzieliście, że oburzenie nasze na tego rodzaju urzędników — niema granic. Gdy dla nich to korzystne, uciśkają lud, gdy uważają to za pożyteczne, potępiają tę samą politykę. Z tych wszystkich powodów przyłączamy się bezwarunkowo do formuły, która została wniesiona i na jej rzecz zrzekamy się formuły własnej. (*Oklaski na prawicy.*)

Przewodniczący. W sprawie motywów głosowania, głos ma Członek Izby Państwowej, Zamysłowski.

Zamysłowski. (*Gub. Wileńska.*) My, prawica, z ogłoszoną formułą frakcyi Związku 17-go października, zgadzamy się z jednym tylko, z tem mianowicie, że postępowanie władz miejscowych w Opolu było zupełnie zgodne z prawem. Ze wszystkiem innem możemy zgodzić się, albo z pewnemi omówieniami, albo też, możemy nie zgadzać się wcale; ale właśnie ta część formuły — uznanie, że postępowanie władz miejscowych w Opolu jest zgodne z prawami, jest najważniejszym i najbardziej realnem ze stanowiska politycznego. Dlatego, nie mając możności przeprowadzenia własnej formuły, nie mając możności nalegania o przyjęcie formuły, której życzylibyśmy sobie, my, powodując się względami polityki realnej, jakkolwiek pod wieloma względami nie zgadzamy się

z zaproponowaną formułą, ale zgadzając się na rzecz najważniejszą, będziemy głosować za tą formułą. (*Oklaski na prawicy.*)

Przewodniczący. Tak więc, mamy dwie formuły. Jedna jest zaproponowana przez Członka Izby Państwowej Dymszą; uznaje ona, że wyjaśnienia rządu nie były zadawalniające i proponuje następujące przejście do porządku dziennego (*Czyta:*)

„Biorąc pod uwagę: 1) że zgodnie z art. 66 i 77 praw zasadniczych wyd. 1892 r. oznajmiony ukaz, którego mocą w r. 1890 zamknięty został kościół opolski, nie mógł odwołać imiennych Najwyższych rozkazów z d. 24 października 1864 r. i 14 grudnia 1868 r., zgodnie z którymi duchowieństwu rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskiem pozostawione być miały gmachy, niezbędne dla obsługi kościelnej i potrzeb parafialnych.

2) że, gdy ogłoszenie manifestu Najwyższego z dnia 17-go kwietnia 1905 r. umożliwiło katolikom opolskim rozwinięcie starań o zwrot im kościoła, który nie był w faktycznem posiadaniu duchowieństwa prawosławnego, miejscowe władze administracyjne, nie czekając na rozstrzygnięcie kwestyi w drodze prawodawczej, zgodnie z rozporządzeniem Rady ministrów, ogłoszonem pełnomocnikom byłej parafii Opole przez wydział obcych wyznań departamentu do spraw duchownych w odezwie z d. 2 lutego 1907 r. za Nr. 6671, nie tylko nie starały się utrzymać, do czasu otrzymania wskazówek od władzy wyższej, nietykalności opieczęowanego kościoła, lecz dopomagały miejscowemu duchowieństwu prawosławnemu przy poświęcaniu go na cerkiew prawosławną.

3) Ponieważ przeniesienie złożonych w podziemiach kościoła, służących za grobowiec, szczątków fundatorów kościoła Szlubowskich odbył się bez wiadomości ich potomków, bez udziału duchowieństwa katolickiego i wbrew art 22, tom 38 dzien. praw.

4) Ponieważ całe zajście z kościołem opolskim, jako sprzeczne najwyraźniej z ogłoszoną w manifestie z dn. 17-go kwietnia 1905 r. tolerancją, powinno być potępione zarówno z punktu widzenia wymagań religijnych, jako też z konieczności gruntowania w społeczeństwie poszanowania prawa.

Koło polskie, uznając wyjaśnienia rządu za niedostateczne, proponuje Dumie państwowej przyjęcie następującej formuły przejścia do porządku dziennego:

Uznając 1) zamianę kościoła opolskiego na cerkiew prawosławną w chwili, gdy podanie katolików o zwrot zamkniętego w r. 1890-ym gmachu kościelnego nie zostało jeszcze ostatecznie rozstrzygnięte — za bezprawne.

2) Okoliczności, towarzyszące tym działaniom — za niedopuszczalne.

3) Rozstrzyganie w drodze prawodawczej kwestyi przywracania zamkniętych kościołów i majątku kościelnego za niezbędne—Duma państwowa przechodzi do porządku dziennego“.

Następnie mamy formułę, zaproponowaną przez frakcyę Związku 17-go października. (*Czyta:*) „Przyznając, że wyjaśnienia rządu, co do prawności postępowania gubernatora siedleckiego są zadawalniające, wypowiadając życzenie, aby oddanie świątyni jednego wyznania na własność drugiemu, było na przyszłość niedopuszczalne przed rozstrzygnięciem w ustanowionym porządku kwestyi ogólnej, wyznając pewność, że rząd będzie przeprowadzał w życiu proklamowane zasady wolności sumienia i tym sposobem usunie możliwość smutnych nieporozumień i kolizyi pomiędzy wyznawcami różnych religii na gruncie wyznaniowym—Izba Państwowa przechodzi do porządku dziennego“.

Zwracam uwagę Izby Państwowej, że jest to tylko zakończenie tego, co tutaj przeczytał Członek Izby Państwowej Kamiński. Przeczytał on tutaj oświadczenie frakcyi, a głosować będziemy tylko zakończenie tego, co przeczytał, mianowicie to tylko, co przed chwilą ogłosiłem. Oddaję pod głosowanie formułę przejścia, zaproponowaną przez Członka Izby Państwowej, Dymśkę. (*Głosowanie.*)

Odrzucona. Oddaję pod głosowanie formułę przejścia, zaproponowaną przez frakcyę Związku 17-go października. (*Głosowanie.*)—Przyjęta.

(*Posiedzenie zamknięto o g. 11 m. 22 wieczorem.*)

Skorowidz treści.

Słowo wstępne.	str. 1
Posiedzenie I-sze	" 39
Relacya dyrektora Departamentu wyznań obcych, Charuzina	" 39
I-sze przemówienie posła z Koła Polskiego, Dymszy	" 50
Przemówienie posła od nacyonalistów hr. Bobrińskiego II	" 60
Przemówienie posła od grupy pracy, Bułata (Litwina)	" 69
Posiedzenie II-ie	" 78
Przemówienie posła z Koła Polskiego, Jarońskiego	" 78
I-sze przemówienie posła od nacyonalistów, episkopa Eulogjusza	" 83
Przemówienie posła z prawicy parlamentu, Pawłowicza	" 108
Posiedzenie III-cie	" 116
Przemówienie posła od partyi „Odrodzenia pokojowego“ Mikołaja Mikołajewicza Lwowa I	" 116
Przemówienie posła z prawicy, Lwowa II (Włodzimierza Mikołajewicza)	" 122
Przemówienie posła z Koła Polskiego, Nakoniecznego	" 130
Przemówienie posła z Koła Polskiego, Żukowskiego	" 136
Przemówienie posła od k. d. (konstytucyjnych demokratów), Karaulowa	" 142
Przemówienie posła od grupy pracy, Gulkina	" 147
Głos w sprawie osobistej episkopa Eulogjusza	" 154
Posiedzenie IV-te	" 155
Przemówienie posła z Koła Polskiego, ks. Maciejewicza	" 156
Przemówienie posła od prawicy parlamentu Zamysłowskiego	" 173
Przemówienie posła od socyalnych demokratów, Czcheidze	" 182
Przemówienie posła od prawicy o. Juraszkiewicza	" 193
Posiedzenie V-te	" 198
Dalszy ciąg przemówienia o. Juraszkiewicza	" 198
Przemówienie posła od k. d. (konstytucyjnych demokratów) Rodiczewa	" 209

II.

Przemówienie posła od nacyonalistów Aleksiejewa . . .	str. 218
Przemówienie posła od koła polskiego Parczewskiego . . .	" 228
Posiedzenie VI-te	" 233
Dalszy ciąg przemówienia posła Parczewskiego . . .	" 233
II-gie przemówienia ep. Eulogiusza	" 240
Przemówienie posła od k.-d. hr. Uwarowa	" 255
II-gie przemówienie posła Dymszy	" 264
Głos posła Aleksiejewa w sprawie osobistej	" 277
Głos posła o. Juraszkiewicza w sprawie osobistej . . .	" 279
Uzasadnienie motywów formuły frakcyi Związku 17 paździer- nika poseł Kamenski	" 280
Głos w sprawie motywów głosowania poseł Bobriński II . .	" 281
Głos w sprawie motywów głosowania poseł Zamysłowski . .	" 282
Odczytanie formuł przez Przewodniczącego i oznajmienie o wynikach głosowania	" 283



ERRATA.

Str.	Wiersz	Zamiast:	Powinno być:
5	17 z góry	6/VII 1980 r.	6/III 1890 r.
9	18 "	w październiku 1906 r.	we wrześniu 1906 r.
11	10 z dołu	2 grudnia 1907 r.	4 grudnia 1907 r.
11	9 "	a ośmiu	a dziewięciu
14	7 z góry	trzecią prośbę	czwartą prośbę
27	8 z dołu	po słowie: w Rieczy	i w Moskwie. Eżeniedielniku
54	13 "	manifestu Ministeryum	manifestu. Ministeryum
79	7 z góry	z 1880 r.	z 1890 r
81	19 "	19 grudnia	6 grudnia
91	1 z dołu	Wołomińska	Hołowińska
138	15 z góry	w Grochowcu	w Hołownie
142	8 z dołu	po słowie: 17 paździer.	odsyłacz *)
			a u spodu stronicy: *) W. M.
			Lwow był kiedyś październi-
			kowcem, ale przy debatach
			nad sprawą Opolską już liczył
			się do skrajnej prawicy.
188	18 z góry	z gubernii	do gubernii
226	10 z dołu	1906 r.	1905 r.
271	1 z góry	1878 r.	1862 r.

180.000,

B 6701 5

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

14113 8



001-014113-00-0